

Seria numer 1 Amazonu
Światowy bestseller

Klub
Tom 4

Odkryli
najpiękniejszą miłość.
I tajemnicę Klubu.
Teraz muszą go zniszczyć,
zanim Klub zniszczy ich...

Pojednanie

Lauren Rowe

Seria **Klub**

Tom 4

Pojednanie

Lauren Rowe

Przekład
AGNIESZKA BILL



Korekta

Hanna Lachowska

Agnieszka Pyśk

Zdjęcie na okładce

© croisy/iStock/Thinkstock

Tytuł oryginału

The Redemption

The Redemption by Lauren Rowe.

Copyright © 2015 by Lauren Rowe.

By arrangement with the author.

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana

ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu

bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2017 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-6257-4

Warszawa 2017. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.

02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

Rozdział 1

Jonas

Nie chcę jej puścić, ale odrywają mnie od niej. Odchodzę chwiejnym krokiem, patrząc wokół szeroko otwartymi oczami. Spoglądam na koszulę. Jest cała we krwi. Krew jest wszędzie.

– Nie ma pulsu – mówi jeden z mężczyzn, trzymając ją za nadgarstek. Przystawia palce do jej szyi. – Nic. – Marszczy brwi. – Cholera, jej tętnica szyjna jest przecięta na wylot. Ktoś chciał mieć pewność... Chryste. – Potrząsa głową.

– Jaką trzeba być bestią...? – mówi drugi mężczyzna, ale ścisza głos. Spogląda na mnie. – Zabierzcie go stąd. Nie powinien tego oglądać.

Mężczyźni ubrani są jak strażacy, ale raczej nie są strażakami, bo nie ma żadnego ognia.

– Ciało jest już zimne. Według mnie minęło przynajmniej piętnaście albo dwadzieścia minut.

– Kocham cię, mamusiu – powiedziałem do niej, ale nie odpowiedziała. To był pierwszy raz, gdy mi nie odpowiedziała. Gdy mówię tak do niej, to zawsze odpowiada. „Kocham cię, mój najdroższy skarbie”. – To właśnie zawsze mówi, tak po prostu. „Kocham cię, mój najdroższy skarbie”. – Dlaczego nie odpowiedziała tym razem? I dlaczego nie spojrzała na mnie? Wpatruje się w okno. Ja też wyglądam przez okno. Przed naszym domem stoi karetka. Mruga światło syreny. Nie wydaje jednak żadnego dźwięku.

Słyszę syreny z daleka. Zbliżają się. Zazwyczaj lubię dźwięk syren – szczególnie tych nadjeżdżających. Lubię, gdy samochód policyjny ściga złego typa albo gdy duży wóz strażacki przejeżdża obok naszego auta. Mamusia mówi, że gdy słyszy się syrenę, to trzeba zjechać na pobocze.

– I oto jadą na ratunek. – Zawsze wzdycha, gdy przejeżdżają. Zawsze, ale nie dzisiaj.

Dzisiaj nie podoba mi się dźwięk syren.

Idę w róg pokoju. Siadam na podłodze, kołysząc się w tył i w przód. Powiedziałem jej, że ją kocham, ale nie odpowiedziała mi. A teraz nawet na mnie nie spojrzy. Wpatruje się tylko w okno bez mrugnięcia. Jest na mnie wściekła za to, że jej nie ocaliłem.

– Czy to twoja mama, koleżko? – pyta pierwszy mężczyzna. Pochyliła się do mnie.

Tracę głos.

To moja mamusia.

– Czy ktoś jeszcze był z wami w domu?

Chciałem zostać z nią sam. Chciałem ją tylko dla siebie. Chciałem zabrać od niej ból. Byłem złym chłopcem.

– Jesteśmy tutaj, żeby ci pomóc, synu. Nie zrobimy ci krzywdy. Jesteśmy sanitariuszami. Policja już jedzie.

Przełykam ciężko ślinę.

Schowałem się w szafie, bo myślałem, że będę mógł użyć magicznych sztuczek, gdy ten duży mężczyzna już wyszedł, ale wtedy magia nie zadziałała. Nie wiem dlaczego. Byłem niedobrym chłopcem.

– Jak masz na imię, synu? – pyta drugi mężczyzna.

– Zabierz go stąd – odzywa się znowu pierwszy. – Nie powinien tego oglądać.

Mężczyzna pochyla się nade mną i machając dłonią, każe tamtemu odejść. – Masz na sobie krew, koleżko – mówi łagodnie. – Muszę się upewnić, że nie jest twoja. Czy ktoś cię skrzywdził?

Chwyta mnie za rękę, ale wyrywam się odruchowo i biegnę do niej. Rzucam się na nią, nie zwracając uwagi na krew. Przywieram do niej z całej siły. Nie mogą mnie zmusić, żebym ją zostawił. Może moje magiczne dłonie zadziałają, jeśli bardzo się postaram. Może nie próbowałem wystarczająco mocno. Może przestanie wpatrywać się w okno, jeśli moja magia zacznie znowu działać. Może, jeśli powiem odpowiednio dużo razy: „Kocham cię, mamusiu”, to w końcu zamruga oczami i odpowie „Ja też cię kocham, skarbie, mój najdroższy”.

Leżę w łóżku na pościeli z motywem basebala. Josh leży obok mnie w swoim łóżku na pościeli z motywem piłki nożnej. Zazwyczaj się wścieka, gdy nie może leżeć na tej w baseball, ale tym razem odstąpił mi ją bez awantury.

– Możesz spać w pościeli z baseballem zawsze, kiedy będziesz chciał – powiedział Josh. – Od tej pory możesz wybierać pierwszy.

Jeszcze tydzień temu cieszyłbym się, że tak mówi, ale teraz mnie to nie obchodzi. Nic mnie nie obchodzi – nawet to, żebym znowu zaczął mówić. Minął tydzień, odkąd mama odeszła na zawsze, a ja nie wypowiedziałem przez ten czas ani jednego słowa. Ostatnie słowa, jakie wydobyły się z moich ust, to „Kocham cię, mamusiu”, gdy przytulałem ją i całowałem, i dotykałem czarodziejskimi dłońmi, które nie są już magiczne. I wtedy postanowiłem, że to będą moje ostatnie słowa.

Nawet, gdy policjant zapytał mnie, jak wyglądał ten mężczyzna, nie wypowiedziałem ani słowa. Nawet gdy słyszałem, jak tata płacze w swoim gabinecie, nie odezwałem się ani słowem. Nawet gdy śniło mi się, jak mężczyzna dźga mamę nożem, a potem idzie po mnie, też nic nie powiedziałem. Nawet gdy zeszłego wieczora tata powiedział nam, jak policja odkryła, że to przez chłopaka siostry Marieli mamusia odeszła na zawsze i gdy słyszałem, jak tata mówi przez telefon do wujka Williama, że zabije tego skurwysyna, to też nie powiedziałem ani

słowa.

Usiadłem w łóżku.

Usłyszałem głos Marieli z dołu, w foyer. Wiem, że jest w foyer, bo jej głos odbija się naprawdę głośno, a to jedyne miejsce w domu, gdzie dźwięki są donośne i odbijają się w ten sposób, szczególnie głos tak delikatny jak Marieli.

Patrzę na Josha. Śpi jak kamień. Może powinienem go obudzić, żeby przywitał się z Marielą? Ale nie, Mariela jest moja. To ja siedzę w kuchni i rozmawiam z nią, gdy przygotowuje nam wenezuelskie jedzenie. Ja pomagam jej umyć naczynia i słucham, jak pięknie śpiewa po hiszpańsku. Lubię, gdy zanurza ręce w zmywarce i wyciąga je, a jej skóra, wilgotna i błyszcząca, wygląda jak karmelowy sos na deserze lodowym. Skóra Marieli jest taka miękka, gładka i piękna. Czasami, gdy śpiewa, dotykam jej ramienia opuszkami palców, zamykam oczy i pocieram dłonią w górę i w dół. I jej oczy też są piękne – w kolorze czekoladowych cukierków. Lubię błysk w ciemnych oczach Marieli, gdy podaje mi garnek do wytarcia albo gdy śpiewa jedną ze swoich piosenek.

– *Señor, por favor!* – krzyczy Mariela na dole.

Wyskakuję z łóżka i wybiegam z hukiem z pokoju. Po raz pierwszy wstaję z łóżka, odkąd mama odeszła na zawsze. Moje nogi są sztywne i obolałe. Boli mnie głowa. Przrzekłem sobie, że nigdy już nie wstanę z łóżka, ale chcę zobaczyć swoją Marielę. Nawet jeśli przrzekłem sobie nie wstawać nigdy z łóżka, to może mógłbym dodać nową zasadę, według której mogę to zrobić, jeśli mam zobaczyć się z Marielą. Zbiegam po schodach, najszybciej jak mogę. Nie mogę się doczekać, aż Mariela nazwie mnie Jonasito albo zaśpiewa mi jedną z tych pięknych piosenek swoim wspaniałym głosem.

Ale głos taty sprawia, że zatrzymuję się połowie drogi.

– Wynoś się stąd – słyszę tatę. Mówi surowo. – Albo wzywam policję.

– *No, señor! Por favor* – płacze Mariela. – *Dios bendiga a la señora! Lo juro por Dios.* – Mariela zaczyna mówić trochę po angielsku. – Proszę *señor*, kocham moje skarby – *son como mis hijos*. Są dla mnie jak synowie. *Señor, por favor. Est es mi familia.* To jest moja rodzina.

– Wynoś się! – krzyczy tata. – Wypieprzaj stąd.

Gdy tata mówi takim głosem, szczególnie kiedy krzyczy na mamę albo Marielę, to wiem, że powinienem zejść mu z drogi. Ale teraz mnie to nie obchodzi. Chcę zobaczyć swoją Marielę.

Zbiegam po schodach, biegnę przez foyer i skaczę prosto w jej ramiona.

Krzyczy w chwili, gdy mnie widzi i przytula do siebie. Ścisza mnie tak mocno, że nie mogę oddychać.

Mówię po raz pierwszy, odkąd odeszła mama.

– *Te quiero, Mariela.* – Mój głos brzmi szorstko.

– *Ay, mi hijo* – mówi. – *Pobrecito, Jonasito. Te quiero.*

Chciałem, żeby ostatnie słowa w moim życiu brzmiały „Kocham cię, mamusiu”, ale mówienie po hiszpańsku do Marieli nie liczy się, nawet jeśli mówię jej, że ją kocham, bo hiszpański nie jest prawdziwy. To po prostu mój i Marieli sekretny język, jakby był zmyślony. Nawet tata go nie rozumie, mimo że jest najmądrzejszy. Więc rozmowa z Marielą, nawet wyznawanie jej miłości, nie jest złamaniem mojej zasady, dopóki mówię po hiszpańsku.

Tata krzyczy na Marielę i każe jej wyjść.

Chwytam spódnicę Marieli.

– *No, me dejes, Mariela.* Nie zostawiaj mnie.

– *Te quiero, Jonasito.* – Mariela płacze naprawdę głośno. *Te quiero siempre, pobrecito bebe.* Zawsze będę cię kochać.

– *No me dejes, Mariela.*

– Mariela? – pyta Josh. Musiał słyszeć jej głos i obudził się. Podbiega do niej i przytula ją.

Mariela klęka i przytula go, a ja cały czas przywieram do jej ramion.

– *Te quiero* – mówi do Josha. – *Te quiero, bebe.*

Josh rozumie nasz tajemny język, ale nie umie go za dobrze.

– Też cię kocham – płacze.

– Najwyższa pora, żebyś wyszła. – Tata krzyczy na Marielę i podnosi słuchawkę. – Dzwonię na policję.

Mariela trzyma w dłoniach twarz Josha (co sprawia, że jestem trochę zły, bo chciałbym, żeby to była moja twarz) i płacze rzewnie.

– *Cuida a su hermanito* – mówi Mariela do Josha. – *Sabes que él es lo sensitivo.* Zajmij się swoim bratem. Wiesz, że jest bardzo wrażliwy.

– Dobrze, Mariela – mówi Josh. – Zajmę się.

– *Te quiero, Mariela* – mówię, trzymając ją za spódnicę. – *No me dejes.* Nie zostawiaj mnie.

– *Oh, Jonasito* – mówi Mariela. – *Te quiero, bebe.*

Mariela próbuje mnie przytulić, ale tata odpycha ją ode mnie i ciągnie w kierunku drzwi. Błagam go, żeby pozwolił Marieli zostać ze mną. Wykrzykuję jej imię. Mówię jej, że ją kocham. Nie przestaję płakać. Ale bez względu na to, co mówię albo robię, tata wyrzuca Marielę, która już nigdy nie wróci.

Rozdział 2

Jonas

Jest taka blada.

– Ciśnienie dziewięćdziesiąt na pięćdziesiąt – mówi sanitariusz pogotowia. Tłoczą się dookoła, odgradzając mi do niej dojście. W karetce jest dość mało miejsca, więc siedzę u jej stóp, ściskając ją za kostkę.

– Jak ma na imię? – pyta mnie sanitariusz.

Widzę, jak jego usta się poruszają – słyszę jego słowa. Ale nie mogę mówić. Przyrzekłem ją chronić. Przyrzekłem, że nigdy nie pozwolę jej skrzywdzić. I w chwili, gdy walczyła o swoje życie w łazience, siedziałem w sali i słuchałem pieprzonej muzyki na laptopie. Wzdrygam się.

Jeden z sanitariuszy trzyma coś przy jej szyi i z tyłu głowy. Drugi przyciska coś do jej żeber. Do jej ręki podłączona jest kroplówka.

– Jak ma na imię? – Mężczyzna pyta mnie ponownie.

Chcę mu odpowiedzieć, ale głos mi ucieka.

– Ile ma lat?

Przełykam ciężko ślinę. Nie pozwolę, żeby znowu ogarnęło mnie Szaleństwo. Teraz jestem silniejszy. Zmieniłem się. Sarahh mnie potrzebuje.

– Sarahh Cruz. Dwadzieścia cztery.

Sarahh wydaje jęk. Mruga oczami.

Sanitariusz przesuwają się, robiąc mi trochę miejsca, żebym mógł się nad nią pochylić. Przysuwam swoją twarz do jej twarzy.

Jej oczy rozszerzają się. Jest przerażona. Łza spływa z kącika jej oka i po skroni.

– Jonas? – mówi. Jej głos jest jak najśłabszy szept, ale na to jedno ledwie słyszalne słowo mój oszalały umysł ostro przechylił się z krawędzi ciemności ku światłu, ku Sarah, ku mojemu skarbowi. Jej szept sprawia, że Szaleństwo wycofuje się i ucieka jak karaluch, gdy w kuchni zapala się światło. To jedno słowo Sarah przywraca mojemu ciału umysł.

– Jestem tu, skarbie. Jedziemy do szpitala. Wszystko będzie dobrze.

– Za pięć minut zaczynają się zajęcia – mówi. – Muszę iść.

– Wiesz, jak masz na imię? – pyta sanitariusz.

Patrzy na niego nieobecny wzrokiem.

– Jonas?

– Jestem tu.

– Niech się pan uspokoi.

- Jestem tu, kochanie. Pozwól im się sobą zająć. – Przetykam płacz.
- Wiesz, jak masz na imię? – pyta ją sanitariusz.
- Patrzy szerokimi oczami.
- Wiesz, jak masz na imię?
- Nie odpowiada. Jej twarz jest blada.
- Czuję w piersi, jak moje serce wali gwałtownie.
- Wiesz, co dzisiaj jest? – pyta sanitariusz.
- Prawo konstytucyjne.
- Wiesz, gdzie jesteś?
- Kim jesteś? – pyta sanitariusza.
- Jestem Michael, sanitariusz pogotowia. Zabieram cię do szpitala.

Pamiętasz, co się stało?

Jęczy.

- Za pięć minut zaczynają się zajęcia. Musicie mnie puścić.

Jest przywiązana do noszy.

– Leż nieruchomo, Sarah. Jesteś ranna. Nie możesz się ruszać. Jedziesz do szpitala. Powiedz im, jak masz na imię.

Patrzy na mnie obojętnie.

- Jonas?

– Jestem przy tobie, skarbie.

Wybuchają płaczem.

- Nie zostawiaj mnie.

– Nigdy cię nie zostawię. Jestem tutaj. – Po raz kolejny przetykam płacz.

Przyrzekłem ją chronić. Przyrzekłem, że nie stanie jej się żadna krzywda. – Nigdy cię nie zostawię, skarbie. Przyrzekam.

Karetką zatrzymuje się i otwierają się tylne drzwi.

Lekarze gromadzą się wokół sali i pędem ją zabierają. Biegnę korytarzem przy jej noszach, aż ktoś powstrzymuje mnie przed drzwiami wahadłowymi.

- Jak się nazywa?

– Sarahh Cruz. C-R-U-Z.

- Wiek?

– Dwadzieścia cztery.

- Alergia na leki?

– Nigdy o żadnej nie mówiła.

- Czy przyjmuje obecnie jakieś lekarstwa? Cokolwiek?

– Nic. – Potrząsam głową.

- Choruje na coś?

– Nie. – Potrząsam głową.

- Jest pan jej mężem?

Dreszcz wstrząsa moim ciałem.

– Tak.

Pięć minut później – a może pięć godzin? – ktoś w końcu podchodzi do mnie w poczekalni.

– Robimy badania – mówi mężczyzna. Ma na sobie chirurgiczny fartuch. Mierzy wzrokiem moją koszulę. Ja też spoglądam w dół. Jest cała we krwi.

– Został pan ranny?

Potrząsam głową.

– To jej krew?

Przytakuję.

– Ciągłe o pana pyta – uśmiecha się szeroko z życzliwością. – Jak tylko będziemy mogli, to zabierzemy pana, żeby potrzywał ją pan za rękę. Proszę na razie siedzieć spokojnie. Musimy wykonać dużo badań, żeby sprawdzić, jak głębokie są rany.

Ponownie przytakuję.

– Po prostu proszę siedzieć spokojnie.

Doktor odchodzi, a ja siadam z powrotem. Trzęsę się. Im dłużej tu siedzę, tym bardziej tracę swój umysł, który szybuje gdzieś w przestrzeni. Obiecałem, że będę ją chronił i zawałiłem. Tracę kontrolę. Potrzebuję Josha.

Sięgam do kieszeni po telefon, ale go tam nie znajduję. Gdzie może być? Nie znam numeru Josha na pamięć. Gdy chcę rozmawiać z Joshem, to wystarczy, że nacisnę w telefonie przycisk z jego imieniem.

Mój umysł nie należy do mnie. Skacze, lawiruje i przemyka się w przestrzeni, starając się z całych sił pokonać Szaleństwo. Ponosi jednak sromotną porażkę.

Rozdział 3

Jonas

Chcesz się powspinać po drzewach? – pyta Josh.

Nie mówię nic, jak zwykle. Nie odezwałem się, odkąd mama odeszła dwa miesiące temu – nawet, kiedy odesłali mnie do tego podłego miejsca zaraz po tym, jak tata wyrzucił Marielę. Nigdy więcej nie chciałem tam wrócić. Tęskniłem za Joshem, mamą, Marielą i tatą, i moim miękkim łóżkiem. Chciałem wrócić do domu, a lekarzy obchodziło tylko to, żebym znowu zaczął mówić, mimo że nigdy nie miałem już nic powiedzieć.

Przez cały czas pobytu tam wiedziałem, że jeśli zrobiłbym to, czego chcieli, jeśli powiedziałbym cokolwiek, to pozwoliliby mi wrócić do domu, do Josha i taty. Ale nie rozumieli, że moim ustom nie wolno wypowiedzieć żadnych słów, odkąd powiedziałem „Kocham cię, mamusiu”, a ona nie odpowiedziała.

– Chodźmy się powspinać tak jak kiedyś – mówi Josh.

Gdy mama była z nami, codziennie wspinaliśmy się z Joshem na ogromne drzewo. Ale teraz, gdy mamy nie ma, wspinanie jest mi obojętne. Nie obchodzi mnie robienie czegokolwiek. Wszystko, czego chcę, to pójście do nieba, do mamy.

– Chodź – mówi Josh. – Powspinajmy się.

Josh zaczyna się wspinać, ale ja stoję na dole i patrzę na niego przez kilka minut. Jest o wiele wolniejszy we wspinaniu niż ja. W ogóle nie umie tego robić. O Boże, nie mogę patrzeć, jak Josh wspina się na drzewo niczym ryba. Mamusia zawsze mówiła:

– Jeśli osądzasz rybę po tym, jak wspina się na drzewo, to zawsze poniesie porażkę. Więc może zamiast tego pozwólmy małej rybce popływać?

No cóż, jest mi przykro, ale to prawda. Josh jest cholerną rybą, która próbuje wspiąć się na drzewo. Zaczynam wspinać się za nim, ale tylko dlatego, że nie mogę znieść widoku Josha Ryby.

Błyskawicznie mijam Josha we wspinaczce. Jak już wejść tak wysoko, jak mi wolno, to siadam i patrzę w niebo, czekając na brata. Gdy w końcu i Josh dociera, siada i patrzy w niebo tak jak ja. Nie wiem, o czym myśli, ale ja tworzę w głowie obrazy puszystych chmur.

– Wiesz, co wymyśliłem? – mówi Josh.

Nie odpowiadam.

– Mama unosi się w chmurach w ciągu dnia, a w nocy jest w gwiazdach. Gdy widzisz migoczącą gwiazdkę, to mama mruga do nas, mówiąc nam, że już czas spać.

Nie chcę o tym rozmawiać, więc zaczynam schodzić z drzewa. Myślałem, że moje czarodziejskie dłonie pomogą mamie.

Prawie każdej nocy, odkąd mama odeszła, śni mi się duży mężczyzna z owłosionym tyłkiem, który ćwiartuje mamę nożem na drobne kawałki. Czasami śni mi się, że po mnie też przychodzi. Raz, gdy obudziłem się z takiego snu, Mariela przytuliła mnie i śpiewała mi jedną ze swoich hiszpańskich piosenek. To sprawiło, że okropnie rozplakałem się ze szczęścia, bo bardzo za nią tęskniłem. Ale wtedy obudziłem się jeszcze raz, naprawdę, i nie było Marieli. Nie było nikogo oprócz głupiego Josha, który spał w łóżku obok mnie i się ślinił. Ani mamy, ani Marieli. Tylko Josh z oślinionym podbródkiem.

Schodziłem z drzewa. Moje magiczne dłonie były bezradne. Nie rozumiałem dlaczego.

Słyszałem, jak Josh schodzi za mną, nadal mówiąc o mamie. Ale ja już nigdy nie chcę o niej rozmawiać. Nawet z Joshem. Myślę wtedy o krwi – o całym oceanie krwi – i o tyłku tego gościa, gdy ściągnął spodnie. Myślę wtedy o tym, jak przerażona była mama i że nie wyszedłem z szafy, żeby jej pomóc. Ponieważ byłem niedobry.

Josh zeskakuje na trawę obok mnie.

– Chodźmy po piłkę i porzucamy – mówi. Chwyta mnie za rękę tak jakby miał zamiar zaciągnąć mnie do szopy, w której trzymamy wszystkie sportowe rzeczy.

Wyrywam rękę.

– Chodź, Jonas – mówi, ale ja wycofuję się z tupnięciem. Idzie za mną. – Możemy porzucić piłkę do baseballu, jeśli chcesz. – Możemy robić, co tylko zechcesz. Możesz wybrać.

To coś nowego. Josh nigdy nie pozwala mi wybierać. Zazwyczaj jest apodyktyczny. Mam ochotę coś wybrać, ale zamiast tego nie przestaję iść.

Nagle Josh zachodzi mi drogę. Upadam na trawę, a on na mnie. Uderza mnie w brzuch, potem w ramię i w twarz. Nie oddaję mu. Chcę, żeby mnie bił. Każdy powinien to robić. Byłem niedobry. To przeze mnie mama odeszła. Jeśli uderzy mnie wystarczająco mocno, to może pójdę do nieba do mamy. Nie chcę tu być. Chcę być z mamą.

– Dlaczego mi nie oddasz? – mówi Josh. – No dawaj! – krzyczy.

A ja leżę po prostu i pozwalam mu się bić. Zaczynam płakać i wtedy on też. Płacze i uderza mnie. Ja płaczę i przyjmuję ciosy. Po minucie Josh przestaje. Siedzi na mnie, ciężko oddychając. Łzy i smarki spływają po jego twarzy.

Nie ruszam się. Chcę, żeby bił mnie jeszcze.

Wpatrujemy się w siebie. Nie wiemy, co robić. Jest dziwnie. Obaj rzewnie płaczemy.

Josh bierze głęboki oddech i uderza się w twarz. Naprawdę mocno.

Pomimo płaczu uśmiecham się. Dlaczego zrobił coś tak głupiego?

Na mój uśmiech Josh uśmiecha się szeroko. Po raz pierwszy uśmiecham się, odkąd mama odeszła. Uderza się jeszcze raz. Już mocniej. Wtedy śmieję się na cały głos.

– Jeśli nie masz zamiaru oddać, to chyba sam muszę to zrobić za ciebie – mówi Josh.

Też uderzam się w twarz. Bardzo mocno. To rozśmiesza Josha.

– Lepiej ci, Jonas?

Lepiej.

Josh pochyła się i leży na mnie. Udajemy, że się siłujemy, ale tak naprawdę to płaczemy przytuleni przez dłuższą chwilę.

– Co do cholery? – To tata. – Wstawać.

O nie. Znam ten głos. To głos, który mówi, że mamy poważne kłopoty. Wstajemy naprawdę szybko i ocieramy oczy.

– Co się, do cholery, dzieje? Przychodzę tu i oto, co widzę: tarzacie się w trawie, wyplakując oczy.

O cholera, mamy straszne kłopoty.

Tata zakrywa twarz rękoma. Wygląda na naprawdę smutnego.

– Chłopcy, jeśli chcecie płakać, to w porządku, ale nie róbcie tego na oczach wszystkich, a już na pewno nie przy mnie. Rozumiem, że czasami musicie się wyplakać, ale ja nie chcę tego oglądać. Codziennie staram się jak mogę, żeby wstać z łóżka. Nie mogę przebywać z kimś, nawet jeśli chodzi o was, kto się rozkleja. Najwyższy czas, żeby cała nasza trójka się pozbierała. – Potrząsa głową i wydaje dziwny dźwięk. – Jeśli chcecie porozmawiać o swoich uczuciach i wyplakać swoje małe oczka, to wyślę was do psychiatry. Wtedy będziecie mogli to robić za zamkniętymi drzwiami, dopóki wasze twarze nie zsinieją. Ale przy mnie w domu macie zachowywać się jak mężczyźni.

– Tak, proszę pana – mówi Josh.

Wpatruję się w ojca, ale nie odpowiadam. Chcę do mamy.

Tata patrzy na mnie z błyskiem w oczach:

– Jonasiu Patricku, mam tego dość. Byłem cierpliwy wobec ciebie aż do teraz. Myślałem, że po prostu potrzebujesz się wyplakać, ale już wystarczy. Najwyższy czas, żebyś się pozbierał i zaczął mówić. Myślisz, że tylko ty czujesz się tak, jakby świat naokoło się zawalił? – Jego głos brzmi zabawnie, tak jakby miał się rozplakać. – Twoja matka była pieprzoną świętą. Była moim wybawcą. A kto ocali mnie teraz, gdy jej nie ma?

Patrzemy z Joshem na siebie. Nie mamy pojęcia, o czym mówi tata.

– Dlaczego nie pomyślisz o tym, jak ktoś inny czuje się w tej sytuacji? Nie tylko ty pragniesz położyć się do łóżka i umrzeć. Może powinieneś się zatrzymać i pomyśleć, jak inni się czują, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że to przez ciebie

była wtedy w domu. Gdyby nie ty... – Tata obdarza mnie grymasem i odchodzi.

Biegnę pędem do drzewa i tym razem wspinam się wyżej niż zazwyczaj. Wyżej niż pozwalała mi mama, prosto na najdalszą gałąź. Tę, która, jak mówi mama, może się złamać, jeśli na niej stanę. Ale nie zwracam na to uwagi. Być może chcę, żeby się złamała.

Gdy już docieram na najwyższą gałąź, wyciągam ręce ponad głowę i z całych sił staram się dotknąć chmur. Ale nawet z najwyższej gałęzi nie sięgam mamy. Następnym razem muszę przynieść tu drabinę. Albo, co lepsze, zdobędę górę, najwyższą górę na całym świecie. I kiedy będę już na szczycie, to stanę na czubkach palców i wyciągnę wysoko ręce. Dotknę chmur, a mama pochyli się i zabierze mnie do siebie. I będziemy leżeć razem na chmurze niczym na niebieskim hamaku w domku wujka Williama, a mama uśmiechnie się do mnie i wycałuje całą moją buzię i zostaniemy już na zawsze razem.

Rozdział 4

Jonas

Czekam na wiadomość od lekarza. Mój umysł odbija się jak zwariowany od jednej dziwacznej myśli do kolejnej. Kolana trzęsą mi się jak szalone. Nie mogę nad nimi zapanować. Przypominają mi się różne absurdalne rzeczy. Rzeczy, o których nie myślałem od lat. Może znowu przechodzę załamanie nerwowe. Dlaczego lekarz jeszcze nie przychodzi?

Spoglądam w dół. Moja koszula jest przemoczona krwią Sarah. Idę do toalety, żeby się umyć.

Gdy widzę, jak krew Sarah wirując, spływa do umywalki, mam nieodparte wrażenie, że już doświadczyłem tej chwili.

Bransoletka z włóczki, którą noszę na nadgarstku i która tworzy całość z bransoletką Sarah, jest cała we krwi. Stoję przez chwilę nieruchomo, zastanawiając się, co dalej zrobić. Nie chcę ściągać bransoletki, ale nie zniosę myśli, że mam jej krew na sobie. Zdejmuję bransoletkę i wsadzam ją pod kran, ale nie przynosi to żadnego efektu. Drżącymi dłońmi chowam ją do kieszeni.

Próbuję wycisnąć krew z wilgotnej koszulki. Ponieważ nic to nie daje, wyrzucam ją do śmieci i wychodzę z łazienki w samych spodniach. Szpitalny sklep z upominkami znajduje się niedaleko w holu. Może sprzedają tam koszulki dla członków rodziny, którzy utknęli w szpitalu na długie godziny.

Pielęgniarka wydaje z siebie jakby jęk, gdy mijam ją w korytarzu. Krzyżuję ręce na swojej nagiej piersi, a ona odwraca wzrok zarumieniona. Patrzę na nią obojętnie. Mój umysł nie jest teraz w stanie interpretować ludzkich reakcji.

Aha. Sklep sprzedaje koszulki – Seattle Seahawks. Trochę nie na miejscu, ale w końcu potrzebuję czystej koszuli.

W nowym T-shircie wracam do poczekalni i siadam na krześle w rogu.

Czekam.

Pęka mi głowa. Chociaż tak naprawdę mój ból głowy jest nieporównywalny z bólem Sarah. Na samą tę myśl łzy napływają mi do oczu, ale powstrzymuję je. Mój umysł bez przerwy tworzy obrazy Sarah z martwym spojrzeniem w jej niebieskich oczach, ze związanymi nadgarstkami i ze zmiażdżoną przez ciosy klatką piersiową.

Jakieś dzieciaki z zajęć Sarah wbiegają do poczekalni. Gdy mnie zauważają, natychmiast tłoczą się dookoła i pytają, jak się czuje Sarahh. Co powiedział lekarz? Jak się trzymasz?

Przynieśli nasze laptopy, jej torbę z książkami, portmonetkę i mój telefon.

Jestem tak wdzięczny, że mógłbym płakać. Nie chodzi o rzeczy – nie obchodzą mnie cholerne rzeczy – myślę, że po prostu miło jest czuć, że nie jest się samemu. Dziękuję im wylewnie i szybko wymawiam się, żeby zadzwonić do Josha.

Gdy słyszę głos Josha, tracę kontrolę. Nie mogę się powstrzymać.

– Hej, wszystko będzie dobrze – mówi. – Weź głęboki oddech.

Robię, co mi każe.

– W tej chwili wsiadam do samolotu, Jonas. Trzymaj się. Nie zrób niczego głupiego.

– Nie zrobię, ale pospiesz się. Nie mogę jasno myśleć, Josh. Mam w głowie całe to gówno.

– Jadę. Rób swoje wizualizacje, bracie. Oddychaj. Bądź spokojny.

– Okej, pospiesz się.

Josh mówi, że zadzwoni do Kat i powie jej, żeby poinformowała mamę Sarah.

O cholera. Mama Sarah. Nie tak wyobrażałem sobie pierwsze spotkanie z nią. Och, dzień dobry, pani Cruz, cudownie panią poznać. Przykro mi, że o mało nie zabili dzisiaj pani córki. Cholera. To wszystko moja wina. Znowu. Jestem jak pieprzony rak. Wszystko, czego dotknę, zamienia się w krew.

Serce podskakuje mi do gardła, gdy wracam do poczekalni. Lekarz rozgląda się dookoła, a kiedy mnie zauważa, od razu do mnie podchodzi, ale ja jestem sparaliżowany. Nie mogę oddychać. Chwytam się za piersi. Nie jestem w stanie myśleć. Nie mogę jej stracić. Nie przeżyję tego. Ani głęboki oddech ani wizualizacje nie ocalą mnie, jeśli ona umrze.

Usta lekarza poruszają się. Wydobywają się z nich słowa.

Jest mu przykro, mówi, bardzo przykro, ale nie mogli nic zrobić. Odeszła. Ale chwila – nie mówi tego. To słowa, których ja oczekuję. Jeśli słuch mnie nie myli i nie wyobrażam sobie słów w jego ustach, to lekarz mówi, że Sarahh wydobrzeje – i to szybko. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Może mam halucynacje? Albo kolejne załamanie nerwowe?

– ... i jeśli przez noc jej stan będzie stabilny, to jutro ją wypuścimy – mówi.

Nie wierzę, że to mówi. Nie tak w moim życiu kończyła się obecność krwi na podłodze do tej pory.

– Jutro? – pytam z niedowierzaniem. – Ale było tyle krwi. – Nogi uginają się pode mną.

Lekarz chwyta mnie za rękę i prowadzi do krzesła.

– Może wody? – pyta.

Potrząsam głową.

– Ale było tak dużo krwi. – Nadal nie jestem pewny, czy sobie tego tylko nie wyobrażam.

– Tak, straciła dużo krwi. Nóż otarł się o żyłę szyjną. To żyła, którą widać,

jeśli wstrzyma się oddech. – Dotyka się w szyję w miejscu żyły, żeby mi pokazać. – Ta żyła krwawi jak szalona, gdy się ją przetnie, zresztą widziałeś. Jeśli od razu nie uciśnie się jej bezpośrednio, to niebezpieczeństwo jest naprawdę duże, ale ona miała szczęście. Zbadaliśmy jej gardło. Nie ma żadnego uszkodzenia tętnicy szyjnej, tchawicy ani przełyku – tylko małe nacięcie tej jednej żyły. Pomimo krwi, rana jest raczej powierzchowna. Zszyliśmy ją i tyle.

Mam wrażenie, że to jeszcze nie wszystkie wiadomości.

– A co z resztą jej obrażeń? – Serce wali mi w piersi. Przygotowuję się na najgorsze.

– Wygląda na to, że upadła w tył i uderzyła się w głowę o coś naprawdę twardego...

– Umywarka. Na jej brzegu była krew.

– Tak, to by się zgadzało. Podstawa czaszki jest nieźle strzaskana. Rozcięcie na skłapie jest dość duże, no i lekki wstrząs mózgu. Będzie miała okropne bóle głowy przez parę dni, ale wyjdzie z tego. Rozcięty skalp krwawi obficie, co widziałeś, ale, tak jak w przypadku żyły szyjnej, nie ma zagrożenia życia, jeśli od razu powstrzyma się krwawienie. Na pewno rana żyły szyjnej w połączeniu z rozcięciem skalpu wyglądały niczym scena z *Carrie*, ale zajęliśmy się nią, więc wyliże się z tego.

– Czy będzie konieczna operacja?

Lekarz uśmiecha się.

– Nie. Zszyliśmy rozcięcie, a dźgnięcie w żebra nie uszkodziło ważniejszych naczyń krwionośnych, układu oddechowego, serca ani płuc. Naprawdę miała szczęście. Zszyliśmy więc rany i jest gotowa do wyjścia. Jeśli przez noc zachowa funkcje życiowe i nie będzie żadnych oznak infekcji, to jutro ją wypuścimy. Przez dwa albo trzy dni będzie musiała koniecznie zostać w łóżku, a za około tydzień znowu będzie czuła się tak, jakby nic się nie stało.

Ogarnia mnie euforia, ale jestem też w szoku i nadal jeszcze nie wierzę.

– W karetce była kompletnie dezorientowana – mówię. – Czy – nie mogę dokończyć zdania – są jakieś uszkodzenia mózgu?

– Wyniki tomografii są w normie. Jej dezorientacja mogła być wynikiem szoku lub wstrząsu mózgu – prawdopodobnie ich obu. Taka pourazowa dezorientacja jest całkiem powszechna. Teraz już doszła do siebie. Właśnie rozmawia z nią policjant.

Robię najdłuższy wydech w swoim życiu.

– Mogę ją zobaczyć?

– Jak tylko skończy rozmawiać z policjantem.

Wstrząsa mną namacalny dreszcz ulgi, a twarz lekarza przybiera współczujący wyraz.

– Będzie dobrze – mówi. Ścisną mnie za ramię.

– Dziękuję, doktorze. – Siadam z powrotem na krześle. Z głową w dłoniach próbuję skupić się na wirujących myślach, ale nie mogę. Mój umysł jest jak koń, który galopem uciekł ze stajni i za nic nie wróci, dopóki nie zobaczę swojego skarbu.

Rozdział 5

Jonas

Pani Westbrook, czy Jonas może iść do łazienki? – pyta Josh z ręką w górze.

Wystarczyło, że popatrzyłem na Josha zabawnie, a on od razu widział, czego chcę. Josh mówi za mnie już tak długo, że mam wrażenie, że siedzi w mojej głowie.

– Czy Jonas mógłby iść do łazienki, proszę? – Pani Westbrook poprawia go.

– Czy Jonas mógłby iść do łazienki, proszę? – powtarza Josh.

Pani Westbrook patrzy na mnie.

– Potrzebujesz skorzystać z toalety, Jonas?

Przytakuję.

Nie wiem, dlaczego pani Westbrook zawsze musi się upewnić, mimo że Josh nigdy się nie myli co do moich prośb. Nie mam jednak nic przeciwko temu. Lubię, gdy pani Westbrook mówi do mnie. Jest śliczna. Naprawdę piękna. Ma ciemne, fantastycznie błyszczące włosy. Chciałbym ich dotknąć. Podoba mi się też to, że jak mówi do klasy, to zawsze się uśmiecha, nawet jeśli poprawia czyjąś wypowiedź, albo upomina kogoś, kto rozmawia z kolegą. Oczywiście mnie nigdy nie musi upominać, bo nie odezwałem się słowem, odkąd mając siedem lat, powiedziałem „Kocham cię, mamusiu”, a mama nie odpowiedziała. (Ten jeden raz, gdy powiedziałem do Marieli po hiszpańsku się nie liczy, bo hiszpański nie jest prawdziwy).

Wszyscy w klasie rozwiązują zadania matematyczne, kiedy wracam z łazienki. Ten zestaw zadań już zrobiłem. Właściwie to rozwiązałem już wszystkie zadania w zeszyte ćwiczeń. Idę do swojej ławki, ale pani Westbrook woła mnie do siebie.

– Jonas – mówi łagodnie. Patrzy na mnie ciemnymi, migoczącymi oczami. Och. Oczy pani Westbrook są najśliczniejsze. Wyglądają trochę jak czekolada i jest w nich błysk za każdym razem, gdy się uśmiecha. – Potrzebny byłby mi pomocnik klasowy na około godzinę po lekcjach. Może mógłbyś zostać moim pomocnikiem?

Przytakuję. Nie muszę się nawet nad tym zastanawiać.

Pani Westbrook obdarza mnie olśniewającym uśmiechem, który jest tak śliczny, że sprawia, że sam mam ochotę się uśmiechnąć.

– Cudownie – mówi. – Gdy wasza niania przyjdzie was dzisiaj odebrać, to porozmawiam z nią o tym. Może mogłaby zająć się Joshem po szkole, podczas gdy ty będziesz tu ze mną.

Znowu przytakuję. Jestem podekscytowany.

Po lekcjach pani Westbrook mówi pani Jefferson o swoim pomysle. Mówi o nim tak, jakby naprawdę potrzebowała mojej pomocy – jakby to miała być z mojej strony ogromna przysługa. Patrzę na twarz pani Jefferson, starając się odgadnąć, co może o tym myśleć, ale nie jestem w stanie. Boli mnie brzuch. Tak bardzo chciałbym, żeby się zgodziła.

– Rzecz w tym – mówi pani Jefferson – że Josh i Jonas mają stałe spotkania z doktorem dwa razy w tygodniu. – ścisza głos. – Z terapeutą.

Na to ostatnie słowo Josh przewraca do mnie oczami. Jestem jednak zbyt podekscytowany całą tą sprawą z byciem pomocnikiem pani Westbrook, żeby zwracać na niego jakkolwiek uwagę. Ale oczywiście wiem, co to oznacza. Nie cierpię spotkań z doktorem Silvermanem. Przeważnie kolorujemy obrazki dotyczące różnych emocji. Albo czytamy głupią książkę *Porozmawiajmy o naszych uczuciach*. Na jednej stronie jest napisane, że mówienie uwalnia uczucia, na kolejnej – że mówienie o tym, jak się czujemy, polepsza nasze samopoczucie – a na jeszcze następnej, że ktoś może nie odczuwać w ten sam sposób, co my i że to jest w porządku. „Mówienie o tym nie znaczy, że się nie zgadzamy”. Ostatnia strona rozśmiesza Josha najbardziej. „Mówienie o tym nie znaczy, że się nie zgadzamy – mówi zawsze Josh. – To znaczy, że przyłożę ci w twoją głupią, cholerną gębę”.

Zawsze, gdy mamy spotkanie z doktorem Silvermanem, Josh mówi za mnie. W zasadzie to za nas obu. Josh opowiada doktorowi o wszystkim – co jadł na śniadanie, że chce grać w baseball, kiedy dorośnie, o czymś, co mu się śniło – albo o czymkolwiek. Czasami mówi nawet o mamie i o tym, jak za nią tęskni i jak bardzo by chciał, żeby była tu z nami, a nie w chmurach i między gwiazdami. Josh zawsze płacze, gdy mówi o mamie. Ale ja nie. Bez względu na to, o czym Josh mówi, nawet jeśli opowiada o mamie, ja tylko siedzę i koloruję głupie rysunki albo przeglądam tę cholerną książeczkę *Porozmawiajmy o naszych uczuciach*.

Mógłbym powiedzieć, że nienawidzę spotkań z doktorem Silvermanem z wyjątkiem jednej rzeczy. Zawsze puszcza nam wspaniałą muzykę. Taką muzykę, która sprawia, że czuję, jakby mój umysł dryfował w chmurach albo jechał na roller coasterze. Czasami muzyka doktora Silvermana sprawia, że zapominam na chwilę o smutku.

Doktor Silverman mówi, że powinienem słuchać muzyki za każdym razem, gdy zbiera się we mnie za dużo uczuć.

– Muzyka może być niczym otwarte okno, przez które wypuszczasz swoje uczucia – wyjaśnił mi kiedyś. Na te słowa dostałem gęziej skórki. „Muzyka może być niczym otwarte okno, przez które wypuszczasz swoje uczucia”. To było coś, w czym po raz pierwszy odnalazłem sens. Odkąd mi o tym powiedział, słucham dużo muzyki, szczególnie gdy mam ochotę walić głową o ścianę. Muzyka uspokaja mnie i pozwala jasno myśleć. Więc mimo że przeważnie nie cierpię gabinetu doktora

Silvermana, to myślę, że jednak nie całkiem.

Po wizycie u doktora Josh zawsze mówił:

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz. Mogę mówić za ciebie już na zawsze.

Ale wczoraj, niespodziewanie, Josh próbował zmusić mnie do mówienia, tak jak każdy.

– Może gdybyś zaczął mówić, tylko troszkę, tata nie kazałby nam chodzić do doktora Silvermana. No, daj spokój Jonas, możesz coś zmyślić. – Ja zmyślam cały czas.

Na początku byłem wściekły na Josha za to, że próbował zmusić mnie do mówienia. Ale dzisiaj myślę, że rozumiem, jak on się czuje. W końcu to ja potrzebowałem muzyki.

Im więcej o tym myślę, tym bardziej jestem przekonany, że Josh ma rację. Gdybym powiedział coś, cokolwiek, to nie musielibyśmy już więcej chodzić do doktora Silvermana. Ale czego Josh nie rozumie, zresztą tak jak każdy, to tego, że nie wolno mi mówić, ponieważ mówienie jest wbrew zasadom. I nie mogę nic na to poradzić, czy mi się podoba, czy nie.

Pani Westbrook rozmawia szeptem z panią Jefferson o tym, jaka ogromna byłaby to przysługa, gdybym został jej pomocnikiem. Mam wrażenie, że zaraz eksploduje mi głowa. Tak bardzo chcę być pomocnikiem. W końcu pani Jefferson przytakuje i mówi:

– Cóż, myślę, że nic się nie stanie, jeśli spróbujemy.

Po powrocie do domu pani Jefferson rozmawia z tatą o pomysłe pani Westbrook. I, ku mojemu zdziwieniu, tata się zgadza.

– Josh i tak nie potrzebuje już doktora Silvermana – mówi tata. – Myślę też, że Jonas może mieć kilka tygodni przerwy. Ale jeśli to nie zadziała, to Jonas będzie musiał wrócić do spotkań z doktorem Silvermanem – albo po prostu wyśle go z powrotem do ośrodka.

Gdy tata mówi, że mogę pomagać pani Westbrook, mam ochotę krzyknąć „Juhu!” naprawdę głośno (ale oczywiście tego nie robię). Tak bardzo jestem podekscytowany, że będę mógł być z panią Westbrook codziennie. Nie przeraża mnie nawet to, co tata powiedział o ośrodku.

Później, tego samego wieczora, Josh skacze na swoim łóżku niczym na trampolinie i śmieje się, że jestem głupi, a on jest szczęściarzem.

– Pani Jefferson będzie zabierała mnie na lody każdego popołudnia, podczas gdy ty będziesz siedział z panią Westbrook – mówi. – Frajer.

Przewracam się na bok z dala od Josha i uśmiecham na myśl o tym, jak śliczna jest pani Westbrook i jak błyszczą jej oczy, gdy się uśmiecha do mnie. Głupi Josh może śmiać się ze mnie, ile chce. Za godzinę spędzoną z panią Westbrook oddałbym głupie lody, nawet gdybym miał dostawać je codziennie.

Rozdział 6

Jonas

Gdy wchodzę na salę Sarah, mijam się z policjantem. Trzęsę się jak liść na wietrze. Czy ona w ogóle będzie w stanie spojrzeć mi w oczy? A może nie będzie chciała mnie znać?

Zatrzymuję się w przejściu, ledwo łapiąc powietrze. Wygląda niewiarygodnie drobno. Głowę ma obwiązaną bandażem, jakby była żołnierzem wojny domowej. Również szyja jest owinięta. Ma na sobie szpitalną koszulę, ale jestem pewien, że pod nią także znajdują się opatrunki. O Boże, jest taka blada. Jednak nie aż tak jak wtedy, gdy leżała na podłodze w łazience. Już nigdy nie chcę myśleć o tym, jak wyglądała, leżąc tam. Zagryzam wargę, aby stłumić nagły przypływ emocji.

Nie ma na sobie bransoletki. Pewnie ją rozcięli. Jej nagi nadgarstek sprawia, że o mało nie tracę kontroli, ale jestem silny. Teraz jestem pieprzoną bestią. Nie ma już we mnie dawnej słabości.

– Do boju, Seahawks – mówi cicho poważnym głosem.

Nie wiem, o co chodzi.

– Dobry moment na kibicowanie Seahawks.

Spoglądam w dół. Ach tak, mój nowy T-shirt. Ta kobieta leży zabandażowana i posiniaczona, i dosłownie wymknęła się śmierci, ale nadal ma w sobie na tyle pary, żeby mi dopiec. Boże, kocham ją. Śmieję się i płaczę jednocześnie. Gwałtownie podchodzę do jej łóżka i przytulam ją delikatnie, żeby jej nie zranić.

Zakrwawiona podłoga znaczyła dla mnie zawsze to samo. Zazwyczaj przemoczony od czerwieni parkiet oznaczał koniec czyjegoś życia, a razem z tym i moich zdrowych zmysłów. Nawet nie wiem, jak powinienem zareagować, gdy historia ma inne zakończenie.

– Tak mi przykro, Sarah – mówię, delikatnie całując jej słodkie usta. – Tak bardzo cię przepraszam, skarbie.

– To ja przepraszam – mruczy do moich ust.

Całuję ją jeszcze raz.

– Nie masz za co, głupolu.

– Jonas – mówi.

– Myślałem, że cię straciłem – mówię, całując ją po całej twarzy. – Mój Boże, kochanie. Myślałem, że cię straciłem.

– Jonas – mówi, prawie niesłyszalnie.

– To wszystko moja wina. Tak bardzo, bardzo mi przykro. Jestem tak strasznie popieprzony.

– Ocaliłeś moje życie – szepcze.

Nie mam pojęcia, o czym, do cholery, ona mówi,

– Ocaliłeś moje życie – powtarza. Jej głos jest jak najsłabszy szept.

Co? To ja pozwoliłem jej iść samej do łazienki. Co ona, do cholery, wygaduje? Mam do zadania tysiące pytań, ale zanim mam szansę cokolwiek powiedzieć na salę wpada mama Sarah. Łkając i zawodząc, wybucha wirem hiszpańskich słów i łzami.

– Po angielsku, mamó – szepcze Sarah. – Jonas tu jest.

Właściwie to całkiem nieźle rozumiem hiszpański, ale pani Cruz mówi tak szybko, że nie jestem w stanie zrozumieć ani słowa.

– Jonas – mówi pani Cruz, przytulając mnie gwałtownie.

Czuję się tak bardzo zawstydzony, że pozwoliłem, aby córce pani Cruz stała się krzywdą, że nie mogę spojrzeć jej w oczy.

– Sarah tyle mi o tobie mówiła, Jonas. – Pani Cruz dotyka mojego policzka.

– Bardzo dziękuję za twoją darowiznę. Otrzymałam ją dziś rano. To największa darowizna, jaką kiedykolwiek otrzymałam. Dzwoniłam do Sarah, żeby wziąć twój numer i ci podziękować, ale nie odbierała... – Pani Cruz spogląda na Sarah i wybucha płaczem.

Sarah rzuca na mnie szybkie spojrzenie. Dopiero teraz słyszy o mojej darowiznie na charytatywną działalność jej mamy.

Pani Cruz pochyla się nad Sarah, rzewnie płacząc.

– *Qué pasó, mi hijita?*

– Po angielsku, mamó – mówi łagodnie Sarah. – Jakiś facet zaatakował mnie nożem w szkolnej toalecie.

Pani Cruz łka boleśnie.

– Kto? Dlaczego?

– Nie znam go. Chciał po prostu moją torebkę. Opisałam go policji. Na pewno go złapią. Nie martw się.

Więc taką wersję wydarzeń Sarah przedstawiła policji? Co, do cholery, dzieje się w jej głowie? Spoglądam na nią gniewnie, ale ona odwraca wzrok.

– Zostaję z tobą na noc – mówi pani Cruz. Przysuwa krzesło tuż obok łóżka Sarah i opada na jej bezwładne ciało. – Sarah – mówi, przytłoczona emocjami. – *Mi hijita.*

To ja chcę być tym, który siedzi obok Sarah i obejmuje ją. Ale oczywiście matczyzna miłość góruje nad miłością chłopaka – szczególnie, jeśli to on spieprzył i pozwolił skrzywdzić swoją dziewczynę.

– Potrzebujesz czegoś? – pytam. – Pani Cruz? Przynieść pani coś do jedzenia albo do picia?

Pani Cruz nie odpowiada. Ułożyła głowę na brzuchu Sarah i płacze.

Tak, znam to cholerne uczucie.

Budzę się na krześle w rogu sali szpitalnej. Kiedy zasnąłem? Miałem chory sen – śniła mi się pani Westbrook. Co do cholery? Nie myślałem o niej prawdopodobnie od piętnastu lat.

W pomieszczeniu panuje cisza. Słyszc tylko dźwięki sprzętu. Sarah śpi twardo razem z mamą, która nadal ją obejmuje. Kat śpi na krześle po przeciwnej stronie. Nie widziałem, kiedy przyszła. Pielęgniarka zawiesza kroplówkę. Przez kilka minut wpatruję się w monitor, który pokazuje pracę serca Sarah. Upewniam się, że jej puls jest stabilny i mocny, a potem znowu zamykam oczy.

Gwałtownie szarpie głowę. Jak długo spałem? Cholera, męczą mnie te dziwne sny. Może tracę rozum?

Mama Sarah już się obudziła i trzyma śpiącą za rękę. Kat zniknęła. Podnoszę się, podchodzę na palcach do Sarah i delikatnie całuję ją w usta. Czuję ciężar na sercu. Dziwne, że w ogóle bije, gdy ciężkie kamienie ściągają je w dół.

– Przepraszam – szepcze Sarah, gdy uwalniam jej usta.

Nie chciałem jej obudzić, ale czuję ulgę, słysząc jej głos.

– To ja przepraszam.

– Ocaliłeś mi życie – szepcze. Zamyka oczy, a po jej policzku ścieka łza.

Nie wiem, dlaczego Sarah ciągle to powtarza. Przypuszczam, że mówi tak pod wpływem środków przeciwbólowych, bo to, co się stało, jest moją pieprzoną winą.

Rozdział 7

Jonas

Pierwszego dnia, gdy zostaję po szkole jako pomocnik klasowy, pani Westbrook nie rozmawia ze mną dużo. Mówi tylko, jakie zadania mam wykonać. Myję tablicę, uważając, by nie pozostawić ani jednej smugi – nawet w rogach. Potem temperuję jej ołówki, tak aby były równej długości, a następnie zszywam trzydzieści zestawów z ćwiczeniami w ten sposób, żeby każdy zestaw był zszyty w tym samym miejscu.

Pani Westbrook mówi, że świetnie mi idzie i że „przywiązuję ogromną uwagę do szczegółów”. Nikt nigdy mi tego nie powiedział. Uśmiecham się do niej drobnym uśmiechem, a ona odpowiada mi tak szerokim uśmiechem, że mam ochotę się roześmiać. Prawie.

Drugi dzień jest taki sam jak poprzedni oprócz tego, że przykładam nawet jeszcze większą „uwagę do szczegółów” w nadziei, że znowu powie mi coś miłego.

I mówi.

– Jonas, wykonujesz wspaniałą pracę – mówi. – Każdy potrafi wykonać dobrą pracę, ale tylko nielicznych stać na wspaniałą. Dziękuję, że tak bardzo dbasz o doskonałość.

Czuję, jak w środku przejmuję mnie ciepło. Ona jest najpiękniejszą panią, jaką kiedykolwiek widziałem i lubię, gdy jest dla mnie miła.

Trzeciego dnia wiem już dokładnie, co mam robić i wszystkie zadania wykonuję o połowę krócej, więc pani Westbrook daje mi kolejne. I wtedy (hura!), gdy robię dodatkowe rzeczy, pani Westbrook zaczyna mówić do mnie. Pokazuje mi malutki pierścionek z diamentem, który ma na palcu – diament jest malutki niczym ziarnko piasku – i mówi, że ten pierścionek oznacza, że wyjdzie za mąż. Już wcześniej widziałem ten pierścionek na dłoni pani Westbrook, ale myślałem, że nosi go, żeby ładnie wyglądać.

Pani Westbrook mówi, że za kilka tygodni będzie się nazywać Santorini i że mężczyzna, którego poślubi, służy w marynarce. Wyjaśnia mi, jak ludzie w armii walczą, żeby chronić nasz kraj i wolność. Mówi, że gdyby tacy ludzie jak pan Santorini nie walczyli za nas, to większość rzeczy w Ameryce byłaby niedozwolona. Słucham uważnie wszystkiego, co mówi. Lubię dźwięk jej łagodnego głosu. Lubię też jej zapach. Szczególnie jej szyja ładnie pachnie. Nosi na niej mały złoty krzyżyk, a ja nie mogę przestać patrzeć się na jej szyję. Ale udaję, że patrzę na krzyżyk, na wypadek gdyby nie wolno mi było tak bardzo wpatrywać się w jej szyję.

Czwartego dnia pani Westbrook sadza mnie na jednej z ławek, jeszcze zanim zabiorę się do pracy.

– Mam dla ciebie mały prezent – mówi. Kładzie olbrzymie ciasteczko na ławce przede mną. – Upiekłam je wczoraj dla ciebie.

To olbrzymie ciasteczko z kawałkami czekolady i M&Msami w środku – największe, jakie widziałem. M&Msy są ułożone w kształt serca.

Pani Westbrook nie mówi nic przez długą chwilę.

– Śmiało, Jonas – mówi w końcu. – Spróbuj.

Gryzę kawałek. To najsmaczniejsze ciasteczko, jakie kiedykolwiek jadłem.

– Jonas – mówi łagodnie. – Jeśli nie chcesz rozmawiać, to w porządku. Ale czasami czuję się trochę samotna w klasie i bardzo chciałabym trochę porozmawiać. Może mógłbyś mi coś powiedzieć? Nie będziesz musiał mówić poza tą klasą, jeśli nie będziesz chciał. I nie będziesz też musiał się odzywać, gdy inne dzieci są tutaj. Ale gdy jesteśmy tu tylko we dwoje po lekcjach, to może to mógłby być nasz mały kokon – kokon dla nas obojga – magiczne miejsce, w którym możesz mówić tylko do mnie.

Przez ostatni miesiąc uczymy się o tym, jak gąsienice zamieniają się w motyle. Mamy nawet cały pęk poczwerek, który wisi w dużym pudełku. Teraz

czekamy, bo mogą się wykluczyć każdego dnia. Uczyliśmy się, że gąsienica ma w sobie od początku pewien rodzaj magii, ale musi wejść do kokonu, żeby ta magia zadziałała.

Może rozmowa z panią Westbrook w naszym kokonie mogłaby być kolejnym wyjątkiem od zasady? Tak samo jak mówienie do Marieli po hiszpańsku, prawda? Może nawet gdybym rozmawiał z panią Westbrook w naszym magicznym kokonie, to i tak moje ostatnie oficjalne słowa w prawdziwym świecie brzmiałyby „Kocham cię, mamusi”.

– Czy nadal mogę nazywać panią panią Westbrook, gdy wyjdzie pani za mąż? – pytam. To pierwsze słowa, które wymawiam, od czasu gdy miałem jeszcze siedem lat, od dnia, w którym odeszła mama. Zapomniałem, jak brzmi mój głos. Nie jest nawet podobny do dawnego.

Na twarzy pani Westbrook maluje się prawdziwe zaskoczenie. Odchrząkuje.

– Oczywiście, że możesz, Jonasie. Z wielką przyjemnością.

Przez następny tydzień każdego dnia rozmawiam z moją śliczną panią Westbrook jak nakręcony. Mówię jej o tym, jak bardzo nienawidzę spotkań z doktorem Silvermanem, z wyjątkiem tego, że puszcza muzykę, która czasami sprawia, że czuję się lepiej. Mówię jej, że gdy jestem smutny, to Josh czasami uderza się w twarz, żeby mnie rozśmieszyć i że zawsze mu się udaje. Opowiadam jej o książce z greckimi mitami, którą właśnie przeczytałem i o tym, że greckie boginie i bogowie są nazywani Dwunastoma Olimpijczykami i mieszkają na górze Olimp. I w końcu, dziesiątego dnia odkąd jestem pomocnikiem, opowiadam jej o tym, jak mam zamiar pewnego dnia wspiąć się na najwyższą górę świata.

– Naprawdę? – pyta. – To fascynujące.

– Tak, Mount Everest – mówię, stojąc na taborecie, z którego dosięgam najdalszego rogu tablicy. – Ponieważ ta jest najwyższa. Wejdę na sam jej czubek i wyciągnę ręce w górę i dosięgnę moją mamę w chmurach. A ona wciągnie mnie do góry i do góry, i do góry, i położymy się razem na jednej z puszystych chmur niczym w hamaku, a potem będę masował jej skronie jak zawsze, żeby nic jej nie bolało.

Pani Westbrook siedzi przy biurku, gdy ścieram tablicę i mówię tak bez przerwy. Gdy spoglądam na nią, widzę, że płacze. Bez żadnego namysłu schodzę z taboretu, odkładam gąbkę, podchodzę do niej i opuszkami wycieram jej łzy z policzków. Pani Westbrook ociera oczy i uśmiecha się do mnie. A chwilę później robi coś, co sprawia, że chcę się zwinąć w kłębek na jej kolanie. Dotyka mojego policzka dłonią. Mama i Mariela robiły mi tak ciągle i lubiłem to najbardziej.

Odkąd mamusia odeszła, dużo dorosłych przytulało mnie, klepało po głowie albo ścisnęło w ramionach, ale ani jedna osoba nie dotknęła mojego policzka. Odkąd nie ma mamy, wiele razy śnię, że dotyka mojego policzka. I Mariela też. Ale wtedy budzę się i jestem całkowicie sam, i dotykam swojego policzka, co nie

jest ani trochę tak miłe, jak gdy robi to druga osoba, a szczególnie gdy jest to śliczna pani Westbrook.

Zamykam oczy i kładę rękę na dłoni pani Westbrook, żeby jej nie zabrała. Jej skóra jest taka miękka.

– Jesteś wyjątkowym małym chłopcem – mówi pani Westbrook. – Mam nadzieję, że kiedyś będę miała takiego chłopca jak ty.

Gdy pani Jefferson razem z Joshem przychodzą po mnie, z jakiegoś powodu wydaje mi się, że może mógłbym powiedzieć „cześć” do Josha tylko ten jeden raz, nie łamiąc zasady. Chodzi o to, że Josh to ja, tylko że w innym ciele, a mówienie do siebie nie jest wbrew zasadom, prawda?

– Cześć, Josh – mówię.

Josh wygląda na naprawdę szczęśliwego, gdy mówię do niego te dwa słowa. Jest nawet bardziej szczęśliwy z tego powodu, niż gdy dostaje lody od pani Jefferson. Więc kilka minut później, kiedy siedzimy w samochodzie i Josh śpiewa razem z radiem najwyższym tonem, mówię do niego znowu:

– Zamknij się, Josh. Śpiewasz tak okropnie głośno, że nie słyszę cholernej muzyki.

Pani Jefferson wzdycha na przednim siedzeniu.

– Pieprz się Jonas. Ty się zamknij – odpowiada Josh i natychmiast zatyka buzię rękoma. – To znaczy, nie, nie zamykaj się Jonas. Mów dalej.

Na słowa Josha, żebym się zamknął po tym, gdy nie odzywałem się przez tak długi czas, obaj wybuchamy śmiechem. A może śmiejemy się dlatego, że jesteśmy źli i klniemy jak tata.

– Jesteś głupolem – mówię.

– Ty jesteś głupolem. Jakim trzeba być idiotą, żeby przez rok nic nie mówić? Jezu.

Niedługo po tym, jak pani Westbrook staje się panią Santorini, mówi klasie, że przeprowadza się do San Diego z powodu służby pana Santorini. Wszystkie dzieci wydają się smutne z tego powodu, ale ja czuję coś znacznie gorszego niż smutek. Czuję, jakbym umierał.

Pani Westbrook mówi klasie, żeby zrobili stronę pięćdziesiątą czwartą z zeszytu ćwiczeń do matematyki i woła mnie do swojego biurka.

– Jonas, kochanie, w San Diego słońce świeci cały czas. Mam nadzieję, że mnie odwiedzisz.

Jak mam ją odwiedzić? Jestem tylko dzieckiem. Nie mam samochodu ani samolotu. Muszę odwrócić wzrok od jej pięknych piwnych oczu, żeby się nie rozpląkać.

– A ja odwiedzę cię tu w Seattle, jak tylko będę miała okazję. – Zaczyna płakać. – Przysięgam.

Uważam, że pani Westbrook nie powinna przyrzekać, że wróci do mnie.

Każdy mnie zostawia – każdy – i nigdy, przenigdy nie wraca. Wolałbym, żeby powiedziała mi po prostu prawdę. Że zostawia mnie tak jak reszta i nigdy jej już nie zobaczę. Nawet gdy stoję tak, patrząc na jej piękną twarz, to czuję, jakby duży czarny szal zwisał z nieba i pokrywał moje całe ciało.

– Lubię panią, pani Westbrook – mówię, starając się powstrzymać łzy. To pierwszy raz, gdy mówię do niej, gdy w klasie są inne dzieci i gdy jesteśmy poza naszym magicznym kokonem. Ale nie mogę się powstrzymać. Muszę jej powiedzieć, co czuję, zanim mnie zostawi. Właściwie, to chciałbym powiedzieć jej trzy słowa, które oddają moje prawdziwe uczucia do pani Westbrook – ale wypowiedzenie ich do kogokolwiek innego niż mama złamałoby zasady.

Pani Westbrook mruży oczy.

– Ja też cię lubię, kochanie. Odwiedzę cię wkrótce, Jonas. Przyrzekam.

Rozdział 8

Jonas

Otwieram oczy. Promienie słońca przebijają się przez okno do sali szpitalnej Sarah. Pielęgniarka stoi obok jej łóżka i sprawdza ciśnienie.

– Wygląda dobrze – mówi. – Żadnych oznak infekcji. Lekarz przyjdzie niedługo i zdecyduje, czy możesz wyjść dzisiaj do domu.

Mój telefon wibruje, gdy przychodzi wiadomość od Josha. Właśnie wylądował w Seattle. Chce wiedzieć, czy jesteśmy w UW Medical Center. Piszę mu, żeby nie przyjeżdżał do szpitala i że spotkamy się w domu. Proszę go też, żeby wziął rzeczy dla chorej: krakersy, napój izotoniczny, galaretki i zupę z kurczakiem. A, i oreo. Sarah je uwielbia

Odpisuje.

„Załatwione”.

„Dzięki”, odpowiadam.

„Trzymaj się, bracie”.

„Daję radę, dzięki”, odpisuję.

Mój telefon wibruje raz jeszcze. Patrzę w dół.

„Kocham cię, stary”.

Josh nigdy mi tego nie powiedział. Ani osobiście, ani pisemnie. Nigdy. Wpatruję się w telefon przez dłuższy czas, nie wierząc własnym oczom.

„Dzięki”, odpisuję. Nie wiem, jak jeszcze mógłbym odpowiedzieć.

Wkładam telefon z powrotem do kieszeni. Gdyby Josh tu był, to z pewnością strzeliliby sobie z liścia.

Lekarz potwierdza powrót Sarah do domu. Serce podskakuje mi z radości. O Boże, zajmę się najlepiej jak mogę swoim skarbem. Nieważne jakim kosztem, damy sobie radę. Razem.

Pani Cruz piszczy z radości na tę wiadomość i zaczyna wypytywać o dalsze zalecenia. Widocznie myśli, że Sarah wróci z nią do domu. Patrzę na Sarah, oczekując, że powie, że zostanie ze mną, ale ona milczy. Co więcej, przytakuje matce. Co do cholery? Dlaczego Sarah nie wyprowadza mamy z błędu? Nie mówi:

– Nie, mamo. Teraz mieszkam z Jonaszem.

Cholera. Pani Cruz wcale nie rozumie źle sytuacji. Przełykam emocje. Liczy się tylko to, czego chce Sarah. Czego Sarah potrzebuje. I, to jasne, że nie mnie.

– Mogę cię zawieźć – mówię. – I pomóc we wszystkim.

– Mama się tym zajmie – mówi Sarah. – Teraz się po prostu prześpię. A w każdym razie wezmę tabletki przeciwbólowe i będę spać. Powinieneś wykorzystać

ten czas na załatwianie swoich spraw. W końcu nie musisz zawracać sobie mną głowy – uśmiecha się szeroko, ale bez radości. – Dam sobie radę.

Nie mogę mówić.

– Przyda mi się trochę niańczenia – mówi łagodnie Sarah przeproszającym tonem. Ale nie musi przeproszać; całkowicie rozumiem. Wszystko, czego dotykam, przemienia się w krew: krwawa pościel, krwawe dywany, krwawe ściany, krwawe kafelki w łazience. Sarah ma rację. Dla jej własnego dobra powinna trzymać się ode mnie tak daleko, jak to tylko możliwe.

Pielęgniarka sadza Sarah na wózku, żeby przewieźć ją do wyjścia ze szpitala.

– Mogę iść – protestuje Sarah.

– To standardowa procedura – zapewnia ją pielęgniarka.

Gdy docieramy do wyjścia, pani Cruz zostawia Sarah pod moją opieką, żeby pójść po samochód.

Sarah nic nie mówi. Ja też nie. Mam jej tak dużo do powiedzenia. Ale nie tutaj i nie teraz. Może nigdy nie nadejdzie na to odpowiedni czas. A może to koniec. To oczywiste, że Sarah potrzebuje odpocząć ode mnie. Mam nadzieję, że nie na zawsze.

Czuję, że moje serce jest jak płyta betonu.

– Zatrudnię ekipę do ochrony domu twojej mamy – mówię. – Nie puszczę cię tam bez ochrony.

– Nie, teraz jestem bezpieczna. Przynajmniej na jakiś czas – mówi. – Sądzą, że bardziej przydam im się żywa niż martwa.

Co to ma znaczyć?

Przełyka ciężko ślinę:

– Jonas, muszę ci coś powiedzieć – przerywa po to, aby zebrać w sobie odwagę... ale zanim wypowie kolejne słowo, wraca pani Cruz.

Sarah patrzy na mnie zaniepokojona. Cholera, ostatnim razem, gdy patrzyła na mnie w ten sposób, lecieliśmy do Belize, a ona zbierała odwagę, żeby powiedzieć mi prawdę o Klubie.

Otwieram drzwi od strony pasażera i ostrożnie wsadzam Sarah do środka. Moje serce jest złamane i zdruzgotane. Może umieram, w dosłownym znaczeniu. Fizyczna śmierć nie może być gorsza niż to, co czuję w tej chwili.

Pochylam się do niej, zanim zamknę drzwi.

– Nie mogę cię puścić...

Chciałem powiedzieć:

– Nie mogę cię puścić tam bez ochrony – ale moje usta nie dokończyły zdania. „Nie mogę cię puścić”. Tak, to by było tyle.

– To tylko na kilka dni – mówi Sarah. – Moja mama potrzebuje być tą, która się mną zajmie, a ja potrzebuję jej teraz. I tak będę spać przez cały czas. – Potrząsa głową, dławiąc łzy. – Nie jestem teraz sobą, Jonas. Czuję się przytłoczona i

obolała. – Patrzy w moje oczy i wzdryga się. – Nie martw się, kochanie. Zadzwoń do ciebie. Obiecuję. To tylko kilka dni – tylko trochę czasu z mamą.

Przytakuję tak, jakbym rozumiał. Ale nie rozumiem. Jeśli ona zostawia mnie na dobre, to wolałbym, żeby powiedziała mi prawdę zamiast obiecać coś, czego nie jest w stanie mi dać. Chciałbym, żeby nie mówiła mi, że wróci do mnie, jeśli nie zamierza.

– Jesteś pewna, że będziesz bezpieczna?

– Całkowicie. Nie mają powodu, żeby po mnie przyjść. Nie zabili mnie z jakiegó przyczyny. Później ci o tym opowiem. Obiecuję.

– I tak postawię tam ochroniarzy. Dla pewności.

– Nie, Jonas. Mojej mamie odbije. Zaufaj mi. Daj spokój.

Jej słowa wprawiają mnie w osłupienie. Właśnie próbowali ją zabić i prawie im się udało, a ja mam „dać spokój”? Czego do cholery tu nie rozumiem?

– *Lista?* – pyta pani Cruz.

– *Si, Mama.*

– Przywiozę ci rzeczy, co tylko potrzebujesz – mówię słabym głosem. Nie rozumiem, co się dzieje. Czy to nasz koniec?

– Mam dużo starych ubrań u mamy. Poradzę sobie.

Nie wiem, co powiedzieć. Ona nie chce nawet, żebym podrzucił jej torbę z rzeczami?

– Zadzwoń do ciebie – mówi Sarah. Ale mój umysł słyszy: Nie dzwoń do mnie. Ja zadzwonię do ciebie.

Zatrząskuję drzwi. Sarah rozkłada się na siedzeniu i zamyka oczy, gdy samochód odjeżdża. Wpatruję się w niego, dopóki nie zniknie mi z oczu. Wtedy już chwytam się za włosy i przelykam łzy.

Rozdział 9

Jonas

W siódmej klasie prawie wszyscy są skupieni na robieniu dzisiejszego głupiego zadania. Pani Dinsdale powiedziała, że ci nieliczni, a wśród nich i ja, którzy już skończyli, mogą czytać, co chcą, czekając na resztę. Czytam książkę o wspinaczce górskiej. Jest w niej rozdział poświęcony wyłącznie Mount Everestowi. Wejście na Mount Everest musi być raczej trudnym zadaniem. Dużo ludzi straciło życie podczas wspinaczki. Dzieciom nie wolno się wspiąć na tę górę, więc wydaje mi się, że muszę po prostu wspiąć się na skały, drzewa i liny i robić brzuszki, pompki i podciągania w pokoju, żeby się przygotować, kiedy będę już starszy. Och, usłyszałem też właśnie o ściankach wspinaczkowych, które otwierają się na siłowni w Bellevue. Wow, ścianki wspinaczkowe muszą być super. Nie mogę spać nocami, gdy myślę o nich. Może tata pozwoli naszemu szoferowi zawieźć mnie i Josha tam w ten weekend.

Otwierają się drzwi do klasy i... o jasna cholera... o Boże... nie mogę uwierzyć własnym oczom... wchodzi pani Westbrook. Wygląda jak prosto ze snu. Jest nawet piękniejsza od tej, którą pamiętam sprzed czterech lat. Wow.

Szczerze, to dopiero teraz przypomniałem sobie, jak wygląda. Stała się dla mnie tylko mglistym wyobrażeniem, które lubię czasami przywoływać na myśl, gdy jestem sam nocą w łóżku. Ale w chwili, gdy wchodzi do klasy, każde wspomnienie wraca z ogromną prędkością do mojej głowy, serca i ciała. Szczególnie do ciała.

Wow, pani Westbrook jest ładna jak zawsze, a nawet ładniejsza. Właściwie to jest piękna. Jej włosy są bardziej błyszczące i trochę ciemniejsze niż te, które pamiętam (co bardzo mi się podoba). A jej usta są o wiele pełniejsze niż kiedyś. O Boże. Tak bardzo chciałbym pocałować usta pani Westbrook. Na samą myśl o pocałunku czuję szarpnięcie między nogami. Powinienem do niej podejść? A może pomachać? Nie drga mi ani jeden mięsień. A może to tylko zbieg okoliczności? Może wcale nie przyszła tu, żeby mnie odwiedzić? Tak, jestem pewien, że w ogóle o mnie zapomniała.

Pani Westbrook rozgląda się po klasie i gdy zahacza wzrokiem o moje spojrzenie, uśmiecha się. Jasna cholera, uśmiecha się prosto do mnie. Jestem pewien. Macham, a ona odmachuje. O mój Boże.

Pani Westbrook odwraca się powoli i staje bokiem. Jasna cholera, teraz jasno widzę, że będzie miała dziecko. Gdy weszła, byłem pewnie zbyt pochłonięty patrzyeniem na jej piękną twarz i wyobrażaniem sobie całowania jej ust, żeby

spojrzeć na jej brzuch. Wow, piękna pani Westbrook wróciła... Nie mogę w to uwierzyć... I będzie miała dziecko.

– Jonas – mówi pani Dinsdale. – Masz gościa. Może wyjdziecie na małą pogawędkę? Nie spieszcie się.

Gdy siadamy na ławce na zewnątrz, pani Westbrook przytula mnie i całuje w czubek głowy.

– Jonas! Jesteś taki duży! Spójrz na siebie! Wow!

Policzki bolą mnie od uśmiechania się. Cały drzę.

– Wróciła pani.

– Oczywiście. Wróciłam, żeby zobaczyć się z tobą. – Mruga do mnie. – Nigdy nie łamię obietnic.

Nie mogę uwierzyć, że jest tutaj. Mam wrażenie, że po mojej skórze przebiega prąd. Chciałbym, żeby dotknęła mojego policzka, tak jak zrobiła to całe lata temu. Albo pocałowała mnie w głowę, jak przed chwilą. Albo, nawet lepiej, pocałowała mnie w usta. Oddałbym wszystko za jej pocałunek – prawdziwy z języczkiem. O Boże. Na samą myśl drzę na całym ciele, a najbardziej między nogami.

Rozmawiamy przez dwadzieścia minut. Pyta mnie o szkołę, brata i jakie sporty uprawiam. Opowiada mi, że San Diego jest dokładnie tak słoneczne i piękne, jak myślała. I że uczy tam trzecioklasistów. I że razem z panem Santorinim są szczęśliwi i podekscytowani z powodu dziecka, które ma urodzić się za kilka miesięcy.

– Och – mówi nagle, dotykając brzucha. – Dziecko właśnie kopnęło. Chcesz poczuć?

Nie jestem pewien. Przeraza mnie sam pomysł dotknięcia jej brzucha. Ale nie czeka na moją odpowiedź. Chwyta moją dłoń i przykładą ją z boku twardego brzucha. W dwie sekundy później coś wewnątrz niej wykonuje cios karate na mojej ręce.

– O Boże – mówię, śmiejąc się. Nigdy przedtem nie czułem nic takiego.

– To chłopiec – mówi, uśmiechając się do mnie naprawdę szeroko.

– Wow, super.

– Wiesz, jak dam mu na imię?

Wzruszam ramionami. Skąd, do diabła, miałbym wiedzieć?

– Jonas – mówi.

Następuje długa, dziwna cisza. Czy ona mówi moje imię, żeby upewnić się, że słucham uważnie, jakie imię wymieni? Czy może mówi mi: „Nazwę swoje dziecko Jonas”? Jeśli mówi, że nada swojemu dziecku na imię Jonas, to jest to po prostu zbieg okoliczności, prawda? To nie takie popularne imię – jak Josh.

Przewraca oczami i wzdycha.

– Nadaję dziecku imię po tobie, Jonas.

Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę.

Uśmiecha się.

– Ponieważ mam nadzieję, że wyrosnie na dokładnie takiego chłopca jak ty. Słodkiego, inteligentnego i łagodnego.

Nie pamiętam, kiedy ostatnio serce waliło mi tak jak teraz, jeśli kiedykolwiek w ogóle.

Tego samego wieczora przy kolacji opowiadam tacie i Joshowi o wizycie pani Westbrook i o tym, że nada swojemu dziecku imię po mnie. Gdy to mówię, unoszę się w powietrzu, ale jak tylko kończę, to żałuję każdej powiedzianej rzeczy. Oczywiście, tata pił i to dużo, a wtedy nigdy nie opowiada mu się o niczym, szczególnie jeśli ma to duże znaczenie.

Zaciskam zęby, czekając na jakąkolwiek podłą rzecz, którą ma zamiar powiedzieć mi ojciec, żebym poczuł się jak gówno. Nie muszę czekać długo.

– Chce, żeby jej dziecko wyrosło na dokładnie takiego chłopca jak ty? – pyta. Bierze duży łyk drinka. – W takim razie chce życia w pieprzonym cierpieniu i bólu.

Josh rzuca mi swoje spojrzenie współczucia, które oznacza: Olej go – to dupek. Ale łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Jeśli jej życzenie się spełni i dzieciak wyrosnie na takiego jak ty – kontynuuje ojciec – niech lepiej uważa na siebie – śmieje się i wychyla drinka. – To wszystko, co mam do powiedzenia.

Rozdział 10

Sarah

Jonas miał rację od samego początku – ukraiński John Travolta faktycznie śledził mnie w biały dzień. Ale zamiast uwierzyć mojemu uroczemu umięśnionemu chłopakowi, gdy mówił, że jest pewien „na sto procent”, stwierdziłam, że bardziej prawdopodobny scenariusz jest taki, że Jonas jest po prostu nadopiekuńczy i nadwrażliwy i może nawet odrobinę szalony. Szkoda.

A teraz, dzięki całkowitemu brakowi umiejętności poprawnego osądu oraz braku zaufania do Jonasa, nie tylko pozbyłam się znacznej porcji zapasów krwi, ale też zgotowałam piekło miłości swojego życia. To przeze mnie wrócił do niego horror jego dzieciństwa, ale, co więcej, i on znalazł się w niebezpieczeństwie. Dobry Boże, co ja narobiłam? Obiecałam Klubowi, że wyciągnę od Jonasa jeszcze więcej pieniędzy, a także od innych koleśków. Ale jest jeszcze coś! W razie gdyby już nie było wystarczająco źle – dałam tym draniom pieniądze Jonasa, a to była zajebiste duża suma.

Oczywiście Jonas powie, że pieniądze nie mają dla niego znaczenia. Zapłaciłby każdą sumę, żebym tylko była bezpieczna. Ta cała sytuacja to jeden wielki bałagan. Jonas powiedziałby, że to szambo.

Wysuwam się z łóżka i odsłaniam zasłony w oknie. Podglądam zza nich ulicę. Tak. Nadal tam są. Dwóch koleśków siedzi w samochodzie. Są tutaj od czterech godzin. Biorę telefon ze stolika nocnego i piszę esemesa do Jonasa.

„Proszę, powiedz mi, że tych dwóch koleśków naprzeciwko domu mojej mamy jest od ciebie, bo inaczej narobię w spodnie”.

„Tak. Przepraszam, że cię martwię. Powinienem ci powiedzieć. Ja ich wysłałem”.

Mam zamiar mu napisać, że ochroniarze nie są potrzebni i że dzięki czekowi od niego zyskałam trochę czasu, zanim po mnie przyjdą. Ale, przypominając sobie szczegółowo wczorajsze spotkanie z ukraińskim Johnem Travoltą, wolę porozmawiać z Jonaszem osobiście.

„Dziękuję. Zawsze tak dobrze się mną zajmujesz”.

„Nie ma za co, kochanie. Tak bardzo za tobą tęsknię. Jak się czujesz?”

„Jak naćpana. Leki przeciwbólowe są wspaniałym dodatkiem do bycia dźgniętą”.

Długa przerwa. W końcu odpisuje.

„Tak bardzo za tobą tęsknię”.

„Ja za tobą też”.

Nie widzimy się dopiero od czterech godzin, a ja czuję się, jakbym przechodziła odwyk od Jonasa.

„Mam nadzieję, że rozumiesz. Moja mama musi być tą, która postawi mnie na nogi”.

Chcę dopisać: Tak jak wszystkie mamy, ale wtedy przypominam sobie mamę Jonasa i wycofuję się z tego pomysłu.

A, prawdę mówiąc, pragnienie mojej mamy opieki nade mną nie jest jedyną rzeczą, która trzyma mnie u niej w domu. Prawda jest taka, że potrzebuję trochę przestrzeni, czasu, żeby się pozbierać i wymyślić, co mam dalej robić i co powiedzieć. Jestem przytłoczona i czuję wstyd. Dręczy mnie poczucie winy. Czuję zarówno fizyczny, jak i mentalny ból. A najbardziej nie mogę uwierzyć, na co naraziłam Jonasa i to tylko dlatego, że mu nie uwierzyłam. Ledwo mogłam spojrzeć mu w oczy, gdy odjeżdżałyśmy. Czuję się cholernie winna.

„Rozumiem”, pisze Jonas. „Tak bardzo przepraszam”, dodaje.

Dlaczego ciągle to powtarza? To ja jestem mu winna przeprosiny. Gdybym miała w niego wiarę, gdybym ufała jego intuicji, gdybym wierzyła mu, gdy mówił, że jest pewien, że oni polują na mnie, żadna z tych rzeczy by się nie wydarzyła. Nie ma wytłumaczenia na moją ignorancję.

„Nie masz za co przepraszać, Jonas. To ja to spieprzyłam. I to okropnie”.

„Mogę do ciebie zadzwonić? Musimy porozmawiać. Chcę usłyszeć twój głos”.

Nie jestem jeszcze gotowa na rozmowę z nim. Nadal nie jestem pewna, jak mam mu wytłumaczyć, co czuję. A do tego jestem cholernie śpiąca.

„Właśnie wzięłam tabletkę”, piszę. „I jestem śpiąca. Może później?”

Znowu przerwa. W końcu odpowiada.

„Jeśli tak chcesz”. „Jestem tu dla ciebie”.

„Dziękuję. Pogadamy później”. Po minucie dodaje: „Szaleństwo”.

Czuję się przytłoczona, mam wyrzuty sumienia. Jestem odurzona od leków i obolała. Ale nic, ani mocne środki przeciwbólowe, ani poczucie winy i wyrzuty sumienia, ani emocjonalnie wycieńczenie, ani nawet kilka ran czy guz na głowie nie mają wpływu na fakt, że kocham Jonasa Faradaya całym sercem.

„Szaleństwo”, odpisuje. „Tak bardzo”.

Zamykam oczy i zasypiam.

Rozdział 11

Sarah

Lekarz powiedział mi, że powinnam poczuć się jak dawniej w ciągu trzech dni spędzonych w łóżku i, o kurczę, faktycznie miał rację. Zdecydowanie czuję się jak sprzed ataku. Trochę obita wersja mnie, to prawda, ale to niezaprzeczalnie ja. Otwieram laptop. Wczoraj kolega ze szkoły napisał mi esemesa, że przesłał mi mailem wszystkie notatki z zajęć, które ominęłam. W końcu czuję się na tyle dobrze, żeby zerknąć na wiadomość od niego. Klikam w maile. Moje serce zamiera na widok wiadomości od Klubu.

Droga Pani Cruz,

Wygląda na to, że doszło między nami do niefortunnego nieporozumienia. Ubolewamy nad wszelkimi niedogodnościami, których mogła Pani doświadczyć. Pragniemy zapewnić Panią, że w chwili obecnej posiadamy wszystkie informacje. Prosimy także o puszczenie przeszłości w niepamięć.

Jesteśmy zainteresowani Pani ostatnią propozycją i wierzymy, że Pani wkład w naszą firmę będzie cenny, zważywszy na rozszerzenie Pani roli zasugerowane przez Panią. Jednakże podział będzie wynosił siedemdziesiąt do trzydziestu na naszą korzyść, a nie pięćdziesiąt do pięćdziesięciu, jak wcześniej Pani zaproponowała. To warunek niepodlegający negocjacji i całkiem sprawiedliwy, zważywszy na fakt, że będziemy zapewniać klientów.

Dalsze szczegóły potwierdzimy przez Dropbox w ciągu kilku dni. Ale najpierw proszę niezwłocznie potwierdzić, że nie ujawniła Pani raportu, który przekazała Pani naszej współpracownicy. Ujawnienie jakiegokolwiek informacji osobom trzecim, wliczając w to agencje, o których Pani wspomniała, z pewnością uniemożliwi dobre stosunki między nami.

Z poważaniem,

Klub

Ogarnia mnie taka wściekłość, że z trudnością mogę przeczytać tekst. Sukinsyny! Wykrwawienie się na śmierć nazywają „niefortunnym nieporozumieniem”? Naprawdę? Boże, może usiądziemy sobie razem i o tym porozmawiamy? „Rozmawianie o tym nie oznacza, że się nie zgadzamy – oznacza, że cię dźgnę”. Gdyby Jonas tu był, na pewno by go to rozbawiło. Cóż, może jednak nie. Z nim nigdy nic nie wiadomo.

Jonas. Tęsknię za nim. Trzy dni u mamy są jak wieczność, nawet pomimo odurzenia lekami. Czuję, jakbym nie miała ręki albo nogi. Chociaż nie – czuję, jakbym straciła serce. Nigdy jeszcze nie pragnęłam tak bardzo drugiej osoby jak

Jonasa. Fizycznie go *potrzebuję*.

Skoro o wilku mowa, mój telefon wibruje.

„Hej, kochanie”. – Sms od Jonasa.

„Hej”, odpisuję. „Właśnie o tobie myślałam”. Pisaliśmy do siebie i rozmawialiśmy ze sobą kilka razy w ciągu tych trzech dni, ale zawsze krótko. Za każdym razem mówiłam mu, że tęsknię za nim i że nie mogę się doczekać, żeby go zobaczyć. On z kolei zawsze powtarzał, że przeprasza – nie wiem, za co. „Co porabiasz?”

„Wspinałem się wczoraj z Joshem i pracowałem nad biznesplanem Climb and Conquer. Nie mogę się skupić. Za bardzo za tobą tęsknię”.

„Ja za tobą też”, piszę. Dlaczego mu to robię? Dlaczego robię to sobie?

„Potrzebujesz czegoś?”

„Nie, mama świetnie się mną zajmuje”, przerywam. Czuję przez telefon, jak pęka mu serce. On po prostu chce być ze mną. Wiem, że tak.

„Mogę do ciebie później zadzwonić?” „Właśnie coś skończyłam”.

„Jasne”.

Czuję napięcie w tym słowie.

„Obiecujesz, że zadzwonisz?”

„Obiecuję”.

Czuję jego męczarnie. Wiem, że zadaję mu ból. Cholera! Ranię siebie. Ale nie wiem, jak mu powiedzieć, co czuję. A czuję się winna i zhańbiona. Zupełnie przygnębiona. Zadaję ból mężczyźnie, którego kocham. Piekielny ból. Przeze mnie został wciągnięty w ogromną i straszną aferę. A teraz muszę to wszystko naprawić, sama – ale nie wiem jak. Część mnie chce zakopać głowę w piasku i sprawić, żeby cały problem zniknął.

Mama wchodzi do pokoju z miską parującej zupy i szklanką zimnej wody. Zamykam laptop.

– Zupa jest gorąca. Poczekaј chwilę – mówi po hiszpańsku.

– Okej, dzięki.

– Pora na antybiotyki – przypomina, spoglądając na zegarek. – Możesz też wziąć kolejną tabletkę przeciwbólową, jeśli chcesz.

– Nie – odpowiadam. – Chyba mam dość tabletek. Może tylko ibuprofen.

– Na pewno?

– Tak, czuję się tysiąc razy lepiej. Przez te leki przeciwbólowe za dużo śpię.

– W ten sposób twoje ciało się regeneruje – mówi. Dotyka moich włosów. –

Wyglądasz dzisiaj o wiele lepiej.

– I tak się czuję.

– Nadrabiasz zaległości ze szkoły? – pyta.

– Nie, sprawdzam pocztę.

– Nie rób za dużo. Masz odpoczywać.

– Odpoczywam bez przerwy od trzech dni. Zaczynam wariować.

– Chcesz, żebym została z tobą trochę? Możemy obejrzeć film.

Ech, kocham moją mamę całym sercem. Jest najlepszą mamą na całym świecie, naprawdę. A ta cała sytuacja musi być dla niej jak najgorszy koszmar, gorszy nawet od tego, co zgotował jej mój ojciec. Ale, Boże, oszaleję tu z nią. Ona dusi mnie swoją matczyną miłością. Albo może po prostu chce Jonasa.

– Tak, świetnie – mówię. – Daj mi dwadzieścia minut na skończenie tego, co robię na komputerze, a potem wybierzemy film.

– Okej, tylko nie rób zbyt dużo. Lekarz powiedział, że musisz odpoczywać.

– Całuje mnie w policzek i wychodzi.

Otwieram laptop ponownie. Co, do cholery, mam odpisać tym draniom? Z pewnością nie mogę okazać słabości. Muszę kupić sobie więcej czasu. Potrzebuję czasu, żeby wymyślić plan gry. Kładę ręce na klawiaturze jeszcze raz.

„Do Kogokolwiek Związane Z Tą Sprawą” – wpisuję, przygryzając wargę.

Mój telefon wibruje. Podnoszę go. Georgia. Wow, jestem zachwycona, że tak szybko oddzwania po naszej wczorajszej rozmowie.

– Cześć, Goergia – mówię. Nie spodziewałam się, że oddzwoni do mnie tak szybko. – Jak się masz?

– Wspaniale – mówi. – A jak ty się dzisiaj czujesz? Lepiej?

– O wiele lepiej. Z dnia na dzień boli coraz mniej.

Wzdycha z ulgą.

– Tak się cieszę, że to mówisz. Cóż, mam informację, o którą prosiłaś – mówi podekscytowana. – Łatwo było ją zdobyć.

Wczoraj, gdy zadzwoniłam do Georgii (pod pozorem powiedzenia jej o Belize), spytałam ją, czy mogłaby zebrać dla mnie trochę informacji związanych z adresami korespondencyjnymi. Gdy spytała, dlaczego ich potrzebuję, opowiedziałam jej złagodzoną wersję wydarzeń, ale prawda jest taka, że pracowałam dla portalu randkowego, który, co odkryłam ostatnio, zajmuje się nielegalnymi działaniami (których nie sprecyzowałam) i boję się, że atak w szkole mógł mieć coś wspólnego z moim odkryciem.

– Więc przeprowadzam małe śledztwo, żeby sprawdzić, czy moje podejrzenia są słuszne.

Oczywiście Georgia zgodziła się mi pomóc, jeśli będzie mogła, ale była, co zrozumiałe, zmartwiona.

– Okej, udało mi się dowiedzieć – mówi Georgia – że jest dwanaście Oksan ze skrytkami pocztowymi zarejestrowanymi na obszarze Las Vegas: Las Vegas, Henderson, Winchester i tak dalej. Mam ich pełne imiona i adresy, które Oksana podawała, gdy zakładała skrytki.

– Jestem ci dłużna, Georgia. Dziękuję. Czy możesz przesłać mi listę

emailom?

– Jasne – mówi. – Ale może powinnaś iść z tym na policję?

– Złożyłam zeznania w szpitalu. – To prawda. – Myślę, że zaatakował mnie przypadkowy rabuś. – także prawda (bo w to uwierzyli). – Miejmy nadzieję, że te informacje okażą się pomocne w śledztwie. – Także prawda, ale nie wiem jeszcze dokładnie, komu i w jakim śledztwie się przydadzą.

– Okej, tylko uważaj na siebie – mówi Georgia.

Po wylewnych podziękowaniach i zapewnieniu Georgii, że będę ostrożna, żegnamy się, a ja siadam i rozważam przez moment całą sytuację. Dwanaście Oksan? Jak mam znaleźć tę jedną? Mam pukać do każdych drzwi i mówić:

– Hej, czy to ty jesteś Oksaną, która próbowała mnie zabić?

Najlepszym, co mogę zrobić w tym momencie, jest zyskanie czasu. Cóż jeszcze? Potrzebuję czasu, żeby wymyślić, co teraz zrobić. Pieniądze, które im dałam, nie będą wiecznie mnie chronić. Otwieram laptop i wracam do pisania wiadomości.

„Szczerze żałuję wszelkiego dyskomfortu spowodowanego naszym niefortunnym nieporozumieniem, a także faktu, że w wyniku tego nieporozumienia omal nie wykrwawiłam się na śmierć na podłodze w łazience. W odpowiedzi na pańskie pytanie – jeszcze nikomu nie przekazałam mojego raportu, chociaż wymagało ode mnie ogromnego wysiłku niedopuszczenie do automatycznego ujawnienia go kilku agencjom – tak jak planowałam na początku. Na szczęście zdołałam zapobiec pewnym rzeczom w ostatniej chwili. Ale następnym razem nie będę w stanie powstrzymać natychmiastowego rozpowszechnienia dokumentacji – nie mam zamiaru nawet próbować. Więc lepiej, żeby nie było następnego razu”.

Przerywam na chwilę i rozważam usunięcie ostatniego zdania. Jest trochę mocne. Ach, pieprzyć to. Idę na całego. Duże ryzyko, duża nagroda – Jonas zawsze tak mówi.

Wracam do pisania:

Dziękuję za zainteresowanie moją propozycją. Wyczekuję sfinalizowania naszej ugody. Zgodzę się na podział pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. Owszem, Państwo zapewniają klientów, ale to ja wyciągam od nich pieniądze. Nawet jeśli dostanę klienta, to nie oznacza to, że zapłaci. Moim zadaniem jest wyciągnąć z niego fortunę. W zasadzie to odkryłam niedawno, że jestem całkiem utalentowana w wyciąganiu pieniędzy. Pięćdziesiąt do pięćdziesięciu. Przystają Państwo na tę ofertę albo kończymy współpracę. Ale proszę pamiętać: Jeśli Państwo odmówią, to ujawniam raport – żadnych drugich szans. Mam dość cackania się.

Lekarze na ostrym dyżurze, na którym miałam ostatnio okazję być dzięki wam – wspomniałam już, że przez nasze niefortunne nieporozumienie wykrwawiałam się w łazience? – kazali mi leżeć w łóżku przed dwa tygodnie, żeby wydobrzeć po doznanych obrażeniach. Gdy wyzdrowieję i będę w stanie chodzić,

nie mówiąc o wyciąganiu pieniędzy od klientów, poinformuję Państwa. Podobnie jak Państwo chce, aby to nowe przedsięwzięcie okazało się sukcesem. Zapewniam, że mamy taki sam interes, ale w końcu jestem tylko człowiekiem i z klutą raną w piersi oraz szwami na głowie ciężko jest pracować w tej branży.

Z wyrazami szacunku,

Wasza Wierna Agentka, Sarah Cruz

PS A tak swoją drogą. Nasze niefortunne nieporozumienie opisałam dokładnie policji jako zwyczajny napad (Nie jestem głupia)”.

Zanim zmienię zdanie, klikam: wyślij.

Jasna cholera. Co ja robię? Straciłam zmysły. Nie jestem Jamesem Bondem ani superbohaterem. Mogę nazywać się Orgasma Wszechpotężna, ale to nadal tylko ja. Dziewczyna z ciała i kości – i krwi – jak się z resztą okazało. Co ja wyprawiam? Cholera. Potrzebuję pomocy. Potrzebuję Jonasa.

A może powinnam dać sobie spokój i poinformować FBI? Ale to oznaczałoby, że nie przejdę norm etycznych. Zawalę swoje studia, karierę. Łzy wzbierają mi w oczach. Tak ciężko pracowałam, żeby się tam dostać. Mama liczy na mnie, a razem z nią mnóstwo kobiet, którym pomaga. Nie mogę ich zawieść. Muszę to rozwiązać. Ocieram łzy.

Potrzebuję Jonasa.

Boli mnie brzuch.

Potrzebuję Jonasa.

Jonas. Jonas, Jonas, Jonas. O Boże, Jonas. Pragnę go sercem, ciałem i duszą. Był taki smutny, gdy mama zabierała mnie do domu ze szpitala. Chciałam wyskoczyć z samochodu i rzucić się prosto w jego ramiona. Ale nie zrobiłam tego. Zamknęłam oczy i płakałam, gdy samochód odjeżdżał, zbyt przytłoczona, obolała, bezładna, przygnębiona i niespokojna, żeby robić cokolwiek.

Potrzebuję Jonasa.

Serce wali mi mocno. Tęsknię za nim. Nie mogę być oddzielona od niego nawet jeszcze przez minutę. Myślałam, że potrzebuję czasu dla siebie, żeby przypomnieć sobie, kim jestem z dala od jego odurzającej obecności – żeby zwalczyć uzależnienie od niego i odzyskać poczucie siebie. Żeby się pouczyć i pozwolić ciału wyzdrowieć bez zakłócania spokoju. Ale myliłam się. O Boże, tak bardzo się myliłam. Potrzebuję go. Mój słodki Jonas. Mężczyzna, którego kocham całym sercem i duszą. Na dobre i na złe.

Podnoszę telefon i wybieram jego numer. Odbiera natychmiast.

– Kochanie – mówi łagodnie, jakby nie mógł oddychać, tak jakby westchnął na widok mojego numeru.

Tracę panowanie na dźwięk jego głosu.

– Jonas! – krzyczę.

– Co się dzieje, Sarah? Powiedz mi. – Wypuszcza z bólem powietrze. –

Cokolwiek się stało, poradzimy sobie – mówi, jakby chciał przeskoczyć linie telefoniczne.

– Przyjedź po mnie, Jonas. Chcę cię. Potrzebuję. Proszę, Jonas. Zabierz mnie do domu.

Rozdział 12

Sarah

Mogę chodzić – mówię, ale Jonas mnie ignoruje, jak zawsze. Wyciąga mnie z samochodu i zanosí do domu, prosto do sypialni, w której kładzie mnie na białej pościeli, jakbym była porcelanową lalką.

– Witaj w domu – mówi łagodnie. Jest jak zwycięzca. Emanuje euforią.

Uśmiecham się do niego.

– Dobrze być w domu.

– Powiedz to jeszcze raz.

– Dom.

– Masz zakaz zostawiania mnie – oznajmia. – Założę kraty w oknach i drzwiach.

– Tak się cieszę, że tu jestem. Nie przeraża mnie nawet twoja groźba.

Kładzie się koło mnie na boku.

– Jesteś taka piękna – mówi, delikatnie muskając palcem moją brew. – Tak bardzo za tobą tęskniłem. – Bierze moją twarz w dłonie. – Już nigdy mnie nie zostawiaj.

– Nie zostawię.

– Nigdy przenigdy.

– Oczywiście.

– Nigdy.

– Dostałam lekcję. Bycie z dala od ciebie czułam jak fizyczny ból, ale może to bolała rana od noża. – Uśmiecham się, ale on tego nie odwzajemnia. Oczywiście jest jeszcze za wcześnie na głupie żarty o nożach.

– Ja... – zaczyna się. Dusi w sobie to, co chciał powiedzieć. – Gdy zobaczyłem cię na podłodze w łazience, myślałem, że nie żyjesz.

– Och, Jonas, tak mi przykro. – Nie mogę sobie nawet wyobrazić, jak to na niego wpłynęło.

Całuje mnie delikatnie.

– Myślałem, że cię straciłem. – Obejmuje mnie ramieniem i całuje po twarzy. Czuję na ciele jego napięte mięśnie.

Zamykam oczy i znajduję palcami jego biceps.

– Przepraszam.

– Przestań przeproszać – mruczy. – To ja powinienem przeproszać – wzdycha. – Sarah, muszę...

– Zaczekaj Jonas, posłuchaj mnie.

Odchyła się i wpatruje we mnie. Czeka.

– Wiem, że musimy porozmawiać o wielu rzeczach. O naprawdę wielu, ale zanim zaczniemy i prawdopodobnie nie skończymy, to chciałabym cię o coś prosić.

– Możesz mieć, cokolwiek zechcesz, mój piękny, drogocenny skarbie. Zawsze na zawsze, cokolwiek. – Głaszcze mnie po policzku.

Przerywam. To było poważna deklaracja. Wow. Właśnie sprawił, że serce omal nie wyskoczyło mi z piersi. Chrząkam.

– Tylko powiedz, kochanie – mówi, całując mnie w policzek. – Cokolwiek to jest, będzie twoje. Ja jestem twój. Na zawsze. Dostaniesz, cokolwiek chcesz. – Całuje mnie w nos.

Nakręca mnie! Nie mówiąc o tym, że podnieca. Ledwo mogę mówić.

– Powiedz mi – mówi.

– Chcę, żebyś wycałował wszystkie moje bubu.

Uśmiecha się.

– Twoje bubu?

Uśmiecham się szeroko. Jonas przezabawnie wymawia to słowo.

– Tak, chcę, żebyś dał moim bubu *besitos*, żeby się zagoiły.

– *Besitos*? – powtarza. Jonas uwielbia, gdy mówię do niego po hiszpańsku.

– Mhm, małe buziaczki. W moje bubu.

– *Besitos* w bubu, tak?

– Mhm.

Zagryza wargę.

– Cokolwiek powiesz, mój cenny, śliczny skarbie, Moja Wspaniała Sarah. – Jego policzki się rumieniają.

Jakim cudem przeżyliśmy bez siebie ostatnie trzy dni? Dlaczego czułam potrzebę oddalenia się od niego? Teraz nawet nie pamiętam, czemu myślałam, że potrzebuję przestrzeni.

Siadam i podnoszę ręce nad głowę. Jonas ściąga mi podkoszulek.

– Och – mówi, wykrzywiając twarz w grymasie na mój widok.

Patrzę w dół na swoje ciało i wzruszam ramionami. Rana na moich żebrach wygląda o niebo lepiej niż trzy dni temu. Ale rozumiem, że Jonas nie docenia procesu zdrowienia, przez który przeszło moje ciało. Widzi tylko mój obecny, oplakany stan.

Kładę się na łóżku, zapraszając go, żeby całował moje ciało.

– Boli mniej, niż na to wygląda, uwierz mi.

Pochyla się ku mojej piersi i delikatnie mnie całuje.

– To bubu tutaj?

Czuję gęsią skórę na całym ciele.

– Dokładnie to.

Przesuwa palcem po moim szwie, a następnie po czarno-niebiesko-żółtej

skórze dookoła rany.

– Boli?

– Nie za bardzo.

Ponownie całuje mnie w ranę, a ja drżę, bo moja skóra budzi się do życia od jego dotyku. Przesuwa ustami od moich żeber aż do rany zszytej na szyi.

– A to bubu też?

– Mhm. – Drżę. Tak bardzo go pragnę.

– Boli, jak całuję? – pyta.

– Nie, to miłe uczucie – mówię. – Twoje *besitos* sprawiają, że czuję się lepiej.

– Mogę zobaczyć tył twojej głowy? – pyta.

Siadam i odwracam głowę. Odsuwa włosy i wzdycha.

– Wyglądam jak Frankenstein? – pytam zaniepokojona. Nie oglądałam jeszcze tej rany.

– Jasna cholera. Pozszywali cię, Sarah. – Wydaje dźwięk współczucia. – Wygląda, jakby zszyli twoją głowę zszywaczem z Castoramy.

Szybko kładę się z powrotem, mierzając głową w poduszkę.

– Nie musisz całować tego bubu. – Nie jestem sadystką.

Jonas kładzie dłoń na moim ramieniu, żeby mnie zatrzymać.

– Hej, siadaj, Frankensteinie. Chcę wycałować wszystkie twoje bubu – a szczególnie to.

Zatrzymuję się. Serce przyspiesza. Nie wiem, jak ta rana wygląda, ale na pewno paskudnie.

– W porządku. Nie chcę cię obrzydzać.

– Nie obrzydzasz mnie – mówi, odwracając mnie w ramionach. – Kocham cię całą, Sarah Cruz, nawet te obrzydliwe części.

Obracam się i wpatruję w niego. Czy on właśnie powiedział, że kocha mnie całą?

Jego wzrok spotyka się z moim.

– Chodź – mówi z lubieżnym spojrzeniem – pokażę ci, jak bardzo kocham całą ciębie.

Nie wiem, co powiedzieć.

Odwraca moją głowę, odsuwa na bok włosy i delikatnie całuje mnie w ranę u dołu głowy.

– Dobrze?

Drżę.

– Mhm.

Uczucie jego ust na moich szwach jest tak podniecające, że nie jestem w stanie powiedzieć nic więcej.

Przesuwa swoimi miękkimi ustami w dół mojej szyi do nagich ramion.

Obejmuje mnie i bierze w dłoń moją pierś.

Czuję, jak drży z podniecenia – i towarzyszę mu w tym. Kładę się na plecach, a on natychmiast zaczyna lizać moje stwardniałe sutki, a potem moją szyję. Ucho. Usta. Wsuwa język do mojej buzi, a dłonią dotyka twarzy.

O mój Boże, płonę. Wtedy w łazience, gdy życie przebiegło mi przed oczami, gdy byłam pewna, że już po mnie, myślałam tylko o jednym. Kocham cię, Jonas. Jedyłą myślą, jaką był w stanie przywołać mój umysł w tym bezbronnym, ostatecznym momencie, była myśl o miłości do Jonasa.

– Sarah. – Oddycha, całując mnie. – Myślałem, że cię straciłem. – Dławi emocje. – Sarah – mówi jeszcze raz.

– Kochaj się ze mną. – Robię wdech.

Odchyła się niepewny.

– Lekarz powiedział, że mogę się kochać po trzech dniach – zapewniam go.

Okej, w zasadzie to nie pytałam, kiedy mogę znowu uprawiać seks, ale dr Sarah ma wszystko pod kontrolą. Czuję się znowu sobą i chcę go we mnie. Chcę być tak blisko niego jak to tylko możliwe. Na miłość boską, facet powiedział właśnie, że kocha całą mnie. Pragnę, żeby mi to udowodnił, od samego środka.

Dotyka mojej twarzy.

– Nie chcę cię skrzywdzić.

– Po prostu powoli.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Ściągam spodnie od pizamy. Pragnę go.

Jonas rozbiera się i kładzie przy mnie. Czuję jego wzwód na brzuchu, jego ciepłą i gładką skórę przy mojej.

Cała drzę.

Trzyma mnie przez chwilę, patrząc mi w oczy.

– Gdy zobaczyłem cię w tej łazience... – zaczyna, ale przestaje.

– Przepraszam – mówię. – To musiało być przerażające.

– Myślałem, że nie żyjesz.

– Przepraszam, Jonas.

Nie mówi nic przez długi czas.

Coś w jego spojrzeniu sprawia, że nie mogę oddychać.

Jonas bierze głęboki wdech.

– Kocham cię, Sarah.

Mój oddech przyspiesza. Nie jestem pewna, czy się nie przestyszałam.

– Tak bardzo cię kocham – mówi, a jego oczy robią się wilgotne.

Wybucham płaczem.

– Kocham cię – powtarza łagodnie, ocierając moje łzy. Całuje mnie.

Wiem, że właśnie w tym momencie powinnam mu odpowiedzieć, że też go kocham, ale tracę mowę. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Jestem jak oniemiała.

Oczarowana. Odwzajemniam namiętnie jego pocałunki i obejmuję go nogami, pragnąc, żeby mnie wypełnił. Gdy we mnie wchodzi, oboje wydajemy głośny jęk przyjemności.

– Kocham cię – mówi ochryple.

Otwieram buzię, żeby coś powiedzieć, ale nie mogę. Jestem zbyt poruszona.

– Boli cię? – pyta.

Potrząsam głową.

Całuje mnie w usta, poruszając się we mnie. Głaszcze dłońmi moje plecy i tyłek. Czuję jedynie przyjemność, miłość i zachwyt, gdy nasze ciała synchronizują się w ruchu. Wszelki ból, który mogłam odczuwać jeszcze chwilę temu, zamienił się w przyjemność. Najwspanialszą przyjemność. Czuję euforię.

– Kocham cię – powtarza znów, żarliwie akcentując te słowa swoim ciałem.

– Och, Jonas – wzdycham, odzyskując głos. – Ja też cię kocham.

– O Boże – wzdycha, drżąc. Znajduje ustami moje usta ponownie, a potem szepcze mi do ucha: – Kocham cię, skarbie.

Jęczę i wciskam się w niego z ochotą. Nigdy nie sądziłam, że te trzy słowa wywołują takie piękne uczucie.

– Kocham cię, Jonas – jęczę. Rozpiera mnie radość. Nie mogę uwierzyć, że tak się dzieje.

Wychodzi ze mnie. Jego pierś unosi się.

– Kocham każdą część ciebie, Sarah Cruz.

Delikatnie kładzie mnie na plecy i zaczyna całować moje ciało. Od czubka głowy, przez rany na szyi, w dół po piersiach, brzuchu i ranie na żebrach. Schodzi niżej do bioder, ud, krocza. Potem ręce, palce, uda, nogi i stopy. W końcu zaczyna piąć się pocałunkami wzdłuż moich nóg i powoli między moje uda do delikatnej skóry pomiędzy nogami. Tracę kontrolę, zanim dotknie łechtaczki i zacznę lizać mnie delikatnie ciepłym, wilgotnym językiem. Wyginam się, chwytam prześcieradło i drzę gwałtownie. Nie wiem, czy wybuchnę łzami czy płomieniami – albo czy wszystkie moje szwy pękną jak małe pociski – ale z pewnością coś się podda. Nie mogę już dłużej znieść tego ciśnienia, które wzbiera we mnie.

Wydaję głośny dźwięk. Dłużej nie wytrzymam. Trudno znieść tak fantastyczną przyjemność. On mnie kocha. Czuję, jakby owijał mnie swoją miłością, zawijał mnie od czubka głowy aż po palce u stóp, wysyłając do swojego snu. Ale to, co dzieje się teraz, jest o wiele lepsze niż jakikolwiek sen – nawet ten, w którym Jonas staje się unoszącą się, zmysłową chmurą. On mnie kocha. A ja kocham jego.

Zabiera wilgotny język z mojego słodkiego miejsca, co sprawia, że zaczynam krzyczeć w proteście. Ale ignoruje mnie, całując w górę do piersi i aż do twarzy. Gdy w końcu dociera do moich ust i pochłania moje wargi, mocno przyciska koniuszek penisa do mojej pulsującej łechtaczki. Całuje mnie zachłannie,

cały czas pocierając czubkiem o najdelikatniejsze miejsce w moim ciele. O Boże, ociera się o mnie, przejmuje kontrolę, sprawia, że płaczę i cały czas szepcze do ucha:

– Kocham cię, Sarah Cruz – mówi, zespalając głos z czubkiem penisa tak, abym oszalała. – Tak bardzo cię kocham, skarbie – mówi szorstkim głosem, ocierając się o mnie, a ja skręcam się w uniesieniu. – Kocham cię całym sercem.

Wykrzykuję jego imię, a moje ciało puszcza i wzdryga się, czuję, jak rozchodzi się przejmujący orgazm, a on wsuwa się we mnie. Głęboko, głęboko do środka. Po chwili jego ciało także się poddaje.

– Kocham cię – szepcze, a jego ciało przejmuje ostatni dreszcz.

– Kocham cię, Jonas – mówię, drżąc.

Leżymy przez kilka minut. Nikt nic nie mówi.

Jasna cholera, to było wyśmienite, pomimo że moje rany zaczęły mocno pulsować od wysiłku. Nie obchodzi mnie kilka rwących ran kłutych. Mogę wziąć ibuprofen, do cholery! Właśnie doświadczyłam całkowitej ekstazy – zmieniającej życie, wstrząsającej ziemią, zatrzymującej bicie serca euforii. Och, Panie, ten piękny mężczyzna mnie kocha. A ja kocham jego. I naprawdę powiedzieliśmy to sobie na głos. O mój Boże.

Jonas całuje mnie w policzek i przewraca się na plecy, wzdychając szczęśliwie.

– Kulminacja ludzkich możliwości – mówi, obdarzając mnie promiennym uśmiechem. Jest uosobieniem najczystszej radości. Nigdy nie widziałam, żeby tak radośnie się uśmiechał i żeby tak jasno, bez zahamowań tańczył spojrzeniem. To tak jakby coś ciemnego i ciężkiego opuściło jego duszę, zabierając z niego ciężar i czyniąc go lekkim jak piórko. Jest najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam. Och, Jonas. Mój słodki Jonas. Kocham go z całego serca. A on odwzajemnia to uczucie. Bóg jest miłosierny.

Rozdział 13

Sarah

Siedzimy z Jonaszem na balkonie w jego mieszkaniu i patrzymy na miasto. Sączymy wino (ja) i piwo (on) i w końcu odbywamy tę szczerą rozmowę, której unikałam przez ostatnie trzy dni. Opowiedziałam mu każdy szczegół mojego spotkania w łazience z ukraińskim Johnem Travoltą, a także pokazałam mu ostatni mail od Klubu oraz moją odpowiedź. Słuchał uważnie każdego mojego słowa, ledwo łapiąc oddech.

– Jesteś tak cholernie bystra – mówi. – Dzięki Bogu miałaś ten czek w portmonetce.

– Nie dzięki Bogu, – odpowiadam stanowczo – dzięki tobie. Miałam ten czek w portmonetce tylko dlatego, że ty mi go dałeś, Jonas. Ocaliłeś mi życie.

Potrząsa głową, nie chcąc zaakceptować tego prostego ale niepodważalnego faktu.

– Tak, Jonas. Posłuchaj mnie. Dwie rzeczy ocaliły mi życie – to, że znałam imię Oksany i to, że miałam czek, a tobie muszę za nie podziękować. Rozumiesz? Ocaliłeś mi życie.

Jonas bierze łyk piwa, rozważając moje słowa. Prawie widzę, jak włączają się biegi w jego mózgu.

– Hej, może mógłbyś unieważnić ten czek – mówię. – Nie wiem, dlaczego nie pomyślałam o tym wcześniej.

– Och nie. Chcemy, żeby go zrealizowali. To nasz środek naprowadzający. Nie mogliśmy tego lepiej wymyślić. – Stuka piwem o mój kieliszek. – To było olśnienie, Sarah Cruz.

– Nie rozumiem.

– Gdy już zrealizują czek, będziemy wiedzieć, w którym banku mają swój depozyt, a to zaprowadzi nas do nich.

– Och, wow – mówię. – Nie pomyślałam o tym. – Wykrzywiam buzię. – Ale musimy założyć, że spieniężą czek. Nie zapominaj, że jest na nim moje imię jako odbiorcy płatności.

Prycha z pogardą.

– Każdy, nawet słaby przestępca może wymazać twoje imię z czeku za pomocą środków chemicznych.

– Naprawdę? O matko, to straszne. Jak na dziewczynę zatrudnioną w międzynarodowym konsorcjum przestępczości, to nie wiem za dużo w kwestiach zorganizowanych przestępstw.

– Sarah.

– Co?

Patrzy na mnie, ma wilgotne oczy.

– Jestem z ciebie taki dumny.

Macham ręką w powietrzu, jakby nic się nie stało.

– Jedyne, co zrobiłam, to kupiłam sobie trochę czasu. Martwię się po prostu, co się stanie, jeśli nie dostarczę tej fury kasy, którą im obiecałam. – Potrząsam głową, myśląc o moich wszystkich obietnicach. – Ile jeszcze czasu minie, zanim się zorientują, że gadam bzdury? Kiedy zdecydują się skończyć to, co zaczęli w łazience? – Czuję, jak zaciska mi się żołądek.

– Och, nie martw się, mój piękny skarbie. Rozgryziemy ich na długo przedtem, zanim oni przejrzą nas. – Kładzie mi rękę na udzie. Jego dłoń jest ciepła jak wieczorne powietrze. – Musisz cały czas ich zapewniać, że robię dokładnie to, co chcesz. Tak jak zrobiłaś to w łazience i w mailu, który im wysłałaś. Wykorzystamy ich chciwość przeciwko nim i wydymamy na wszystkie możliwe sposoby.

– Przepraszam, że cię wykorzystałam, Jonasie – mówię. – Szkoda, że nie mogę wymyślić innego sposobu na ocalenie siebie bez wciągnięcia ciebie.

– Mówisz poważnie? Byłaś genialna. Powiedziałaś dokładnie to, co chcieli usłyszeć – przetyka ciężko ślinę, dławiąc emocje. Cokolwiek byś zrobiła, żeby się ratować, cieszę się, z tego.

Odkładam kieliszek z winem i siadam mu na kolanie.

Jonas odstawia butelkę z piwem i obejmuje mnie, pocierając nosem o mój nos.

– Więc co okropnego masz mi jeszcze do powiedzenia, mój cenny skarbie? – pyta. Na początku rozmowy ostrzegłam Jonasa, że mam mu do powiedzenia pięć rzeczy. Niekoniecznie wspaniałych. – Cokolwiek to jest, obiecuję, że nie będę zły.

Zobaczmy. Powiedziałam mu dopiero o dwóch okropnościach ze swojej listy. Pierwsza to taka, że dałam złym gościom czek Jonasa na dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Drugą jest to, że powiedziałam im, że oszukuję Jonasa, żeby wyciągnąć od niego jeszcze więcej pieniędzy. Jak do tej pory, nie jest źle. Jonas myśli, że genialnie załatwiłam sprawę. Ale nadszedł czas na trzecią, czwartą i piątą wiadomość z listy.

– Rzecz trzecia – mówię. – Mam listę dwunastu Oksan, które wynajęły skrytki pocztowe w Los Angeles plus adres, którego każda z nich użyła do rejestracji skrzynki.

Otwiera szeroko buzię.

– Wow, niesamowite. Dlaczego miałbym się złościć na...? – Jego twarz nagle poważnieje. – Sarah, skąd to wszystko wiesz?

Biorę głęboki oddech.

– Poprosiłam o pomoc Georgię.

Czerwienieje na twarzy, a jego ciało napręża się pode mną, jakby chciał mnie zepchnąć.

Wstaję, moje policzki natychmiast płoną.

– Jak w ogóle mogłaś wpaść na pomysł wtajemniczenia w to Georgii? – Przebiega dłonią po włosach, próbując powstrzymać gniew. O cholera, jest wściekły. – To po prostu... Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłaś.

Wygląda, jakby powstrzymywał się od powiedzenia jeszcze czegoś.

Wiedziałam, że ta wiadomość mu się nie spodoba, ale myślałam, że po prostu przewróci oczami. Nie sądziłam, że naprawdę się na mnie wścieknie.

Mięśnie jego szczęki pulsują intensywnie.

– Nie chcę, żeby Georgia i Trey byli w to zamieszani. Coś ty myślała? – mówi głosem, w którym powstrzymuje złość.

Co ja sobie myślałam? No cóż, tak w skrócie, to, że zrobię, cokolwiek będę musiała, żeby wyśledzić tych sukinsynów. Że nie mam zamiaru po prostu siedzieć i czekać, aż wrócą i dokończą to, co zaczęli. Że naprawdę nie sądziłam, że narażam Georgię i Treya na niebezpieczeństwo. Inaczej nigdy nie poprosiłabym Georgii o pomoc. Na miłość boską, można mi dać trochę cholernego zaufania.

Jestem pewna, że mam oburzenie wypisane na twarzy.

Jonas wstaje.

– Cóż, Jezu. Co im powiedziałaś?

Mówię Jonasowi dokładnie to, co powiedziałam Georgii. W moim głosie czuć zdenerwowanie i tłumione emocje.

Jonas nie mówi nic przez dobrą minutę, opierając się na balkonowej poręczu i patrząc na miasto.

Zakładam ręce na piersi i czekam, aż najwyższy boski pan łaskawie wyda werdykt. Czy on chce złapać tych gości, czy nie? Bo ja chcę i to właśnie próbuję robić, na miłość boską. Obrażona siadam z powrotem na swoim krześle i biorę wino. Krew pulsuje mi w uszach.

Jonas odwraca się i opiera plecami o poręcz.

– Jesteś cholernie narwana, wiesz to?

Staram się powstrzymać usta od drżenia. Jeśli nie podoba mu się ta część mnie, to odbędzie właśnie długą i koszmarną jazdę.

– Po prostu nie możesz się powstrzymać, prawda?

Przytakuję jeszcze raz. To prawda. I co z tego? Zawsze taka byłam. Nic na to nie poradzę. Jeśli przeszkadza mu to, jaka jestem – jaka zawsze byłam – i moje wrodzone wariactwo, to może ta rzecz zawsze będzie dla nas przeszkodą? Co on by chciał, żebyśmy zrobiła? Mam siedzieć beczynnie i czekać, aż wrócą dokończyć to, co zaczęli...

– Chodź tutaj – mówi głosem pełnym ciepła. Wyciąga ręce.

Ale ja się nie ruszam. Płonę na twarzy. Bardzo się zdenerwowałam i teraz potrzebuję minutę, żeby ochłonać. Czego on ode mnie oczekuje? Mam po prostu siedzieć i tracić czas? To nie w moim stylu.

Podchodzi do mnie i wyciąga z krzesła. Opieram mu się przez całe trzy sekundy, a potem rozpływam się na jego szerokiej piersi.

– Od teraz jesteśmy zespołem. – Całuje mnie w czubek głowy. – Żadnej więcej Narwanej Sarah, która sama podbija świat, okej?

Nie odpowiadam. Delektuję się uczuciem jego ramion obejmujących mnie w zimny wieczór.

– W tej sprawie razem podejmujemy decyzje. To dotyczy także mnie. Co dwie i pół głowy to nie jedna.

Spoglądam na niego.

– Dwie i pół głowy? Czy Josh jest tą połówką?

Śmieje się.

– Nie, chociaż przekażę mu. Dodaję tobie jeszcze pół głowy, bo jesteś cholernie bystra.

Muskam nosem jego szyję. Tak wspaniale pachnie.

– Przepraszam, Jonas.

Unosi moją twarz, żebym spojrzała na niego.

– Co ja mam z tobą zrobić, kochanie? Hm?

Zaciskam usta.

– Pocałować mnie? – Unoszę brwi z nadzieją.

Uśmiecha się i całuje mnie.

– Okej. Co jeszcze jest na liście? – pyta. Brzmi o wiele ostrożniej teraz niż jeszcze kilka minut temu, gdy tak z przekonaniem oznajmiał mi, że niczym nie jestem w stanie go zezłościć.

Wzdycham.

– Nie wierzyłam ci w kwestii ukraińskiego Johna Travolty. Myślałam, że jesteś nadopiekuńczy i przewrażliwiony – a może nawet masz paranoję. Byłam idiotką. Powinnam ci uwierzyć.

Przekrzywia głowę na bok i patrzy na mnie przez długi moment. Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale zastanawia się jeszcze raz.

– Rozumiem – w końcu mówi. – W porządku.

Oczekuję, że powie więcej, ale widocznie to było wszystko.

Wzrusza ramionami.

– Co jeszcze?

Więc załatwiliśmy tę kwestię? Bo jeśli tak, to nie mam pojęcia w jaki sposób.

– No cóż, ostatnią rzeczą, ale równie ważną, jest to, żebyśmy porozmawiali, jaki to wszystko miało wpływ na ciebie.

Zaciska szczęki, ale nic nie mówi.

– Czuję się tak potwornie. – Moje oczy nagle wypełniają się łzami. – Naraziłam cię na kolejną krwawą traumę. To ostatnia rzecz na świecie, jaką mogłabym ci zrobić. To musiało być dla ciebie okropne, gdy znalazłeś mnie w tym stanie. Na pewno przypomniałeś sobie morderstwo mamy. Tak bardzo, bardzo przepraszam...

– To ja przepraszam. – W jego głosie brzmi udręka. Siada z powrotem na krzesło i obejmuje głowę rękoma. – To ja obiecałem cię chronić, a puściłem cię do łazienki. Bez ochrony, samą. Podczas gdy siedziałem w sali, słuchając pieprzonej muzyki... – Krztusi się, coraz bardziej poddając się emocjom.

– Słuchałeś muzyki? Słuchałeś tej playlisty, którą dla ciebie zrobiłam?

Jonas wpatruje się we mnie. Jego myśli utknęły.

Siadam mu na kolanie i obejmuję go rękoma za szyję.

– Rozszyfrowałeś super tajną wiadomość, którą chciałam ci przekazać w tych piosenkach? – uśmiecham się, ale on robi grymas.

Bum! Czuję nagle, jakby spadła na mnie tona cegieł. Właśnie tego momentu starałam się uniknąć przez ostatnie trzy dni. Ta jedna rzecz, która sprawiała, że chciałam uciec od Jonasa i poszukać swojej własnej przestrzeni. To. Nie chcę tego robić. Czuję w kościach, że Jonas będzie postrzegał całą tę sytuację jako swoją pieprzoną winę. Jako jeszcze jeden przykład jego żalostnej porażki w chronieniu tych, których kocha. Wiedziałam, że w jego oczach atak na mnie zmiesza się z morderstwem jego matki i że zgniecie te dwa wydarzenia w jedną wielką kulę niewzruszonego obwiniania się, a ja, szczerze mówiąc, nie potrafię dać temu rady. Nie mam na tyle emocjonalnej przepustowości, żeby patrzeć, jak wiruje w jeszcze jednej męczącej spirali pogardy wobec siebie.

Ten piękny mężczyzna wini siebie za morderstwo mamy od cholernych dwudziestu trzech lat. Więc przez kolejne dwadzieścia trzy również będzie winił siebie za atak na mnie? I jeśli tak, to jak bardzo ucierpi jego dusza? A moja? Jak bardzo ucierpi nasz związek? Mam w sobie współczucie, ale nie jestem cholerną świętą. Nie chcę się z tym mierzyć. To bzdura, a ja nie mam na to ani czasu, ani cierpliwości.

– Nie wiem, czy kiedykolwiek mi wybaczysz – mówi, zakrywając twarz dłońmi.

Zeskakuję z kolan Jonasa i szybkim krokiem przechodzę przez balkon z pędzącymi myślami.

– Jonas – zaczynam. Czuję przyływ adrenaliny w żyłach. – Nie.

Spogląda na mnie. Zakłada ręce na piersi, obejmując się.

Biorę głęboki oddech.

– Nie, nie, nie, całe życie winisz się za śmierć swojej mamy, a to nie była twoja wina. Pieprzyć twojego ojca, Jonas. To nie była twoja pieprzona wina. Nie.

Wygląda na zaskoczonego. Nie oczekiwał, że to powiem.

– Jeśli mamy mieć jakieś szanse w tej walce, to nie możesz winić się za to, co mi się przytrafiło, w sposób, w jaki winisz się za śmierć mamy. Mówię ci tylko, poważnie, że jeśli tym razem będziesz się za mnie winił, to się otruję. Otruję siebie. A potem otruję nas.

Teraz wygląda na zszokowanego. I zranionego. Ale trudno, złapałam wiatr.

– Ocaliłeś mi życie, Jonas. Wbij to sobie do swojej umęczonej, tępej głowy. Jesteś moim bohaterem, kochanie – moim wybawcą. To prawda obiektywna, ale też prawda, którą wybrałam. Nie rozumiesz? Ja wybrałam bycie z mężczyzną, który ocalił moje życie, a nie z kimś, kto już zawsze będzie rozwodził się nad kolejnym „potwornym upadkiem”, który nie był jego winą. Koniec z tym udręczonym chłopakiem, koniec z obwinianiem się i z bzdurami o mea culpa. W tej bajce – w naszej bajce – ty jesteś facetem, który przyjeżdża na białym koniu i zabija potwory, i kocha mnie jak nikt nigdy. To ty jesteś tym gościem, Jonasie Faraday. Nie będę mogła w tym funkcjonować, jeśli masz zamiar już zawsze szukać mojego przebaczenia za coś, czego, do cholery, nie zrobiłeś.

Przełyka ciężko ślinę.

– Jeśli tak bardzo chcesz rozmawiać o poczuciu winy, to w porządku. Porozmawiajmy o tym. Raz.

Otwiera usta, żeby coś powiedzieć, ale unosi palec wskazujący, powstrzymując go.

– Jediną osobą, którą należy winić, jestem ja. To ja złamałam zasady i skontaktowałam się z tobą. To ja szpiegowałam cię i programistę, ułatwiając Stacy wsypanie mnie. To ja nie pozwoliłam ci iść ze mną do łazienki, bo to właśnie ja myślałam, że mój inteligentny i wrażliwy chłopak ma zwyczajną paranoję albo może nawet jakieś zwidy.

Jonas robi grymas na to słowo. Tak, Jonas, właśnie nazwałam cię świrem.

– I wszystko to stało się przeze mnie. Moja strata, Jonas. Moja strata. To ja zgotowałam ci ciężki czas za brak zaufania do mnie. Za to, że skoczyłbyś za mną w ogień. I wtedy odwróciłam się i nie zaufałam ci.

Jonas wygląda, jakby miał się rozplakać.

– Ale wybaczam sobie to wszystko, Jonasie i mam nadzieję, że ty też. Bo w przeciwnym razie to zje mnie żywcem, a nasz związek będzie potępiony. – Wyraz jego twarzy łamie mi serce, ale ciągnę dalej. – Jonas, rozumiem, że winisz się za to, co stało się, gdy miałaś siedem lat, a twój ojciec dopieprzał ci całe cholerne życie. Ale jeśli chodzi o nas, to nie zrobimy kroku naprzód jako dorośli i równi sobie ludzie, jeśli cały czas będziesz się umartwiał. Zapewniam – przerywam. – Nie będę w związku z mężczyzną, który wini się za wszystko co złe. Wiem, że masz zdolności nadprzyrodzone, ale rzeczy posuwają się za daleko.

Jego oczy iskrzą.

– Żadnego więcej obwiniania się, Jonas. Żadnego więcej: „Nie wiem, czy mi kiedykolwiek wybaczysz”. Idziemy naprzód bez poczucia winy albo nie posuwamy się w ogóle. – Unoszę podbródek. – Jestem gotowa to zrobić. Skopać komuś dupę, kochanie.

Jego klatka piersiowa unosi się w tym samym tempie co moja, a oczy błyszczą.

– Jak tylko ściągną mi szwy z głowy.

Usta drgają mi w krzywym uśmiechu.

Unoszę ręce.

– Więc jak będzie, mój chłopaku? Decyduj. Wchodzisz w to?

Wstaje z krzesła i z lubieżnym spojrzeniem obejmuje mnie umięśnionymi ramionami. Wystarczy jeden pocałunek i w mgnieniu oka pochłaniamy się. Ściągamy spodnie trawieni nagłym uderzeniem prądu w naszych żyłach. Bez wahania Jonas opiera mnie plecami o balustradę, zanurza palce w mojej wilgoci, aby znaleźć to miejsce i wchodzi we mnie głęboko, szepcząc mi do ucha: „kocham cię” i „tak cholernie gorąca” i „skarbie”. O. Mój. Boże. Bosko.

Mogłam się mylić, ale jestem całkiem pewna, że ten mężczyzna mówi mi wyraźnie, że tak, jest we mnie. Cały. We mnie. Głęboko. W środku, w środku, w środku.

Rozdział 14

Sarah

Budzę się ze wstrząsem na dźwięk obok łóżka. Przyglądam się ciemności przymrużonymi oczami. Wzrok powoli przyzwyczajają się do kształtów i kolorów dookoła. Serce podskakuje mi do gardła. O mój Boże. John Travolta z *Pulp Fiction* stoi w odległym kącie pokoju, trzymając w dłoni olbrzymi nóż. Uśmiecha się szeroko, gdy nasze spojrzenia się spotykają. Otwieram usta do krzyku, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Podchodzi powoli w moim kierunku, uśmiechając się nikczemnie. W jego dłoni błyszczy ostrze.

Odzyskuję głos.

– Oksana! – wrzeszczę.

Potrząsa głową.

– Nie tym razem, suko. – Unosi nóż wysoko nad głowę i z zimnym spojrzeniem zanurza ostrze w moim sercu.

Siadam na łóżku, krzycząc z całych sił. Kurczowo ściskam swoją pierś.

– Ciii. – Mój Jonas uspokaja mnie, mocno trzymając moje szarpiące się ciało. – W porządku.

Wyrywam się z jego uścisku. Moje gardło płonie.

– Miałaś zły sen, Sarah. To był tylko sen.

Wybucham płaczem i opadam w jego ramiona. Całe moje ciało gwałtownie drży.

Jonas przyciąga mnie bliżej.

Dostaję czkawki, próbując pohamować łkanie.

– To był tylko zły sen – mówi. – Ciii.

Deszcz uderza delikatnie o dach. Moje serce wali jak szalone.

– Jestem tutaj – mówi Jonas. – Jestem tu, kochanie. To był tylko zły sen. Trzymam cię.

Jego ciało jest ciepłe. Przyciąga mnie bliżej i całuje w policzki. Nie mogę przestać się trząść.

– Musimy jechać do Vegas – mówię bez namysłu drżącym głosem. – Najwyższy czas skopać tyłki tym draniom. Muszę coś zrobić.

Jonas zagarnia z mojej twarzy pasemko włosów i jeszcze raz całuje mnie w policzek.

– Jak tylko jutro ściągną mi szwy z głowy, to jedziemy – oznajmiam.

Nieruchomieje na długą chwilę. Dźwięk uderzającego o szyby deszczu wypełnia ciszę.

– A co z zajęciami? – w końcu pyta.

– Egzaminy są za pięć tygodni – mówię, wzdychając z rezygnacją. – Mam tak duże zaległości, że i tak nie będę najlepsza, bez względu na to, jak bardzo będę się starać. – Jestem pewna, że w moim głosie słychać rozczarowanie. – Ale z drugiej strony, przez cały rok pracowałam tak ciężko, że mogłabym zdawać egzaminy jutro i przynajmniej zaliczyć wszystkie zajęcia. – Biorę głęboki oddech, nadal starając się uspokoić. – Chyba będę się musiała zadowolić słabymi ocenami.

Wzdycha.

– Wiesz, że nie potrzebujesz tego stypendium, prawda? Zajmę się tobą bez względu na to, co się stanie.

Muskam nosem jego szyję.

– Wiem. Dziękuję ci. – Tak bardzo chcę mu powiedzieć jeszcze raz, że go kocham, ale powstrzymuję się. Jak do tej pory powiedzieliśmy sobie te dwa słowa jedynie podczas seksu i nie chcę zbyt na niego naciskać. Wiem, że wypowiedzenie tych słów to był dla Jonasa duży krok, dlatego poprzestaję na moich trzech słówkach. – Mój słodki Jonas – mówię łagodnie.

Przyciska mnie.

– Na pewno jesteś w stanie się z tym zmierzyć?

– Tak, jestem gotowa. Czas skopać te tyłki.

– Cóż, w takim razie okej. – Nabiera głośno powietrza. – Skopmy tyłki tym draniom. Rano zadzwonię do Josha i powiem mu, żeby zabrał swojego kumpla hakera. I że spotkamy się w Sin City.

– Po co nam Josh?

– Josh i ja jesteśmy jak jeden umysł. A dodatkowo zabierzemy na przyjęcie hakera. Potrzebujemy hakera.

Ma rację. Wczoraj odkryliśmy, że źli goście zdeponowali dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów od Jonasa w małym banku w Henderson, miasteczku tuż obok Las Vegas. Jonas natychmiast zatrudnił hakera, żeby powęszył w głównym komputerze banku. Jeśli trafimy – jeśli okaże się, że jedna z Oksan na naszej liście skrytek pocztowych ma konto w tym właśnie banku – to będziemy mogli przejść do skopania tyłków.

– Okej, brzmi rozsądnie. Zadzwonię do Kat. Wtedy będą mieć *Ocean's Eleven*.

– Po co nam Kat?

– Kat przychodzi z pomocą w każdej sytuacji. Zobaczysz. Możemy nawet nie wiedzieć, kiedy i w jaki sposób przyda nam się ta dziewczyna, ale z pewnością się przyda.

– Ale czemu mielibyśmy wciągać ją w to wszystko? Jestem pewien, że przekonałem Stacy, że Kat nie ma zielonego pojęcia o Klubie. I jest duże prawdopodobieństwo, że Stacy przekazała tę informację dalej. Trzymajmy Kat z

dala od zasięgu złych koleśi.

– Nie, nie rozumiesz. Kat jest kobiecą wersją ciebie, skarbie. Ludzie kompletnie szaleją, gdy zamruga rzęsami. Dobrze mieć taką potężną broń. No i musimy mieć atrakcyjnych ludzi w naszej ekipie, żeby podbić Las Vegas. Nie oglądałeś *Ocean's Eleven*?

Wypuszcza powietrze z frustracją.

– Nie powinniśmy wciągać w to Kat.

– Potrzebuję jej, Jonas. Ty chcesz swojego Josha Mądralę, a ja moją Kitty Kat.

Wzdycha.

– Okej, w porządku. Josh, Haker, Kat. – Przewraca oczami, udając rozdrażnienie. – Kogo jeszcze mam ci ściągnąć, żeby lecieć natychmiast do Los Angeles, szefie? Georga Clooneya? Brada Pitta? Matta Damona?

– Tak, poproszę. Całą trójkę. Och, i Dona Cheadle'a też. Uwielbiam tego kolesia. A może Ben Affleck? Żeby Matt Damon miał towarzystwo. Jeśli mamy mieć przy sobie swoich ludzi, to Matt też powinien.

– Ach, jak słodko – mówi Jonas.

– Tak, to cała ja. Lubię rozdawać. – Wzruszam ramionami. – Tak się dzieje, gdy się nakręcę.

Jonas się śmieje.

– Rozśmieszasz mnie nawet, gdy planujesz dominację nad światem.

Wzdycham.

– Czasami śmiech jest najlepszym sposobem na powstrzymanie płaczu.

Znów mnie ściska.

– Nie ma powodu do płaczu, kochanie – mówi czule. – Poradzimy sobie. Ty i ja. No cóż, ty, ja i Clooney.

Odwzajemniam jego uścisk.

– I Brad Pitt.

– I Matt, i Ben.

– I Don Cheadle – mówię. – I Josh Mądrala, i Kitty Kat, i Haker.

– Niezła z nas zbieranina – mówi Jonas.

– I cholernie przystojna.

– Nie można nas powstrzymać.

Przez minutę słuchamy, jak deszcz uderza o szybę.

– Boże, nienawidzę Vegas – mamrocze Jonas.

– Dlaczego?

– Dlaczego? – pyta takim tonem, jakbym go właśnie spytała, dlaczego nie cierpi wirusa Ebola. – Tłumy, neonowe światła, dym z papierosów, klubowa muzyka w każdym miejscu. Tańce. – Robi grymas, jakby ta ostatnia rzecz była najgorszą ze wszystkich. – Nie wspominając pieprzonych zombie wyrzucających

ciężko zarobione pieniądze w nicość w rozpaczliwej próbie pocucia czegoś nawet tylko przez sekundę, a potem opornie powracających do ponurej rzeczywistości bez pieniędzy na czynsz – stęka. – Nienawidzę wszystkiego w tym pieprzonym miejscu.

Czy nie mówi tego wszystkiego facet, który właśnie wyrzucił swoje ciężko zarobione pieniądze w nicość w rozpaczliwej próbie pocucia czegoś, nawet tylko przez sekundę? Kocham tego chłopaka. Bóg jeden to wie. Ale czasami rozbawia mnie brakiem pocucia własnej świadomości. Jednak dziś jestem w świątobliwym nastroju, dlatego powstrzymam się od wspomnienia mu tej ironii.

– A ja myślałam, że Vegas to zabawa – mówię. – Głuptas ze mnie.

– Nie byłeś w Vegas?

– Nie.

Jest zaskoczony.

– Nie każdy był wszędzie, tak jak ty, panie Worku z Pieniędźmi.

– Ale Las Vegas nie należy do takich miejsc. Rozumiem, że Belize, ale Vegas? Każdy był w Vegas.

– Widocznie jednak nie.

– Hmm. – Wypuszcza powietrze. – Cóż, w takim razie, hmm – całuje mnie w policzek – chyba będę musiał przymknąć oko i pokazać mojemu skarbowi dobrą zabawę w piekle, prawda?

– I o to chodzi. To, że dziewczyna jest zajęta demaskowaniem globalnej firmy przestępczej, nie znaczy, że nie chce się dobrze przy tym bawić.

– Okej, w takim razie ustalone. Jutro zbieramy naszą kolorową, ale atrakcyjną załogę i wymyślimy, jak wykończyć tych sukinsynów.

– Brzmi jak cholernie dobry plan – mówię.

Całuje mnie w policzek.

– Ale najpierw ściągnijmy jutro te szwy z twojej głowy.

– Proszę. Dzięki Bogu.

– Chociaż myślę, że te szwy są nawet sexy.

Czuję jego wzwód przy udzie.

– Au, jesteś zbokiem, Jonas.

Podgryza mnie w ucho.

– Wszystko w tobie jest sexy. Nawet ohydne części.

– Jakie ohydne części? Nie mam takich.

– Oczywiście, że masz. Szwy... i szwy... Lista jest jeszcze długa. – Całuje mnie jeszcze raz. – I szwy. – Muska dłonią moje biodro. – A może wziąłbym sobie ostatni kawałeczek Frankensteinia, zanim znikną szwy?

– Chory szczeniak – mówię, śmiejąc się. – To mi się w tobie podoba.

Rozdział 15

Jonas

Sarah biega po naszym hotelowym apartamencie w Las Vegas. Piszczy i wrzeszczy.

– Widziałeś? – krzyczy. – Spójrz, jaki widok. Juhu! – Zaczyna śpiewać *Fancy Iggy Azaeli* na cały głos.

Wymieniamy uśmiechy z boyem hotelowym.

– Tutaj, proszę pana? – pyta, wskazując nasze bagaże.

– To miejsce jest trzy razy większe niż całe moje mieszkanie! – krzyczy Sarah, śmiejąc się i obracając dookoła. – To nieprawdopodobne,

– W porządku – mówię do boya. – Dziękuję.

– Jonas! – krzyczy Sarah gdzieś z głębokich zakamarków apartamentu. – Chodź tutaj.

Daję boyowi napiwek.

– Dziękuję panu – mówi, uśmiechając się szeroko. – Czy życzy pan sobie, żebym otworzył szampana?

– Nie, poradzę sobie.

– Czy mam przedstawić wszelkie udogodnienia, z których mogą państwo korzystać tu w apartamencie oraz w hotelu?

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie.

– Wyśmienicie, proszę pana. Miłego pobytu.

– Jonasie Faradayu! – krzyczy Sarah. – Rusz tu swój tyłek.

Cholera, uwielbiam tę kobietę.

Podążam za głosem Sarah do łazienki. Siedzi w ubraniu i uśmiecha się szeroko niczym kot z *Alicji w Krainie Czarów* w pustej wannie rozmiaru małego jacuzzi.

– Możesz w to uwierzyć? – mówi. – Komu potrzebna taka duża wanna?

Nie mogę powstrzymać lubieżnego spojrzenia.

– Och – mówi, a na jej twarzy pojawia się taki sam lubieżny wyraz. – Chyba to właśnie my potrzebujemy takiej wanny. – W jej oczach pojawia się błysk. – Wiesz, powinnam cię ostrzec, że to miasto budzi we mnie niegrzeczną dziewczynkę. Czuję to.

– Ach tak? Lubię tę niegrzeczną dziewczynkę.

– Ona też cię lubi.

Uśmiecham się ironicznie.

– Tak, z całą pewnością czuję, że budzi się we mnie jeszcze ktoś.

– Tylko bez związywania.

– Nie martw się, dostałam już lekcję.

Wchodzę do pustej wanny, a ona obejmuje mnie sobą i całuje.

– Właśnie bawię się niedorzecznie dobrze.

– Przyjechaliśmy z lotniska do naszego hotelu i weszliśmy do wanny w ubraniach,

– Wiem... okropnie zabawne, prawda?

Śmieję się.

– Tak.

Sarah całuje mnie jeszcze raz.

– Hej, może mamy jeszcze trochę czasu na małą zabawę i gierki zanim reszta przyjedzie?

– Och, tak. Jest jeszcze dużo czasu – mówię, całując ją.

– Może nalejemy wody i sprawdzimy, kto potrafi dłużej wstrzymać oddech?

– Niekoniecznie takie zabawy miałem na myśli – mówię.

– Ach, nie zrozumiałeś, co chcę ci zrobić, gdy będę wstrzymywać oddech pod wodą.

Mój kutas budzi się do życia.

– A więc konkurs wstrzymywania oddechu? Chcesz szampana?

– Nigdy nie odmawiam szampana.

– Już się robi. – Wyskakuję z wanny. Mój wzwód pręży się w dzinsach. Może Vegas nie jest jednak takie złe?

– Czuję s-e-e-e-ks, kochanie – woła do mnie. – Jestem nap-a-a-a-alona, mięśniaku. Daj mi tego szampana, a gwarantuję, że brzydka dziewczynka przyjdzie się pobawić.

Jasna cholera. Wyciągam korek z butelki szampana w rekordowym tempie i chwytam dwa kieliszki.

Ktoś puka do drzwi.

– Hej!

Nie, proszę. Boże, nie. Jeszcze nie. Nie teraz.

– Vegas, kochanie! – To Kat krzyczy zza drzwi wejściowych naszego apartamentu.

Cholerny pech.

Sarah wyskakuje z łazienki i szarpnięciem otwiera drzwi.

– Juhu! – piszczy Kat. Dziewczyny przytulają się i krzyczą, jakby właśnie wygrały finał teleturnieju.

Mimo rozczarowania, że nie udało mi się spędzić czasu z Sarah w wannie, wybucha śmiechem na ten widok. Są słodkie.

– Wow, Jonas, naprawdę się szarpnąłeś – mówi Kat, wyswobodzając się z objęć Sarah. – Załóż się, że mieszkały tu gwiazdy rocka i książkę Harry, zwłaszcza

że jest tu prywatna winda. To miejsce jest fantastyczne.

– Chciałem, żeby mój drogi skarb mógł spędzić tu naprawdę świetny czas, szczególnie że to jej pierwszy raz w Sin City.

Kat i Sarah wymieniają spojrzenia, zaskoczone gdy nazywam Sarah „moim drogim skarbem”. I w zasadzie to sam jestem całkiem zdumiony, że wypowiedziałem te słowa w obecności Kat. Jakim cudem wymknęły mi się?

– Och, Jonas – mówi świergoczącym głosem Sarah, rumieniąc się. – Jesteś taki słodki.

Moje policzki wybuchają płomieniami.

– Och, i dziękuję za pokój, Jonas – mówi Kat.

– Zameldowałaś się bez problemów?

– Tak, dzięki.

Sarah uśmiecha się do mnie promiennym uśmiechem, a ja obrzucam ją spojrzeniem czystego pożądania. Nie chcę ucinąć sobie teraz pogawędki z Kat. Chcę zostać sam z Sarah i skopać jej tyłek w podwodnym konkursie.

– Widziałaś widoki? – piszczy Kat, chwytając Sarah za rękę. Podbiegają do okien sięgających od sufitu do podłogi w dalekim kącie apartamentu. – Zaczekaj, aż zobaczysz główną aleję nocą – mówi Kat. – Porażą cię światła – wzdycha. – Boże, kocham Vegas.

Dlaczego mnie to nie dziwi?

– Widziałam bulwar na filmach, ale pewnie jest wspaniały na żywo – mówi Sarah.

– Och, szampan – mówi Kat na widok butelki przy barku.

– Przyniosę ci kieliszek. – Patrzę ukradkiem na Sarah bolesnym wzrokiem, a ona się śmieje. Cóż, bardzo się cieszę, że bawią ją moje męki.

Głośne pukanie rozlega się u drzwi.

– Otwierajcie, bydlaki!

Otwieram drzwi, w których stoi Josh, a obok niego facet z kozią bródką, który wygląda jak dziwak hipster. Gdy wymieniamy braterski uścisk z Joshem, hipster przedstawia się jako Hennessey. Nie jestem pewien, czy to jego imię czy nazwisko, ale to wszystko, co mówi.

– Ale mówcie mi Henn – oświadcza, wyciągając rękę.

– Albo Pieprzony Geniusz – dodaje Josh.

– Tylko ty mnie tak nazywasz, Josh.

– No cóż, bo nim jesteś.

– Czy to ty jesteś tym geniuszem, który wyśledził dla mnie Sarah? – pytam.

– Dokładnie tak – mówi Henn.

– W takim razie dla mnie też jesteś pieprzonym geniuszem.

Sarah i Kat doskakują do nas radośnie.

– Hej, Party Girl – mówi Josh do Kat, a w jego oczach błyska iskra.

– Cóż, cześć, Playboyu. To musi być zwariowany świat, gdy Playboy i Party Girl spotykają się w Vegas, co nie? – Oboje wybuchają śmiechem. – Dobrze znowu cię widzieć. – Josh przytula ją wylewnie, a ona delikatnie całuje go w policzek. Nadzwyczaj ciepło się witają. Hm. Interesujące.

Kat przedstawia się Hennowi. Facet nie jest w stanie wydobyć z siebie dwóch słów. Może i jest geniuszem, jeśli chodzi o komputery, ale nie umie obchodzić się z pięknymi kobietami.

Gdy dziewczyny napełniają ponownie swoje kieliszki szampanem, a panowie biorą po butelce piwa z lodówki, wszyscy siadamy wygodnie na czarnych skórzanych kanapach w salonie.

– Jestem zszokowany, że tak się wykosztowałeś, bracie – mówi Josh, obejmując spojrzeniem cały luksus. – To takie do ciebie niepodobne.

– Mógłbyś przestać mówić mi, co jest do mnie podobne, a co nie? Widocznie nie masz pojęcia, jaki jestem.

Josh się śmieje.

– Widocznie nie.

Haker otwiera laptop.

– Okej, ludzie. Mam nowe informacje o Oksanie, którą dla was rozpracowuję.

– Fantastycznie – mówię, zacierając ręce. Poza tym, że chciałbym pobawić się w Olimpiadę Oralnego Seksu pod wodą z moim skarbem, to nie ma niczego, co chciałbym zrobić bardziej niż skopać tym sukinsynom tyłki jak najszybciej. Ci gnoje prawie zabrali mi moje kochanie – co oznacza, że mnie również omal nie zabili. I teraz nie tylko chcę ich dostać. Chcę także ich krwi.

Wszyscy tłoczmy się dookoła laptopa Hena.

– Udało mi się włamać do tego banku w Henderson, w którym zdeponowali twój czek. Właściwie to prościzna. Ciągłe zadziwia mnie, jak słabe zabezpieczenia online mają banki. Naprawdę radzę wam trzymać pieniądze w skarpecie. W każdym razie dostałem się do głównego komputera banku i trochę poszperałem. Sprawdziłem jeszcze raz właścicieli kont z listą Oksan, którą mi wysłaliście. I bingo! Trafiłem.

Sarah wydaje radosny okrzyk.

– Nasza Oksana to Oksana Belenko. Brzmi jak imię olimpijskiej łyżwiarki. Ma konto w tym banku i skrytkę pocztową w Henderson. Strzał w dziesiątkę.

– Widzisz? Pieprzony geniusz – mówi Josh.

– Jesteś pewien, że to nasza Oksana? – pyta Sarah.

– Tak, to ona. Sprawdziłem adres, który podała na poczcie i oczywiście to totalna ściema. Ale jest jedna Oksana Belenko w Nevadzie figurująca jako członek firmy, która prowadzi mnóstwo legalnych burdeli w Nevadzie od dwudziestu lat. Adres na koncesji dla domów publicznych jest taki sam jak na dokumentach firmy.

– Więc to znaczy, że mamy potwierdzony adres pobytu? – pyta Sarah.

– Tak.

– Wow – mówi Sarah. Przerywa, bo właśnie o czymś intensywnie myśli. – Więc wygląda na to, że Oksana dostarcza dziewczyny do Klubu... – Patrzy na Josha. – Albo, jeśli wolicie, to zabawki Myszki Miki.

Sarah i Kat wybuchają śmiechem, ale Josh siedzi poirytowany.

– To miała być analogia – mówi.

– Wiemy, Joshie, wiemy – mówi Sarah, puszczając do niego oczko. – Ale to nadal zabawne.

Kładę rękę na udzie Sarah. Podnieca mnie bez względu na to, co robi, a szczególnie, gdy komuś dowala.

– Tak, Oksana jest jak matrona starej szkoły – mówi Hen. – Nie jest raczej mózgiem, jeśli chodzi o komputery.

– Pewnie ma współnika, który się tym zajmuje – mówię.

– Zdecydowanie – przytakuje Henn.- I kimkolwiek ta osoba jest, to on lub ona wiedzą dokładnie, co robią. Ale nie można znaleźć ich przez przypadek.

Hmm. Po pierwsze, skąd do cholery Josh wie tyle o Klubie. Do tej pory mówił tylko, że jakiś jego kumpel sportowiec opowiadał mu o tym, ale nigdy nie pytałem go o szczegóły. „Najlepiej wydane pieniądze w moim życiu” – tak mi powiedział, gdy wspinaliśmy się na górę Rainier.

– I nawet wtedy – kontynuuje Henn, sącząc piwo – ich strona internetowa to tylko przykrywka. Prawdziwe gównno leży bardzo nisko w Zindeksowanej Sieci. A to przerażające miejsce.

– Co to jest Zindeksowana Sieć? – pyta Kat.

Henn uśmiecha się do niej szeroko.

– Czy to głupie pytanie? – pyta Kat, rumieniąc się.

– Och, nie, wcale nie głupie. Po prostu tak bardzo przywykłem do spędzania większości czasu z komputerowymi maniakami, że zapomniałem, że normalni ludzie nie mają pojęcia o tych rzeczach. – Uśmiecha się do niej jeszcze raz. – Cieszę się, że nie wiesz, co to jest. To znaczy, że prawdopodobnie jesteś dobrze przystosowaną, szczęśliwą osobą.

Kat śmieje się.

– W zasadzie to tak.

– Widzę – mówi Hen. – Szczęście to bardzo atrakcyjna cecha osobowości.

– Dziękuję – mówi Kat z zarumienionymi policzkami.

Josh chrząka.

– Więc zanim Henn przejdzie do Wielkiej Historii Zindeksowanej Sieci, to może weźmiemy sobie po szocie tequili. Jesteśmy w końcu w Vegas... Kiedy wejdiesz między wrony.

– Dla mnie to świetny pomysł – mówi Kat, a jej twarz się rozjaśnia. – Mamy

tequilę w barku?

– Oczywiście – mówię. – Dopilnowałem tego. Mój brat jest zwyczajnie przewidywalny.

Josh podchodzi do baru, żeby nalać drinki. Kat podskakuje wesoło do niego.

– Pomogę cię, Playboyu – mówi.

– Och, dzięki, Party Girl.

Pochylam się do ucha Sarah.

– Co się do cholery dzieje między tą dwójką?

Sarah tłumi chichot.

– Daję temu czterdzieści osiem godzin, żeby się wyjaśniło.

Rozdział 16

Jonas

Ukryta Sieć – zaczyna Henn, opierając się na krześle i pocierając swoją bródkę, jakby występował gościnnie w telewizyjnym serialu. – To kurewsko przerażające miejsce, panowie – przytakuje głową w kierunku Kat – i piękne panie.

Słyszałem anegdoty o Podziemnej Sieci i jestem pewien, że Josh też, ale nie mam żadnego praktycznego doświadczenia w tej kwestii. Spoglądam na Sarah, żeby sprawdzić, czy ona o tym wie, ale robi tylko minę „Nie mam pojęcia”.

– Zacznijmy dzisiejszą lekcję od Sieci Zindeksowanej – kontynuuje Henn, mówiąc powoli niczym wytrawny hipster nauczyciel w przedszkolu.

– Sieć Zindeksowana. – Sarah powtarza powoli, jakby była członkiem jakiegoś kultu.

– Tak, moje dziecko. Dobrze – mówi Henn, natychmiast zamieniając się w przewodnika kultu Sarah.

Oboje wymieniają się uśmiechami.

– Sieć Zindeksowana to internet, który wszyscy znamy i kochamy – to rzeczy, które pojawiają się, gdy pytamy Siri o seriale albo Google o restauracje z sushi. Ale internet to o wiele, wiele więcej niż Zindeksowana Sieć – uśmiecha się diabelsko.

– Przerażasz mnie, Henn – mówi Kat.

– Powinnaś być przerażona. Prawdziwy internet – i mam na myśli wszystko – jest jak nieskończenie głęboki ocean, a Sieć Zindeksowana jest tylko jego marną powierzchnią. Wszystko pod nią dryfuje w ciemnych wodach Ukrytej Sieci.

– Jasna cholera – dziwi się Kat. – Jakim cudem nigdy wcześniej o tym nie słyszałam? Wiesz coś o tym, Sarah?

Potrząsa głową.

– Trochę przerażające, gdy słyszy się o tym pierwszy raz, co nie? – mówi Henn.

– Całkowicie – zgadza się Kat. – To mi przypomina, jak się dowiedziałam, że mam na skórze przez cały czas tryliony niewidzialnych mikrobów. – Wzdryga się.

Josh wzdryga się.

– Proszę, nie mów mikrobach na swojej skórze. Świruję od tego.

Playboy i Party Girl śmieją się serdecznie.

Sarah nachyla się do mojego ucha:

– Daję dwadzieścia cztery godziny.

Uśmiecham się szyderczo.

– Więc jeśli normalna przeglądarka nie jest w stanie wyszukać informacji z Ukrytej Sieci, to jak ktoś może wiedzieć, co się tam znajduje? – pyta Henn samego siebie. – W skrócie, musicie dokładnie wiedzieć, czego szukać. Dokładnie. Jedyne osoby, które grzebią w Ukrytej Sieci, oprócz takich szlachetnych gości jak ja, to władza i przestępcy, a gdy mówię „przestępcy” to mam na myśli dżihadystów, bossów narkotykowych i pieprzonych handlarzy ludźmi.

– Uważasz, że jesteś przestępcą? – pyta Kat. Nie ma w jej tonie żadnego osądu, tylko ciekawość.

– Cholera, nie. Nie jestem przestępcą. Cały czas działam w dobrej intencji, siostró – mówi Henn. – Łamię prawo, tylko jeśli chodzi o dobro wyższe albo gdy uważam, że prawo jest przestarzałe – śmieje się. – Albo gdy złamanie jakiegoś prawa nikogo nie krzywdzi. Chyba łamię prawo cały czas – dodaje. – Ale nie jestem przestępcą. Jestem tym dobrym.

Spoglądam na Sarah. Nie wydaje się w ogóle przejmować bezprawiem Henna. W zasadzie to dobrze się bawi. Przypuszczam, że nikt z nas nie jest zrażony tym, że Henn działa niczym kowboj z Dzikiego Zachodu. Wszyscy wiemy, że gość zhakował Uniwersytet Waszyngtoński, żeby odnaleźć dla mnie Sarah, a to z pewnością nie było legalne.

– Moi klienci płacą, żebym pomógł im w określonych problemach – ciągnie Hen. – I pomagam. Ale nie zostawiam żadnego śladu, niczego nie biorę, nie wyrządzam żadnej krzywdy. Chyba że ktoś płaci mi za zostawienie śladu, zabranie czegoś albo szkodę, oczywiście – uśmiecha się złośliwie. – Ale robię to tylko wtedy, gdy wiem, że pracuję dla dobrych ludzi.

Sarah ściska moje ramię, otwarcie mówiąc mi, że jestem jednym z tych dobrych, o których mówi Henn.

– Na przykład – kontynuuje Henn – gdy weszylem w tym banku, szukając Oksany, natrafiłem na całą masę niezabezpieczonych kont. Mogłem wyciągnąć z nich kilka milionów dolców, gdybym chciał. Bułka z masłem. Ale nigdy bym tego nie zrobił. A dlaczego? Ponieważ nie jestem złodziejem.

– Ale może pracujesz dla złodziei – mówi Sarah. – Myślałeś kiedyś o tym?

– E, nie. Jeśli moi klienci zatrudniają mnie, żebym coś dla nich zdobył, to zawsze w dobrych intencjach. Tak jak powiedziałem, pracuję tylko dla dobrych ludzi.

– Ale skąd to wiesz? – pytam. Jestem bardzo wdzięczny gościowi za to, co dla mnie zrobił. Poproszenie go o odnalezienie Sarah było najlepszą decyzją w moim życiu, ale zatrudnienie tego ekscentrycznego koleśka do wytropienia Klubu to zupełnie inna sprawa. Czy zwariowałem, że ufam koleśkowi w obcisłych dżinsach w najważniejszej w moim życiu sprawie? – Każdy myśli, że jego przypadek jest słuszny – mówię. – Stąd koncepcja wojny.

– Cóż, tak, oczywiście. – Henn błyska uśmiechem w stronę Kat, jakby miał zamiar opowiedzieć jej śmieszny żart. – Ale pokażę wam, jak odróżniam dobrych koleśi od złych. Mam niezawodną metodę. – Patrzy prosto na Sarah. – Sarah, jesteś dobra czy zła?

– Dobra – mówi Sarah.

– I proszę bardzo.

Sarah wzrusza ramionami, jakby to miało idealny sens.

– I proszę bardzo.

Prycham.

– Ale kto by się kiedykolwiek przyznał, że jest złym człowiekiem? Kto w ogóle by tak o sobie pomyślał? Ludzie są bystrzy, gdy chodzi o usprawiedliwianie swoich czynów – zaufajcie mi. Sam wiem.

– Cóż, taaak – przyznaje Henn. – Ale nie zawsze wierzę ludziom, gdy mówią, że są dobrzy. W zasadzie, to rzadkość. Jeśli im wierzę, tak jak uwierzyłem pani Cruz, to mi wystarcza.

– Ach, wierzysz mi, Henn? – pyta Sarah.

– Tak, bez wątpienia.

– Och, dziękuję.

– Oczywiście.

Wzruszam ramionami. Ciężko właściwie kłócić się z taką logiką. Gdybym miał sprowadzić swoją filozofię biznesu do najczystszej esencji, to byłaby dokładnie taka sama. A teraz jaką mam inną opcję niż mu zaufać? Jeśli Josh mu ufa, to przypuszczam, że ja też. Bez wątpienia.

– Czasami zadanie to pestka – ciągnie. – Jak gdy pracę zleca Josh, to zawsze wiem, że walczę o prawdę, sprawiedliwość i amerykańskie wartości. Żadnych pytań. Josha można mierzyć moralnym kompasem – jest zawsze tym dobrym, na wskroś.

– Dzięki, stary – mówi Josh.

– No coś takiego – żartuje Kat. Rzuca Joshowi wyraźnie pożądlive spojrzenie. – Okazuje się, że Playboy to dobry chłopiec – w końcu zabaweczki Myszki Miki.

Pochylam się do Sarah.

– Co najwyżej szesnaście godzin.

Sarah chichocze.

– Bez wątpienia – szepcze.

– A więc, Henn – mówię, czując, że muszę zapanować nad sytuacją. – Jeśli Klub znajduje się w Głębinowej Sieci to jak do cholery ich znajdziemy i dopadniemy? – Nie mogę się doczekać, kiedy skopiemy tyłki tym sukinsynom.

– Potrzebujemy mapy – mówi Henn. – Szczegółowej mapy, która wskaże nam dokładną lokalizację. Gdy już ją będę miał, to mogę się włamać i zrobić

głębokie nurkowanie.

Kładę dłoń na nagim udzie Sarah. Nie mogę się doczekać, żeby zanurkować z nią głęboko w jacuzzi dzisiejszej nocy.

– Jak znajdziemy mapę? – pyta Sarah. Kładzie mi rękę blisko krocza i zaciska.

– Zaczniemy od naszej przyjaciółki, wyśmienitej modliszki, Oksany Belenko. Ktokolwiek współpracuje z nią w kwestiach technicznych, to musi być między nimi komunikacja. Albo osobiście loguje się na ich główny komputer. Tak czy siak, to doprowadzi mnie prosto do nich. W ten albo inny sposób.

– Czego od nas potrzebujesz? – pyta Sarah.

– Osobistego adresu mailowego Oksany – coś co prowadzi prosto do niej.

Sarah obrzuca mnie spojrzeniem *mea culpa*. Ten adres właśnie miałem dostać od Stacy, gdy Sarah udaremniła moją strategię w The Pine Box.

– Nie mamy adresu mailowego – mówi Sarah. – Dzięki mnie.

Pani Rządicielka uśmiecha się potulnie, rozśmieszając mnie.

– Cóż, tego właśnie potrzebujemy – mówi Henn. – Wyślę Oksanie szkodliwe oprogramowanie, dzięki któremu uzyskam dostęp do jej komputera. A do tego zainstaluję dobry, tradycyjny dekodery logowania. Ale żeby móc to zrobić, ona musi otworzyć pocztę.

– Co to jest dekodery logowania? – pytam.

– Pozwoli mi zdalnie monitorować każde hasło, jakie wpisze na klawiaturze. To łatwy sposób, żeby zdobyć jej wszystkie hasła.

– Wyśmienicie. – Zacieram rękę.

– Więc musisz zrobić trzy rzeczy. – Patrzy prosto na Sarah. – Po pierwsze, zdobyć jej adres mailowy. Po drugie oczywiście wysłać jej wiadomość. I po trzecie sprawić, żeby ją otworzyła. Najlepiej w twojej obecności – tak, żebyśmy nie musieli liczyć na szczęście. Dasz radę zrobić to wszystko?

– Oczywiście, że tak – mówi Sarah. – Oni myślą, że zwodzę Jonasa. Po prostu ją odnajdę i powiem jej, że przyszedłam, żeby negocjować podział gotówki.

– Nie ma mowy – mówię, prawdopodobnie zbyt głośno niż wymagała tego ta uwaga.

Sarah otwiera usta zszokowana.

– Tak, Jonas. Spotkam się z nią i będziemy negocjować moją część, a gdy tam będę, wyślę jej coś, żeby przypieczętować naszą umowę. Zrobione!

– Nie ma mowy – mówię jeszcze raz, tym razem panując nad głosem. – Nie pójdiesz na spotkanie z Oksaną ani kimkolwiek z Klubu sama.

– Jonas poradzę sobie...

– Idę z tobą.

Przewraca oczami.

– Oni myślą, że prowadzę z tobą grę, pamiętasz? Po co miałbyś tam ze mną

przychodzić, jeśli cię zwodzę?

– Nie wiem. Użyj tej swojej mądrej główki, żeby wymyślić coś, w co uwierzą.

Wzdycha z frustracją.

– To nie podlega dyskusji, Sarah. Robimy to razem albo nie robimy tego w ogóle.

Obraża się.

– Dlaczego miałabym cię przyprowadzać? To nie ma sensu.

Zaciskam usta, myśląc. Nic nie przychodzi mi do głowy.

W pokoju panuje cisza. Wszyscy pewnie zastanawiają się nad tym samym.

– Oni myślą, że prowadzę z tobą grę – mówi Sarah powoli, jakby myślała na głos. – Dlaczego miałabym cię przyprowadzać?

– Nie wiem, ale to nie podlega dyskusji.

– Słyszałam to za pierwszym razem, Panie i Władco. – Krzyżuje ręce na piersi. Po chwili bierze swój kieliszek z szampanem i podchodzi spokojnie do olbrzymich okien po drugiej stronie pokoju. Słońce już zaszło i świecą oślepiająco migotliwe światła bulwaru.

– Wow – wzdycha Sarah, wpatrując się w bezmiar świateł. – Jak pięknie.

Wszyscy w pokoju wstają z drinkami w dłoniach, żeby zobaczyć widok.

Obejmuje Sarah ramieniem, a ona opiera się o mnie.

– Zróbmy sobie zdjęcie, Sarah – mówi Kat. Dziewczyny uśmiechają się do selfie robionego telefonem Kat, mając za tło legendarne światła.. – A teraz ty i Jonas – rozkazuje Kat, wskazując, żebyśmy stanęli razem.

Stajemy z Sarah przytuleni, a Kat robi nam zdjęcie. To wszystko jest takie normalne. Podoba mi się.

Kat patrzy na nasze zdjęcie.

– Ładnie razem wyglądacie – mówi do mnie z półuśmiechem. – Naprawdę.

Serce mi podskakuje. Zagorzały obrońca Sarah właśnie uznał mnie godnym swojej najlepszej przyjaciółki?

– Nie wrzucaj tych zdjęć nigdzie, Kat – ostrzega Henn. – Nie chcemy, żeby dranie wiedzieli, że jesteśmy na ich podwórku.

– Nie martw się, nie zrobię tego. Chcę tylko upamiętnić tę chwilę, gdy jestem w Vegas ze swoją przyjaciółką, dla której to jest pierwszy raz – Kat nagle obejmuje Sarah wylewnie. – Dzięki Bogu jesteś cała. Tak bardzo się o ciebie martwiłam. Kocham cię.

– Ja ciebie też – mówi Sarah, wtulając się nosem w jej blond włosy.

– Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś z tego nie wyszła.

– Jest w porządku. To tylko mała rana, Kitty Kat.

Patrzę na nie zafascynowany. Ich rozmowa jest tak przepelniona uczuciami i taka naturalna, że robię się w pewien sposób zazdrosny. To ja chcę przytulać Sarah

i deklarować swoją miłość tak łatwo i otwarcie.

Sarah odrzuca głowę i zaczerpuje powietrza.

– Mam – oznajmia.

– Co masz? – pyta Kat.

Sarah odsuwa się od Kat.

– Użyjemy ich chciwości przeciwko nim.

– Oto moja dziewczynka – mówię. – Wiedziałem, że coś wymyślisz.

Sarah przeskakuje do mnie i przytula się.

– To zadziała.

– Oczywiście – stwierdzam. – Jesteśmy niepowstrzymaną ekipą. – Całuję ją delikatnie.

Henn patrzy na zegarek.

– Okej, dopracujcie plan i jutro z rana się tym zajmiemy. Będę pracował nad oprogramowaniem całą noc. Chcę mieć pewność, że to co im wyślemy, będzie dopracowane w najmniejszych szczegółach. – Bierze laptop wyraźnie podekscytowany swoją pracą.

Wymieniamy z Sarah spojrzenia. Stawka jest bardzo duża.

– Cóż – mówi Kat z rękoma na biodrach. – Myślę, że gdy Hen będzie ciężko pracował nad sporządzaniem ekstra wirusa, to reszta nas będzie musiała znaleźć sobie coś do roboty w Vegas. Hmm. – Uderza się palcem wskazującym w skroń, udając, że ciężko myśli. – Co do cholery moglibyśmy robić w Las Vegas?

Spoglądam na Sarah, mając nadzieję, że myślimy o tym samym. Że nie jest w ogóle zainteresowana spędzaniem nocy we czwórkę. Ale nie – jedno spojrzenie na Sarah i staje się jasne, że jest podekscytowana wyjściem.

– Lubisz hazard, Kat? – pyta Josh.

– Uwielbiam.

– W co grasz?

– Blackjack.

– Słabiak – mówi Josh.

– Słucham?

– Prawdziwa zabawa to gra w kości.

– Nigdy nie grałam – mówi Kat. – Wydaje się skomplikowana.

– E, nie. Łatwizna. Dam ci tysiaka i nauczę, jak się gra.

Kat robi wielkie oczy.

– Nie wezmę od ciebie pieniędzy. Popatrzę, jak grasz.

– Nie, musisz rzucić dla mnie kostką, Party Girl. Masz szczęście pierwszego razu i kobiecą intuicję. Możesz rzucić tylko wtedy, gdy wyłożysz kasę na stół.

– Cóż, w takim razie zagram swoimi pieniędzmi.

– Kat – przerywam. – Pozwól mojemu bratu zapłacić ci za zabawę. Nie ma nic, co Josh Faraday kochałby bardziej niż wyrzucanie ciężko zarobionych

pieniędzy na bezsensowną zabawę.

– Tak mi pomagasz, bracie?

Śmieję się.

– Wyrządzisz mi przysługę, Kat. Stawianie na kogoś, kto rzuca pierwszy raz, jest marzeniem każdego gracza w kości. Jest szalenie ekscytujące – uśmiecha się. – A ja kocham podniecenie. – Nawet stąd widzę, jak oczy Josha błyszczą, gdy wypowiada ostatnie słowo.

Kat uśmiecha się szeroko.

– Okej, Playboyu. Wchodzę w to. Przekonałeś mnie podnieceniem. Ale wychodzimy razem, prawda? – Spogląda na Sarah dla upewnienia się.

– Oczywiście – mówi Sarah.

Cholera. Miałem nadzieję, że Sarah powie, że tańczy dzisiaj w nocy Podwodną Rumbę. Chrząkam, starając się przyciągnąć jej uwagę. Jedno spojrzenie na mnie i będzie wiedziała, że nie chcę nigdzie wychodzić.

Ale wyraz twarzy Sarah sprawia, że topnieję. Och, jest tak cholernie słodka – cała rwie się do szaleństw. Co ja sobie myślę? Sarah może kochać się ze mną w hotelowym pokoju o każdej porze. Muszę zaszaleć i pokazać jej dobrą zabawę w Siódmym Kręgu Piekieł.

– Gdzie zabierzemy te urocze damy na kolację? – pytam Josha.

– Tak się składa, że znam takie jedno miejsce.

– Oczywiście, że znasz – odpowiadam.

– Czy sądzicie panie, że możecie spędzić noc z braćmi Faraday? – pyta Josh.

Obie dziewczyny krzyczą podniecone w odpowiedzi, a Sarah zarzuca mi ręce na szyję.

– Dziękuję, Jonas.

– Żebyś wiedziała – mówię łagodnie, całując ją w szyję. – Pokażę ci dobrą zabawę w piekle, kochanie. Taką, na jaką zasługujesz.

– A potem wrócimy tu i będziemy się jeszcze lepiej bawić w niebie – w tej wannie. Tylko nas dwoje.

Ach, jak ja kocham tę kobietę.

– Henn, idziesz z nami na kolację? – Josh woła do Henna przez pokój. – Hej, Henn?

Henn spogląda znad komputera.

– Chcesz iść z nami na kolację, stary?

– Och, Josh – mówi Henn, potrząsając głową. – Ile razy mam ci mówić? Możesz zabierać mnie do restauracji, jak ci się podoba, ale nigdy nie zaciągniesz mnie do łóżka.

Rozdział 17

Jonas

Okej, przyznaję. Dobrze się bawię. W Las Vegas. Apokalipsa jest blisko. Chyba mogę się wszędzie i zawsze dobrze bawić, nawet w piekle, dopóki mam u boku Sarah. Restauracja, którą wybrał Josh, jest wyśmienita. Sarah używa słowa „dziwaczny” przynajmniej z dziesięć razy, gdy mówi o swoim jedzeniu. A show Cirque Du Soleil, na który wchodzimy zupełnie spontanicznie, jest niesamowity. Za każdym razem, gdy patrzę na Sarah podczas spektaklu, jej twarz promienieje dziecięcą radością, która sprawia, że moje serce eksploduje. Więc tak wygląda szczęście – myślę.

Po spektaklu, gdy dziewczyny wybiegają do łazienki, korzystam z okazji i wypytuję Josha o Henna.

– Jak dobrze znasz tego gościa? – pytam. – Jesteś pewien, że możemy mu ufać?

– Na sto procent.

– Wygląda na to, że mieszamy się w duże gówno – mówię. – Jesteś pewien, że można mu całkowicie zaufać?

– Jonas, jestem pewien. To mój człowiek od czasów studiów. Jest dla mnie jak brat.

Co to do cholery ma znaczyć? Henn jest dla niego „jak brat”? Po co Joshowi przyjaciel, który jest dla niego jak brat, skoro ma własnego? I dlaczego nigdy wcześniej nie słyszałem o Hennie, skoro są tak blisko?

– Gdy przyszedłem do szkoły, to jakby wzięłem Henna pod swoje skrzydła, kiedy tego najbardziej potrzebował – mówi Josh. – Na początku myślałem, że mam przewagę w tej przyjaźni, ale o wiele częściej to ja polegałem na nim niż on na mnie. – Wzrusza ramionami.

Czuję szarpnięcie w żołądku. Dokładnie wiem, do którego okresu w naszym życiu odnosi się Josh: zaraz po tym, jak ojciec się zabił. Obłąd. Josh zaczął swój pierwszy rok na studiach, a ja przez rok walczyłem o odzyskanie zmysłów, które zniknęły w nieprzeniknionych ciemnościach.

– Potrzebowałem po prostu kogoś, na kim mógłbym się oprzeć – dodaje Josh. – I to Henn okazał się tym kimś.

– Rozumiem – mówię. Ale to nie oznacza, że nie czuję się cholernie winny całej tej sytuacji i, mówiąc szczerze, również zazdrosny o to, że Henn był z Joshem, gdy ja nie mogłem. Henn jest dla Josha niczym brat? Cholera. Cały ten pomysł, że Josh potrzebował oparcia poza mną zaskakuje mnie. Chociaż, gdy teraz

o tym pomyślę, to nie powinien. Oczywiście, że Josh potrzebował wsparcia, gdy w jednym momencie stracił ojca i brata. Oczywiście, że tak.

Ale co po Obłudzie? Czy Josh nadal polegał na Hennie nawet wtedy? Chyba zwyczajnie założyłem, że Josh przez te wszystkie lata opiera się na mnie pomimo wszystkich moich słabości, wad i dziwactw, tak jak ja zawsze opierałem się na nim. Ale powinienem to wiedzieć. Człowiek nie może opierać się na kimś, kto ma połamane nogi, bo obydwaj się zawalą. Patrzę w podłogę, czując, jak emocje niebezpiecznie we mnie wzbierają.

– Hej – mówi Josh łagodnie. – W tobie też miałem oparcie, bracie. Większe niż mógłbyś przypuszczać. Ty jesteś tym jedynym.

Patrzę na niego. Teraz, gdy o tym myślę, to nie przypominam sobie ani jednego razu, gdy mógł znaleźć we mnie oparcie. Jedyne, co przychodzi mi na myśl, to te wszystkie niezliczone momenty, gdy spieszył mi na pomoc, bo bardzo go potrzebowałem.

– I nadal polegam na tobie – mówi. – Cały czas.

– Wiesz, że możesz – mówię. – Masz we mnie oparcie zawsze.

– Wiem. I tak robię. Jesteś lepszą połową mojego mózgu. Wiesz o tym. Może z wyjątkiem, gdy zachowujesz się jak upośledzony psychicznie.

– Teraz jestem silny – mówię. – Nie musisz się mną więcej zajmować.

– Wiem, że jesteś – mówi Josh. – Jesteś bestią.

– Tak jak ty – mówię.

Nagle przypominam sobie wiadomość, którą mi wysłał, gdy czuwałem w szpitalu u Sarah. „Kocham cię, stary”, napisał. „Dzięki”, odpowiedziałem, jak na emocjonalnie upośledzonego dupka przystało.

– Dzięki za twojego esemesa – mówię. – Gdy Sarah była w szpitalu.

Wie, o którego mi chodzi. Przytakuje.

Wykrzywiam usta.

– Dużo dla mnie znaczy.

Żaden z nas nie wie, co robić.

Może powinienem powiedzieć więcej, ale to wszystko, co mam do powiedzenia.

Pieprzyć to. Sytuacja staje się zbyt dziwaczna. Uderzam się w twarz. Josh śmieje się zaskoczony. Nigdy nie robię tego pierwszy. Nigdy.

– Zgoda, sukinsynu? – pytam.

Josh się śmieje.

– Tak, zgoda, sukinsynu.

Słyszę dźwięk śmiechu Sarah. Spoglądam do tyłu całkiem pewny. Sarah i Kat wloką się hałaśliwie z teatru. Duże uśmiechy mają przyklejone na twarzach.

– Hej – mówię do Josha, zanim dziewczyny do nas dojdą. – Jeśli Henn jest twoim bratem, to jest też i moim. Cieszę się, że miałeś go przy sobie.

Rozdział 18

Jonas

Playboy i Party Girl zgarniają od godziny kupę siana przy stole do gry w kości. Josh miał rację – nie może przegrać. Nie, gdy Kat rzuca kostką dla niego. Przez nedorzecznie długi czas razem z Sarah oglądamy, kibicujemy, przybijamy piątki i nawet stawiamy więcej pieniędzy niż powinniśmy. No ale wóz albo przewóz. Mój umysł nie jest w stanie skupić się na liczbie oczek.

Sarah szepcze do mnie:

– Chcesz stąd iść?

Czuję dreszcze na całej skórze.

– Czytasz w moich myślach, kochanie – odpowiadam, przesuwając moje wszystkie żetony do olbrzymiego stosu Kat i chwytając Sarah za rękę. – Do zobaczenia później – wołam do Josha i Kat przez ramię. – Chodź, skarbie. – Mój penis właśnie twardnieje w rozkosznym oczekiwaniu.

Ale jak się okazuje, Sarah w ogóle nie miała na myśli tego co ja. Nie chce wracać od razu do hotelu na wodne sporty tak jak ja. Chce iść pędem do salonu tatuażu po drugiej stronie kasyna, żeby zrobić sobie swój pierwszy tatuaż.

Siada na stole do tatuażu, wyjaśniając tatuażyście, co dokładnie chce mieć. Patrzę na nią oczarowany i cholernie nakręcony. Jedyne, o czym myślę to smakowanie jej i doprowadzenie do orgazmu, a potem ostre dymanie w jacuzzi.

– Dosyć proste – mówi facet. – Pokaż mi, gdzie dokładnie chcesz to mieć.

Sarah kładzie się na plecach i bez wahania podwija sukienkę, odkrywając skąpe stringi we wzór leoparda. Wow, widocznie skromność opuściła dzisiaj Sarah. Kiedy wejdiesz między wrony... A może jest po prostu pijana. Albo może w końcu pogodziła się z tym, jak cholernie jest seksowna i nie obchodzi ją, komu to pokazuje – bo, niech mnie – ta kobieta z całą pewnością jest zajebiście gorąca. Spoglądam na tatuażystę. Jest całkowicie jasne, że podziwiał płótno w kolorze oliwki, na którym będzie pracował.

Co ona do cholery wyprawia? Ściąga w dół kawałek znikomych majtek, na co w mgnieniu oka znajduję się przy niej, żeby zatrzymać jej rękę. Czy ona naprawdę jest tak pijana? Ale sama zatrzymuje się, zanim pokaże resztę.

Wskazuje na maleńki fragment oliwkowej skóry, który normalnie zakryty jest majtkami.

– Tutaj – mówi, dotykając palcem miejsca, w którym chce mieć tatuaż. – Bum!

Nie mogę się powstrzymać. Wyciągam rękę i też go dotykam, a ona drży pod

moimi palcami. Cholera, co my tu jeszcze robimy? Wejźmy już do tego pieprzonego jacuzzi.

– Jesteś pewna, kochanie? – pytam. Uczucie jej skóry pod palcami sprawia, że robię się twardy jak skała.

– Jasne, że tak – odpowiada. – Tatuaż będzie zakryty, jak będę mieć na sobie majtki albo bikini. Będzie widoczny tylko, gdy będę zupełnie naga. A to znaczy, że nikt nigdy go nie zobaczy oprócz mnie. I ciebie.

Krew pulsuje mi w uszach.

Sarah oblizuje usta.

– Jesteś jedynym mężczyzną, który będzie go oglądał.

Czuję uścisk w piersi. Przytakuje.

Sarah mruga powoli i uśmiecha się szeroko.

– Jedynym.

– Na zawsze? – pytam.

Wow. Nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałem. Pieprzyć to. Zrobiłem to i już tego nie cofnę. *Na* zawsze. Yeah. Tego właśnie chcę od niej.

Jej policzki czerwieniają się. Drży nieśmiało i zagryza wargę.

– Chcę być jedynym mężczyzną, który będzie mógł widzieć ten tatuaż – mówię niskim głosem. – Poza nim. – Wskazuję na tatuażystę.

Sarah przełyka ślinę i przytakuje.

Moja skóra płonie. Marzę, by skonsumować naszą umowę w tym momencie na tym stole. Ale skoro jest to oczywiście niemożliwe, nawet w Vegas, robię kolejną najlepszą teraz rzecz – biorę jej twarz w dłonie i całuję ją, jakby była moją własnością. Nasz pocałunek jest tak gorący i podniecający, że nie mogę zebrać w sobie mocy, żeby się od niej oderwać. Gdzieś w głowie wiem, że siedzi tu tatuażysta i czeka na nas, ale moje ciało jest poza tym. Ona jest moją kokainą. I teraz chcę swój towar.

Z wielkim wysiłkiem opuszczam sukienkę Sarah na jej uda. To ja jestem jedynym mężczyzną, który może widzieć majtki swojego skarbu, do cholery. Biorę ją na rękę. Moja.

– Sorry, stary – mówię do tatuażysty. – Wrócimy tu kiedy indziej. – Patrzę na Sarah w moich ramionach. – Zrobimy ci tatuaż, jaki tylko zechcesz, zanim wyjedziemy z tego miasta zapomnianego przez Boga. Obiecuję, kochanie. Ale teraz zabieram cię prosto do naszego pokoju, do jacuzzi – pochylam się do niej, żeby tatuażysta nie słyszał kolejnego zdania: – I mam zamiar smakować pyszną, gorącą cipkę.

Jej twarz zapala się płomieniami.

Sięgam do kieszeni po portfel, ale to trochę ciężkie z Sarah na rękach.

– Zrób mi przysługę i zapłać temu miłemu panu, kochanie. Za jego fatygę.

Sarah wyciąga mój portfel i niemal rzuca facetowi dwustudolarowy banknot.

Mogła mu dać nawet tysiąc dolców i nie zwróciłbym na to uwagi. Zapłaciłbym każdą sumę, żeby w końcu stąd wyjść i móc smakować jej piękną, słodką cipkę pod wodą w wannie.

Całuję ją jeszcze raz.

– Jesteś tak cholernie sexy – mówię.

Oddycha ciężko.

Wyskakuję z salonu tatuazu z moim skarbem w ramionach i idę prosto przez głośnie kasyno w kierunku wind po drugiej stronie holu. Gdy coraz trudniej mi ją nieść przez ciasne przejścia, automaty do gier i tłumy, Sarah zeskakuje z moich ramion i wskakuje mi na plecy, a ja toruję nam drogę, mijając stoły do gry, kelnerki z drinkami i pijane dziewczyny. Mocno ściskam dłońmi gładkie uda Sarah. Kutas napina się w oczekiwaniu. Mam misję do wypełnienia. Nogi mi pulsują, a serce przyspiesza. Słyszę jej podpity śmiech na plecach. Tak, kochanie, jestem koniem, który pędzi z powrotem do stajni ze słodką cipką. Nic nie powstrzyma mnie od smakowania mojego małego napalonego kucyka najszybciej jak to możliwe.

Ale moje nogi nagle przestają pracować. Zatrzymuję się jak zamurowany. Co do cholery? Wygląda na to, że moje nogi same myślą, bo jestem pewien, że nie kazałem im się zatrzymać. Spoglądam w górę.

Stoję przed kaplicą weselną. Jest wystylizowana na Elvisa, absurd typowy dla Vegas, ale mimo wszystko to rzeczywiście kaplica weselna.

Czuję uderzenia serca Sarah na plecach. Żadne z nas nic nie mówi.

Cholera. Nie powinienem się zatrzymywać. Dlaczego moje nogi stanęły? Nie kierowałem nimi. Prawda? Uprowadziły mnie i przejęły kontrolę. Kurwa. Jej cisza nade mną jest gęsta jak miód. Czuję, jak jej pierś unosi się przy moich plecach. Dlaczego się zatrzymałem?

Bo chcę poślubić tę dziewczynę.

Co?

Chcę poślubić tę dziewczynę.

O mój Boże. Chcę poślubić Sarah. Chcę, żeby była moja, tylko moja i nikogo innego. Nigdy. Na zawsze. Chcę nazywać ją swoją żoną.

Ale to niemożliwe.

Nigdy nie mógłbym prosić Sarah o oddanie się mi na wieczność, zanim nie pokażę jej najpierw niezmiernego pustkowiecia wewnątrz mnie, złego fatum, które w jakiś sposób udało mi się do tej pory przed nią zataić. Nie mogę prosić jej o przysięgę miłości bez zdradzenia najdrobniejszych szczegółów o Obłędzie – a tego nie chcę robić.

Nic nie mówiąc, znowu zaczynam iść, zostawiając za sobą kaplicę weselną. W miarę jak zwiększam prędkość, czuję, jak napięcie opuszcza ciało Sarah. Delikatnie całuje mnie w kark. Widzę windy. Nasza prywatna znajduje się po lewej stronie, ale skręcam ostro w prawo.

– Mogę w czymś państwu pomóc? – pyta kobieta zza lady z biżuterią.

– Owszem. Chcielibyśmy parę bransoletek.

Sarah ześlizguje się z moich pleców i staje za mną, chwytając mnie za rękę.

– Moja bransoletka z Belize była cała we krwi – szepczę do niej. – Musiałem ją ściągnąć.

Przytakuje. Rozpływam się od jej spojrzenia.

– Moją ściągnęli w szpitalu – mówi łagodnie. – Nie wiem, gdzie jest.

– Proszę zobaczyć, czy któraś z tych się państwu podoba – mówi sprzedawczyni, kładąc dwie plansze z bransoletkami na ladzie przed nami. – Te tutaj są męskie, a te kobiece.

Biorę w dłonie prostą platynową bransoletkę w kształcie litery c z męskiej części. Jest bardzo skromna.

– Chciałbym coś na niej wyryć.

– Oczywiście – mówi sprzedawczyni.

– Sarah – mówię, oddając jej bransoletkę. – S-A-R-A.

– Bardzo dobrze. – Teraz patrzy na Sarah z uniesionymi brwiami. – A dla pani?

Sarah spogląda na tacę z bransoletkami. Ma do wyboru o wiele bardziej misterne bransoletki niż ta, którą wybrałem dla siebie. Dużo diamentów, zawijasów, łańcuszków i kolorowych klejnotów.

– Coś ci się podoba, kochanie? – pytam.

Wybiera kobiecą wersję mojej – platynową, w kształcie litery c, prostą.

– Nie, skarbie, wybierz coś ładnego, coś z diamentami. Możesz wziąć, co ci się podoba.

Bierze najprostszą i przekazuje sprzedawczyni.

– Jonas. J-O-N-A-S.

– Nie – mówię. – Kochanie, posłuchaj. Wybierz z diamentami. – Chwytam platynową bransoletkę z tacy. Jest w kształcie zamkniętego okręgu z diamentami na brzegach. – Ta jest śliczna. A może ta? – Biorę błyszczącą od diamentów zapinaną bransoletkę. – Jest olśniewająca.

Sprzedawczyni kładzie moją bransoletkę oraz tę, którą dała jej Sarah, na ladzie i czeka na naszą ostateczną decyzję.

– Chcę taką jak twoja – mówi zwyczajnie Sarah.

– Tak, ale...

– Jonas, posłuchaj mnie. – Jej ton nie zostawia miejsca na sprzeciw. Bierze z lady nasze bransoletki i trzyma je jedną obok drugiej. – Jestem jedynym członkiem klubu Jonasa Faradaya, a ty jesteś jedynym członkiem klubu Sarah Cruz. Tylko to się dla mnie liczy. Nie żadne pieprzone diamenty. Nasze bransoletki muszą doskonale do siebie pasować, ponieważ my jesteśmy doskonałym połączeniem – unosi podbródek w moim kierunku. – Koniec opowieści.

Rozdział 19

Sarah

Eksploduję ze swojej skóry w podnoszącej się wodzie, czekając, aż Jonas wróci do wanny z naszym szampanem. Przesuwam palcem po napisie wygrawerowanym na mojej nowej bransoletce. „Jonas”. Pewnie powinnam odłożyć ją na brzeg wanny, żeby się nie zmoczyła. Ale nie chcę jej ściągać. Nigdy.

Czuję ból. Pulsuję. Oszalałam. Myślę tylko o tym, żeby obciągnąć temu uroczemu facetowi tak, jak jeszcze nikt przede mną. Oczywiście chcę się z nim też kochać. I całować go. I dotykać. I czuć go głęboko w sobie. I oczywiście nie mogę się doczekać, aż powiem mu, że go kocham, wypowiadając ponownie magiczne słowa, święte słowa, które wolno nam mówić tylko, gdy się kochamy. Ale, do cholery, obciążanie to dzisiaj mój priorytet. Zaczynam tracić zmysły. Tak bardzo chcę go wziąć w swoje usta i dać mu taką przyjemność, żeby jego spojrzenie się zamgliło. On się nakręca, robiąc mi dobrze? Cóż, odkryłam ostatnio, że ja też podniecam się jak wariatka podczas pieszczczenia go. Dokładnie tak!

Nie wiedziałam tego o sobie aż do niedawna. Nigdy nie czułam szczególnej chęci obciążania mężczyźnie, ale przy Jonasie odkryłam, że jeśli się otworzę i będę się dotykać, podczas gdy go ssę, to jestem tak podniecona, że prawie szczytuję. Lubię mieć nad nim władzę – dosłownie i w przenośni.

Chciałam upaść na kolana i wziąć go całego do buzi, w chwili gdy Jonas powiedział „na zawsze” w salonie tatuażu. Ale ponieważ jestem grzeczną dziewczynką (a nie wyuzdaną dziwką w ciemnej alejce), robienie fellatio publicznie nie wchodziło w grę (nawet w mieście tak perwersyjnym jak Las Vegas). A potem, gdy zatrzymaliśmy się przed tą kaplicą, cholera, wprowadził mnie w największą ekstazę. Chciałam wyszeptać mu do ucha: „kulminacja ludzkich możliwości”, ale nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Czułam głęboko, że Jonas zamyka oczy i zaprzysięga mi się na zawsze. I że tego samego chce ode mnie. A ja to zrobiłam. Zamknęłam oczy i pomyślałam: „Przyrzekam ci na zawsze, Jonas”. To było równie magiczne jak nasz pocałunek przed jaskinią w Belize. A może nawet bardziej.

Dotykam bransoletki jeszcze raz i zamykam oczy.

Nie musimy stanąć przed naszymi przyjaciółmi i rodziną w ślubnych strojach, żeby uczynić naszą miłość prawdziwą i wieczną. Nie potrzebujemy kawałka papieru. Dzisiaj odbył się nasz ślub. A to mi wystarcza.

Ciepła woda miarowo podnosi się dookoła mnie w wannie, odprężając mnie i jeszcze bardziej nakręcając. Opieram się plecami o tryskający strumień gorącej

wody.

– Aach – wzdycham. – Chodź, kochanie – wołam do Jonasa w drugim pokoju. – Czeeeeeeekam.

– Otwieram butelkę, kochanie – odkrzykuje.

Nie mam Jonasowi za złe tego, że nie jest typem faceta, który chce się żenić, bo, szczerze, ja też nie jestem taką dziewczyną. To znaczy, co ja tak naprawdę wiem o małżeństwie? Nic dobrego. Dla mnie małżeństwo to gdy mężczyzna uderza kobietę czasami pięścią, czasami paskiem, a czasami kopniakiem. Gdy wrzeszczy na nią bez powodu i czasami wyzywa ją od dziwek i suk.

To wtedy, gdy mężczyzna wraca następnego dnia z kwiatami i przeprosza żonę. Mówi, że się zmieni, że przestanie pić. A ona płacze z radości i ulgi i wszystko jest znowu dobrze przez kolejne sześć tygodni. I wtedy ona nieuchronnie mówi coś złego albo krzywo spojrzy. On wypije piwo, potem następne i następne i wszystko zaczyna się od nowa. Tylko że następnym razem, jeśli masz szczęście, spokój wraca na cztery tygodnie. Jeśli masz pecha, to tylko tydzień.

Co jeszcze wiem o małżeństwie? Gdy dziewięcioletnia dziewczynka spędza noce skulona w szafie z mapą świata albo, gdy dzieje się naprawdę źle, leży w łóżku i myśli, jak może zabić własnego ojca, żeby jej nie złapali. To wtedy, gdy w szczególnie okropną noc, zaraz po jej dziesiątych urodzinach, noc, podczas której widzi, jak jej matka jest bita prawie że na śmierć, córka spokojnie kruszy osiem pigułek tyleonolu i wysypuje je do piwa ojca, i czeka aż zaśnie. A gdy zasypia, mała dziewczynka używa całej swojej siły, żeby zaciągnąć swoją trzęsącą się matkę z domu do starej, walącej się szopy, którą znalazła kilka bloków dalej, do szopy, którą zaopatrywała przez prawie cały miesiąc. To wtedy, gdy dziewczynka zajmuje się swoją matką w szopie i mówi jej, że wszystko będzie dobrze, aż w końcu, po trzech dniach matka unosi głowę i patrzy na córkę z wcześniej niespotykanym błyskiem w oczach i mówi: *No más. De hoy en adelante, renazco*. Nigdy więcej. Od tego momentu narodziłam się na nowo.

Woda w wannie w końcu sięga moich ramion. Zakręcam tryskający kran.

– Wanna jest pełna, kochanie – wołam do Jonasa. – Pora na s-e-e-e-ks, chłopczyku!

– Idę, skarbie – woła z końca apartamentu.

A więc tak, Jonas nie jest typem męża i mnie to wcale nie przeszkadza, bo ja nie jestem typem żony. Nie potrzebuję małżeństwa, żeby oddać się Jonasowi Faradayowi. Już to zrobiłam. A on oddał siebie mi. Na zawsze.

Ach, oto on. Mój słodki Jonas. Wchodzi do łazienki z dwoma kieliszkami szampana i gigantyczną erekcją. Dobry Panie, patrzenie na tego mężczyznę nagiego nigdy mi się nie znudzi. Uśmiecha się, podając mi mój kieliszek, który opróżniam do ostatniej kropli jednym długim, zachłannym łykiem.

– Powoli kochanie. To ekskluzywny szampan.

– Wchodź tu, Jonasie P. Faradayu – mówię, wijąc się jak węgorz. Jestem tak podniecona, że nie mogę oddychać.

Jonas opuszcza swoje majestatyczne ciało do ciepłej wody, a jego twarz jaśnieje z podniecenia.

– Naprawdę lubisz szampana, prawda?

– Chcesz wiedzieć dlaczego?

– Powiedz mi.

Podpływam do niego i chwytam jego rozkoszny wzwód w dłoń.

– Bo budzi we mnie bardzo, bardzo niegrzeczną dziewczynkę.

– Lubię twoją niegrzeczną dziewczynkę.

– A ona lubi ciebie. – Oblizuję usta. – I to bardzo.

Z tymi słowami powoli, bardzo powoli niżam się do powierzchni ciepłej wody, przedłużając apetyczne wyczekiwanie Jonasa jak najdłużej to możliwe. Aż w końcu, z wielką pompą biorę głęboki, długi, lubieżny wdech, puszczam oczko zachwyconemu Jonasowi i zanurzam się pod wodą.

Rozdział 20

Sarah

Nadal uważam, że był remis – mówi Jonas.

– Och, proszę. Wygrałam bezdyskusyjnie – mówię.

– Wydaje mi się, że to następny blok – mówi Jonas, patrząc na Google Maps w telefonie.

– Cholera, ale gorąco – mówię.

– Witamy w Vegas.

– Właściwie to Henderson – poprawiam go.

– Henderson, Vegas – to nie ma znaczenia. Jest gorzej niż w piekle. A ty nie wygrałaś – mówi Jonas. – Jeśli zsumujesz wszystkie minuty, które spędziłem pod wodą, nie oddychając, to wygrywam bez gadania.

– Tak, ale byłeś pod wodą tak cholernie długo tylko dlatego, że nie mogłeś przypieczętować umowy tak szybko jak ja, a to nie powinien być powód do wygranej.

Śmieje się.

– O mój Boże. To zwykła walka mężczyzn przeciwko kobietom. Czysta psychologia, a nie odbicie moich umiejętności. Zeszło mi tak długo prawdopodobnie dlatego, że wypijałaś tyle szampana. Stępia połączenia nerwowe.

– Wymówki, wymówki.

– Żadne wymówki. I tak mi się udało, prawda?

– Jasne. Amen.

– Tylko dlatego, że doprowadziłaś mnie szybciej niż nastolatka, nie znaczy, że wygrałaś cholerny konkurs. Chodziło o to, kto wstrzyma dłużej oddech, a nie o to, kto szybciej zrobi swoją robotę.

– Nie, zmieniłam zasady. Konkurs był na sprawność.

Znowu się śmieje.

– Nie powiedziałaś o tym. Jesteś oszustem.

– Musiałam zaczerpnąć powietrza tylko raz, a ty wynurzałaś się ze cztery. A więc wygrałam.

Jęczy na samo wspomnienie ostatniej nocy.

– Boże, byłaś wczoraj taka napalona. Jesteś tak cholernie utalentowana. Wiesz o tym, Sarah Cruz? Jesteś boginią i muzą. Mmm, mmm. Cholera.

Wzruszam ramionami.

– Robiłam to z przyjemnością.

– Tak, ale cóż, nie możesz jednostronnie zmieniać zasad w ostatniej chwili.

Nie chodziło o to, kto szybciej wywiąże się z zadania i wiesz o tym.

– Sprawniej.

– Bzdury. Nie miałbym szans. Zanim twoje usta w ogóle dotknęły mojego kutasa, już byłem w połowie do szczytowania.

– Wymówki.

– Żadne wymówki. Fakty.

– Nie umiesz przegrywać, Jonas?

– Ha! Nie, jestem bardzo szczęśliwym przegranym.

– Czekaś, czy to to miejsce? – Wskazuję na nieokreślony budynek po drugiej stronie ulicy.

Jonas jeszcze raz sprawdza adres.

– Tak, to powinno być tutaj. Cholera, ale gorąco. Jak ludzie żyją w takim żarze?

Idziemy dopóki nie zatrzymamy się dokładnie naprzeciwko budynku po drugiej stronie ulicy. Przyglądamy się mu zza sklepu monopolowego na rogu. Budynek jest w stylu lat siedemdziesiątych. Betonowy, z żaluzjami zasłaniającymi okna i bez żadnego oznakowania. To takie miejsce, w którym można się spodziewać kręgarza albo agenta nieruchomości. Totalna ruina. Z całą pewnością nie promienieje napisem: „Konsorcjum globalnej przestępczości”.

– Nie tego się spodziewałam – mówię.

– A czego?

– Czegoś w stylu *Szklanej pułapki*? Wysoki stalowy budynek z lustrzanymi oknami pełnymi złych panów w stylowych garniturach ze słuchawkami.

Jonas się śmieje.

– Cholera, całkiem typowe. Spodziewałaś się tego wszystkiego po sukinsynach, którzy zatrudnili ukraińskiego Travoltę?

– Tak, coś jak szef Johna Travolty w *Pulp Fiction*. Wyglądał stylowo, prawda?

– Marsellus Wallace.

– Co?

– Tak miał na imię szef Travolty w *Pulp Fiction*. Marsellus Wallace. A John Travolta nazywał się Vincent Vega.

Patrzę na niego w osłupieniu.

– A Uma Thurman to Mia Wallace. Na pewno oglądałaś *Pulp Fiction*? Bo zacznym w to wątpić.

Przewracam oczami.

– Oczywiście, że widziałam. Najlepszy film w historii. – Marszczę do niego nos.

Uśmiecha się do mnie.

– Wiem. Jesteś urocza, gdy się na mnie złościsz, wiesz?

Zaciskam usta i zerkam jeszcze raz na budynek. Robię wdech, próbując się uspokoić.

– Gotowa na spotkanie z naszą przyjaciółką, Oksaną Belenko? – pyta Jonas.

– Mhm. – Biorę głęboki oddech. – Tak sędzę. – Bezwiednie dotykam nadgarstka, ale oczywiście, nie ma na nim bransoletki. Zdecydowaliśmy z Jonasem, że nie założymy ich na to szczególne spotkanie.

– Wiesz, co robić? – pyta.

– Tak. Po prostu nagle się zdenerwowałam – wzdycham. – A co jeśli ukraiński Travolta tam jest? – Nie mogę uwierzyć, że nie pomyślałam o tym wcześniej.

– Cóż, wtedy plan jest skończony, bo zabiję sukinsyna gołymi rękoma.

Szczęka mi opada. Czekam aż powie „tylko żartowałem”, ale nic nie mówi.

– Jonas, nie. Jeśli on tam jest, to będziesz musiał zapanować nad sobą. Obiecuj mi, że nikogo nie zabijesz.

– Nie. Jeśli ten sukinsyn tam jest, to już nie żyje. Bez względu na plan. Jeśli powiem ci, że masz biec, to lepiej uciekaj jak najszybciej.

Czuję ucisk w piersi. Ogarnia mnie nagła panika. Dlaczego nie rozważyłam, co Jonas może zrobić, jeśli stanie twarzą w twarz z moim napastnikiem? Co ja zrobię? Biorę głęboki oddech, żeby się uspokoić.

– Jonas, posłuchaj. Jeśli zrobisz cokolwiek, co nie jest w planie, to możemy zginąć oboje. Albo gorzej.

– Co może być gorszego od tego, że nas zabijają?

– Mogą zabić ciebie, nie mnie. Albo możesz pójść do więzienia. Obie te rzeczy są gorsze. Wolałabym umrzeć niż żyć bez ciebie.

– Cóż, w takim razie módlmy się, żeby tego sukinsyna nie było teraz w budynku. – Ma ciężkie spojrzenie. Nigdy nie widziałam go takiego.

Mój oddech jest nierówny.

– Może powinniśmy zmienić plan?

– Kochanie, posłuchaj mnie. – Chwyta mnie za ramiona i wpatruje się we mnie tymi pięknymi niebieskimi oczami. – Nie możemy siedzieć beczynnie przez resztę życia i oglądać się za siebie. Wiesz o tym. Najwyższy czas przejąć kontrolę.

Przytakuję. Oczywiście ma rację. Przyjdzie tu, żeby odnaleźć Oksanę, było w końcu moim pomysłem. Biorę jeszcze jeden głęboki oddech. Nie wiem, dlaczego nagle jestem przerażona.

– Nie zgadzam się na beczynne siedzenie i zastanawianie się, czy znowu po ciebie przyjdą – ciągnie Jonas. – Mam dosyć gównianych rzeczy, które mi się przytrafiają. Teraz ja dowodzę.

Przytakuję. Cieszę się, że tak mówi.

– A więc jesteś gotowa skopać im tyłki ze mną czy nie?

– Tak, jestem gotowa. – Strząsam z siebie panikę. – To był tylko chwilowy

zastój. Jestem gotowa.

Chwyta mnie za rękę i ściska.

– Jedyne, co musimy zrobić, to sprawić, żeby otworzyli wiadomość w poczcie. Bułka z masłem.

Przytakuję.

– Okej. Masz swój telefon?

Wyciąga telefon.

– A książeczkę czekową?

Klepie się w kieszeń.

– Tak.

Ciągnie mnie ku ulicy.

– Poczekaj. – Puszczam jego rękę i cofam się o krok.

Odwraca się i niepewnie patrzy na mnie.

– W porządku?

– Nagle coś poczułam. Miałam prorocze przeczucie.

Jonas patrzy na mnie wyczekująco.

– Nie darowałabym sobie, gdybym je zignorowała, a okazałoby się prawdą.

Jonas czeka.

– Czy mógłbyś wypisać mi czek? Dla mnie?

– Po co?

– Nie wiem – mówię. – Po prostu czuję tak jak ostatnio. Czek od ciebie ocalił mi życie. Czuję, że powinnam tam wejść uzbrojona w tę samą broń co ostatnim razem? Tak na wszelki wypadek.

– Na wypadek czego?

– Nie wiem.

Wygląda na zmartwionego.

– Nie wykorzystam go, jeśli nie będę musiała. Ale jeśli nasz plan A nie zadziała, to myślę, że powinnam mieć czek jako plan B...

– Kochanie, nie. Nie ma planu B. Jest tylko plan A.

– Ale co ci szkodzi? Jeśli nie będę go potrzebować, to porwę go po wszystkim.

Czuję w ciele nagły przyływ adrenaliny. Im dłużej stoję tu, rozmawiając o czeku, tym bardziej jestem pewna, że go potrzebuję.

– Ustąp mi, proszę.

Patrzy uważnie na moją twarz.

– Nie zostawię cię z nimi samej. Nawet na minutę. Zdajesz sobie z tego sprawę? Nie ma planu B.

– Oczywiście. Ale co jeśli przeszukają moją torebkę albo jeszcze coś innego? Dobrze będzie, jeśli to znajdą, prawda? To by było potwierdzeniem, że owinęłam cię sobie wokół palca. Dokładnie tak, jak im mówiłam.

– Ale ty naprawdę owinęłaś mnie sobie wokół palca – uśmiecha się.
Odwzajemniam jego uśmiech. Cholera, jest taki przystojny.

– Ten czek ocalił mi życie ostatnim razem, Jonas. Może zachowuję się paranoicznie, ale nie chcę tam wchodzić bez mojego szczęśliwego amuletu.

Powoli wyciąga książeczkę czekową.

– To nie jest dla ciebie zachęta, żeby zrezygnować z planu A. Nie ma planu

B.

– Wiem. – Podaję mu pióro z torebki.

– Ile? Dwieście pięćdziesiąt?

– Nie, to za dużo. Może sto.

Wypisuje czek i podaje mi.

– Ale trzymamy się planu. Bez względu na wszystko. Robię to tylko dlatego, że ufam twojej intuicji. – Całuje mnie w czubek głowy. – Bo jesteś tak cholernie mądra.

– Dziękuję. Czuję się lepiej z czekiem. – Klepię torebkę.

Uśmiecha się uspokajająco.

– Po prostu za mną podążaj. Nasz plan jest najlepszy.

– Zróbmy to.

– Wszystko zgodnie z planem.

– Wiem.

– Powiedz to.

– Wszystko zgodnie z planem.

– Okej, zróbmy to.

Rozdział 21

Jonas

Powiem Oksanie, że przyszlście – mówi młoda kobieta w pierwszym pomieszczeniu. Jest czujna. – Czy podać wam coś do picia?

– Nie, dziękujemy – mówię.

– Powiedzcie mi jeszcze raz swoje imiona?

– Jonas Faraday i Sarah Cruz do Oksany Belenko – uśmiecham się swoim najbardziej czarującym uśmiechem i młoda kobieta wyraźnie łagodnieje.

– Okej. Minutka.

Znika w pokoju obok i zamyka drzwi.

Patrzemy z Sarah na siebie. Moje serce wali jak metalowy bęben.

Mija kilka minut. Ściskam dłoń Sarah. Nie spodziewałem się, że będę taki zdenerwowany.

Młoda kobieta wychodzi, a za nią idzie facet w moim wieku, ubrany w firmowy garnitur z zaczesanymi do tyłu na żel blond włosami. Czuję złośliwy uśmieszek Sarah. Oto jej czarny charakter ze *Szklanej pułapki*.

– W czym mogę pomóc? – pyta mężczyzna, utrzymując dystans. Patrzy prosto na Sarah.

– Cześć – mówię, starając się, aby zabrzmiało to jak najbardziej naturalnie. – Wspaniale cię poznać. – Wyciągam dłoń, jakbyśmy byli przyjaciółmi, którzy się dawno nie widzieli. – Jestem Jonas Faraday – członek Klubu – patrzę na Sarah i uśmiecham się. – Bardzo zadowolony, mógłbym dodać.

Sarah odwzajemnia mój uśmiech.

Ściska mi dłoń, ale nie jest nawet w najmniejszym stopniu tak rozentuzjasmowany jak ja. Ostentacyjnie się nie przedstawia.

– Zabrałem naszą Sarah do Vegas dla małej rozrywki, wiesz, i pomyślałem, że czemu by nie upiec dwóch pieczeni na jednym ogniu, gdy tu jestem, i nie załatwić z wami interesów.

Gość patrzy na Sarah wymownie.

Spoglądam na Sarah przejęty, że zwariuje pod jego ciężkim spojrzeniem, ale ona jest opanowana. Uśmiecha się szeroko do faceta i wyciąga rękę.

– Jestem Sarah Cruz – mówi. – Nie sądzę, żebyśmy się spotkali wcześniej. – Patrzy na mnie. – Zawsze pracowałam z dala od Seattle, więc nie poznałam jeszcze nikogo w głównej siedzibie.

Facet spogląda za nas w kierunku drzwi wejściowych.

– Przyszlście tylko we dwoje?

– Tak – mówi spokojnie Sarah. – Absolutnie. Tylko my.

– Tak, Sarah powiedziała mi, żeby po prostu wysłać wam mail i że tak będzie najlepiej, ale ona nie ma zmysłu do interesów. – Puszczam do niej oko. – Prawda, Sarah?

– Nie.

– Nie ma po prostu jeszcze praktycznego doświadczenia, wiesz? Piekłnie inteligentna, ale żadnego życiowego doświadczenia. Nie rozumie, że można działać więcej uściskiem dłoni czy spojrzeniem komuś w oczy niż mailem. – Przyciągam ją do siebie i chwytam za tyłek. – Ale co to za dziewczyna. Mówię wam. Co to za dziewczyna.

Od mojego dotyku Sarah odrzuca głowę w tył i śmieje się.

– Och, Jonas.

– Stacy z Seattle powiedziała mi, że muszę rozmawiać z Oksaną w kwestii wykupienia pełnej i całkowitej dyspozycyjności dziewczyny. Więc pomyślałem, że dogadam się z wami osobiście i przyjdę tu, żeby kupić od was Sarah.

– Jonas – mówi Sarah, klepiąc mnie dla żartu.

– On wie, o co mi chodzi. Kupuję twój czas, skarbie, Oczywiście nie kupuję ciebie. – Patrzę z powrotem na faceta. – Chyba że ona jest na sprzedaż? – śmieję się, jakbym uważał, że jestem cholernie zabawny.

Sarah także się śmieje.

– Ach, ale tak poważnie. Chciałbym kupić duży blok czasowy tej dziewczyny. Jest taka zajęta przeglądaniem dokumentów dla was dniem i nocą, że nie daje mi tyle czasu, ile chcę. A, uwierzcie mi, chcę dużo.

Znowu obmacuję Sarah, a ona chichocze.

Facet jest ostrożny. Nic nie mówi.

– Zaraz będę.

Znika w drzwiach.

Patrzmy z Sarah na siebie. Odgrywamy nasze role doskonale. Ale kim, kurwa, jest ten koleś? Gdzie jest Oksana?

Zasraniec ze *Szklanej pułapki* wraca po kilku minutach.

– Zostawcie swoje telefony i torebkę Ninie. – Wskazuje na młodą kobietę, która przywitała nas na początku.

Sarah podaje jej torebkę bez wahania, ale ja stoję bez ruchu.

– Panie Faraday, jest nam bardzo miło gościć pana w naszych murach, ale nie możemy ryzykować, aby nasze głosy były nagrywane dla potomków.

Jasna cholera. To ten zasraniec pisał maile. Bez wątplenia. Mówi tak samo jak pisze.

– Ach, pewnie. Oczywiście, nie ma problemu – mówię, podając kobiecie telefon.

Zasraniec ze *Szklanej pułapki* przeszukuje nas, z o wiele większą uwagą

obmacując dokładnie ciało Sarah niż moje. Czy ufa jej mniej niż mnie? Czy po prostu cieszy się przyjemnością dotykania jej ciała? Zaciskam szczęki, starając się powstrzymać moje mordercze impulsy.

Gdy zasraniec ze *Szklanej pułapki* przekonuje się już, że oboje jesteśmy czyści, zaprasza nas do biura. Kobieta około sześćdziesiątki w ufarbowanych na platynowy blond włosach i ostrą kreską pod oczami siedzi za ogromnym biurkiem. Podczas przedstawiania się okazuje się, że to nasza przyjaciółka Oksana, a ten zasraniec ze *Szklanej pułapki* to jej syn, Maksim. Chociaż każe nam mówić do siebie Max. Zajmujemy z Sarah krzesła naprzeciwko Oksany, a Max siada z boku, wlepiając wzrok w Sarah.

– Wspaniale cię w końcu poznać, Oksano – mówię pogodnie, gdy wszyscy zajmą już swoje miejsca. – Jak do tej pory mam bardzo miłe doświadczenie z Klubem. Wszystko jest pierwszorzędne.

Max chrząka.

– Jestem zaskoczona waszą wizytą – mówi spokojnie Oksana. Pomimo ciężkiego ukraińskiego akcentu, jej angielski jest perfekcyjny. – Nie przyjmujemy klientów osobiście. Naszego adresu także nigdzie nie ma.

– Och, pewnie. Przepraszam za to. Stacy z Seattle powiedziała mi, gdzie mogę was znaleźć. – Czuję nieoczekiwane uderzenie poczucia winy, wystawiając Stacy, ale nie mogę wymyślić żadnego racjonalnego wytłumaczenia na to, jak znaleźliśmy Oksanę. – Mam nadzieję, że to w porządku. Nie chcę wpakować Stacy w kłopoty. Jest takim skarbem. W zasadzie to z początku planowałem kupić czas Stacy. Ta dziewczyna jest cholernie sexy i ma talent...

Sarah sztywnieje na swoim krześle, próbując udawać ledwie powstrzymaną złość.

– Ale ta tutaj wpada w szal, gdy chociaż spojrzę na kogoś innego. Więc bardzo szybko zmieniłem plany. – Uśmiecham się złośliwie do Sarah, a ona przytakuje. – Ta dziewczyna ma tendencje do zazdrości. Nie jest zbyt chętna do dzielenia się, więc trójką z Stacy był poza wszelką dyskusją – śmieję się.

Sarah zaciska szczękę, odgrywając swoją rolę tak jak planowaliśmy.

– Jest jak urwis. Jak dynamit. – To ostatnie mówię, mrużąc.

Sarah błyska szerokim śmiechem do Oksany, ale tamta go nie odwzajemnia.

– O tak – mówi Oksana. – To nasza Sarah dla ciebie. – Niezły z niej łobuz.

Oksana patrzy na Sarah, próbując odgadnąć jej grę.

– Ach, jestem słodka, Jonas. Wiesz o tym – mruży Sarah.

– To prawda. Słodka jak miód – potwierdzam.

Max nie oderwał wzroku od Sarah przez cały czas naszej rozmowy. Przysięgam na Boga, że jeśli jeszcze raz dotknie jej tak jak poprzednio, to nie będę w stanie powstrzymać się od zaduszenia go.

– ...i on zawsze mówi, że za dużo pracuję – mówi Sarah. – Prawda, skarbie?

– Och, tak. Ta dziewczyna ciągle musi pracować. Praca, praca, praca. Biedactwo musi opłacić szkołę plus ta okropność z chorobą nowotworową jej mamy. Jestem pewien, że słyszeliście o tym. – Oksana i jej syn wymieniają spojrzenia. – A teraz mówi mi, że jej ojciec stracił pracę. – Robię głośny wdech. – Ile jedna dziewczyna może wziąć na swoje barki? Jezu. Nawet teraz, gdy jakiś wariat zaatakował ją w szkole... Sarah, mówiłaś im o tym?

Sarah potrząsa głową.

– Nie, skarbie. To nic wielkiego.

– Robisz sobie żarty? To było brutalne – mówię. – Ciężko uwierzyć, że są na tym świecie chorzy zdrańcy, którzy krzywdzą takie słodkie dziewczynki. Mam nadzieję, że ktokolwiek to zrobił, smaży się w piekle. – Spoglądam gniewnie na Maxa.

– Jonas – mówi Sarah niskim głosem.

Cholera. Nie trzymam się planu. Moje serce wali nielitościwie. Biorę głęboki oddech.

– Przykro nam słyszeć, że ktoś cię zranił, Sarah – mówi powoli Max. – Cieszę się, że doszłaś do siebie – patrzy na nią lubieżnie – tak dobrze.

Chrząkam. Sukinsyn. Zaciskam dłonie tak mocno, że czuję ból.

– Wygląda na to, że na uniwersytecie doszło do serii gwałtów – mówi spokojnie Sarah. – Policja uważa, że atak na mnie był nieudanym gwałtem albo zwykłym rabunkiem. Nie są pewni. Ale tak czy siak, wyszłam z tego. – Patrzy na mnie gniewnie z ostrzeżeniem, żebym trzymał się planu. – To było takie słodkie, gdy Jonas się mną opiekował po wyjściu ze szpitala.

– Tak, biedactwo zostało ciężko zranione. I właśnie dzięki temu zdałem sobie sprawę, że chcę się nią opiekować, wiecie? Ale nawet po ataku od razu chciała wrócić do szkoły i pracy. Mówiła, że ma za dużo rachunków to zapłacenia, za dużo aplikacji do przejrzenia i nie może pozwolić sobie na przerwę.

Sarah zaczyna nagle łkać albo tak udaje. Cholera. Jest dobra. Wiem, że gra, ale mimo to łamie mi serce.

– Hej – mówię łagodnie. – Już w porządku. – Biorę ją za rękę. – Wszystko będzie dobrze.

– Przepraszam – mówi Sarah. – Już mi lepiej. – Przetyka ciężko ślinę. – Mam po prostu ostatnio tyle rzeczy na głowie. Twoja pomoc wiele dla mnie znaczy.

Całuję ją w czubek głowy.

– Pomogę ci.

Zwracam się do Oksany:

– Może nie powinienem wam tego mówić, ale powtarzam jej, że opłacę jej rachunki, żeby nie musiała już pracować jako agentka i mogła skupić się na mnie przez całą dobę. Ale ona mówi, że to byłoby nie fair wobec was. Że jesteście od

niej zbyt zależni.

Oksana i Max patrzą na siebie. Nie wysłali Sarah żadnej aplikacji do przejrzania, odkąd wyjechała z Belize.

– Wiecie, to zabawne. Dołączyłem do Klubu, żeby nie musieć radzić sobie z emocjonalnym przywiązaniem, ale do diabła z tym. Przywiązałem się do tej dziewczyny. – Chwytam ją za udo. – Żaden mężczyzna nie może jej się oprzeć. Spójrzcie na nią. Jest urocza. Ale biznes to biznes. Wiem o tym i to szanuję. Dlatego jestem tutaj.

– Co dokładnie możemy dla pana zrobić, panie Faraday? – pyta Max.

– Miałem nadzieję, że mógłbym was skłonić do sprzedania mi całego czasu Sarah na miesiąc. Zawsze goni, żeby zająć się zleceniami od was, gdy chcę ją gdzieś zabrać albo spędzić z nią trochę czasu. Jest bardzo przejęta rachunkami. Więc pomyślałem, że może, gdybym mógł ją przekonać, żeby wzięła płatny urlop, to miałyby dla mnie więcej czasu.

– Nie mogę rzucić pracy, Jonas – mówi Sarah, wystawiając podbródek. – Za dużo ludzi jest ode mnie zależnych.

– Wiem, skarbie, ale musisz przyjąć moją pomoc. Chcę ci po prostu pomóc.

– Dziękuję, Jonas. Jesteś taki hojny.

– Sądzę, że możemy się zgodzić, panie Faraday – mówi Oksana. – Sarah jest jedną z naszych najlepszych agentek i bardzo na niej polegamy. Ale, oczywiście, staramy się uszczęśliwiać naszych klientów, jak tylko możemy.

– Fantastycznie. Na początek chciałbym ją kupić na miesiąc. Nie mogę więcej obiecać, przynajmniej nie teraz.

– To jest właśnie powód, dla którego nie odejdę z pracy – mówi Sarah do Oksany, jakby były najlepszymi przyjaciółkami. – On nie może więcej obiecać. – Teraz patrzy na mnie. – Jeśli ty nie możesz zadeklarować się dla mnie, to ja nie zadeklaruję się dla ciebie.

Oczy Oksany iskrzą. To jasne, że docenia gierki, jakie Sarah prowadzi z mężczyznami.

Przewracam oczami.

– Ta dziewczyna jest twarda. Nie będę kłamał. Trzyma mnie na baczność. – Uśmiecham się do Sarah, a ona do mnie. – Oczywiście, mógłbym mieć każdą dziewczynę w Klubie albo na świecie, jeśli chcecie znać prawdę. Ale zawsze mam niedosyt tej jednej. To szalone. Ona jest... o Boże. Jest jak pistolet. Mówię wam.

Sarah uśmiecha się ironicznie.

– Jestem po prostu szczerą. To wszystko. Jestem tym, kim jestem. Bierz mnie albo zostaw.

– Tak, to właśnie cały czas powtarza. A ja ciągle ją biorę. – Śmieję się jak rozpustnik. – Ale nie odejdzie z pracy i nalega, żebym bezpośrednio płacił wam za jej czas, jeśli chcę jej niepodzielnej uwagi. A ja to szanuję. Jest lojalna. Jest godna

zaufania i uczciwa. Zawsze powtarzam, że w interesach trzeba być szczerym i prawym.

Sarah wzrusza ramionami.

– Nigdy nie zostawię ich w zawieszeniu. – Sarah opuszcza głowę i wydaje się być przytłoczona emocjami. Mija minuta. – Przepraszam. Właśnie pomyślałam o rodzicach. Mają tyle kłopotów.

Cholera. Jeśli ten pokaz nie przekona tych zasrańców, że Sarah jest jak klejnot w koronie, to nie wiem, co jeszcze może. Oscar dla tej dziewczyny.

– O nic się nie martw, Sarah – mówię. Zerkam na Oksanę. Tak, kupuje show Sarah. – Pomogę ci w twoich wszystkich wydatkach. Obiecuję. Ale od początku. Ile będzie kosztowało oddanie mi tej pięknej dziewczyny na miesiąc? Chcę ją posiadać dwadzieścia cztery godziny na dobę. – Oblizuję usta.

– Och, Jonas – mówi Sarah. – Jesteś taki słodki.

– Dwadzieścia cztery godziny na dobę? – Oksana spogląda na sufit, widocznie coś kalkuluje. – Trzy tysiące za dzień będzie wystarczająco.

– Dziewięćdziesiąt tysięcy za miesiąc? – pytam z niedowierzaniem. – To dość dużo.

Sarah oburza się i krzyżuje ręce.

– To dla ciebie dużo, Jonasiu Faradayu? Za miesiąc ze mną, dwadzieścia cztery godziny na dobę, kiedykolwiek i gdziekolwiek będziesz chciał? To dla mnie śmiesznie mało.

Unoszę ręce w obronnym geście, starając się udobruchać moją dziewczynę, której nie sposób zadowolić, ale ona odwraca wzrok wściekła.

Oksana uśmiecha się. Och, tak. Uwielbia Sarah.

– Bardzo polegamy na Sarah. To dlatego jest taka zajęta pracą. Jest naszą najjaśniejszą gwiazdą. Rozumie pan, że nie jest zwyczajną dziewczyną Klubu? Jest wysoko wyspecjalizowanym członkiem naszego zespołu. Nigdy nie miał pan jej dostać. Normalnie nie jest na sprzedaż. Ktoś taki jak ona ma specjalną cenę.

– Och, tak. Wiem. A tak przy okazji, przepraszam, że złamałem zasady Klubu, żeby się czegoś o niej dowiedzieć, ale po prostu nie mogłem się oprzeć – uśmiecham się szeroko. – Była taka kusząca.

Sarah przytakuje wymownie. Dokładnie tak.

– Jeśli rozumiem pana prośbę – ciągnie Oksana – to chciałby pan, żebyśmy zatrzymali dla niej pracę i zagwarantowali jej, że będziemy na nią czekać za miesiąc. I chce pan, żebyśmy płacili jej przez ten miesiąc, gdy jej nie będzie, prawda? Coś jak płatny urlop?

– Dokładnie tak.

– A to oznacza, że musimy zatrudnić inną agentkę, która przejmie jej obowiązki, przynajmniej tymczasowo, i wyszkolić ją. Cała sytuacja jest dla nas bardzo niewygodna. Prowadzimy tę organizację dla zysku. To nie jest instytucja

charytatywna.

Nic nie mówię, udając, że myślę nad jej słowami.

Sarah patrzy na mnie błagalnie.

– A gdybym zgodziła się na mniejsze wynagrodzenie, Jonas? Bo bardzo chciałabym być dostępna dla ciebie cały czas każdego dnia i nocy przez następny miesiąc.

Mruga powiekami.

– Nie mógłbym cię prosić o mniejszą wypłatę, Sarah – mówię. Nigdy. Potrzebujesz pieniędzy – wzdycham. – Chciałbym, żebyś pozwoliła zapłacić sobie bezpośrednio. Czy to nie byłoby prostsze?

– Zgodzimy się za osiemdziesiąt – mówi bez namysłu Oksana. – Ale ani centa mniej. To moja ostateczna propozycja.

– Och, dziękuję Oksano – mówi radośnie Sarah. – Widzisz, Jonas? Oksana chce z tobą pracować. Więc umowa stoi? – Wstaje z krzesła i przysuwa usta do mojego ucha: – Nie będziesz żałował, skarbie – szepcze.

Wiem, że tylko udaje, ale i tak mnie podnieca. Odwracam głowę i całuję ją w usta. Przesuwa ręką po moich włosach. Cholera, nawet, gdy udajemy, to jest moim narkotykiem.

– Wiesz, że nie mogę ci się oprzeć – mówię cicho. Wyciągam książeczkę czekową. – A więc osiemdziesiąt. Wypłacalne dla Klubu? – pytam.

– Imiona odbiorców płatności sami wypełnimy – odpowiada Max.

Wypełniam czek i wręczam go Oksanie. Patrzę na Sarah.

– To już oficjalne. Mam cię. Dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jesteś moja.

Oczy Sarah błyszczą.

– Przez miesiąc.

– Jeszcze raz przepraszam, że przejąłem Sarah wbrew waszym zasadom. Po prostu nie mogłem się jej oprzeć. Żaden mężczyzna nie mógłby się jej oprzeć po tym, co napisała do mnie w mailu. I gdy odkryłem jej zazdrosną naturę. Och, to było po prostu za dużo. Łobuziara z niej. Smaczna, mała łobuziara.

Sarah uśmiecha się do mnie szelmowsko.

– Dziękuję za twoją hojność, Jonas. Myślę, że taka wspaniałomyślność jest atrakcyjna w mężczyźnie. Nakręca mnie.

Odwracam się do nich.

– To najlepiej wydane pieniądze w moim życiu. Tak się cieszę, że dołączyłem do Klubu. W zasadzie, to cały czas mówię wszystkim moim przyjaciołom, jak wspaniały jest Klub. W zasadzie to byłem ostatnio na międzynarodowym zjeździe ekonomicznym z pewnymi grubymi rybami i opowiedziałem o wszystkim prawie dwudziestu koleśkom pewnej nocy przy whiskey. Teraz każdy z nich chce się zapisać. Ale ci faceci to same VIP-y, są

przyzwyczajeni do szczególnej dbałości o wszystko.

– Ofiarujemy im fantastyczne przeżycia – mówi Oksana.

– Przy niektórych z nich czuję się jak ńędzarz, poważnie. – Tłumię śmiech. – Po prostu nieprzyzwoite ilości pieniędzy. Powiedziałem im, że poproszę was o to, żebyście skontaktowali się z nimi osobiście. Coś jak specjalna obsługa VIP-ów. Że odpowiecie na ich pytania, zapiszecie ich do Klubu, opowiecie im o ofercie i dopilnujecie, żeby byli traktowani jak królowie. Nie chcą się zapisywać jak wszyscy. Chcą zapewnienia, że dostaną to, co najlepsze. Tych facetów nie obchodzi romans, jeśli wiecie, o co chodzi. Chcą obsługę premium.

Oksana spogląda na Maxa, jawnie pytając o pozwolenie.

– Zapewniam cię, że dostaną obsługę platinum – mówi Max. – Przekaż im link do naszego portalu, a my zajmiemy się ich członkostwem zgodnie z protokołem.

– A może po prostu wyślę wam mail z danymi kontaktowymi, żebyście mogli do nich zadzwonić? Zapewniam was, że będziecie mogli ich namówić na roczne konto VIP za pół miliona. A może więcej. Może moglibyście stworzyć specjalne konto VIP tylko dla tych gości? Poważnie. Przy niektórych z nich wyglądam jak włóczęga – śmieję się. – Jeśli podacie mi mój telefon, to prześlę wam ich telefony mailem.

– Nie – mówi Max stanowczym tonem. – Nie dzwoniemy do klientów i nie zabiegamy o nowych członków. Nigdy. Żadnych wyjątków. Jeśli chcą się zapisać, to muszą to zrobić przez odpowiednie kanały, tak samo jak wszyscy. Sam zaprojektowałem protokoły. Robimy to w ten sposób, aby zapewnić maksymalną ochronę i poufność wszystkim stronom transakcji. Jestem pewien, że zrozumieją.

Ach, więc to ten zasraniec zaprojektował stronę. Mamusia dostarcza dziewczynki, a on zajmuje się resztą.

– Nie jestem pewien, czy się na to zgodzą – nalegam.

– Jonas, proszę – mówi stanowczo Sarah. – Proszę, uszanuj to, co mówi Max. Twoi przyjaciele nie mogą prosić Klubu o rzeczy, które nadszarpnęłyby poufność w jakikolwiek sposób, bez względu na to, ile mają pieniędzy. Nie zapominaj, że dyskrecja dotyczy także mnie jako pracownika.

Wpatruję się w Sarah. To nie jest część planu. Co ona do cholery mówi? Według planu mam przesłać im pieprzony mail dotyczący moich bogatych przyjaciół, którzy chcą dołączyć do klubu. Dlaczego ona staje po stronie Maxa?

– Czy mogę być z tobą całkowicie szczerą w jednej kwestii, Jonas? – mówi Sarah, ale patrzy na Maxa, jakby dzielili ze sobą jakiś żart.

– Oczywiście. – Moje serce bije z wściekłością. Co ona do cholery wyprawia?

– Jeśli wyjdzie, że pracuję dla Klubu, mogę nie dostać licencji prawnika ze względu na obłąaną etykę. Więc jest dla mnie naprawdę bardzo ważne, żebyśmy

działali według protokołów, które chronię Klub. Ponieważ te protokoły chronią również mnie. Jak dobrze znasz tych ludzi? Możesz zapewnić o ich całkowitej dyskrecji?

Nie wiem, co powiedzieć.

Sarah patrzy na Maxa, niezachwiana. On uśmiecha się do niej, a pożądanie wzbiera w jego oczach. Jedyne, co mogę zrobić, to nie skoczyć przez pokój i nie wykręcić szyi tego sukinsyna za to, jak na nią teraz patrzy.

– Uwaga Sarah jest bardzo celna – mówi Max. – Dziękuję, Sarah.

– Oczywiście. Ochrona Klubu jest w interesie każdego. – Patrzy na mnie słodko. – Tak samo jak ochrona członków, oczywiście. – Uśmiecha się szeroko, pełna uroku.

Co ona robi, do cholery? To nie jest nasz plan.

– Zgadzam się – mówi Max. – Panie Faraday, może podyktuje mi pan imiona pańskich przyjaciół po to, abyśmy, gdy się z nami skontaktują odpowiednimi kanałami, byli gotowi na ich obsługę. – Podnosi notes z biurka Oksany. – Obiecuję, że dopilnujemy, aby się doskonale bawili.

– Z całą pewnością – mówię z dogłębną ulgą. Wygląda na to, że w szaleństwie Sarah była metoda. W końcu właśnie zabiegała o zaufanie tego zasrańca. Dobrze myśli. – Cóż, okej. Imiona są w moim telefonie. Dajcie mi telefon. Wyślę wam je mailem.

– Nie, proszę mi powiedzieć teraz imiona. Słownie. – Przygotowuje się do pisania w notesie.

– Jonas, możesz mi podać listę później. Dopilnuję, żeby tu trafiła – mówi Sarah.

Znowu nie wiem, co powiedzieć. Co ona do cholery robi? To nie nasz pieprzony plan.

– Doskonale – mówi Max. – Dziękuję, Sarah.

Sarah patrzy na mnie.

– Hej, Jonas, czy mógłbyś mi dać pięć minut, żebym porozmawiała z Maxem i Oksaną w cztery oczy?

Co kurwa? Oboje postanowiliśmy, że nie zostawię jej samej z tymi sukinsynami nawet na nanosekundę. Co ona wyprawia?

– Tylko pięć minut – mówi śmiało. – Mam pewną informację o jednym członku, którą chciałabym im przekazać. Chodzi o ostatnią aplikację, którą opracowywałam, a informacja jest poufna, oczywiście. To będzie moje ostatnie zadanie powiązane z pracą na kolejny miesiąc, obiecuję. Gdy stąd wyjdziemy, nie będę więcej pracować. – Puszczą do mnie oko.

Nie mogę mówić. To jakieś szaleństwo. Nie ma mowy.

– Tylko pięć minut, skarbie – mówi.

Nie ruszam się. Nie ma takiej pieprzonej opcji. Nie ma takiej pieprzonej

opcji.

– Panie Faraday, będzie pan tak uprzejmy? – mówi Max, wstając i wskazując mi drzwi. – Tylko na moment. Nina zrobi panu kawę. – Otwiera drzwi prowadzące do recepcji.

Wpatruję się w Sarah. Zajebiście. To się nie dzieje. Nie ma mowy.

– Dziękuję, Jonas – mówi Sarah. – To zajmie tylko minutkę, obiecuję.

Zmuszam ciało, żeby wstać. Patrzę na swój zegarek.

– Pięć minut. – Patrzę niewzruszonym wzrokiem. – Mierzę ci czas.

– Świetnie. Dzięki. Zaraz wyjdę.

Rozdział 22

Sarah

W chwili, gdy za Jonasem zamykają się drzwi, obracam się do Oksany i Maxa. Moje spojrzenie jest ciężkie jak kamień.

– Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt albo odchodzę – mówię spokojnie, zaciskając szczęki. – Ten gość je mi z ręki, jak widzicie. Nie może się mną nacieszyć. Jest uzależniony. A teraz, gdy sprzedałam mu łzawą historyjkę o tym, że moja mama ma raka, a ojciec stracił pracę, jest gotów szastać pieniędzmi bez namysłu. Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt albo wychodzę stąd.

Max prychnął.

– Sześćdziesiąt na czterdzieści – mówi Oksana. – To moje ostatnie słowo.

Siadam na krześle z powrotem i krzyżuję nogi.

– On je mi z ręki. Mówię wam.

Twarz Oksany przybrała kamienny wyraz.

– Sześćdziesiąt na czterdzieści – mówi. – Możesz się zgodzić albo nie.

Zastanawiam się, co by mi zrobiła, gdybym się nie zgodziła.

– Pięćdziesiąt na pięćdziesiąt z Jonasem, a sześćdziesiąt na czterdzieści przy następnych – mówię. – Jeśli chodzi o Faradaya to już was nie potrzebuję. Mogłabym zatrzymać jego forszę, a wy nawet byście o tym nie wiedzieli. Ale mówię wam o tym wszystkim, bo chcę pracować dla was przy innych facetach.

Oksana i Max spoglądają na siebie.

– Mogłabyś zatrzymać kasę tego gościa, a my nigdy byśmy się nie dowiedzieli? – mówi Max, śmiejąc się do siebie. – Sądzisz, że to byłoby takie proste? – Jego głos brzmi jak groźba.

– Ciii, Maxim. Dobrze – mówi Oksana. – W porządku, Sarah. Z całą pewnością ciężko pracowałam nad Faradayem, więc podzielimy się pięćdziesiąt na pięćdziesiąt w jego sprawie, a sześćdziesiąt na czterdzieści przy następnych.

– W porządku – mówię. – Dobrze. A teraz, gdy to już ustaliliśmy, na pewno ucieszycie się, jak wam pokażę kolejny czek, który dał mi dziś rano. Tym razem na sto tysięcy.

– To wszystko? – mówi Max.

Przewracam oczami.

– To były takie pieniądze „na zabawę” w kasynie – śmieję się. – Mówię wam, że on je mi z ręki.

Zgodnie z planem, Oksana jest pod wrażeniem.

– Masz ten czek przy sobie?

– Tak, jest w mojej torebce. – Wskazuję na sąsiedni pokój.

Oksana robi gest w kierunku Maxa, który wstaje, żeby przynieść torebkę.

– W ciągu tego miesiąca wycisnę z Faradaya wszystko, ale potem chcę więcej klientów – mówię do Oksany, gdy zostajemy same. – W zasadzie to mi się podoba.

– Ach, odkryłaś moc. – Oksana się śmieje. – Zawsze powtarzam, że dopóki kobieta ma cipkę i usta to tylko z własnej winy nie dostaje tego, czego chce.

Uśmiecham się, czując nagłe mdłości.

– Czy to nieprawda? Można pomyśleć, że ten facet nigdy nie uprawiał seksu, sądząc po tym, jak na mnie reaguje.

– Moc cipki – mówi Oksana z udawaną powagą.

Obie śmiejemy się głośno, mimo że bardzo staram się nie zwymiotować. Co za suka.

Max wraca do gabinetu z moją torebką. Gdy zamyka za sobą drzwi, słyszę niespokojny głos Jonasa z sąsiedniego pokoju.

– Zapłaciłem za jej czas – mówi Jonas. – Wracam tam.

– Daj nam pięć minut – mówi szorstko Max. Zatrzaszkuje drzwi i zamyka je na zamek. Przechodzi zamaszystym krokiem przez pokój, szperając w mojej torebce. Wyciąga czek i unosi go w górę, żeby Oksana mogła zobaczyć.

– Dobra robota – mówi Oksana.

– W przyszłym tygodniu zdrowie mojej mamy się pogorszy – mówię. – A ojcu będzie groziła utrata domu. Wyciągnę z niego pięćset tysięcy.

Oksana przytakuje entuzjastycznie.

– Dobrze.

Max zajmuje miejsce Jonasa i pochyla się do mojej twarzy, kładąc stanowczo rękę na moim udzie.

Wzdrygam się od jego dotyku.

– A więc, czy Faraday naprawił twój mały problem?

Nie odpowiadam.

Max pochyla się jeszcze bliżej i szepcze:

– Czy naprawił mały problem, o którym pisałaś w mailu do niego. Chyba nazwałaś go „Mount Everest”? – Oblizuje usta. – Bo jeśli nie, to jestem pewien, że ja mogę ci pomóc w pięć minut.

Ostro odchylam się od twarzy Masa.

– Powiedziałaś mu to, co chciał usłyszeć. To wszystko. Jedyne rzecz, o której wiedziałam, że się jej nie oprze.

Max chichocze. Jego twarz mówi, że mi nie wierzy.

– Byłaś bardzo, bardzo przekonująca.

– Maksim, *nemaye* – mówi Oksana. – Bardzo mądrze, Sarah.

Robię grymas. Myślę teraz tylko o jednym – żeby Oksana otworzyła pocztę

bez względu na to, co się stanie.

– A więc przestańmy gadać bzdury – mówię. – Jestem skłonna wybaczyć nasze „niefortunne nieporozumienie”. Ale chcę zapłatę w ciągu dwudziestu czterech godzin za każdym razem, albo odchodzę. I wierzcie mi, że was zniszczę, gdy odejdę.

– Nie zniszczysz nas – mówi Max.

Zaciskam usta w wąską linię.

– Sama to powiedziałaś. Nie przejdiesz norm etycznych, jeśli się wyda, że pracowałaś dla nas. Tego nie zaryzykujesz.

Jęczę. Jestem wściekła na siebie za to, że ujawniłam im swoją największą tajemnicę.

– A może nie obchodzi mnie licencja? – mówię, starając się z całych sił brzmieć wiarygodnie.

Max uśmiecha się szeroko.

– Ależ oczywiście, że ci zależy. Poszukałem trochę informacji o tobie. Jestem przekonany, że zależy ci na tej licencji bardziej niż na czymkolwiek. Dlatego nie powiesz o nas nikomu.

Zaciskam zęby.

– I to właśnie dlatego możemy ci ufać, pani Cruz. Nasze interesy są w jasny sposób powiązane. Ale to dobrze.

– Jeśli mnie bardzo wkurzycie, to wyślę ten raport bez względu na to, jak wpłynie to na moją karierę.

Max uśmiecha się do mnie, ale nie kupuje tego.

– W porządku – mówię urażona, przyznając mu rację. Krzyżuję ramiona. – Ale jeśli jeszcze raz naślecie na mnie ukraińskiego Travoltę, wszystkie ustalenia zostają zerwane.

– „Ukraiński John Travolta”? – Max wybucha śmiechem.

– Tak, jak John Travolta w *Pulp Fiction*. Tylko że z Ukrainy.

Max jest rozradowany.

– Muszę powiedzieć o tym Yuriiemu – mówi do matki coś po ukraińsku, a ona się śmieje. Macha w powietrzu rękami. – Nie skrzywdzimy cię, Sarah. Udowodniłaś swoją wartość. Napisałaś przecież, że nie jesteś głupia? I my także.

Patrzę na niego spod przymrużonych oczu.

– Jesteś zabawną pisarką. Wybuchowa, tak jak powiedział ten dupek, twój chłopak.

– Skąd mam wiedzieć, że mogę wam ufać? Skąd mam wiedzieć, że nie naślecie na mnie znowu płatnego mordercy?

Jego spojrzenie poważnieje.

– Bo jeśli mówię, że jesteś bezpieczna, to jesteś. A jeśli będę chciał, żeby cię zabili, to cię zabiją.

Dreszcz przebiega mi po plecach. Stoję kilka metrów od człowieka, który może osobiście wydać na mnie wyrok śmierci.

– Ale dobra wiadomość jest taka, że nie chcę twojej śmierci. – Dotyka mego ramienia, a ja się wzdrygam. – Na prawdę mam nadzieję, że nasze „niefortunne nieporozumienie” nie sprawiło ci wiele kłopotu.

– Och, nie, w ogóle. Nie potrzebowałam aż tyle krwi w ciele – odcinam się.

– Jak poważne są blizny? – pyta Oksana. – Nie możesz wrócić do obiegu, jeśli blizny są zbyt duże – mówi, jakbyśmy rozmawiały o interesach.

Od drzwi rozlega się głośne pukanie.

– Czas minął – mówi głośno Jonas. Szarpie za klamkę, ale drzwi są zamknięte. – Sarah? Czas minął. Teraz.

Max wskazuje na drzwi.

– Porozmawiaj z nim.

Podchodzę do drzwi i otwieram je. Jonas wygląda na spanikowanego. Albo może jest wściekły?

– Wszystko jest świetnie, skarbie – mówię mu radośnie, wystawiając głowę.

– Prawie skończyliśmy omawiać interesy. Potrzebujemy jeszcze pięć minut i będę tylko twoja przez cały miesiąc.

Jonas omal nie wychodzi z siebie.

– Chodź tutaj – mówię radośnie.

Pochyliła się tuż nad moją twarzą, żeby coś mi szepnąć, ale całuję go.

– Sarah – szepcze z oszalałym wzrokiem. – Wychodź stamtąd w tej chwili.

– Tak, jeszcze tylko kilka minut – mówię głośno. – I potem jestem do twoich usług, skarbie.

– Sarah, już – szepcze rozwścieczony. – Teraz.

– Nie – szepczę. – Zaufaj mi.

Gdy zamykam mu drzwi przed nosem, jest biały ze złości. Odwracam się z powrotem, upewniając się, że drzwi są niezamknięte na klucz.

– Moje rany goją się zaskakująco dobrze – mówię, siadając na swoje miejsce. – Dziękuję za troskę. Ta na szyi to prawie nic – przechylam głowę, żeby mogli się dobrze przyjrzeć.

– Tak, niegroźna – przyznaje Oksana.

– Tak samo jak na żebrach. Z czasem zniknie

– Zobaczmy – mówi Oksana. – Muszę ją zobaczyć na własne oczy.

– Właściwie to mamy taką tradycję w Klubie – mówi Max, przybierając nagle lubieżny ton. – Przesłuchuję każdą dziewczynę, zanim ją wypuścimy. Tylko żeby się upewnić, że spełnia nasze wysokie standardy.

Patrzy na matkę i mówi coś po ukraińsku.

Żołądek podchodzi mi do gardła. Spoglądam na drzwi, czując nagłą panikę. Jasna cholera.

– To nie będzie trwało długo – mówi Max. – Pięć minut. – Wstaje i wyciąga rękę.

Jasna cholera. Czy on teraz chce przelecieć mnie w łazience?

– Maksim – mówi Oksana z naganą. – *Ne zaraz.*

Zatyka mnie w gardle.

– Faraday jest zaraz po drugiej stronie drzwi – bełkoczę. – I właśnie się zastanawia, co się dzieje. Widzieliście. Odwała mu. Nie ma czasu.

– Maksim, *nemayej* – mówi ostro Oksana. – *Ne s'ohodni.*

Max patrzy gniewnie na matkę i wydycha głośno powietrze.

– Cóż, jeśli nie dzisiaj, to na pewno zanim wyjedzie z Las Vegas.

Staram się uśmiechnąć, ale jestem pewna na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że mi to nie wychodzi. Muszę się stąd wydostać. Oszaleję. Ale, do cholery, Oksana musi otworzyć tę pieprzoną pocztę.

– Kiedy się od niego uwolnisz na godzinę? Zrobię to dobrze. – Max puszcza mi oko. – Jutro?

– Nie wiem. On jest wymagający. Trochę narwany.

– W jednej chwili przerwę pracę.

– Och, jak słodko. Zrobisz sobie przerwę od dźgania mnie, żeby mnie przelecieć? – Moje myśli przyspieszają. Muszę wymyślić jakiś powód, żeby wysłać Oksanie maila. Kończy mi się czas.

Max się śmieje.

– Jesteś jak petarda. Wiem, dlaczego on cię tak lubi. Będziemy się dobrze bawić.

– Maksim, *tyscha* – mówi ostro Oksana. – Sarah, muszę zobaczyć twoje blizny, zanim stąd wyjdiesz. Nie mogę wysłać cię do klientów, dopóki nie sprawdzę, co zobaczą na twoim ciele. Prowadzę prywatny katalog zdjęć po to, żebym mogła dobrać odpowiednią dziewczynę do preferencji klienta.

Myśl, Sarah, myśl.

– Faraday czeka za drzwiami – mówię. – Nie mam zamiaru się tu przed wami teraz rozbierać. Widzieliście go. Jest podejrzliwy. Może wyważyć te drzwi w każdej chwili.

– Cóż, muszę zobaczyć twoje ciało teraz albo zrywamy umowę.

Jest! Alleluja!

– Okej – zgadzam się. – Pójdę do tej łazienki i zrobię sobie nagie selfie, ale tylko do twojego prywatnego katalogu. Podaj mi telefon. Ale od razu mówię, że na zdjęciu będę od szyi w dół i że nie ściągnę majtek.

Max się uśmiecha.

– Weźmiesz po prostu zdjęcie z internetu.

Wyrzucam ręce w górę rozdrażniona:

– Jak miałabym to zrobić? Przecież będę w waszej łazience na tym zdjęciu. I

będę miała na tobie to – szybko unoszę spódniczkę i pokazuję czerwone stringi.

Na tę krótką chwilę twarz Maxa rozjaśnia się jak choinka.

– Zrobię zdjęcie od razu i wyślę wam mailem. Będę tu nawet, gdy będziecie otwierać pocztę, żeby się upewnić, że zdjęcie jest odpowiednie. – Z biurka Oksany chwytam kubek z kawą ozdobiony rysunkowymi kotami. – O, będę trzymać ten kubek do zdjęcia. Nie za bardzo będę mogła przerobić zdjęcie w Photoshopie tak, żebym była na nim w waszej łazience, w czerwonych stringach, trzymając kubek w koty, prawda?

– *Pravda* – mówi Oksana, zadowolona. – Maksim?

Max wątpi przez chwilę, ale potem przytakuje.

Wyciągam rękę.

– Czy mogę swój telefon?

Max szpera w torbie, wyciąga telefon i przegląda go przez dłuższą chwilę.

– Dyktafon nie jest włączony – mówię. Wrywam mu telefon z ręki i przystawiam sobie do ust. – Mówi Sarah Cruz. Pracuję dla Klubu. Wyłudzam pieniądze od Jonasa Faradaya od pierwszego dnia i właśnie rozpoczynam fantastyczną karierę jako ekskluzywna call girl – uśmiecham się ironicznie do Maxa. – Nie nagrywam.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Idę do łazienki z tobą.

– Maksim, *bud' laska* – warczy Oksana.

Mam nadzieję, że to oznacza „nie”. Bez czekania na odpowiedź idę prosto do łazienki z kubkiem w koty. Szybko zamykam za sobą drzwi. Jak tylko zostaję sama, kolana uginają się pod mną. Łapię się umywalki, żeby się uspokoić.

– Jasna cholera – szepczę na przyśpieszonym oddechu. – Pozbieraj się, Cruz.

Podciągam sukienkę nad głowę i szybko robię zdjęcie przy lustrze od szyi w dół, trzymając kubek. Wpatruję się w zdjęcie z moim prawie nagim ciałem. Czuję uderzenia pulsu w uszach. Jest źle. Tak bardzo, bardzo źle. Ale dlaczego w takim razie jestem pewna, że plan zadziała?

Potrząsam dłońmi i robię wydech, próbując się uspokoić. Co złego może się teraz stać? Mogą szantażować mnie zdjęciem? Wrzucą to na stronę porno? Znów patrzę na zdjęcie, starając się wyobrazić je sobie na jakimś wyuzdanym portalu pełnym kobiet topless. To jeszcze nie koniec świata, prawda? Na zdjęciu nie ma mojej twarzy. Nie ma żadnego znaku poza bliznami, po którym można by zidentyfikować te cycki i brzuch jako moje. Teoretycznie ktoś mógłby skojarzyć ze mną blizny, ale nie definitywnie. Nie tak jak na przykład tatuaż. Zawsze mogę zaprzeczyć, że jestem na tym zdjęciu. Mogę powiedzieć, że zrobili blizny w Photoshopie.

Wrr.

Mam uczucie, że to zły pomysł. Ale jaki jest mój wybór? To jasne, że nie

otworzą maila od Jonasa. Z jakiegoś powodu nie ufają mu do końca. Ale ufają mnie.

Tak, plan A jest oficjalnie spalony. Czas, aby wdrożyć plan B albo pogodzić się z porażką. A ja nie zgadzam się na porażkę. Wstawiam zdjęcie do roboczego maila, którego dostałam od Henna, opuszczam sukienkę i wychodzę z łazienki.

– Jeszcze raz chcesz sprawdzić, że nie nagrywam rozmowy? – Wyciągam do Maxa telefon drżącą dłonią.

– Po prostu nie powiem nic zbyt interesującego – uśmiecha się złośliwie.

– Cudownie. – Spoglądam w dół na telefon. – Jaki jest twój adres mail, Oksano?

Podaje mi swój adres. Wpisuję go drżącymi dłońmi w mailu Henna.

– Max? Zakładam, że też chcesz zdjęcie? – Wyraz jego twarzy nie pozostawia żadnych złudzeń. – Jaki masz adres?

Podaje mi adres, a ja szybko wpisuję go na listę odbiorców i naciskam „wyślij”. O. Mój. Boże. Oddycham coraz szybciej. Jestem pewna, że moje policzki mają teraz kolor czereśni.

– Okej, wysłałam – mówię, próbując brzmieć na opanowaną, ale z trudnością oddycham. – Może sprawdzicie?

Mam wrażenie, że czas rusza się z prędkością lodowca, gdy Oksana loguje się do komputera i otwiera pocztę.

– Spełniam wasze wysokie standardy? – pytam drżącym głosem. Kolana trzęsą mi się ze strachu.

– Och, tak. I to bardzo – mówi Oksana, patrząc na zdjęcie.

O mój Boże. Otworzyła mój mail. Otworzyła go!

– Będiesz ulubienicą tych, którzy lubią ostre – ciągnie Oksana. – Blizna jest w porządku. Możesz powiedzieć, że to po zabiegu. Może wyrostek, tak jak u Marilyn Monroe na zdjęciach.

Uśmiecham się grzecznie na wspomnienie o Marilyn, chociaż nie mam pojęcia, o czym ona do cholery mówi.

– Co myślisz, Max? – pytam. – Podoba ci się? – Próbuję flirtować i zachęcać go, ale jestem przekonana, że brzmi to, jakbym miała zwymiotować.

Max dotyka ekranu telefonu. O mój Boże. Otwiera mail. A ja muszę oddychać przez usta, żeby nie zemdleć.

Przygląda się zdjęciu.

– Teraz wiem, czemu pan Faraday tak bardzo za tobą szaleje – spogląda na mnie i oblizuje usta. – Nie mogę się doczekać, żeby wypróbować cię jutro.

– Ile masz zamiar zapłacić mi za tę przyjemność?

Prycha z drwiną.

– Mądra prostytutka nigdy nic nie daje za darmo. Prawda, Oksano?

Oksana chichocze.

– Maximowi, owszem. Jeśli wie, co dla niej dobre.

– Wszystko biorę na koszt firmy – mówi Max. – Ale nie martw się. Na pewno będzie ci się podobać. Jestem bardzo empatyczny w tych kwestiach. Szczególnie dla kobiety z twoim problemem.

Wykręca mi żołądek.

– Nie... nie wiem, czy uda mi się wyrwać. – Wskazuję na drzwi. – Faraday jest bardzo zaborczy...

– Coś wymyślisz. Jeśli wiesz, co dla ciebie dobre.

Ktoś mocno wali do drzwi.

– Sarah! – krzyczy Jonas. – Czas iść. Już.

Szarpie za klamkę, ale drzwi są zamknięte. Kiedy je zamknęli?

Nagle ogarnia mnie panika. Muszę wydostać się z tego pokoju.

– Sarah! – wrzeszczy. – Czas minął!

– Idę – odpowiadam, starając się z całych sił, żeby mój głos brzmiał lekko i wesoło. Szepczę do Oksany i Maxa: – Jest naprawdę wrażliwy.

Drzwi znowu się trzęsą. Jonas próbuje je otworzyć.

Odwracam się do wyjścia, ale Max chwytą mnie za rękę w piekielnie mocnym uścisku.

– Tylko pomyśl. Gdyby Yuri cię zabił zgodnie z moim poleceniem, to ominęłaby mnie niezła zabawa.

Bez ostrzeżenia rzuca się do mojej twarzy i całuje mnie w usta, wpychając mi język głęboko do gardła. Odskakuję z wyraźnym obrzydzeniem, a on wykręca mi rękę.

– Chyba wszystko zawsze wychodzi na dobre – uśmiecha się niczym rekin. – Wyślę ci mój numer esemesem. Oczekuję, że jutro zadzwonisz.

Rozdział 23

Sarah

Jedna wskazówka. Jeśli kiedykolwiek planujecie związek, który jest przede wszystkim romantyczny i monogamiczny z Jonasem P. Faradayem. Nigdy – powtarzam, nigdy – nie róbcie, tego, co ja właśnie zrobiłam. Niezłe jaja, jak zawsze powtarza Kat. Nie zostało to dobrze przyjęte.

W chwili, gdy znaleźliśmy się poza zasięgiem słuchu tych drani, zanim jeszcze doszliśmy do samochodu, Jonas ostro mnie zjechał. Że był na mnie zły to delikatnie powiedziane. Że rzucił się na mnie i wydrapał mi kilka nowych dziur, byłoby niewystarczającym określeniem. Pierwszy raz w życiu widziałam, jak wygląda furia Jonasa, gdy jest skierowana na mnie, a nie na jego cierpliwego brata. I muszę przyznać, że nie jest wtedy ciekawie.

Oczywiście, wypłakiwałam sobie oczy, gdy Jonas zaczął na mnie wrzeszczeć, ale płakałam nie tylko z powodu jego furii. Niezliczone skrajne emocje, które nagle we mnie wezbrały, miały prawdopodobnie dużo wspólnego z moimi łzami. Czułam ulgę, wściekłość, niepokój, słuszne wzburzenie, żal i wstyd jednocześnie. Ale przede wszystkim, jeśli mam być szczerą, to byłam w euforii i rozpierała mnie duma, ponieważ udało mi się doprowadzić do tego, żeby Oksana i Max otworzyli maila ze złośliwym oprogramowaniem Henna. I byłam piekielnie wściekła na Jonasa za to, że gniew i niepokój pochłonęły go tak bardzo, że nie był w stanie docenić i pogratulować mi mojego wyszukanego draństwa.

Gdy słowna napaść Jonasa minęła i był w końcu w stanie rozmawiać racjonalnie, zażądał, żebym opowiedziała mu o wszystkim, co działo się w pokoju z Maxem i Oksaną od chwili, gdy z niego wyszedł, aż do momentu, w którym do niego dołączyłam. Więc opowiedziałam mu wszystko. Cóż, prawie wszystko. Nie wspominałam o zabawie „na koszt firmy” ani o ohydnych pocałunkach. Jaki miałoby sens mówienie mu o tych parszywych rzeczach? Wiem, że Jonas zawróciłby, wszedł z powrotem do budynku i chciał zabić tego drania gołymi rękoma. A ja obawiałam się śmiertelnie, że mógłby zginąć. Wiem lepiej niż ktokolwiek, że Max jest potworem i nie miałam zamiaru pozwolić, żeby cokolwiek stało się Jonasowi.

Powiedziałam mu jednak o nagim selfie, które przesłałam mailem do Oksany i Maxa. To właśnie wtedy jego wściekłość osiągnęła najwyższy poziom. Całkiem zrozumiale – tak sędzę. Ale skala przerażenia i oburzenia, które ogarnęło go w związku z tym nic nieznaczącym zdjęciem, była tak potężna, że zastanawiałam się, czy usłyszał drugą wiadomość.

– Otworzyli pocztę.

Nie zareagował, gdy powiedziałam to po raz pierwszy, więc powtórzyłam.

– Otworzyli pocztę, Jonas. Oboje. Zdziałało. Udało się.

Ale nie zwrócił na to nawet pieprzonej uwagi. Nie w tej chwili. Był piekielnie wściekły i nic – absolutnie nic – nie było w stanie przerwać jego szału.

W pewnym sensie rozumiałam Jonasa. Kto by chciał, żeby jego dziewczyna wysłała maila ze swoim nagim zdjęciem do mordercy alfonsa? Ale dajmy spokój. O co ostatecznie ten cały szal? Na zdjęciu nie było mojej twarzy, tylko przypadkowe nagie cało – takie samo jak wszystkie ciała na tej planecie. Szyja, dwa cycki, pępek, czerwone stringi, nogi i kubek z kotem. Wielkie mi co.

Szczerze, to jestem z siebie dumna. Jestem Orgasma Wszechmocna i dzisiaj to udowodniłam. Gdy Orgasma wypełnia misję dla prawdy i sprawiedliwości, gdy jest zdeterminowana zdziesiątkować bandę drani, chroniąc niewinnych, nic nie jest w stanie jej powstrzymać. Cholera! Orgasma. Odniesie. Zwycięstwo. Zasańcy!

Co niby miałam zrobić? Wrócić do hotelowego pokoju i powiedzieć:

– Sorry, staraliśmy się jak najlepiej, ale może następnym razem będziemy mieć więcej szczęścia?

Nie ma takiej pieprzonej opcji. Zanim weszłam do tego gabinetu, obiecałam sobie, że nic mnie nie powstrzyma. I nic nie powstrzymało. Więc zrobiłam sobie głupie zdjęcie. I co z tego? Biorąc pod uwagę sytuację, to mogło być gorzej. A tak przy okazji, to czy mówiłam już, że działało? Bo, do cholery, oboje otworzyli pieprzony mail. Bum.

Minęło dobre piętnaście minut, odkąd wymieniliśmy z Jonaszem ostatnie słowo. Nasze piersi nadal unoszą się po kłótni, a moja twarz płonie. Spoglądam na niego. Patrzy prosto przed siebie. Mięśnie jego szczęk pulsują. Wyglądam przez okno w samochodzie. Kipię ze złości. W myślach cały czas na niego krzyczę. Z pewnością nie odezwę się pierwsza.

Jonas podjeżdża naszym wynajętym samochodem przed hotel. Czekamy w ciszy na boya hotelowego za kilkoma innymi samochodami. Po minucie Jonas wyciąga telefon i pisze esemesa.

– Przekazuję naszej paczce, że spotykamy się za dziesięć minut u nas – mamrocze, przełamując ciszę.

Ale ja nie odpowiadam. Pieprzyć go. Nie może tak na mnie wrzeszczeć, a potem oczekiwać, że będę się zachowywać, jakby nic się nie stało. Zanim jeszcze boy otwiera mi drzwi, wyskakuję z samochodu i idę energicznie do hotelu, nie odwracając się za siebie. Jonas jest na mnie zły? Cóż, im więcej o tym myślę, tym bardziej gotuję się ze złości.

Czuję podmuch zimnego powietrza klimatyzacji, gdy przechodzę szybko przez hol w kierunku wind. Ale nic nie jest w stanie uspokoić moich nerwów. Z całą pewnością przesadza. Niewielka złość byłaby okej, ale wulkan, który wybucha i pluje na mnie lawą? Nie za bardzo. Powinien mi pogratulować i powiedzieć, że

jestem cholernie bystra. To właśnie powinien powiedzieć. Powinien wziąć tabletkę uspokajającą i świętować nasze zwycięstwo, bez względu na to, jak je odnieśliśmy. W zasadzie, to jak dla mnie, Jonas może iść do diabła.

Rozdział 24

Sarah

Wszyscy (poza Jonasem) są urzeczeni każdym moim słowem. I to jest reakcja, jakiej oczekiwałam od pana Wulkana. Wow! Gdy przechodzę do części o robieniu sobie nagiego selfie w łazience Kat piszczy. Nie jestem pewna, czy z szoku, czy z radości. A gdy raczę słuchających wiadomością o tym, jak Oksana i Max otworzyli przy mnie pocztę, Josh wydaje okrzyk radości i przybija mi piątkę, a Henn uderza pięściami powietrze i loguje się do swojego laptopa, żeby śledzić złośliwe oprogramowanie.

A Jonas? Siedzi w rogu z grymasem na twarzy. Przygląda się nam, ale nie mówi ani słowa. Mam ochotę pokazać mu środkowy palec, ale powstrzymuję się, ponieważ jestem dobrze wychowaną damą.

– Bingo – mówi Henn po krótkiej chwili wpatrywania się w ekran laptopa. – Udało ci się. Weszliśmy. Jestem na komputerze Oksany i telefonie tego gościa. Jasna cholera. Zdobyłaś główną nagrodę.

Spoglądam na Jonasa z satysfakcją, ale on odwraca wzrok. Naprawdę, Jonas? Jesteś na mnie wściekły? Cóż, ja na ciebie też.

– O mój Boże – mówi Henn, intensywnie wpatrując się w swój ekran. – Ten drań przesłał twój mail do innego komputera i otworzył go na nim – Henn chichocze. – Świetnie. – Wcisną przycisk na klawiaturze i jego twarz nagle wybucha czerwonymi płomieniami.

Och, Jezu. Dlaczego mam nieodparte wrażenie, że Henn właśnie zobaczył moje cycki? Rumienię się.

– Więc, Henn?

Gwałtownie unosi głowę znad ekranu, jak dziecko przyłapane właśnie z ręką w słoiku z ciasteczkami.

– Tak?

– Więc co teraz?

Przełyka ciężko ślinę.

– Cóż, hm. – Jego policzki są nadal czerwone. – Przeszukam oba komputery i telefon Maxa i zobaczę, co znajdę. Potem zaczekamy, aż zalogują się do głównego komputera i kont bankowych. Przypuszczam, że nie będziemy musieli długo czekać.

– Możesz usunąć to zdjęcie? – pyta Jonas poirytowany. – Możesz je odszukać i usunąć ze wszystkich miejsc?

– Hm, pewnie, nie ma problemu – mówi szybko Henn. – Mogę usunąć je w

tej chwili, jeśli chcesz. Mam wszędzie dostęp.

– Tak, ale jeśli usuniesz to zdjęcie z ich komputerów, to może zaczną się czegoś domyślać? – pyta Kat.

– Tak – mówi Henn. – Jeśli zdjęcie zniknie magicznie, to Max będzie wiedział, że coś jest na rzeczy, a jeśli to on zaprojektował ich oprogramowanie, to cwany z niego sukinsyn i niedobrze by było, żeby się czegoś domyślił.

– No cóż, w takim razie nie usuwaj go. Nie chcę, żeby mieli jakikolwiek powód do podejrzeń – mówię.

– Zgadza się – mówi Henn.

Jonas wypuszcza powietrze i zakłada ręce na piersi.

– Boże, Sarah – Kat się śmieje. – Najpierw zdjęcie jednego cycka, a teraz to. Niezła z ciebie ekshibicjonistka.

Och Jezu. Dzięki Kat. Patrzę ukradkiem na Jonasa, akurat gdy zaciska szczęki. Tak, Jonas, powiedziałaś najlepszej przyjaciółce o zdjęciu lewego cycka, które ci wysłałam, gdy jeszcze znałeś mnie jako anonimową agentkę. No to mnie pozwij.

Kat zauważa spojrzenie Jonasa i krzywi się.

– Przepraszam – mówi do mnie bezgłośnie.

Wzruszam ramionami i patrzę na nią wzrokiem mówiącym: „niech się odpieprzy”.

– Zdjęcie cycka? – pyta Josh, unosząc brwi. – O mój boże, opowiedz nam więcej, Sarah Cruz.

– To były takie seksrozmowy z tym sexy facetem, którego poznałam online – mówię, spoglądając na Jonasa tylko po to, żeby się przekonać, że jest piekielnie wściekły. Przewracam oczami. – Sexy facet, który miał kiedyś poczucie humoru. Nic wielkiego. Dzisiaj wszystkie dzieciaki to robią.

– I politycy – mówi Josh.

– I sportowcy – mówi Henn.

– I gospodynie domowe – dodaje Kat.

– I babcie – mówi Josh.

– I niektórzy księża też – dopowiada Henn. Śmiejemy się wszyscy oprócz Jonasa.

– Sarah, wybrałaś idealną przynętę do maila – mówi Kat. – Nieważne, jak inteligentny, wpływowy albo bogaty jest facet. Wszyscy od początku świata macie tę samą piętę achillesową. Gołe cycki.

– Naprawdę jesteśmy tacy prości? – pyta Josh.

– Tak – mówi Kat. – Naprawdę.

– Nigdy nie lekceważ mocy pornografii – mówi Henn.

– Chwytiliwe – mówi Kat. – Przemysł porno powinien wykorzystać to w kampanii reklamowej.

– Nie sędzę, żeby pornografia potrzebowała pomocy marketingowej – mówi Henn.

Jonas ciągle nie ochłonał w trakcie całej rozmowy. Żył na jego szyi – teraz z całą pewnością mogę zidentyfikować ją jako żyłą szyjną zewnętrzną – pulsuje.

– Naprawdę musiałaś szybko myśleć, Sarah – mówi Josh, spoglądając na swojego brata. – Weszłaś tam z nadzieją, że dźgniesz małego wieloryba, a złowiłaś Moby Dicka. Świetna robota. – Unosi brwi, patrząc na Jonasa. – Prawda, bracie? Nie jesteś z niej dumny?

Jonas patrzy na niego gniewnie.

– Byłam przerażona. Nie będę kłamać – przyznaję. – Ręce trzęsły mi się jak szalone przez cały czas, gdy tam byłam. Ale nie było mowy, żebym opuściła ten budynek bez przekazania im wirusa. Nieważne, co by się działo. Stawka była za wysoka.

– Jesteś straszną łobuziarą, Sarah – mówi Kat.

Josh wypuszcza powietrze i rozkłada ręce. Marszczę do niego nos. Jestem łobuziarą i Jonas będzie musiał się z tym pogodzić. Jedyne, co mogę teraz zrobić, to powstrzymać się od pokazania mu języka.

– Hej, ludzie – mówi Henn, zaabsorbowany czymś, co zobaczył na swoim ekranie. – Jasna cholera, Oksana loguje się do banku. To bank w Henderson, który już przeszukałem. – Wpatruje się w ekran przez kolejne dziesięć sekund. – A niech mnie! Właśnie wprowadziła hasło. Ha! Mam. – Potrząsa głową. – Och, cholera, uwielbiam technikę!

– Więc co robimy? – pytam, moje serce przyspiesza.

– Czekamy kilka minut, aż się wyloguje, a potem się zalogujemy i powęszymy.

– To jest idealny czas na drinki – mówi Josh, kierując się do barku.

Pięć minut później, jak tylko Josh zaserwuje ostatniego drinka, Henn woła nas do komputera.

– Wylogowała się – ogłasza. – Wchodzimy.

Zbieramy się przy komputerze, jakbyśmy oglądali mecz Seahawks.

– Cóż, właśnie zdeponowała twoje czeki: sto osiemdziesiąt tysięcy dolarów. Pewnie krew się w tobie gotuje, Jonas?

Jonas prychnął.

– I właśnie przelała połowę na swoje konto. Hm – mówi Henn zmieszany.

– Co? – pytam. Dosłownie brakuje mi tchu. To wszystko jest po prostu zbyt ekscytujące.

– Z dzisiejszym depozytem Oksana ma na tych dwóch kontach około pół miliona. – Marszczy brwi.

– Hm – mówi Josh.

– W rzeczy samej, hm – przytakuje Henn. – Na drobne wydatki. To muszą

być osobiste konta Oksany, a z pewnością nie główne konta Klubu.

– Cholera – mówię. – To jak znajdziemy te pieniądze?

Jonas przechodzi powolnym krokiem na drugą stronę pokoju, z dala od grupy. Wraca widocznie do swojego posępnego kąta.

– Musimy po prostu poczekać, aż zalogują się na główne konto w banku. To może się wydarzyć za pięć minut, pięć godzin, pięć dni. Kto wie... Ale zapewniam was, że wcześniej czy później zaprowadzą nas tam. A ja w międzyczasie przyjrzę się ich plikom i danym, skopiuję wszystko i zobaczę, czy jest coś wartego uwagi. A, i przesłucham też wiadomości głosowe Maxa. Świetnie, że dostałaś się do jego telefonu, Sarah. – Sący piwo. – Jasna cholera, jest tyle pracy.

Josh wzdycha.

– Więc wygląda na to, że Henn znowu zarwie noc, przeglądając te wszystkie rzeczy. – Patrzy na Kat. – Co byś powiedziała na nocne szaleństwo ze mną w Sin City, Party Girl?

– W zasadzie to chciałabym pomóc Hennowi, jeśli mogę – mówi Kat. – Jestem tym podekscytowana. – Zerka na mnie. – Mam silną motywację do pogrążenia tych ludzi.

Uśmiecham się do niej szeroko.

– Nie ma to jak najlepsza przyjaciółka.

– Mogę ci pomóc, Henn? – pyta Kat. – Nie będę ci przeszkadzać?

– Nie, byłoby świetnie. Ale tylko jeśli chcesz. Wiesz, Josh i Jonas płacą mi za to... – Henn ukradkiem spogląda na Josha, żeby się upewnić, że nie wchodzi mu w drogę, przyjmując pomoc Kat.

Ale nawet jeśli Josh jest rozczarowany niespodziewanymi planami na wieczór, to nie pokazuje tego.

– Czy ja też mogę ci pomóc? – pyta.

– Pewnie – mówi Henn. – Byłoby świetnie.

– Okej, w takim razie zamówię obsługę hotelową i we trójkę zabierzemy się do pracy.

– Będzie nas czworo. Zostanę i też pomogę – mówię. – Też mam niezłą motywację, żeby ich pogrążyć. – Patrzę gniewnie na Jonasa. Jeśli nadal jest na mnie wściekły to nie mój problem.

Jonas unosi piwo do swoich idealnych ust i bierze długi, seksowny łyk. Okej, nadal jestem na niego zła, ale, cholera, jego usta są tak pociągające, gdy pije z butelki, że chciałabym być tą butelką.

– E, nie – mówi Josh. – Wy dwoje powinniście wyjść i świętować. – Patrzy na Jonasa sugestywnie. – Albo zostać w hotelu i świętować. Decyzja należy do was. W każdym razie z pewnością powinniście uczcić dzisiejszy dzień. Oboje daliście czadu.

Jonas spogląda na mnie, a w jego oczach migoczą płomyki. Jeśli on myśli, że

może wrzeszczeć na mnie tak jak dziś, a potem udawać, że nic się nie stało, to jest w błędzie.

Josh uśmiecha się do mnie szeroko.

– Przeniesiemy się we trójkę z imprezą do mnie na dół, a wy, zwariowane dzieciaki, możecie się tu pohuścić na żyrandolach.

Jonas bierze kolejny dług, powolny łyk piwa, patrząc mi w oczy. Wsuwam w jego stronę podbródek i odwracam wzrok. Jeśli nie może się pogodzić z tym, co dzisiaj zaszło, to przykro mi, ale to jego problem. Nie planowałam go zostawić. Chciałam, żeby plan A zadziałał, ale nie udało się. Musiałam podążać za intuicją i podjąć natychmiastową decyzję, żeby wypełnić misję. Duże ryzyko, duża nagroda. Czy nie tego Jonas uczył mnie na zajęciach z umów?

Jonas wypija ostatni łyk piwa i z oczami niczym lasery odstawia butelkę. Zakłada ręce na swojej umięśnionej piersi i wpatruje się we mnie. Tym razem nie odwracam wzroku. On też nie. Mamy chyba konkurs patrzenia się na siebie. W porządku.

– Co ty na to, skarbie? – W końcu się odzywa.

Gdy wypowiada słowo skarb, czuję, jak moje postanowienia natychmiast topnieją. Cholera.

Jonas oblizuje usta. O Boże, jego oczy płoną z podniecenia.

– Masz ochotę na małe świętowanie dzisiaj?

Wzruszam ramionami. Nie.

– Uważam, że powinniśmy to uczcić.

Wzruszam ramionami jeszcze raz. Nie. Ale wiem, że długo tak nie wytrzymam. W końcu jestem od niego uzależniona.

– Och, no daj spokój, skarbie. – Uśmiecha się kącikiem ust, a mnie znienacka oblewa fala gorąca. – Chcesz się trochę zabawić?

– Może – mówię, ale za chwilę przypominam sobie, że jestem na niego wściekła i znowu się wzbraniam. – A może nie. – Zaciskam usta w oburzeniu.

On też zaciska swoje. Przedrzeźnia mnie.

– A co jeśli powiem „proszę”?

Patrzę na Kat. Wie, że jestem już stracona.

Wykrzywiam buzię.

– Wtedy być może, ale nie prawdopodobnie.

– A co jeśli powiem „bardzo ładnie proszę”? – Błyska pełnym uśmiechem.

Zaciskam usta, starając się mu oprzeć. Wiem oczywiście, że moje wysiłki są próżne, ale i tak nadal się staram. Znowu wzruszam ramionami.

– A co jeśli powiem, że bardzo ładnie proszę i że możemy zrobić, co tylko będziesz chciała? Wystarczy, że powiesz.

Teraz przykuł moją uwagę.

– Cokolwiek?

– Cokolwiek.

– Będziesz całkowicie zdany na moją łaskę?

Jonas mruży oczy i zagryza wargę.

Kątem oka widzę, jak Kat i Josh uśmiechają się do siebie.

– No? Będiesz zdany na moją łaskę czy nie? – pytam, stukając palcem. –

Co ty na to?

– Hm. – Jonas podchodzi do mnie powoli. Jego mięśnie napinają się. – Co ja na to? – Gdy dochodzi do mnie, bierze moją twarz w dłonie. – Ja na to, że jestem dupkiem.

Och, te oczy. Te nedorzecznie piękne oczy.

– Nie, nie jesteś. Jesteś zadufanym draniem-dupkiem-sukinsynem – mówię łagodnie.

Całuje mnie delikatnie. Jego wargi są zimne i smakują piwem. Jest pyszny.

– Świetnie się dzisiaj spisałaś – mówi. Całuje mnie jeszcze raz, tym razem wsuwając mi język do ust.

Mój słodki Jonas.

Ach, nie mogę mu się oprzeć.

– Przepraszam, że przeze mnie się denerwowałaś – mówię. I naprawdę jest mi przykro. Nie przepraszam go za to, co zrobiłam, bo było efektywne i absolutnie świetnie sobie poradziłam. Żałuję tylko, że moje zachowanie przyprawiło Jonasa o męki. Jestem pewna, że dzisiaj przypomniał sobie wydarzenia z dzieciństwa. Całuję jego słodkie usta, z dbałością ssąc dolną wargę.

– Zrobimy, co tylko będę chciała i nie masz absolutnie nic do powiedzenia – szepczę.

Na moment zachowuje czujność, ale ja nie uginam się. Pochyla się do ucha:

– Żadnego wiązania – szepcze łagodnie.

Uśmiecham się.

– Oczywiście, że nie.

– W takim razie, okej. Ty dowodzisz. Cokolwiek będziesz chciała.

– No to okej – mówię. – Wchodzę w to.

Rozdział 25

Jonas

Ze wszystkich rzeczy, które moglibyśmy teraz robić i ze wszystkich miejsc, do których moglibyśmy pojechać dziś wieczorem, mój skarb wybrał obskurny klub ze striptizem na przedmieściach. Co do cholery? Siedzimy w naszym wynajętym samochodzie na parkingu, wpatrując się na jasny neon na dachu klubu „Klub Amsterdam”. To miejsce jest tak obskurne jak samo piekło. Tandetny bar z cyckami. Z pewnością nie jest na liście gorących miejsc na Las Vegas Strip. To tu mój skarb chciał przyjechać na swój wielki wieczór? Jezu, uwielbiam moją sprośną dziewczynkę – nie zrozumcie mnie źle – jest cholernie podniecająca i bystra jak diabli, i zajebicie mnie podnieca, cokolwiek robi, nawet jeśli wpienia mnie tak jak dzisiaj, ale tak samo jak jest gorąca, tak też bywa zwariowana. Przyznaję, że jest szurnięta.

– Co to do cholery za zdzirowate miejsce? – mówię. – Może po prostu wrócimy do hotelu? Żądam rewanżu w naszym konkursie wstrzymywania oddechu. Może jeszcze kilka rund?

– Umowa to umowa – mówi, unosząc w górę rękę. – Dopóki nie ma wiązania, jesteś zobowiązany robić dzisiaj to, co chcę.

– Jak w ogóle znalazłaś to miejsce?

– Google.

– Nie, miałem na myśli... a no tak, Google. – przewracam oczami. – Pytam, jak w ogóle pomyślałaś o tym miejscu wśród wszystkich klubów ze striptizem w Vegas? Dlaczego zabrałaś nas tutaj?

– Och, zobaczysz.

– Dlaczego miałbym chcieć oglądać te wszystkie striptizerki, gdy mogę podziwiać wspaniałą piękność, Sarah Cruz, boginię i mużę?

Sarah się śmieje.

– Jesteśmy tu, żeby wykonać jedną rzecz z mojego aneksu. Więc cicho.

Ach tak, aneks Sarah. Gdy po raz pierwszy wypaliła mi tym słowem, brzmiało bardzo seksownie, ekscytująco i tajemniczo. Ale odkąd zaczęła związywać mnie jak King Konga, zrobiłem się mniej entuzjastyczny za każdym razem, gdy to słyszałem. Nagle przychodzi mi na myśl, coś co wzbudza we mnie nadzieję;

– Zrobisz mi striptiz?

Sam pomysł wywołuje we mnie ciarki.

– Wejdźmy i napijmy się drinka. Rozluźnijmy się trochę, a potem powiem ci,

czego dokładnie chcę.

Uch, ma ten swój zwariowany błysk w oku. Cholera. Nie mogę jej się oprzeć, gdy tak na mnie patrzy.

Cztery szkockie i czuję się fan-tas-tycznie. Z reguły nie pijam szkockiej, ale do cholery, gdy jesteś w Vegas, to musisz zachowywać się jakbyś był członkiem Rat Pack. O tak. To miejsce jest tak cholernie tandetne i staromodne, że tylko dzięki czterem szkockim jestem w stanie to przetrwać. Przez godzinę siedzimy z Sarah w rogu klubu i obściskujemy się jak para nastolatków, podczas gdy nagie kobiety wirują na rurach kilka metrów od nas. A ja cały płonę z pragnienia, żeby polizać Sarah i wejść w nią. Jest tu jedna tancerka, która w niewielkim stopniu nakręca mnie tak jak Sarah, chociaż zerkanie na cały ten zbiór cycków i tyłków i całowanie Sarah oraz obmacywanie jej cycków i tyłka jest trochę prymitywną rozrywką. To tak jakby pojechać na jarmark raz w roku i zajadać się tak obrzydliwym gównem jak bekon o smaku smażonego kurczaka. Żalotne, ale dobrze się bawisz raz na jakiś czas.

– Zaraz wrócę, kochanie – mruczy Sarah. Jej policzki płoną. – Przygotuję dla nas wszystko. Nigdzie nie odchodź.

Znika.

Jestem twardy jak skała. Co, do cholery, ona planuje? Zrobi mi mały striptiz? To by było cholernie sexy. Cholera, ta kobieta to coś więcej. Na pewno nie można się z nią nigdy nudzić. Zamykam oczy. Nie czuję palców u nóg. Szkocka się tobą zajmie. Śmieję się. Gdzie, do cholery, ona jest? Jestem tak nakręcony, że po striptizie będę może chciał iść z nią do łazienki. Albo skoro zachowujemy się jak nastolatki, to równie dobrze możemy zrobić to na tylnym siedzeniu w samochodzie.

Wraca. Bierze mnie za rękę.

– Chodź – mówi. – Mój słodki Jonasie. Chodź. – Przyciąga mnie do siebie i liże po twarzy. – Tracę zmysły, kochanie. – Ciągnie mnie w kierunku ciemnego korytarza po drugiej stronie klubu.

– Dokąd idziemy?

– Do Dzielnicy Czerwonych Świąteł.

Wskazuje na znak nad naszymi głowami. Nad wejściem do korytarza świeci się napis „Dzielnica Czerwonych Świąteł”.

Zatrzymujemy się zaraz w korytarzu. Ochroniarz bierze nasze telefony w depozyt. Na ścianie widnieje znak „Kategoryczny zakaz nagrywania”. Po oddaniu telefonów, wchodzimy chwiejnym krokiem do ciemnego przejścia, trzymając się za rękę. Zatrzymujemy się przy olbrzymiej zaciemnionej szybie. Słyszymy zza niej głośno: „Oblej mnie cukrem”.

– Co to, do cholery, ma być? – pytam.

– Podglądany striptiz. Jak w Amsterdamie – mówi Sarah.

Śmieję się.

– Amsterdam nie ma z tym absolutnie nic wspólnego.

Marszczy brwi.

– Skąd mogłam to wiedzieć? Po prostu współpracuj, snobie. – Zaczyna wrzucać żetony do otworu, dopóki po drugiej stronie szkła nie unosi się czarna kurtyna. W małym czarnym pomieszczeniu oświetlonym jaskrawym, czerwonym światłem naga kobieta tańczy i dotyka się przez łącznie dziesięć sekund. Kurtyna opada.

Wzruszam ramionami.

– Wielkie mi co. Naga dziewczyna. A teraz wracajmy do apartamentu i pieprzmy się jak zwierzęta.

Sarah śmieje się i ciągnie mnie do następnego okna, w którym oglądamy kolejną nagą wirującą kobietę skąpaną w czerwonym świetle. Tym razem leci piosenka *Talk Dirty To Me*.

– Porno szafa grająca – mówię. – Hura!

Sarah całuje mnie.

– Cały czas myślę o moim marzeniu, Jonas. Chcę, żebyś je spełnił.

Wpatruję się w nią. Nie może chyba chcieć kochać się ze złym wcieleniem Jonasa na każdy możliwy sposób, oblana czerwonym winem na oczach ludzi w restauracji? Jasna cholera. Na oczach ludzi w restauracji. O mój Boże. Ona jest szalona. Wiedziałem, że czasami traci zmysły, i nawet to lubię, ale tym razem to czyste szaleństwo.

– Powiedziałeś, że dziś wieczorem zrobisz, co tylko będę chciała – uśmiecha się. – To mnie cholernie podnieca.

Pociąga mnie, uśmiechając się bezwstydnie, i prowadzi na koniec ciemnego korytarza do drzwi z napisem „Dozwolone tylko dla Personelu”. Otwiera drzwi, za którymi stoi striptizerka. Wygląda na to, że spodziewała się nas.

– Kochanie, dziękuję, ale nie chcę trójkąta – mówię. – Chcę tylko ciebie.

Wiem, że większość mężczyzn musi błagać swoje dziewczyny albo żony o to szczególne urozmaicenie, ale ja byłem już w trójkątach i odkryłem, że sama forma oddala mnie od tego, co lubię najbardziej. A poza tym nie chcę z nikim dzielić Sarah, nawet z inną kobietą.

– Nie, ty duży głupku – mówi. – Ta dziewczyna pomoże mi wszystko przygotować.

– Sarah, posłuchaj.

Liże mnie po twarzy.

– Chcę być dzisiaj niegrzeczną dziewczynką. – Łapie ciężko oddech. – Z tobą. Zróbmy to, Jonas. Zaszalejmy. Chcę odegrać mój sen.

– Kochanie, lubię zabawy i gry, ale to jest totalnie dziwaczne.

Jej oczy się rozjaśniają.

– Dziwaczne. Dobre słowo. Bądźmy dziwaczni.

Odsuwam się, gotowy jej odmówić. Z drugiej strony jestem cholernie twardy. Nie wiem, czy to wszystko mnie przeraża czy podnieca.

– Wszystko dla nas przygotowałam, kochanie. Nikt nie będzie wiedział, że to my. Założymy maski. Moje blizny i twoje tatuaże owiniemy bandażami. Możesz mieć na sobie slipy, a ja będę w majtkach. Nie musisz myśleć o tym na poważnie. Możesz puścić wszelkie hamulce, jeśli tylko to sprawi, że będziesz się czuł komfortowo. – Sarah mówi bardzo szybko, że ledwie za nią nadążam. Albo może mówi normalnie, a ja jestem po prostu pijany. – Nikt nigdy się nie dowie, że to my, Jonas – ciągnie. – Możemy robić w oknie co tylko chcemy. Może ludzie nas zobaczą, a może nie. To zależy, czy ktoś włoży żetony. Ale to właśnie myśl, że ktoś może nas oglądać, jest najbardziej podniecająca.

– Co tak bardzo podnieca cię w tym, że ktoś na nas patrzy?

– Pamiętasz bibliotekę? – mruczy. – Czy to nie było ostre? – Jej ciało drży i dygocze z podniecenia. Chwyta mnie za kutasa przez jeansy. – Założymy maski. Nikt nas nie pozna. Chodź, Jonas. Możesz mnie lizać, a nikt nie będzie wiedział, że to my.

Wzdrygam się w zniecierpliwieniu. To jest totalnie zboczone.

– Sarah – zaczynam. Nic i nikt nigdy nie podniecał mnie tak bardzo jak ta kobieta, ale nie mam najmniejszej ochoty bawić się w gwiazdę porno.

– Tylko ten jeden raz – mówi Sarah. – To jedna z tych rzeczy, które trzeba koniecznie zrobić przed śmiercią.

– Sarah...

– Bardzo ładnie proszę. – Znowu liże mnie po twarzy.

Drzę. Kurwa. Nie chcę jej rozczarować. Chociaż jest cholernie przekonująca.

– Mogę się z tobą pieścić w tym ciemnym pokoju, ale nie będę lizał twojej cipki. Pewne rzeczy są święte.

Prawdę mówiąc, może nawet mógłbym ją przelecieć w szybie, jeśli zrobi się zbyt gorąco i nie będę mógł się powstrzymać, ale z całą pewnością nie wezmę jej do naszego kościoła w tej obrzydliwej norze.

Sarah natychmiast ustępuje.

– Okej – mówi. Widocznie ją przygasiłem.

Naprawdę nie rozumiem tej postrzelonej kobiety. Czy dziewczyny nie powinny marzyć o tęczy, jednoroźcach i długich spacerach po plaży? Nie mogę uwierzyć, że z nas dwojga to ja jestem głosem rozsądku seksualnego.

– Czy mógłbyś zapłacić tej miłej pani za mnie? – pyta Sarah. – Obiecałam jej dwa tysiące dolarów za ustąpienie nam miejsca na dwadzieścia minut

Wyciągam pieniądze i daję striptizerce.

– Przyszykowałeś tutaj stół, prawda? – pyta ją Sarah.

– Tak – potwierdza kobieta.

– Och, i jest jeszcze jedna piosenka, którą bym chciała.

– Jasne. Jaka?

Sarah szepcze do niej.

– Nigdy o niej nie słyszałam – mówi kobieta. – Na pewno nie chcesz *Baby Got back* albo *Talk Dirty To Me* albo coś w tym stylu?

– Nie, to musi być ta piosenka.

Ta rozmowa wzbudza moje zainteresowanie.

– Powiedz mi jeszcze raz – mówi kobieta. Sarah pochyla się i jeszcze raz szepcze.

– Okej, rozumiem. Postaram się. – Wskazuje na małe kartonowe pudełko na podłodze. – Tam są rzeczy, o które prosiłaś. Wróć za moment.

Sarah mówi mi do ust.

– Jestem taka podekscytowana.

– Powiedz mi jeszcze raz, dlaczego chcesz, żeby ludzie patrzyli, jak się pieprzymy? Nie rozumiem tego.

– Myślę, że ja tylko... Jesteś tak cholernie boski, Jonas. Podnieca mnie myśl o tym, że kochasz się ze mną na oczach całego świata.

Przez moment uważnie przyglądam się jej twarzy.

– Wiesz, że nigdzie się od ciebie nie wybieram, prawda?

Sarah marszczy nos.

– Nawet kiedy wkładam te dziwaczne rzeczy?

– Nawet wtedy.

– Nawet gdy jesteś przeze mnie śmiertelnie przerażony i gdy nie trzymam się planu i cię wpieniam?

– Tak, nawet wtedy – uśmiecham się szeroko. – Nigdzie się nie wybieram.

Ścisza głos.

– Mimo że jest ze mną coś nie tak? – Wskazuje na pudełko. – Mimo że nie jestem normalna?

– Nawet wtedy, kochanie. – Całuję ją. – Nie ma czegoś takiego jak normalność.

Na co ja się, do cholery, zgodziłem? Stoimy w czarnym, oszklonym pomieszczeniu, nadzy z wyjątkiem majtek i masek z *Jeźdźca znikąd*. Wszystkie nasze znaki charakterystyczne mamy owinięte bandażami.

– Wyglądamy jak napalone mumie, które szykują się do napadu na bank – mówię.

Słyszając mój komentarz, Sarah wybucha tak gwałtownym śmiechem, że musi usiąść na brzegu stołu. Siadam obok niej, a ona natychmiast opiera mi się na ramieniu, nadal się śmiejąc i trzymając za brzuch. Jak tylko się wycisza i pochyla, żeby mnie pocałować, nagle zapalają się czerwone światła, a z głośników dudni *Baby Got Back*.

– Co się dzieje? – mruczy pod nosem Sarah rozdrażniona piosenką.

– To chyba sygnał, żebyśmy zaczęli – mówię. Wyciągam do niej owiniętą bandażem dłoń. – Frankenstein przeciwko Mumii. Kto zwycięży?

Sarah odrzuca w tył głowę i znowu się śmieje, ale tym razem tak bardzo, że łzy wypływają jej strumieniami po policzkach zza maski.

Bez ostrzeżenia unosi się czarna kurtyna. Nagle widzimy nasze odbicia w szybie kabiny, która, jak dostrzegamy teraz, dla nas jest lustrem, a szybą dla naszego wytwornego podglądacza, kimkolwiek by był. Sarah macha niezręcznie do naszych odbić w maskach, sarkastycznie pozdrawiając naszego gapia po drugiej stronie szyby, a potem ponownie wybucha śmiechem. Jak zwykle, jej śmiech sprawia, że i ja tracę kontrolę i śmieję się razem z nią.

Gdy tak się razem śmiejemy i gdy patrzę na tę piękną, seksowną i szaloną, ale jednak niezwykle inteligentną kobietę, która chichocze pod niedorzeczną maską i bandażami przewiązаныmi naokoło szyi i piersi, a w tle Sir Mix-a-Lot śpiewa serenadę o tyłkach, nagle z absolutną jasnością zdaję sobie sprawę, że z nikim i nigdzie nie chcę nigdy dzielić się moim skarbem, a już najmniej z frajerami podglądającymi nas w obskurnym barze z cyckami na przedmieściach Vegas. Ta piękna kobieta jest moim skarbem – nie ich. Chce, żeby świat patrzył, jak się z nią kocham? Niestety, ale to ja jestem jedynym mężczyzną, który może doświadczać, jak ona dociera na najwyższe szczyty ludzkiej przyjemności, jak osiąga kulminację ludzkiego doznania, najprawdziwszą formę wyrazu, jaką może dzielić dwoje ludzi. I tak pozostanie. Do końca pieprzonych dni.

Moje serce przyspiesza. Chwytam ją za rękę.

– Kochanie, to wszystko nie tak.

Sarah ociera oczy.

– Co?

– Twój sen. Źle go rozumiesz.

Patrzy na mnie w osłupieniu.

– Myślisz, że musisz to odegrać, ale ten sen nie jest dosłowny, kochanie. To metafora.

Sarah nadal nie rozumie.

– Pomyśl o tym, jakie uczucia wywołuje w tobie sen. Jakie pragnienia. Ten sen nie jest dosłowny, Sarah. On znaczy coś innego niż to tutaj. Moglibyśmy pieprzyć się jak szaleni w tych oknach i mogłyby nas oglądać tysiące ludzi, ale to nadal nie zaspokoiłoby twojego pragnienia.

Zakłada ręce na nagich piersiach. Nagle wstydzi się nagości. Jej śmiech zniknął.

Sir Mix-a-Lot pyta koleś w tłumie, czy ich dziewczyny mają piękne tyłki, o których różnorodności rapuje.

– Jasne, że tak – dopowiadam piosence, a Sarah wykrzywia rozkosznie usta.

– Zdajesz sobie sprawę, że ta piosenka sprawia, że mam ochotę na dużego soczystego gryza twojego apetycznego tyłka?

Uśmiecha się do mnie kącikiem ust, ale widzę, że jest głęboko zamyślona.

Dotykam jej włosów.

– Gotowa do wyjścia? – pytam.

Przytakuje.

– Wrócimy do apartamentu. Będziesz mogła puścić piosenkę, jaka tylko chodzi ci po głowie na dzisiejszy wieczór. Cmoknę cię w twój tyłek i polizę twoją słodką cipkę i wypieprzę cię tak mocno, aż przysięgniesz mi, że jestem twoim najwyższym mistrzem. Co ty na to?

Uśmiecha się smutno.

– Przepraszam.

– Nie masz za co przepraszać. – Zakładam jej włosy za ramię.

– Za dzisiaj. Że cię wystraszyłam.

– Owszem. – Marszczę brwi. – Ale byłaś też świetna.

Wzrusza ramionami.

Sir Mix-a-Lot jeszcze raz wyraża swój entuzjizm dla dużych tyłków na wypadek, gdybyśmy dotąd o tym nie wiedzieli.

– Przepraszam za to wszystko. – Wskazuje na czarne zasłony.

– Nie przepraszaj. Było zabawnie. Tylko na nas spójrz. Jezu. Będziemy mieć fantastyczne wspomnienie.

– Chyba jestem trochę szurnięta.

– Sarah, mój drogi skarbie, nigdy nie musisz mnie przepraszać za swoje szalone pomysły. Kocham cię całą. Nawet twoje zwariowane aspekty.

Łapie ostro powietrze i całuje mnie.

– Kocham cię, Jonas.

Drży w moich ramionach.

Czarna zasłona unosi się bez ostrzeżenia. Oboje znowu wpatrujemy się w nasze zamaskowane odbicia, czerwone światła lśnią w naszych oczach. Gdy kurtyna opada, całuję Sarah delikatnie.

– Gotowa na to, żebyśmy wrócili do hotelu i żebyś się z tobą kochała?

Przytakuje.

– Oczywiście.

Wzdycham z ulgą.

Sir Mix-a-Lot jeszcze raz wyraża swoje trwałe przywiązanie do obfitych kształtów.

– Zaraz po tym, jak zatańczymy.

Wyrzucam ręce w górę.

– Och, daj spokój!

Sarah się śmieje.

– Żartuję. – Ukradkiem uśmiecha się do mnie ironicznie. – Ale chciałabym wpaść do tego salonu tatuażu w drodze powrotnej. – Puszczą do mnie oko.

Rozdział 26

Sarah

Jest fantastyczny – mówi Jonas z ustami przy moim nowym tatuażu. Jego ciepły oddech pieści moją skórę. – Jest tak cholernie sexy. – Całuje delikatnie mój tatuaż, a ja czuję, jak przechodzi mnie dreszcz od dotyku jego słodkich ust. Chwilę później go liże.

– Nie jest zbyt wrażliwy na lizanie?

– Nie. – Prawie nie mogę mówić. – Zrób to jeszcze raz.

Liże tatuaż, a moje ciało eksploduje gęsią skórą.

– Boże, podnieca mnie to – mówi, nie przestając lizać. – Ten tatuaż jest jak zakopany skarb, do którego mapę mam tylko ja. – Zaczyna zsuwać się językiem w dół. Moja łechtaczka drga w oczekiwaniu.

– Włącz muzykę. – Robię wdech. – Mam dla nas piosenkę. – Jestem nieprzytomna z podniecenia.

Gdy Jonas wstaje, żeby włączyć muzykę, dotykam się w pragnieniu jego powrotu.

Zaczyna się piosenka – piosenka, przy której pragnęłam się z nim kochać. To utwór *Zabierz mnie do kościoła* irlandzkiego muzyka, Hoziera. Gdy po raz pierwszy ją usłyszałam, natychmiast pomyślałam: Jonas. Jest coś w połączeniu inteligencji, wrażliwości, pasji, niepokoju i męskości Hoziera, co oddaje esencję Jonasa tak bardzo, że nawet wyobraziłam sobie, że to Jonas śpiewa tę piosenkę. Gdyby Jonas pisał teksty piosenek, to z pewnością napisałby właśnie ten – nie tylko o mnie, ale o wszystkim, co przeszedł w życiu.

Jonas wraca i zaczyna wędrować pocałunkami od mojego tatuażu w dół, zatrzymując się na moim delikatnym miejscu. Zaczynam się więc, ale na krótko. Jonas jest zbyt oczarowany piosenką, żeby kontynuować swój zamach na mnie.

– Co to jest? – mówi po chwili słuchania. – Jasna cholera.

Uśmiecham się do niego. Wiem, jak dużo znaczy dla niego muzyka.

– Jest piękna – mówi Jonas łagodnie. Zamyka na moment oczy poruszony niewątpliwym dźwiękiem swojej własnej duszy, która mu śpiewa. Potem pochyła się i zaczyna delikatnie całować wnętrze moich ud. Gdy piosenka dochodzi do namiętnej konkluzji – „amen” – a potem zaczyna się od nowa, Jonas podnosi głowę i mierzy mnie wygłodniałymi oczami.

– Idź do kościoła, mój kochany – szepczę, a moje piersi unoszą się i opadają z podniecenia.

– Amen – mówi Jonas.

Szarpnięciem przesuwam moje nagie ciało na brzeg łóżka i klęka przede mną. Opiera moje uda na swoich szerokich ramionach, zanurza twarz między moimi nogami i zaczyna podziwiać mój ołtarz jak potępiony człowiek pragnący odkupienia.

Amen.

Orgazm jest szybki i mocny. Gdy się kończy, Jonas zagarnia moje spocone ciało i zanoszi mnie do pokoju dziennego w naszym apartamencie, w którym kładzie mnie na stole. Nie pytam go, co ma na myśli, bo nie ma to żadnego znaczenia. Może robić z moim ciałem, co tylko mu się podoba, ułożyć w jakiegokolwiek pozycji chce, czerpać z niego każdą przyjemność, której pragnie. Jest jak skrzypek klasyczny, a ja jestem tylko martwym kawałkiem drewna, który czeka, aż mistrz go ożywi.

Jonas stoi przy krawędzi stołu. Zakłada moje łydki na ramiona i wyciąga się w górę, unosząc moją miednicę nad stołem, a tyłek podtrzymując swoimi silnymi dłońmi. Przyciąga do siebie moją miednicę i wchodzi we mnie, a ja jęczę, gdy nasze ciała łączą się tak lekko pod tym nowym, egzotycznym kątem.

– To się nazywa motyl – mówi Jonas z chrypką w głosie, a jego ciało magicznie porusza się we mnie. – Bo ty jesteś moim motylem, kochanie.

O cholera. Ale to dobre. Możemy dodać motyla do naszej długiej listy pozycji, które Jonas mi pokazał.

Uwielbiam każdą superfantastyczną pozycję, której nauczył mnie Jonas – balerinę, huśtawkę, „leżak” – każdą z nich. Nawet „leżak” był dobrą zabawą, pomimo że nie udało nam się kochać się w niej z sukcesem (nie mam pojęcia, jak komuś może się w ogóle udać) – to, dzięki tej przezabawnej porażce odkryłam, że histeryczny śmiech z Jonaszem, szczególnie, gdy jesteśmy nago, jest w każdym calu tak samo podniecający i intymny, jak kochanie się z nim.

– Motyl – jęczy Jonas. – Mój cholernie gorący motyl.

Z pomrukiem kołysze biodrami przy moich, pożerając mnie wzrokiem.

Wyginam się do niego, próbując złagodzić napięcie, które we mnie wzbiera, ale Jonas podciąga mnie za tyłek przysuwając do siebie jeszcze bliżej. Zerkam przez swoje piersi na miejsce, w którym nasze ciała się stykają. Chcę zobaczyć jak jego lśniący penis wsuwa się i wysuwa ze mnie (ten widok zawsze mnie podnieca) i jęczę na niespodziewany widok swojego nowego tatuażu.

Ze swojej perspektywy drobny wytatuowany napis widzę do góry nogami. Jonas jest jedyną osobą na świecie, która może oglądać trzy małe litery w odpowiednim ułożeniu, ale to nieistotne. Samo istnienie napisu sprawia, że czuję się śmiała, niegrzeczna oraz seksowna na całkiem nowy sposób. „OAP” – obwieszcza wyraźnie moja nowa odznaka honoru. To miły skrót od kopiącej tyłki seksownej superbohaterki walczącej z przestępcami, którą się stałam. Jeszcze raz spoglądam na mój tatuaż. „OAP”.

Razem z Jonasem wydajemy głośny jęk.

Napięcie we mnie rośnie. Rośnie i rośnie aż docieram na próg eksplozji.

– Jesteś motylem – jęczy Jonas. – Tak cholernie pięknym.

Moje ciało przechodzi dreszcz. Ogarnia mnie całkowite napięcie. Muzyczny odpowiednik Jonasa lirycznie składa mi swoje życie przez głośniki komputera – i tak samo w moich myślach oddaje mi się Jonas – a ja jestem stracona – rozplątuję się jak szpula nici. Orgasma Wszechpotężna. Wszystkie mięśnie, nawet te odległe połączone z miejscem, w które Jonas wsuwa się i wysuwa, kurczą się. Wykrzykuję imię Jonasa albo przynajmniej tak mi się wydaje. Kto może wiedzieć, jaka bezładna mieszanka słów wydobywa się ze mnie, gdy pulsują przeze mnie te fantastyczne ciepłe fale, a potem rozplątam się z ulgą w kałużę. Emocji po tym długim, wyczerpującym i przerażającym, i ekscytującym dniu jest zbyt wiele, żebym mogła się z nimi fizycznie uporać.

Spodziewam się, że Jonas będzie szczytował razem ze mną, ale zamiast tego wychodzi ze mnie, kładzie moją miednicę na stole, ściąga łydki ze swoich ramion i prostuje je w górę do sufitu pod kątem dziewięćdziesięciu stopni od moich piersi. Ciasno krzyżuje moje nogi, przeciągając kostki w przeciwnych kierunkach i wchodzi we mnie jeszcze raz, wydając przy tym głośny jęk. Z moich ust ucieka żarliwy jęk, gdy nieznana, przejmująca przyjemność wybuchu w moim ciele. Och Boże, nie ma absolutnie niczego, co mogłoby uniemożliwić Jonasowi dostęp do mojego ciała, a moje ciasno skrzyżowane nogi tworzą wyjątkowe napięcie między naszymi ciałami.

Jonas warczy przy każdym pchnięciu, ściskając moje nogi coraz ciaśniej, gdy we mnie wchodzi. Przepływa przeze mnie fala uniesienia, nieomal zadając mi ból. Kolejny orgazm wzbiera we mnie. Gdy uderzają mnie ostatnie wstrząsy, a ciało unosi się w spazmatycznych falach, Jonas rozdziela moje nogi i rozszerza uda. Podnosi mnie do siedzącej pozycji i owija sobie moje nogi w pasie.

– Sarah – mówi Jonas, całując mnie zachłannie za każdym razem, gdy wsuwa się we mnie mocno. – Sarah – powtarza. Słowo zacina mu się w gardle. – Och, kochanie, jesteś tam taka cudowna.

Nie mam już nic więcej do ofiarowania. Nie jestem w stanie opanować swojego słabego ciała, więc Jonas kołysze mną w ramionach przy każdym pchnięciu. Jak on tak długo wytrzymuje? To musi być ta szkocka. Ja zamieniam się już w galaretkę, a on nadal nie przestaje. Topnieję, przelewam się, ściekam ze stołu do olbrzymiej drżącej kałuży na podłodze, podczas gdy Jonas jeszcze płonie. Szczypie mnie w ucho, całuje moją szyję, nie zaprzestając swojej gwałtownej napaści. Zaczynam czuć się zmęczona. Odpłynęłam. Za dużo już dobrego. Przyjemność i ból zaczynają się zacierać. Moje ciało więcej już nie zniesie. Jak on znajduje jeszcze siłę po tak długim czasie? O mój Boże, nie wytrzymam tego. Odpycham go od krawędzi stołu.

– Kocham cię – mówię. – Kocham cię, Jonas. – Gryzę go w szyję. – Kocham cię, skarbie, na zawsze.

Sięgam w dół do jego miejsca zaraz pod naszymi złączonymi ciałami i pieszczę go gorąco. Jonas drży i jęczy tak głośno, że aż dygoczę.

– Kocham każdy twój centymetr, skarbie. Twoje ciało i wnętrze – mruczę, nie przestając go dotykać. Łapię zębami jego sutek. – Kocham cię.

Jego jęk jest jak udręka.

– Kocham cię, skarbie. Każdą część. – Pieszczę go z coraz większym zapalem. Skurcze ogarniają całe jego ciało. – Nawet twój mrok i szaleństwo. Kocham cię całego, Jonas. – Gryzę go w szyję. – Och Boże, skarbie, całego ciebie, nawet te części, które ukrywasz przede mną, te, których według ciebie nie mogę pokochać. Kocham. To. Wszystko.

Jonas krzyczy, a jego ciało drży gwałtownie. Opadam w tył na stół. Jestem jak biegacz maratonu, który właśnie przekroczył metę. Jestem całkowicie wyczerpana.

Z głośnym jękiem Jonas opada na mnie niczym umięśniona, spocona kula.

– Kocham cię, Jonas – szepczę, a potem całuję jego słodki policzek. – Każdą najmniejszą część siebie. Bez względu na to, co kryje się pod nią.

Rozdział 27

Sarah

Zastanawiam się, czy to normalne czuć fizyczne uzależnienie od kogoś, pragnąć dotyku tego drugiego człowieka tak usilnie, jakby jego ciało było narkotykiem, przyłapywać się na marzeniu o nim, jakby był przystojniakiem z plakatu filmowego, podczas gdy on siedzi zaraz obok na kanapie, pracuje na laptopie i przeżuwa jabłko, czuć, jakby się było urodzonym tylko po to, aby splatać swoje ciało z jego i tylko jego, tak jakbyście byli parą puzzli i na całym świecie nie byłoby innego pasującego kawałka. Być przekonaną, że jeśli ma się wybór między całowaniem jego apetycznych ust a jedzeniem najlepszej czekolady, to w każdej chwili wybrałoby się pocałunek – nawet w te nieliczne dni, gdy jesteś na niego tak wściekła, że masz ochotę pokazać mu środkowy palec. Zastanawiam cię, czy to normalne kochać kogoś tak bardzo, że nie tylko wybaczasz mu jego wady i błędy, i niedoskonałości, i mrok, nie tylko je przeoczasz, ale uwielbiasz je i takiego właśnie chcesz go mieć. Czy którakolwiek z wymienionych rzeczy jest normalna? Naprawdę nie wiem. Ale jeśli nie, to uważam, że normalność jest grubo przereklamowana.

Po naszym seksualnym maratonie Jonas zanosz mi do sypialni na swoim ramieniu niczym jaskiniowiec i kładzie moje wyczerpane ciało na łóżku. Jego przystojną twarz rozświetla pewny siebie, szeroki uśmiech.

– Zamów coś u obsługi hotelowej, kochanie – wydaje polecenie, przewracając mnie na bok i klepiąc w tyłek.

Nie ma „proszę” na końcu polecenia. Żadnego „jeśli chcesz”. Po prostu instrukcja, klepięcie w tyłek i towarzyszący temu ryk wesołości do sufitu, po którym trzęsie swoim uroczym tyłkiem jak dumny paw ogonem i idzie dumnym krokiem do łazienki.

Może powinnam udzielić mu reprimendy, przypomnieć, że do tanga potrzeba dwojga i że nie wypełnił ostatniego aktu sekskluzywności sam? Ale nie. Nie mam zamiaru niszczyć jego zadufanego nastroju. Prawda jest taka, że po tym, jak mistrzowsko zawładnął moim ciałem dziś wieczorem – zresztą tak jak zawsze – zasługuje na wszelkie pochwały przez wieczność. Amen.

Oczywiście nie oznacza to, że będę zamawiać jedzenie u obsługi hotelowej za każdym razem, jak tylko mój pan mistrz rozkaże. Nie mogę ruszyć żadnym mięśniem po tym, co mi właśnie zrobił. Jedyne, na co mam siłę, to leżeć jak rozgotowana kluska i słuchać jego okrzyków radości spod prysznic. Krzyczy tak, że równie dobrze mógłby stać na dziobie „Titanica” i wrzeszczeć: „Jestem królem

świata!” Och, Jonas.

– Amen! – śpiewa pod prysznicem, z całą pewnością starając się zaśpiewać wers z piosenki Hoziera. Nigdy przedtem nie słyszałam, jak Jonas śpiewa. Uśmiecham się szeroko.

O Boże, znowu to robi, ale tym razem drze się tak, jakby mu słoń nadepnął na ucho.

– A-a-a-m-e-e-en.

Wybucham głośnym śmiechem. Wow, jest okropny – pozbawiony absolutnie jakiegokolwiek słuchu. Jestem dziwnie podekscytowana tym nowym odkryciem, które sprawia, że kocham go jeszcze bardziej. Jeśli to w ogóle możliwe.

Sięgam do stolika nocnego po menu hotelowe i biorę telefon. Obiecałam mamie, że będę do niej dzwonić codziennie z Las Vegas, żeby zapewnić ją, że wszystko jest w porządku i właśnie dotarło do mnie, że dzisiaj nie dzwoniłam. To jasne, że nie mogę zadzwonić do niej w środku nocy, ale pomyślałam, że wyślę jej esemesa na rano.

Patrzę na telefon i wzdycham. Dostałam esemesa od nieznanego numeru, który wywołuje we mnie gęsią skórkę:

„Jak już cię dostanę, to nie zabiorę cię do obscurnego klubu ze striptizem i nie zakryję ci twojej powabnej buźki maską. Zadzwoń dzisiaj. Nie jestem cierpliwy. M.”

Upuszczam telefon. Trzęsę się. Wykręca mi żołądek. O mój Boże. Nie.

Max nas widział.

Musiał nas śledzić w drodze do klubu. Ile widział? Ukrywam twarz w dłoniach, przytłoczona niepokojem, strachem, wstydem i obrzydzeniem. Nie mogę tego pojąć.

Jonas wychodzi z łazienki przewiązany ręcznikiem w pasie.

– A-a-a-m-e-e-e-n! – śpiewa, wyciągając rękę teatralnym gestem. – Hej, zamówiłaś nam jakieś jedzenie? – Zmienia ostro ton na zaniepokojony. – Sarah?

Nie jestem w stanie mówić. Czuję, jakbym miała zwymiotować.

Jonas siada na brzegu łóżka.

– Co się stało?

Podaję mu telefon, nie mogąc wykrztusić ani słowa.

– Kto...?

– Max. Maksim.

– Co to, kurwa, jest? – pyta i robi się natychmiast wściekły.

Wybucham płaczem.

– Co się, kurwa, dzieje? Mów mi w tej chwili.

Mówię Jonasowi każdy szczegół dotyczący żądania Maxa „na koszt firmy”. Mówię mu, że Max był zadowolony, że Travolta nie zabił mnie, tak jak mu kazał, bo inaczej ominęłaby go świetna zabawa. A potem wyznaję, że Max wepchnął mi

język głęboko do gardła chwilę przed moim wyjściem.

Jonas chwyta się za włosy, a potem gestykuluje jak oszalały.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

Potrząsam głową.

– Jak mogłaś mi o tym w ogóle nie powiedzieć?

– Bałam się.

– Powiedzieć mi? Bałaś się mnie?

– Nie, nie. – Wydycham powietrze z frustracją.

Krąży po pokoju jak szaleniec.

– Ten pojebaniec śledził nas dzisiaj wieczorem.

– Bałam się, że tam wrócisz i będziesz próbował go zabić.

Jonas burczy:

– I dobrze myślałaś. To dokładnie zamierzam teraz zrobić. Zabiję go, kurwa.

Serce skacze mi do gardła.

– Jonas, nie.

Jonas jest tak wściekły, że nawet nie przypomina siebie. Cały się trzęsie.

Każdy jego mięsień jest napięty i pulsuje.

Znowu siada koło mnie na łóżku. Jego oczy płoną.

– Czy to już wszystko?

– Tak.

– Wszystko?

– Tak, przyrzekam.

Robi wydech.

– Co za pieprzony dupek – mamrocze. Zwija usta. – Pocałował cię?

Przytakuję.

– To było obrzydliwe. – Przetykam ciężko ślinę. – I przerażające. – Tracę panowanie nad sobą. Łzy napływają z szaleńczą prędkością. – Przepraszam, Jonas. Dzisiejszy dzień był naprawdę przerażający.

Dotyka moich włosów.

– Nigdy niczego przede mną nie zatajaj, rozumiesz? – Jego głos jest dziwną mieszaniną współczucia i złości.

Przytakuję.

– Nigdy. Nieważne, co to jest.

– Chciałam ci powiedzieć wcześniej, ale byłeś na mnie taki wściekły, gdy wyszliśmy z budynku. Nie chciałam dolewać oliwy do ognia. Nie chciałam, żebyś tam wrócił i próbował go zabić – i zginął. Byłeś na mnie tak wściekły, że nie myślałeś jasno.

Jonas robi wydech i przytula mnie.

– Nigdy nie byłem na ciebie wściekły, Sarah. Czy nie rozumiesz? – Patrzy mi w oczy. – Nie powinienem krzyczeć na ciebie. Źle to odebrałem. Przepraszam.

– Trzęsie się od uderzenia adrenaliny. – Nie byłem zły na ciebie. Byłem przerażony myślą, że coś znowu może ci się stać. Ale zachowałem się jak dupek.

Przytakuję. Zachował się jak dupek. Ale rozumiem.

– Biedactwo. – Ściska mnie mocno. – Jezu.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam.

– Nigdy nic przede mną nie ukrywaj, nigdy.

– Nie będę. – Kładę policzek na jego ramieniu.

Jonas odchyła się.

– Sarah, nie potrafię ci tego wyjaśnić wystarczająco dobitnie. To nie podlega dyskusji. Nigdy niczego przede mną nie ukrywaj.

Kiwam głową.

– Przyrzeknij.

– Przyrzekam. Przepraszam.

Ściska mnie i całuje moje nagie ramię.

– Przepraszam, że nawrzeszczałem na ciebie. Nie powinienem tego robić.

Nie zasłużyłaś na to.

– Wybaczam ci.

– Po prostu spanikowałem ze strachu.

– Wiem.

– Nie ukrywaj niczego przede mną.

– Nie będę. Przyrzekam.

– Dobrze.

– A ty też mi przysięgniesz?

Jonas nie odpowiada.

– Też obiecujesz niczego przede mną nie ukrywać?

Nadal milczy.

Odpycham się od jego piersi, przerywając nasz uścisk.

– Dlaczego nie mówisz, że obiecujesz?

– Bo nie obiecuję.

Otwieram buzię zaszokowana.

– Nie mogę ci tego obiecać – nie, gdy chodzi o tych zjebów. Względem reszty – tak, obiecuję. Daję słowo. Zawsze będę mówił ci prawdę i nigdy, przenigdy niczego przed tobą nie ukryję. Ale jeśli chodzi o tych sukinsynów, to będę cię chronił bez względu na to, co będę musiał zrobić, bez żadnych barier. Nawet jeśli to oznacza, że nie będę ci mógł wszystkiego powiedzieć.

Rozdział 28

Jonas

Henn oczy ma zaczerwienione i nabiegłe krwią, jakby nie zmrzył oka przez noc. Wszyscy zebraliśmy się przy stole w apartamencie – stole, na którym moje kochanie było wczoraj apetycznym motylem – żeby posłuchać, co Henn i jego dwa elfy odkryli do tej pory o Klubie. Kat i Josh także nie wyglądają na szczególnie dobrze wypoczętych, ale z pewnością spali – w przeciwieństwie do Henna – i, jeśli się nie mylę, oboje siedzą bardzo blisko siebie.

– Cóż, w skrócie – zaczyna Henn – mamy do czynienia z wielkim gównem, koledzy. Jak, o mój Boże. – Jego twarz pęka w ogromnym uśmiechu. – Coś totalnie niesamowitego.

Patrzemy na siebie z Sarah w nerwowym oczekiwaniu.

– Bombardowałem tę króliczą norę całą noc. Każda droga prowadzi mnie do jeszcze jednej nory z kolejnym ukraińskim królikiem. Wrzuciłem kupę rzeczy do translatora, który niestety nie dorównuje tłumaczowi, ale przynajmniej da nam generalną ideę...

– Weź głęboki oddech, Henn – mówię. – Zwolnij i zacznij od początku. Przypominasz teraz Króliczka Duracell po metamfetaminie.

Henn urywa nagle i potrząsa głową.

– Sorry. Wypiłem trzy poczwórne espresso w ciągu ostatnich dwunastu godzin plus dwa red bulle.

– Jezu, Henn, to gówno cię zabije – mówię.

– Ryzyko zawodowe – uśmiecha się z ironią.

– Streść po prostu, czego dowiedziałeś się do tej pory.

– Tak, okej. – Henn bierze głęboki oddech. – Przeprowadziliśmy wczoraj porządną analizę i mamy do czynienia z niezłym kąskiem.

Czekam.

Henn bierze kolejny głęboki oddech.

– Prawie wszystkie interesujące rzeczy są po ukraińsku, ale jest też niezła część po rosyjsku. Ukraiński i rosyjski to dwa różne języki, wiedzieliście?

Mrugam powoli, próbując słuchać cierpliwie.

– Po prostu nam powiedz, czy udało ci się dostać do systemu Klubu?

– Nie, jeszcze nie. Cokolwiek to jest, znajduje się głęboko, głęboko w sieci. Ale jestem coraz bliżej. Jest dużo okruchów, których śladem idę. Depczę im po piętach, koledzy. I piękne panie. – Uśmiecha się z uwielbieniem do Kat, a chwilę później po namyśle puszcza oko do Sarah.

– Powinniście zobaczyć, jak Henn pracuje – mówi Kat. – Jest jak Sherlock Holmes.

– Ten człowiek to pieprzony geniusz – dodaje Josh.

Dlaczego zawsze tak trudno przejść nam do konkretów?

– Co wiemy do tej pory? – pytam.

– Okej – mówi Henn. – Zaczniemy od zasięgu ich operacji. Gigantyczny. Olbrzymi. Ogromny. Kolosalny. O wiele większy niż się spodziewałem. To nie żadna zwykła szajka, która zajmuje się prostytutką w obskurnych dziurach – nie to, żebym miał jakieś podstawy do porównania grup działających w tym biznesie – ale mówię tylko, że to, co zobaczyłem, przeszło moje oczekiwania. I, uważajcie, okazuje się, że prostytutka to tylko część biznesu.

– Czym się jeszcze zajmują? – pyta Sarah.

– Cóż, Oksana zajmuje się prostytutką, ale Max prowadzi masę innych interesów. Głównie narkotyki i broń.

Wszyscy jednocześnie otwieramy szeroko usta.

– I bardzo dużo ludzi pracuje dla niego w całym kraju, ale głównie w Vegas, Miami i Nowym Jorku.

Sarah nie może przestać kręcić głową. Wygląda na totalnie zaskoczoną. Ja też jestem wstrząśnięty.

– O jakiej liczbie rozmawiamy? – pytam. – W dolarach.

– Nie mam jeszcze dostępu do kont, ale zgaduję, że to są duże numery.

– Określ, co to znaczy duże.

– Cóż, szacując w oparciu o kilka rzeczy, które widziałem w ich papierach – i tylko szacując – myślę, że pół miliarda dolarów na rok. Może więcej.

Wszyscy w pokoju są całkowicie zaszokowani.

– A co z listą członków? Coś się udało? – pyta Sarah.

– Jeszcze nie. Dane są schowane gdzieś głęboko w systemie Klubu, nad dostępem do którego pracuję, ale Oksana sama prowadzi listę VIP-ów. Nie używa prawdziwych imion, tylko kody i ksywki. Wyśledziłem jednak kilka rzeczy i znalazłem dane kilku facetów z listy. Jak do tej pory jest tam dużo dyrektorów i grubych ryb ze świata korporacji, jacyś znani sportowcy – kojarzycie tego gościa z Jankesów, który podpisał właśnie duży kontrakt? – i przynajmniej dwóch kongresmenów było ich całkiem ważnymi klientami przez chwilę. I jest jeszcze jeden facet, który może być naprawdę kimś ważnym, najważniejszym z VIP-ów, ale nie doszedłem jeszcze kto to. Ale sądząc już po tym niewielkim odkryciu, rozmawiamy o znanych osobach, które bardzo by nie chciały, żeby wyszło na jaw, że finansują rosyjską mafię albo, jak sędzę, ukraińską. Jednak bardziej tę drugą.

Wymieniamy z Sarah spojrzenia. Nie myślałem o nich jak o mafii. Czy tym właśnie są? Cholera. Skręca mnie w żołądku. Do tej pory siedziałem przy stole, potrząsając gwałtownie kolanem, ale wstałem i zacząłem chodzić szybko po

pokoju.

– Tożsamość tego największego VIP-a wydaje się bardzo ważna. Powinniśmy ją wysledzić – mówi Henn. – Jego maile są podwójnie szyfrowane, ale udało mi się rozszyfrować mail od Oksany do Maxa, w którym przesyłała wiadomości tego super VIP-a. Ten gość pisał coś w stylu „moja ochrona będzie wystawiona przed drzwiami”. Ma własną ochronę? I „są wystawieni” przed drzwiami? Kto tak pisze, do cholery?

Sarah spogląda na mnie wzrokiem pełnym zaskoczenia. Patrzę na nią w ten sam sposób.

– Gwiazda rocka? – proponuje Sarah. – Tacy goście zawsze mają ochroniarzy.

– Nie – mówi Henn. – Nie po tym, co widziałem.

– Tak, znam wiele gwiazd z własnymi ochroniarzami, ale nie piszą w ten sposób – zastanawia się Josh. Wygląda na zaniepokojonego.

– Będę nad tym pracował – mówi Henn. – Okej, a więc, jesteście gotowi na ostateczny drenaż mózgu?

– Masz na myśli, że jest coś więcej? – pyta Sarah.

– Och tak. Następna część jest najlepsza. – Odwraca się do Kat. – Odkryłem ją zaraz po twoim wyjściu.

Kat spogląda na nas zakłopotana.

– Musiałam w końcu się trochę przespać.

– Tak się w końcu dzieje, gdy nie jesteś na diecie kofeinowo-nikotynowej – mówi Henn

Patrzę ukradkiem na Josha. On też nie wie, co Henn ma do powiedzenia.

– Ty też poszedłeś spać? – pytam Josha.

– Tak, nie dałem rady dłużej siedzieć z Hennem – odpowiada Josh. – Chyba wyszedłem podobnie jak Kat. – Spogląda na nią. – Może troszkę później.

Jasna cholera. Sypiają ze sobą. Spoglądam szybko na Sarah, żeby upewnić się, że też widzi to co ja, ale ona siedzi niespokojna i blada. Nawet w najmniejszym stopniu nie interesuje ją, czy Kat i Henn chodzą ze sobą do łóżka.

– Więc o co chodzi? – pyta Kat, siedząc na krawędzi krzesła.

– Nadal czekam na przetłumaczenie większości. Jestem tak jakby upośledzony w kwestii rosyjskiego i ukraińskiego, więc jeszcze nie skończyłem roboty, ale, o Boże, Oksana jest w pewnym stopniu politycznym aktywistą. Jest jak ukraiński Ché Guevara. Stale komunikuje się z ludźmi w kwestii Donbasu. Nie wiedziałem, co to jest, dlatego poszukałem trochę informacji. Chodzi o rewolucję na Ukrainie.

– Separatyści – mówię. Ta wiadomość przerasta wszystkie inne.

– Tak, prawda? Też tak myślałem – mówi Henn. – Jest masa wiadomości od tych koleś z Ukrainy, a Oksana pluje propagandowym gównem i mówi o

„przyczynie”. Rozmawiają też o pieniądzach i broni. Chodzi o prawdziwą broń, ludzie. Niezłe gówno. Oksana cały czas powtarza: „Nie przestawajcie wierzyć”. – Tę ostatnią część Henn wypowiada, parodiując rosyjski akcent.

– O mój Boże – mruczy pod nosem Josh.

– Co? – pyta Kat.

– Sponsorują ukraińskich separatystów – wyjaśnia Josh.

– Co oznacza, że Oksana finansuje Putina tylnymi drzwiami – dodaje.

Kat wygląda na zmieszaną.

– Ej, chłopaki, możecie prościej?

– Okej, istniało kiedyś coś takiego jak ZSRR, tak? – mówię. – Potem rozpadł się na mniejsze części, jak Rosja, Ukraina i państwa bałtyckie. A teraz Putin chce pozierać wszystkie części matki Rosji z powrotem, żeby wskrzesić dawne imperium. I chce, żeby Ukraina była diamentem jego nowej Sowieckiej Unii.

Kat przytakuje.

– A Ukraina się na to zgadza?

– Nie, oficjalny rząd nie chce. Ale jest jedno ugrupowanie – separatyści, którzy chcą odłączyć się od rządu i przystać do planu Putina. Więc prowadzą konflikty zbrojne z własnym rządem, które są finansowane przez Rosjan.

Patrzę na Josha. Oboje myślimy o tym samym: Cholera, oboje przekazaliśmy pieniądze tym ludziom.

Sarah wygląda tak, jak ja się teraz czuję. Upokorzona.

– Ale jaja – mówi łagodnie Kat.

– Z całą pewnością – mówi Henn. – Dobrze powiedziane.

– Musimy się dowiedzieć, kim jest pan Gruba Ryba – mówię bez zastanowienia. Czuję szarpnięcie w żołądku. – Musimy się dowiedzieć, kim są ci wszyscy ludzie władzy. Powiedziałeś, że kongresmeni też są w to wciągnięci, tak?

– Aha – mówi Henn.

– To może być coś naprawdę, naprawdę złego – mówi Josh.

– Poważnie. „Och, ej, wy, wyborcy, proszę, wybierzcie mnie jeszcze raz” – mówi Henn głosem kongresmena. – „Zapewniłem więcej policji na ulicach, wybudowałem bibliotekę i głosowałem za zwiększeniem pensji minimalnej. Och, i jeszcze zapłaciłem grubą kasę ukraińskiemu gangowemu zajmującemu się prostytutką i handlem bronią, żeby wesprzeć odrodzenie Unii Sowieckiej. Mogę liczyć na wasz głos podczas wyborów?”

Nawet nie jestem w stanie się zaśmiać. Cholera. W ogóle nie brałem takiego scenariusza pod uwagę.

– To za duża sprawa, żebyśmy sami sobie z nią poradzili – oznajmia stanowczo Sarah. – Musimy przekazać ja do FBI. – Jej oczy rozszerzają się. – Albo CIA? Nawet nie wiem, które z nich. To znaczy... Jezu, jestem studentką pierwszego roku prawa na Uniwersytecie Waszyngtońskim. – Potrząsa głową. – To

jest sprawa wagi międzynarodowej, i nie przesadzam tu.

Ma rację. Wcale nie wyolbrzymia. I ma rację również w kwestii dotyczącej przekazania informacji odpowiednim władzom. Ale nie mam najmniejszego pojęcia, jak poradzić sobie ze sprawą takiego rozmiaru.

– Pytanie tylko jak i kiedy – mówię. – Nie możemy tak po prostu wparadować do FBI, poprosić Johnny’ego, Najbliższego Wolnego Agenta Specjalnego i powiedzieć: „Hej, w Las Vegas działa mafia zajmująca się prostytutką, która handluje też bronią i pierze brudne pieniądze dla Putina. A teraz chodźcie, złapmy ich, chłopcy!”. Nawet jeśli potraktują nas serio, co wątpliwe, to kto wie, jak długo zajmie im śledztwo i podjęcie właściwych działań, jeśli w ogóle? Jeśli zabierze im to zbyt dużo czasu, to ile jeszcze może minąć, zanim Max i Oksana dostaną paranoi i uznają, że Sarah nie jest dla nich tak cenna, jak myśleli? Jedyne, na czym mi zależy w tej całej sprawie, to ochrona Sarah.

Sarah jęczy.

– To nie jest skok na kasyno, ludzie. Będziemy potrzebowali znacznie więcej niż George Clooney, żeby ich dostać.

Wydecham powietrze.

– Ile z tego możemy obecnie udowodnić, Henn?

– Na razie mamy same poszlaki w sprawie „Sponsorowanie Diabelskiego Imperium”. Nie mam jeszcze wyciągów z banków. Jeśli poskładam te kawałki przy odrobinie kreatywności, to jesteśmy w stanie coś udowodnić. Ale, żeby natychmiast kogoś do tego przekonać, to potrzebowalibyśmy publiczności, która umie koncentrować się na długi czas, słucha uważnie i potrafi logicznie łączyć pewne rzeczy.

– Na to nie możemy liczyć.

– Wiem. Wszystkie informacje będą niepodważalne i jasne, gdy będę mógł włamać się do głównego komputera Klubu. Jestem już bardzo blisko.

– Musimy mieć możliwość pokazania im pieniędzy – mówię. – To jest klucz. Jedyne sposoby, żeby zwrócić czyjąś uwagę.

– Zgadza się – mówi Henn. – Nie mam jeszcze ich wszystkich kont i haseł, ale pracuję nad tym.

– Jak długo to jeszcze może potrwać?

– Jeszcze kilka dni i wszystko będzie się zgadzało. Może nie będzie niepodważalne, ale będzie dopasowane. Chodzi mi o to, że mógłbym tak pracować miesiącami i nadal znajdowałbym nowe informacje. Ale póki co potrzebujecie czegoś nie do zbiccia, czegoś, co przykuje uwagę dobrych panów i skłoni ich do natychmiastowego działania. A to mogę zdobyć dla was w kilka dni.

– Wspaniale – mówię.

– Henn, jestem twoją nową najlepszą przyjaciółką – mówi Sarah. – Zaczęę zbierać i segregować informacje od ciebie. Pogrupuję je w spójne dokumenty, na

wzór akt. Musimy mieć coś, co będziemy mogli przekazać władzom i szybko przykuć ich uwagę. Ułatwię im to. Przedstawię w skrócie fakty, operacje Klubu, wszystkie potencjalne zarzuty – RICO, oszustwa telekomunikacyjne, pranie pieniędzy, okupy, i tak dalej i zestawię wszystkie zebrane dowody dotyczące każdego przestępstwa. – Umysł Sarah zaskoczył. – Kat.

– Tak, proszę pani.

– Dla każdego przestępstwa będę potrzebować dowodu, czegoś, co pokaże im, że zrobiliśmy kawał porządnej roboty. Powiem ci dokładnie, czego potrzebuję, a ty przekopiesz to, co uda się znaleźć Hennowi. Będiesz moją asystentką.

– Mogę to zrobić – zgadza się Kat.

– To dobrze – mówię. – A my z Joshem naradzimy się w kwestii najlepszej strategii. Zgadzam się, że musimy tę sprawę komuś przekazać, ale nie wiem komu. Jeśli oddamy ją w złe ręce to możemy ściągnąć na siebie wroga gorszego niż Klub.

– Co to znaczy? – pyta Kat, a jej oczy rozszerzają się.

– Wygląda na to, że na tej liście klientów jest dużo wpływowych ludzi, którzy nie chcieliby, żeby sprawa wyszła na światło dzienne.

Mija długa chwila, podczas której wszyscy myślą nad moimi słowami. Możemy otworzyć wielką i niebezpieczną puszkę Pandory.

– To wszystko sprowadza się do pieniędzy – mówię. – Pieniądze mają głos.

– Zgadzam się – mówi Josh.

– Henn, to najważniejszy priorytet, okej? – mówię. – Wyśledź pieniądze. Zdobądź do nich dostęp.

– Przyjąłem – mówi Henn. – Nie powinno mi to zabrać więcej niż kilka dni.

– Uda nam się – mówi Sarah, ale nie brzmi przekonująco. – Spójrzcie na talenty w tym pokoju. Nie potrzebujemy żadnego pieprzonego George’a Clooneya, Brada Pitta albo Matta Damona.

– Tak, ale szkoda, że nie mamy tego chińskiego akrobata – mówi Henn. – Był super.

– Ten, którego wsadzili do małego pudełeczka? – pyta Kat. – Uwielbiam go.

– O tak, był fajny – przytakuje Henn.

– Miał na imię Yen?

Henn się śmieje.

– Tak, masz dobrą pamięć, Kat. – Stuka się w skroń. – Bystra i piękna.

– Hej, przepraszam, że przerywam wasze głębokie rozmyślenia, ale mamy tylko jedną opcję – mówi Sarah. – Jest dużo pracy i musimy zacząć od razu.

– Jasne – zgadza się Kat. – Cokolwiek rozkażesz, szefie.

– Hej, Sarah – odzywa się Henn. – Jeszcze jedno. Co masz zamiar zrobić z esemesem od Doktora Samo Zło?

Twarz Sarah czerwienieje.

– Monitoruję jego telefon, pamiętasz? „Nie jestem cierpliwy”. Co to miało

znaczyć?

Sarah oczywiście zamiera w tym momencie, więc łapię ją za rękę i wyjaśniam żądanie Maxa „na koszt firmy” i znaczenie jego esemesa. (Nie zdradzam szczegółów wiadomości Maxa. Uważam, że nikt nie musi wiedzieć o jego aluzji do „obskurnego klubu ze striptizem” i „masek”. Na szczęście Henn jest na tyle rozsądny, że również o tym nie wspomina).

– Co mam zrobić? – pyta Sarah przyciszonym głosem. – Zignorować go? Odpisać mu? Ukryć się?

– Zignoruj go i ukryj się – mówię. – Nie chcę, żebyś cokolwiek odpisywała temu sukinsynowi.

– Jonas ma rację – mówi Josh. – Zignoruj go i się ukryj.

– Nie – oponuje stanowczo Kat. – Odpisz mu i ukryj się. Jeśli będziesz go ignorować, to się wścieknie, a nie chcemy zezłościć tego kolesia. Chcemy, żeby był spokojny, pewny siebie i przewidywalny.

Wszyscy patrzą na nią, rozważając jej słowa.

– Prawdziwy wzwód Doktora Samo Zło nie jest dla Sarah, tylko dla Jonasa.

Krzywię się.

– Jezu, Kat. Nie ujmuj tak tego.

– Nie seksualnie. On chce być dla ciebie samcem alfa, Jonas. To jak orangutan, który jest samcem beta chce obalić samca alfa. On chce tego, co ty masz, żeby mógł zwyciężyć. Czyli twojego wzwodu.

– Na miłość boską, proszę, przestań tak mówić – mówię.

– Więc co w takim razie powinnam mu odpisać?

– Musimy trzymać go z dala od ciebie i przekonać, że motywuje cię jedynie chciwość, a w żadnym wypadku lojalność wobec Jonasa – mówi Kat. – Im bardziej myślisz, że macie wspólne interesy, tym jesteś bezpieczniejsza. Musisz cały czas wzbudzać jego zaufanie. Jeśli go zignorujesz, to zaczniesz popadać w paranoję.

Sarah patrzy na mnie. Przytakuję. Kat ma dużo racji.

Kat zauważa moją bezsłowną komunikację z Sarah i mówi dalej:

– Napisz mu, że zaraz po spotkaniu Jonasowi odwaliło z zazdrości. Że Jonas zauważył chemię między wami i oskarżył cię o to, że go okłamałaś, twierdząc, że nigdy przedtem się nie spotkaliście. I że jest przekonany, że jesteście ze sobą, i że myślisz, że chciałaś zostać z Maxem, żebyście mogli kochać się w łazience. I teraz nie ma absolutnie opcji, żebyś mogła się wymknąć bez wzbudzania podejrzeń Jonasa. Jonas Zazdrosny Chłopak pilnuje cię teraz jak jastrząb i nie pozwala wyjść samej z pokoju. Po prostu zrób z Jonasa świra. Napisz Maxowi, żeby nie pisał do ciebie, bo Jonas kontroluje twój telefon i że właśnie skłania się, żeby dać ci trochę wolności. W ten sposób przemówisz prosto do jego egomanii i zaspokoisz jego chciwość. Nieważne, jak bardzo chce dostać swój towar „na koszt firmy”, żeby zadowolić swój wzwód Jonasa...

– Okej, Kat, wystarczy – mówię ostrzegawczo.

– ...to nie będzie nalegał, ryzykując niepowodzenie oszustwa. Zrobimy z Jonasa złego kołosa, a ty Sarah musisz zachowywać się tak, jakbyś robiła wszystko, co w twojej mocy, żeby trzymać go przy sobie i wyciągać od niego pieniądze.

Wszyscy patrzymy się na Kat, oniemiała pod wrażeniem.

Kat wzrusza ramionami.

– No co? Są dwie rzeczy, na których znam się dobrze w życiu: PR i mężczyźni.

– Nieźle – mówi Henn z wyraźnym podziwem.

– Hej, może jestem głupia, ale nie jestem blondynką – dodaje Kat i wszyscy się śmieją.

Josh błyska do Kat uśmiechem uwielbienia.

– Czy wszyscy zgadzają się z Kat? Bo ja z pewnością.

Wszyscy przytakują.

– A szczególnie z tym, że nie wolno ci opuszczać pokoju beze mnie – mówię. – To jest prawda. Nie chcę, żebyś wychodziła gdziekolwiek sama.

– Zaufaj mi, nie będę – mówi Sarah. – Teraz, gdy wiem, że ten świr mnie śledzi, to w ogóle nie mam ochoty wychodzić z pokoju. I tak muszę zebrać się w sobie i spisać mój raport. Będzie z tym dużo pracy. – Sarah potrząsa głową z niedowierzaniem. – To wszystko jest takie zwariowane.

– Totalne szaleństwo – przytakuje Henn, z zadowoleniem wypuszczając powietrze. – Czy to nie fantastyczne?

Rozdział 29

Sarah

To był cholernie długi dzień. Ale za to produktywny. Przez większą część dnia razem z Kat podążałyśmy za Hennem, który pracował zaciekle na swoich trzech komputerach, a gdy w końcu padł z powodu braku snu, Kat i ja nie przestawałyśmy pracować, starając się jak najlepiej skategoryzować i ułożyć według ważności informacje, które Henn dla nas wyciągnął. Podczas gdy my pracowałyśmy, Jonas i Josh również robili swoje zadania. Burza mózgow, przeszukiwanie agencji rządowych i szkicowanie potencjalnych strategii.

Od czasu do czasu sprzeczali się, aż jeden z nich zaczął się śmiać i wtedy dołączał się drugi. Nagle, zupełnie znikąd, wybuchła między nimi zacięta kłótnia, kto będzie w pierwszej dziesiątce najlepszych rozgrywających wszech czasów NFL. Co prawda w pewnym momencie byłyśmy tak skołowane z Kat, że weszłyśmy do pustego jacuzzi w ubraniach z kieliszkami wina, ale mimo wszystko dzień był wypełniony nieprzerwaną pracą i stresem.

W połowie pisania szczególnie frustrującej sekcji w moim raporcie zerknęłam przez ramię na Jonasa. Ze zmarszczonymi brwiami był pochłonięty studiowaniem czegoś na swoim laptopie. Poczułam wszechogarniające pragnienie, żeby wpełznąć mu na kolana i powiedzieć: „Do diabła z tym wszystkim. Wracajmy do Belize”. Ale zamiast tego zasugerowałam mu pójście do siłowni na przerwę.

– Nie ma na to czasu – powiedział. – Wypełniam misję od Boga, kochanie.

Miałam właśnie powiedzieć, że jego mózg mógłby skorzystać na przerwie, gdy bez ostrzeżenia dodał przy wszystkich:

– Ponieważ kocham mojego skarba bardziej niż samo życie.

Potem z powrotem spojrział na komputer tak, jak gdyby to wcale nie był najbardziej emocjonujący moment w moim życiu.

A teraz wszyscy w końcu już poszli i nie ma nic, co mogłoby mnie powstrzymać od wsunięcia mu się na kolana albo zrobienia mojemu przystojniakowi tego, na co mam ochotę.

Jonas wychodzi z łazienki po prysznicu. Każda część jego ciała jest twarda jak skała. Wsuwa się do łóżka obok mnie. Przewraca mnie szorstko na plecy i wspina się na mnie. Jego wzwód ociera się o mój brzuch, a oczy lśnią.

– Od czego zaczniemy, moja pani? – mówi. – Może najpierw ugryzę cię w tyłek? Albo ugryzę kawałek racuszka? – pochyła się i szczypie jeden z moich sutków.

– Chwileczkę, proszę pana – mówię z szorstkim akcentem, a on przestaje,

choć wygląda na to, że przerwa sprawia mu fizyczny ból. – Myślałam o kilku bardzo konkretnych rzeczach na ten miły wieczór. – Poklepuję łóżko obok siebie, a on niechętnie siada obok mnie z pytającym spojrzeniem w oczach. – Gdy szukałam tego klubu ze striptizem, do którego cię zabrałam, na początku szukałam frazy „pokaz przez dziurkę od klucza w Las Vegas” i wiesz, co znalazłam?

Potrząsa głową.

– Same bzdury o niedziałającej już rewii muzycznej z gołymi kobietami na The Strip, w której występowała żona Ice-T.

Jonas patrzy na moje krocze z pragnieniem w oczach.

Uśmiecham się nikiemnie.

– Więc wtedy wpisałam „sex club z podglądaniem”, żeby sprawdzić, co pokaże mi Google. I, cholera, Google musiał chyba pomyśleć, że chciałam wyszukać „podglądanie seksu”. Miałam dużo fascynującej lektury. – Zagryzam dolną wargę.

Cień uśmiechu przemyka po twarzy Jonasa, ale jakoś udaje mu się powstrzymać podekscytowanie.

– Okazuje się, że jest taka pozycja, która nazywa się „Pokaz dla podglądacza”. Zna ją pan?

Jonas zastanawia się.

– Właściwie to może chodzić o kilka różnych rzeczy, moja najdroższa pani. – Oblizuje usta. – Musisz być bardziej konkretna w przedmiocie twojego zainteresowania.

Biorę laptop ze stolika nocnego i szybko znajduję animację w 3D, na którą natknęłam się przez przypadek nocą. Dwie atrakcyjne animowane postaci wykonują „fellatio podglądacza” z ogromnym entuzjazmem.

Biorąc pod uwagę, na ile różnych i czasami zaskakujących sposobów Jonas dawał mi oralną przyjemność – któż mógł wiedzieć, że jest tyle? – widok animacji „fellatio podglądacza” naprawdę nie powinien mnie zaskoczyć. A jednak.

Przez cały ten czas akceptowałam podejście Jonasa, w którym to moja przyjemność była nieuchwytną bestią – ciężko zdobytą nagrodą, dla której uczył się i praktykował i trenował. I przez cały ten czas nigdy nie przyszło mi na myśl, że ja też mogę nauczyć się paru rzeczy, żeby zintensyfikować jego przyjemność. Jakby żaróweczka zapaliła się w mojej głowie – i pomiędzy moimi nogami.

Obracam ekran komputera do Jonasa. Jego twarz rozjaśnia się.

– To – mówię, pokazując mu animację z „fellatio podglądacza”. – Brzmi znajomo?

Uśmiech obejmuje całą jego twarz.

– Ach, tak, moja pani – mówi tonem ostrym od powstrzymanego podniecenia. – Brzmi i gwizdże, i dzwoni, i dudni znajomo.

Uśmiecham się serdecznie.

– W zasadzie to słyszałem trochę o tym „podglądaniu”, o które ci chodzi – mówi z ognistym spojrzeniem – ale nigdy nie miałem tyle szczęścia, żeby ktoś mi to proponował – zagryza usta. – Dla mnie.

Jestem zdziwiona. Tego nie przewidziałam. Myślałam, że Jonas uprawiał seks na wszystkie możliwe sposoby. Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę.

– Jak to możliwe? – pytam, porzucając naszą udawaną grzeczność.

– Nigdy tego nie robiłem.

– Ale, to znaczy... Myślałam, że jeśli chodzi o seks, to robiłeś w tej sferze już wszystko i jeszcze więcej.

Wzrusza ramionami.

– Ale, pomyślałam... – Potrząsam głową. Jestem kompletnie zmieszana. Jak to możliwe?

Jonas się rumieni.

– To nie jest coś, co robi się podczas przygodnego seksu. I nigdy nie miałem... – wzdycha. – Nigdy nie miałem takiej dziewczyny jak ty.

Ciepło rozlewa się po moim ciele.

– Co masz na myśli?

Znowu wzrusza ramionami, ale nie odpowiada.

– Twoje dziewczyny nigdy nie chciały tego dla ciebie zrobić?

Potrząsa głową.

– Samo potrząsanie głową w tej kwestii nie wystarczy, duży chłopczyku. Przyznaj się.

Robi wydech.

– To po prostu nigdy nie wyszło.

– Dlaczego?

– A może cię polizę i zrobię ci dobrze, i potem porozmawiamy o wszystkim.

– Zaczyna na mnie wchodzić i szczyrzy się lubieżnie.

Spycham go z siebie.

– To jest zbyt fascynujące. Najpierw mi powiedz, a potem obiecuję ci zwariowany, szalony seks do świtu.

Wzdycha.

– Jesteś taka upierdliwa, wiesz?

– Tak.

Przewraca oczami.

– Nieco ponad rok temu poszedłem na randkę z pewną kobietą. Potem udała, że ma orgazm...

– Tak, wiem. Kobieta, która zainspirowała cię do poszukiwania odkupienia po raz drugi. Naprawdę powinnam kupić tej kobiecie butelkę najlepszego szampana i podziękować jej, bo skorzystałam najbardziej na twojej wyższej edukacji, którą zainspirowała.

Jonas się uśmiecha.

– A może opowiem ci, jak już cię polizę i zrobię ci dobrze. – Sięga do mojego uda od wewnątrz.

Klepię go w dłoń.

– Nie.

Marszczy brwi jak mały chłopiec, któremu zabroniono ciasteczka.

– No dawaj. Mów.

Robi wydech, ze zrezygnowaniem godzi się ze swoim losem.

– Dzięki tej oszustce zacząłem dużo czytać i uczyć się i po raz pierwszy zdałem sobie sprawę, jakim darem jest umiejętność doprowadzenia kobiety do orgazmu i że wymaga to o wiele więcej wysiłku niż pieprzenie jej. Przedtem myślałem, że jeśli mnie jest dobrze, to jej też musi być. Dla mnie to była kwestia przypadku, czy kobieta będzie szczytować, czy nie – czasami dochodzi, a czasami nie – uśmiecha się. – Nie zrozum mnie źle. Moje instynkty były bardziej rozwinięte. Nie jestem neandertalczykiem, ale w chwili, gdy zacząłem czytać i uczyć się, zdałem sobie sprawę, że jest coś więcej. Dużo techniki do nauczenia. Doszedłem do tego, że jeśli chcę, żeby kobieta szczytowała, to mogę to zrobić za każdym razem. Muszę to po prostu robić dobrze.

– O Boże, Jonas, podniecasz mnie.

Na jego twarzy natychmiast pojawia się pożądanie, a jego twarde penis drga.

– To pozwól, żebym cię polizał i żebyś mogła krzyczeć z rozkoszy.

– Najpierw musisz skończyć swoją historię. – Kokietuję go, głaszcząc jego pierś.

Bierze głęboki oddech.

– Więc potem lizałem mnóstwo kobiet między nogami i dawałem im rozkosz, kiedy tylko chciałem – uśmiecha się i wyciąga się do mnie.

Odpycham go jeszcze raz.

– Jesteś taki sprośny.

Śmieje się.

– Ale mówiąc poważnie, to jestem pod wrażeniem, że w końcu odkryłam pozycję, której nigdy wcześniej nie próbowałeś.

– Och, jest wiele takich pozycji – i jest też dużo takich, w których kochałem się tylko z tobą.

Teraz to jestem naprawdę wstrząśnięta.

– Co? Byłam twoją pierwszą w niektórych pozycjach?

– W wielu.

Mrugam szybko, jakby właśnie biczował mnie mentalnie. Siadam na łóżku i patrzę mu w oczy.

– Kochanie. O czym ty mówisz? Kompletnie namieszałeś mi w głowie.

Kładzie dłoń na moim policzku i całuje mnie.

– Moja Wspaniała Sarah – mówi, podgryzając mnie w podbródek. – Podniecasz mnie, kochanie. Masz w ogóle pojęcie, jak bardzo? – Delikatnie dotyka mojej piersi.

Między moimi nogami wzbiera krew.

– Nie, Jonas. Powiedz mi.

– Może najpierw mógłbym trochę cię spróbować. Twoja cipka wzywa mnie jak syrena, kobieto.

– Nie.

Wydyma wargi.

– Powiedz mi.

Burczy i wzdycha.

– Zanim, że tak powiem, odnalazłem religię, już byłem bardzo doświadczonym kochankiem. Przypadkowy seks, przyjaciółki, przelotne romanse, przygody na jedną noc. Robiłem wszystko – pieprzenie, seks oralny, trójkąty. Ale nigdy tak jak z tobą. Nigdy tak, no wiesz... – Jego oczy błyszczą. – Jak pójdzie do kościoła. – Jego twarz się rozjaśnia. – A potem, gdy znalazłem religię, gdy zacząłem się uczyć i poszukiwać kobiet, na których mógłbym ćwiczyć, seks stał się środkiem do orgazmu, jakiego kobieta jeszcze nigdy nie przeżywała. Miała mi się poddać, a ja miałem stać się jej Bogiem. – Przewraca oczami na te słowa.

– Pojednanie – mówię po cichu, a w mojej głowie nagle zapala się żarówka. Jak mogłam wcześniej nie zrozumieć, że Jonas tak bardzo potrzebuje pojednania i że ta potrzeba zawładnęła całym jego życiem? – We wszystkim, co robisz, nawet w seksie, chodzi o pojednanie się, Jonasiu. Pod warunkiem, że nie jesteś bezwartościowy.

Patrzy na mnie przez dłuższą chwilę.

– Tak – mówi w końcu. – Tak myślę. – Rzuca mi to swoje zasmucone spojrzenie. – Ha. – Kolejna długa przerwa. – Więc, w każdym razie, zawsze chciałem, żeby moje partnerki poddawały mi się, ale nigdy... – Wykrzywia usta. – Nigdy nie chciałem być tym, który się poddaje. – Przelyka ciężko ślinę. – Więc, w odpowiedzi na twoje pytanie, nie robiłem wielu rzeczy, w których to ktoś dawałby mi przyjemność, jak na przykład podglądanie. Zawsze dominowałem nad partnerką.

Ledwo panuję nad impulsami mojego ciała w tej chwili.

– A co się działo przed tym ostatnim rokiem? Przed twoją „misją ekskluzywności”? Miałaś wcześniej dziewczyny. Co z przyjemnością od nich?

– Od czasu do czasu tak. Wszystkie dziewczyny przed tobą były sztywne. Chyba wybierałem kobiety, które z łatwością mi się poddawały, a nie odkrywały przede mną. Tak, miałem dziewczyny przed tobą, ale teraz po raz pierwszy jestem prawdziwym partnerem. Po raz pierwszy odkryłem się.

Podniecami się.

– A co z tymi wszystkimi przygodami na jedną noc? Nie mogę uwierzyć, że nie próbowałaś różnego seksu...

– Tylko pomyśl. Kiedy pieprzysz co noc inną kobietę, to twoim jedynym celem jest sprawić, żeby osiągnęła intensywny orgazm, więc w efekcie eksperymentujesz mniej, a nie bardziej. Masz jeden, może dwa ruchy, żeby kobieta potężnie szczytowała, więc zostajesz z kilkoma rzeczami, na których się opierasz, bo gwarantują sukces.

– Tak jak te wszystkie pozycje, w których się kochamy?

– Większość z nich wypróbuję z tobą.

Moje całe ciało drży z podniecenia.

– Motyl?

Robi się nieśmiały.

– Tylko z tobą, mój piękny motylu.

Budzi się moja łechtaczka, jakby ją właśnie polizał.

– Balerina?

– Kto, oprócz ciebie mógłby tak stać, nie mówiąc o uprawianiu seksu?

Wiruje mi w głowie.

– A sześćdziesiąt dziewięć do góry nogami, które robiliśmy, gdy wróciliśmy do Belize?

– Tylko ty.

– Ale zanim to zrobiliśmy mówiłeś, że cię to podnieca...

– Mówiłem generalnie o sześćdziesiąt dziewięć. Robiłem to przedtem, jasne, ale nie takie zwariowane akrobacje. Zawsze chciałem tego spróbować. Ale z nikim poza tobą nie mógłbym tego zrobić – wzdycha oczarowany. – To było cudowne.

Jestem nedorzecznie podniecona.

– Och, Jonas. – Kręcę głową. – Myślałam, że robiłeś wszystko, co można zrobić z tysiącem kobiet.

Jonas zaprzecza.

– Lizałem je i doprowadzałem do orgazmu, a potem pieprzyłem je, żeby sobie ulżyć. Nic z tych rzeczy, które robiliśmy razem. Jesteś kobietą, z którą po raz pierwszy robiłem znaczną ilość rzeczy, które zawsze chciałem zrobić. Jesteś moim seksownym króliczkiem doświadczalnym.

Czuję się jak kot w ciepłe. Chciałabym otrzeć się o udo Jonasa.

– Musisz czuć się przy kimś naturalnie, żeby robić większość z tych odważnych rzeczy, które robiliśmy razem. Chodzi o wzajemne zaufanie.

Chwytam jego twarz i całuję go, a on pochyla się ku mnie, gotowy, żeby wspiąć się na mnie i wejść we mnie, ale znowu go odpycham. Jonas jęczy.

– No... kochanie. Umieram tu. Nie mogę już czekać – skomle.

– Niestety.

Biorę laptop i otwieram schemat „fellatio podglądacza”. Cofam stronę, która

poświęcona jest wszystkim seksualnym pozycjom, jakie zna człowiek, uzupełniona animowanymi schematami, szczegółowymi instrukcjami i komentarzami oraz nawigacją do strony głównej. Po lewej stronie rozciąga się długie menu ogólnych kategorii, takich jak „twarzą w twarz”, „sześćdziesiąt dziewięć” i „tylne wejście”, z których każda zawiera bardziej szczegółowe opcje i konkretne animacje. Klikam w ogólny link do „fellatio” i na ekranie pojawia się dwanaście animacji obciążania.

– A te? Które z nich już robiłeś?

Jonas patrzy na obrazki, a jego pierś unosi się.

– O – mówi. – Wow. Popatrz na to. – Jego wzwód drży. – Nie, miałem tylko, wiesz... zwykle obciążanie, które jest cholernie zajebiste i nie narzekam, uwierz mi. Och, no i to oczywiście, stojąc w ten sposób. Ale dla mnie to raczej podstawa. Och, i to też, siedząc tak.

– A co z tym? – Klikam w link.

Potrząsa głową i się śmieje.

– Nie.

– A to?

– Ach, nie. Nawet tego nie chcę. Zmiażdżyłbym cię.

Patrzę na ekran.

– Tak, prawda. Zostawmy to. Nie przeżyłabym tego. A może to? Robiłeś to?

– Nie.

– Cóż, kochanie, to twój szczęśliwy dzień. Od dzisiaj zaczyna się Dwanaście Świątecznych Dni Fellatio. Zrobimy każdy z wariantów oprócz tych, w których mógłbyś mnie zmiażdżyć – śmieję się. – Może nie uda mi się ich wszystkich zrealizować umiejętnie... – Spoglądam na jedną zagadkową animację i krzywię się. – Niektóre z nich wyglądają na niezłe wyzwanie. Nie rozumiem nawet, jak z logicznego punktu widzenia niektóre z nich można zrobić. Ale obiecuję, że spróbujemy wszystkich.

– Sarah, nie musisz...

– Chcę.

– Kochanie, posłuchaj, gdy robię ci minetkę, to nie oczekuję loda. Uwielbiam cię jeść. Podnieca mnie smakowanie ciebie. Jesteś pyszna. Nie robię tego, żeby dostać coś w zamian.

Pochylam się i liżę czubek jego penisa, a on natychmiast przestaje mówić.

Spoglądam na niego z dołu.

– Lubisz mój smak?

Robi głęboki wdech.

– Jest najlepszy.

– Cóż, ja tak samo uwielbiam ssanie ciebie. Kompletna podnieta. Fantazjuję o tym. Pragnę tego. Marzę o tym. Lubię twój smak. Lubię czuć cię w moich ustach. Lubię, jak chwytasz mnie za włosy, gdy jestem na dole. Lubię dźwięki, jakie

wydajesz. – Liżę go jeszcze raz, a on jęczy. – Czuję się potężna, gdy to robię. Lubię cię mieć na własność.

– O kurwa, kochanie. Wystrzelę, zanim w ogóle zaczniesz.

Chwytam jego męskość.

– W takim razie myślę, że powinniśmy przestać o tym gadać i wziąć się do pracy. Popatrz jeszcze raz na listę i powiedz mi, od czego chcesz zacząć. Jestem cholernie napalona.

Patrzy na komputer i szybko przewija opcje, oddychając coraz ciężiej

– No?

– Nie mogę wybrać. – Proszenie mnie o wybranie jest okrutne.

– A ta?

– Tak, poproszę.

– Albo ta?

– Tak, poproszę.

Śmieję się.

– A którą chcesz najbardziej?

– To jakbyś mnie prosiła, żebym wybrał ulubione dziecko. Kocham wszystkie moje skarby tak samo.

Znowu się śmieję i patrzę na animacje.

Jonas przesuwa komputer do siebie.

– A może przejrzymy opcje minetki? Będzie zabawnie.

Przysuwam komputer z powrotem do siebie.

– Nie, teraz to ja mam się stać samurajem. Ty już masz swój miecz.

– Zaczekaj. – Przejmuje ode mnie komputer i klika w „minetkę” z boku ekranu. Gdy pojawiają się różne opcje, Jonas jęczy, jakbym go właśnie wzięła do ust. – Te małe rysunki kurewsko mnie nakręcają. Chcę ci je wszystkie od razu zrobić.

– Czy nie robiliśmy ich już? – Zerkam na ekran.

– Nie tę – mówi Jonas. Jęczy. – Nigdy nie leżałaś na mnie w ten sposób.

Och, chcę tak. O Boże, tak, to wygląda świetnie. Tak, proszę.

Jonas ma rację. To wszystko wygląda niesamowicie, ale strząsam z siebie podniecenie.

– Teraz to ja mam zrobić coś dla ciebie.

– Tak, ale zrobisz coś dla mnie, obiecuję – znowu jęczy. – Pewnie spuszczę ci się na włosy, jeśli pozwolisz mi się tak jeść. – Pokazuje kolejny rysunek, na którym głowa kobiety zwisa ryzykownie blisko penisa. – Och, chcę tego, Sarah. Proszę – jęczy. – Proszę, proszę.

Drżę z podniecenia.

– To z pewnością wygląda apetycznie.

Jonasa znowu przechodzi dreszcz.

– Zróbmy to teraz. – Sięga między moje nogi i dotyka mnie. Jęczy, gdy czuje, jaka jestem mokra. – Chodź.

– Poczekaj. – Biorę oddech. – Zaczekaj, Jonas. Zaczekaj.

Zabiera rękę z nadąsaną miną.

– Teraz twoja kolej na przyjemność.

Wzdycha i spogląda na komputer, ignorując mnie. Klika w kolejny link.

– Nigdy nie robiliśmy tego, prawda? Z twoją nogą w powietrzu.

Jonas nie rozumie moich intencji. To ja chcę być tą, która daje. Ale nie mogę się oprzeć ukradkowemu spojrzeniu na różne warianty minetki, o których on mówi. O Boże, to taka udręka. Moja łechtaczka drży od samego patrzenia na obrazki.

– „Lizanie na maszt” – czytam. – O, ta wygląda cudownie.

– Chcę tę – mówi Jonas niczym dziecko w sklepie z cukierkami. – Ja chcę – dodaje jak jaskiniowiec. – Ja. Chcę. Teraz.

Biorę komputer.

– Zbaczamy z drogi. To ja mam zmaksymalizować twoją przyjemność.

– Nie możesz zrobić tego bardziej, niż już robisz samym byciem piękną, smaczną i rozkoszną sobą.

Rumienię się.

– Ale ja naprawdę chcę spróbować czegoś nowego.

Jonas zagryza usta.

– Okej, w porządku. Mam dla ciebie propozycję, mój mały samuraju.

– Jaką?

– Zrobimy to w stylu oko za oko.

– Naprawdę lubisz ten zwrot.

– Cii, słuchaj.

Z miną mądrali skupiam się na tym, co mówi.

– To będzie Przygoda Oko Za Oko Jonasa i Sarah. Oczywiście ty będziesz pierwsza...

– Jak zwykle.

– A ja będę brał odwet. Będziesz mi robić fellatio, jakie tylko zapragniesz, a ja pokornie i wdzięcznie będę przyjmował twoje cenne dary. A potem będzie moja kolej, żeby zrobić z tobą, co tylko sobie zażyczę, w dowolny sposób, proszę. – Wzdryga się z podniecenia.

– A czy nie to robimy teraz? Robisz ze mną, co chcesz i jak chcesz. Jaka będzie różnica?

– Cii, teraz to oficjalne. Z zasadami i wszystkim innym. Oko za oko. Robisz mi, co chcesz, a potem ja się odwzajemniam, w sposób, na jaki tylko będę miał ochotę. – Oblizuje usta.

– Przez dwanaście dni – dodaje. – To będzie dla ciebie Dwanaście Dni Lodów.

– I Dwanaście Dni Pysznych Smakołyków dla ciebie.

– Jonas, dajesz mi takie codziennie. Nie proponujesz niczego nowego ani innego.

– Po prostu współpracuj, kobieto. Co zmusza cię do rządzenia i psucia mi zabawy? Jesteś taka cholernie apodyktyczna.

Przewracam oczami.

– Przepraszam. W porządku. – Wracam do fellatio na stronie. – Wybierzmy pierwszego loda. – Klikam na animowany schemat podpisany „Młot pneumatyczny” – No cóż, nawet nie wiem, jak to działa. Musiałabym pociągnąć twojego penisa w dół do ust. To chyba będzie bolało...

– Nie wiem. Chyba musimy sprawdzić – uśmiecha się szeroko.

– A ta, „Zaklinacz węży”? Umiesz stać na głowie?

Śmieje się.

– Chętnie spróbuję.

– No i takie nastawienie mi się podoba, kochanie. Powiem ci coś. Zacznijmy od podglądacza, bo strasznie mnie podnieca i jestem jej ciekawa. – Chwytam jego członek i pieczę.

Jonas drży.

– Kocham cię, Jonas – mówię.

– Kocham cię bardziej niż samo życie – odpowiada. – Moja Wspaniała Sarah.

– A teraz nie przeciągaj i połóż się na boku. Ja dam ci przyjemność.

Kładzie się na boku z uśmiechem od ucha do ucha i wzwodem.

– Okej, dobrze. – Spoglądam na ekran jeszcze raz, starając się wymyślić jak zagrać w tę dziwną grę Twistera. – Teraz powinnam przełożyć od tyłu głowę i szyję przez twoje uda. – Układam się w odpowiedniej pozycji, śpiewając: – *W pierwszy dzień Bożego Narodzenia moja miłość obdarowała mnie lodem z gruszkowego drzewa.* – Jonas śmieje się z nieskrępowaną radością, tak jak ja. – *Przystrójcie korytarze wielkimi konarami* – śpiewam wesoło spomiędzy jego ud. – *Fa la la la la la al la.* – Liżę go intensywnie. – Mmm – mówię. – Lepsze nawet niż pieprzony pudding.

Jonas odrzuca głowę w tył i śmieje się.

– Boże, kocham cię, Sarah.

Rozdział 30

Jonas

Budzi mnie pisk i szarpanina Sarah, która leży w moich ramionach.

– Nie! – krzyczy z całych sił szorstkim głosem. – Nie! – rzuca się dziko.

– Sarah, obudź się. To zły sen. – Chwytam ją. – Sarah, śni ci się koszmar.

Wybudza się z szokiem, z urywanym oddechem i dzikością w oczach.

– Śniło ci się coś złego.

Chwyta mnie kurczowo i wybucha płaczem.

– Cii, kochanie. Jesteś bezpieczna. Jestem tu. To był tylko sen. – Głaszczę ją po włosach. – Cii, już w porządku. Jestem tu. – Gdy się już trochę uspokaja, przyciągam ją do siebie i całuję w policzki. – Znowu ukraiński Travolta?

Przytakuje. Ciężko przełyka ślinę i łapie oddech.

– Tylko że tym razem Max też tu był. Gwałcił mnie, a Travolta trzymał nóż przy moim gardle. Max ciągle powtarzał: „On cię zabije, jak tylko skończę cię pieprzyć”. Krzyczałam i wrywałam się, ale nie mogłam ruszać rękoma, a nogi miałam sparaliżowane. W ogóle nie mogłam się ruszać...

– Kochanie, już w porządku. To był tylko zły sen.

Sarah łka.

– Jesteś bezpieczna. – Przytrzymuję ją gwałtownie. Przysięgam na Boga, że zabiję tych sukinsynów.

Przez chwilę zbiera się w sobie i mówi dalej:

– A potem... – przerywa, widocznie coś sobie wyobrażając – znikąd pojawił się mój ojciec – drży – i przez ułamek sekundy poczułam ulgę, bo myślałam, że był tam, żeby mnie ocalić, ale on pochylił się do mojego ucha i podczas gdy Max wchodził we mnie gwałtownie, powiedział mi:

– Zemsta to pieprzona suka, prawda?

Czuję, jak przepływa przeze mnie zimna krew.

Sarah drży.

– Boże, nie miałam koszmaru z moim ojcem od lat. Chyba ta cała sprawa z Klubem otworzyła psychiczne rany.

Głaszczę ją po ramieniu.

– Miałaś kiedyś koszmary z ojcem?

– Cały czas. Przez rok po tym, jak uciekłyśmy z mamą od niego, odwracałam się za siebie w obawie, że stoi za mną i zarzuci mi worek na głowę, a potem gdzieś zaciągnie. – Robi głęboki oddech i wypuszcza głośno powietrze. – A teraz czuję dokładnie to samo, jeśli chodzi o Maxa i Travoltę. Tak jakby byli tuż za

mną. – Tłumi kolejny szloch. – Cały czas myślę, że chcą mnie dorwać.

Ściskam ją mocno. Zabiję tych pieprzonych sukinsynów.

– Cholera. Myślałam, że koszmary z ojcem mam już za sobą.

Ociera oczy.

– Widziałaś, jak twój ojciec robi jakieś okrutne rzeczy?

– Tak – odpowiada cicho. – Miał w zwyczaju bić moją mamę do nieprzytomności, a potem oczekiwał, żebym zachowywała się, jakby był ojcem roku.

– Skrzywdził cię kiedykolwiek?

Kiedyś opowiadała mi, że ojciec nigdy nie podniósł na nią ręki, ale nie jestem pewien, czy to cała prawda.

– Nigdy mnie nie dotknął. Byłam jego księżniczką.

Z ulgą wypuszczam powietrze, słysząc te słowa.

– Ale... Jonas.

Czekam, jednak Sarah nic nie mówi.

– O co chodzi? – Zaczynam się denerwować.

– Jest coś, o czym ci nie powiedziałam. Coś, o czym nigdy nikomu nie mówiłam.

Czuję, jak jeżą mi się włosy na karku.

– Co ci opowiadałam o moim ojcu i o tym, jak go zostawiłyśmy?

Wracam myślami do krótkiej historii.

– Powiedziałaś mi, że twój ojciec skrzywdził twoją mamę i że uciekłyście od niego, gdy miałaś dziesięć lat.

– Tak, to wszystko prawda. – Podnosi się na łokciu i patrzy na moją twarz. Włosy opadają jej na ramiona. – Ale jest coś, co trzymałam w tajemnicy przez całe życie. Nie chciałam tego ukrywać przed tobą. Po prostu nikomu o tym nie powiedziałam. – Dotyka mojej twarzy. – Ale nie chcę, żeby były między nami jakieś tajemnice, większe lub mniejsze.

Moje ciało pokrywa się gęsią skórką. Czy ona mówi o moich sekretach? Serce nagle wali mi w uszach. Czy Josh powiedział jej o mnie wszystko? Czy do tego zmierza?

– Gdy powiedziałam ci, że razem z mamą „uciekłyśmy” od ojca, to była prawda. Bił ją cały czas – przerywa. – I w końcu nadeszła jedna okrutna noc, w którą pobił ją do utraty nieprzytomności. Wyglądała jak miazga. Była w tak ciężkim stanie, że naprawdę wyglądała na martwą.

Wstrzymuję oddech. Nie mam pojęcia, jaki sekret chce odkryć Sarah przede mną.

– Mówiąc ci, że mama i ja „uciekłyśmy” od ojca, chciałam, żeby to brzmiało tak, jakby moja mama chwyciła mnie i uciekła ze mną. Jakby to ona w końcu zdecydowała, że miarka się przebrała.

Przytakuje. Taki dokładnie scenariusz sobie wyobrażałem.

– Taką historię sobie opowiadam. Tak właśnie chcę to pamiętać. Ale to wyglądało zupełnie inaczej.

Krew pulsuje mi w uszach.

– Prawda jest taka, że to ja zdecydowałam.

Patrzę na nią lekko zdziwiony.

– Tej nocy pobił ją okropnie. Myślałam, że nie żyje, ale zdałam sobie sprawę, że nie umarła. Czułam ulgę, pieprzoną ulgę i pomyślałam: „Koniec. Nigdy więcej. Nie pozwolę mu jej zabić następnym razem. Nie dopuszczę do tego, żeby następny raz się powtórzył”. – Wypuszcza drżąco powietrze. – Więc nafaszerowałam go lekami, a ją zabrałam w miejsce, w którym nie mógł nas znaleźć. Była zbyt słaba, żeby mi się sprzeciwić.

Jestem zmieszany. Czy ona nie miała wtedy dziesięciu lat?

– Prze kilka tygodni gromadziłam zapasy w starej, porzuconej szopie z narzędziami niedaleko naszego domu. Chyba po prostu marzyłam o ucieczce, ale nie miałam konkretnego planu. I wtedy nadeszła ta noc. Wszystko się mogło zdarzyć, więc rozkruszyłam garść tabletek nasennych w jego piwie, jakiś tylenol czy coś w tym stylu i gdy zasnął, zaciągnęłam mamę do szopy. Byłyśmy tam przez kilka dni, nie wystawiając nawet nosa, a ona dochodziła do siebie. Pewnego dnia obudziła się, popatrzyła mi w oczy i powiedziała: „Tego dnia narodziłam się na nowo”. I tyle. Była gotowa.

– Ile miałaś lat?

– Dziesięć.

Mój umysł wiruje. Wiedziałem, że Sarah była niezłą cwaniarą, ale ta historia udowadnia, że taka się urodziła. Jezu.

– Przez dłuższy czas martwiłam się, że go zabiłam. Że może dałam mu za dużo tabletek nasennych. Cały czas miałam koszmary, w których policja stoi przy drzwiach, żeby mnie aresztować. Gdy moja mama w końcu złożyła pozew o rozwód, to wiedziałam, że musiał żyć, ale wtedy zaczęło mi się śnić, że przychodzi się na mnie zemścić.

– Kiedy przestałaś mieć koszmary?

– Gdy ożenił się z inną kobietą i urodził mu się syn, już nigdy się do nas nie odezwał – wzdycha i ociera oczy. – Wtedy powoli znowu zaczęłam czuć się bezpiecznie.

– Wow, Sarah. To dużo stresu jak na małą dziewczynkę.

Patrzy na mnie zdumiona.

– Mówi to chłopak z najsmutniejszymi oczami, jakie widziałam. – Dotyka mojego policzka.

Rumienię się. Nie chciałem mówić o sobie.

Sarah wzdycha.

– Nigdy nie powiedziałam nikomu o tym, jak nafaszerowałam ojca lekami. Nawet mamie. Tak bardzo nie była świadoma wydarzeń tamtej nocy, że nigdy nie pytała mnie o szczegóły. A później pewnie czuła się zbyt upokorzona tym, że tak długo zносиła to gównem, że nigdy nie chciała rozmawiać ze mną o tym, co się stało. A gdy poświęciła się pomaganiu kobietom i doradzaniu im, żeby wyszły ze złych sytuacji, nie chciałam odkrywać przed nią skandalicznej prawdy, że to jej dziesięcioletnia córka, a nie ona, miała na tyle odwagi, żeby odejść. Cóż, przynajmniej na początku. Później mama odnalazła w sobie wiele odwagi.

– Byłaś taka dzielna, Sarah. Wow.

– Nie.

– Tak, byłaś.

– Może bardziej zdeterminowana. Odważnym jest się wtedy, gdy robi się coś przerażającego mimo strachu. A mnie nie mogło nic powstrzymać, chociaż nigdy nie przestałam się bać. Po prostu zamknęłam oczy i robiłam, co było trzeba.

Uśmiecham się z satysfakcją.

– Myślę, że raz albo dwa widziałem twoją determinację.

Usta układają jej się w nieśmiały uśmiech. Pochyla się i całuje mnie.

– Nigdy nikomu nie opowiedziałam tej historii.

– Nie masz cię czego wstydzić. Powinnaś być dumna.

– Nie jestem dumna. To znaczy, nie żałuję, że to zrobiłam. Moja mama mogłaby umrzeć następnym razem. Ale ta historia tak jakby potwierdza, że jestem całkowicie popieprzona, prawda? – uśmiecha się. – Albo przynajmniej szurnięta.

Czy ona próbuje nakłonić mnie do tego, żebym powiedziała jej o tym, jak ja jestem szurnięty? Josh opowiadał jej o mnie? Czy do tego zmierza?

– Nadal mnie kochasz, mimo że nafaszerowałam ojca lekami i wykradłam mu mamę? – uśmiecha się do mnie szeroko.

Próbuję uśmiechnąć się do niej, ale nie mogę. Nagle ogarnia mnie panika. Co ona wie? Próbuje mi coś powiedzieć?

Sarah mnie całuje.

– Wow, tak dobrze się czuję, gdy ci o tym powiedziałam. – Głaszcze mnie dłonią po nagiej piersi. – Czuję się tak niesamowicie blisko ciebie, Jonas. – Odciska usta na mojej szyi. Uśmiecha się do mnie szeroko. – Nigdy nikomu tego nie mówiłam. – Całuje mnie w usta. Robi się coraz bardziej podniecona.

Ale ja jestem zmieszany. Czy teraz, gdy odkryła przede mną tajemnice, ja muszę zdradzić jej swoje sekrety? Jeśli nie powiem jej teraz, w tym właśnie momencie, o niczym, to czy będzie to równoznaczne z okłamywaniem jej? Czy nie to właśnie skrycie mi powiedziała? Cholera.

Jej dłoń pięści mój biceps, a nagie ciało napiera na moje. Mój penis staje we wzwodzie.

Jeśli nie wyjaśnię jej teraz wszystkiego, to będzie tak jak wtedy, gdy

zameldowałem się ze Stacy w The Pine Box i nie wspomniałem jej o tym. „Tajemnice rodzą ciemne przestrzenie w związku” – powiedziała. „Gdy jedna osoba chowa sekrety, to druga wypełnia ciemności strachem i brakiem poczucia bezpieczeństwa”. Powiedziała, że moje milczenie o Stacy stworzyło ciemną przestrzeń między nami i powód dla niej, żeby mi nie ufała. Kurwa. Czy moja obecna cisza o reszcie sekretów wywoła kolejną ciemną przepaść?

Jej dłoń pięści mojego kutasa, a ten reaguje jak na zawołanie.

Sarah wydaje jęk.

– Kocham cię – mówi. Owija na mnie udo i ociera się o mnie tyłkiem.

W tej chwili normalny mężczyzna wyznałby wszystkie swoje sekrety. To jest dla mnie chwila, w której powinienem wszystko jej wyjaśnić. Właśnie zdradziła mi swój głęboki, ciemny sekret i powiedziała, że dzięki temu czuje się mi bliższa. Nie będzie można zmienić tej chwili. Serce mi wali. Czy niemówienie równa się kłamstwu? Tak. Coś definitywnie się zmieniło. Czuję to i muszę się odplacić. Tego Sarah potrzebuje ode mnie. Na to zasługuje. I to zrobiłby normalny mężczyzna dla kobiety, którą kocha.

– Czuję się taka bliska tobie – mruczy. – Chcę cię głęboko we mnie.

Całuje mnie zachłannie, ale ja nie odwzajemniam pocałunku. Jestem sparaliżowany strachem. Obiecałem jej nie okłamywać. Przyrzekałem mówić jej o wszystkim, z wyjątkiem spraw związanych z Klubem. Ale to nie ma nic wspólnego z Klubem.

Chwyta mojego kutasa i wchodzi na moje biodra, zachęcając mnie do seksu.

– Chodź, Jonas.

– Sarah, poczekaj.

Nastaje chwila niezręcznej ciszy. Sarah patrzy na mnie szerokimi oczami. Przerzywa dotyk.

– Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć. Właściwie to kilka rzeczy. Rzeczy, które powinnaś o mnie wiedzieć.

Rozdział 31

Sarah

Przez ostatnią godzinę siedzimy z Jonaszem w piżamach na łóżku i rozmawiamy o tym, co działo się po śmierci jego matki. Boję się zadawać zbyt wiele pytań. Ten mężczyzna otwiera przede mną swoje serce po raz pierwszy w życiu i nie chcę przerwać tej chwili.

Gdy Jonas opowiada mi o swojej ukochanej Marieli, pytam go, czy szukał jej później. Potrząsa smutno głową:

– Nigdy nawet nie wiedziałem, jak ma na nazwisko. Byłem za mały. Ona była dla mnie po prostu Marielą. – W jego głosie słychać niewątpliwy ból. – Nie pamiętam nawet jej twarzy, a jedynie jej piwne oczy i piękną brązową skórę – wzdycha. – I jak śpiewała mi po hiszpańsku.

Tłumię uśmiech. Pierwszą kobietą, którą Jonas kochał poza matką była ciemnooka Latynoska z „piękną brązową skórą”, która mówiła po hiszpańsku? Mhm.

Gdy wyjaśnia mi, jak nie mówił ani słowa przez rok od śmierci mamy, bo chciał, żeby ostatnimi słowami z jego ust były: „Kocham cię, Mamusiu”, moje serce pęka na tysiąc kawałków. Z całej siły powstrzymuję się od wybuchnięcia płaczem, gdy zdaję sobie sprawę, że ten uroczy, wrażliwy, poetycki mężczyzna pozwolił tym cennym słowom wydobyć się z jego ust dopiero dla mnie.

A gdy opowiada mi, jak jego nauczycielka, pani Westbrook, delikatnie i bystro wyciągnęła go z bolesnej ciszy, jak sprawiła, że czuł się kochany podczas najbardziej samotnego okresu w swoim młodzięcym życiu, jak pielęgnowała tego biednego, ubolewającego chłopca, gdy pragnął odrobiny czułości, jak okazała mu najczystsza miłość, dając swojemu dziecku imię po nim, myślałam, że moje serce fizycznie spłonie i rozprysnie się na nim jeszcze większą ilością krwi, niż tą, której doświadczył. Wygląda na to, że nie jestem jedyną kobietą, która zakochała się głęboko w jego wrodzonej słodczy. Jego mama, Mariela i pani Westbrook też przepadły.

– Och, Jonas. Biedactwo – mówię, podnosząc się, żeby go przytulić.

Unosi rękę.

– Nie. Jeszcze nie powiedziałem ci najważniejszego. – Na jego twarzy wryty jest niepokój. – Wszystko, o czym ci właśnie powiedziałem, jest tylko tłem. Czymś, co musisz wiedzieć, żeby zrozumieć mój sekret.

Siadam z powrotem i zamykam buzię. Co on takiego ma mi do powiedzenia, że jest tak bardzo niespokojny?

Bierze głęboki oddech i patrzy na mnie tymi swoimi zasmuconymi oczami.

– Na początku, gdy nie mówiłem, ojciec wysłał mnie do szpitala. Wiesz, dla umysłowo chorych. Nazywali to „Centrum Leczenia Dzieci”.

W wieku siedmiu lat? Zaraz po tym, jak biedny chłopak stracił mamę i ukochaną nianię? To dość okrutna rzecz dla takiego małego dziecka.

– Ale ja nie mówiłem. Nie robiłem niczego, co chcieli lekarze. Nie chciałem wydobrzcć. Chciałem po prostu umrzeć, żeby być z mamą. Gdy w końcu mnie wypuścili, mimo że nadal nie mówiłem, myślałem, że to dlatego, że ojciec za mną tęsknił. Później dowiedziałem się, że ojciec się zламаł i sprowadził mnie do domu, bo Josh błagał, wstawiał się za mną i płakał – uśmiecha się żałośnie.

Cały czas zapominam o biednym Joshu. Dobry Boże. On też nie miał łatwo.

– A potem, przez całe lata, zawsze bałem się, że ojciec pewnego dnia z powrotem odeśle mnie na terapię. Jeśli nie będę mówił. Ale jeśli będę płakał. Broń Boże. Albo gdybym nie był „odpowiednio męski”, cokolwiek to miało znaczyć. To zawsze nade mną wisiało. Jeśli powiedziałem albo zrobiłem złą rzecz, jeśli byłem zły lub źle pomyślałem, on zawsze mówił, że to dlatego, że jestem „szurnięty” i „potrzebuję cholernych lekarzy, którzy naprostują mój umysł”. Ale czasami nic nie mogłem poradzić. Nie mogłem po prostu żyć według jego zasad. Byłem zbyt smutny, żeby wyjść z łóżka przez tydzień, albo nie mogłem zmusić się do przejmowania się jego opinią na mój temat w poszczególne dni. Czasami traciłem panowanie i zaczynałem na niego wrzeszczeć, a to stawało się coraz większym problemem w miarę, jak dorastałem. Więc, w każdym razie, byłem w tym miejscu i poza nim przez lata, ciągle i ciągle. Przez długie chwile chodziłem do szkoły, miałem nawet przyjaciela albo dwóch i zaczynałem czuć, że może znowu jestem normalny, ale wtedy – bum! – musiałem wracać z byle jakiego powodu. Gdy dorosłem, czułem coraz większą złość z powodu całej sytuacji i myślałem, że wolałbym umrzeć niż tam wracać. I dokładnie pamiętam, co myślałem we wczesnych latach młodości: „Wolałbym go zabić niż tam wrócić” – Przełyka ciężko ślinę.

Moje serce na chwilę przestaje bić.

– Nienawidził mnie. – Przesuwa ręką po włosach. – Zwyczajnie mną gardził. – Jego oczy robią się wilgotne. – Przez te wszystkie lata tylko mój ojciec, ja i Josh mieszkaliśmy w tym domu – tylko nas trzech. I dwóch z naszej trójki nienawidziło mnie.

Łzy zalewają moje oczy. Skąd Jonas czerpał jakąkolwiek miłość w swoim młodzięcym życiu? Z pewnością od Josha, ale skąd jeszcze? Jakim cudem zachował w sobie tyle dobra i łagodności?

– I przez cały czas, przysięgam na Boga, to mój ojciec był szaleńcem, nie ja. To on zapijał się ciągle w trupa. To on pieprzył prostytutki i przyprowadzał je do domu. Kupował bentleye, bugatti i porsche, helikoptery i biżuterię dla swoich

„dziewczyn” i wydawał wszystkie pieniądze. – Potrząsa głową. – To on krzyczał cały czas. – Oczy Jonasa zapalają się nagle, jakby w jego głowie zaświeciła żarówka. – Przepraszam, że nakrzyczałem na ciebie, gdy wyszliśmy z Klubu, Sarah. – Ociera oczy.- Nie powinienem. Byłem po prostu przerażony myślą, że mogłem cię stracić, więc wyżyłem się na tobie. – Znowu potrząsa głową. – Co nie miało żadnego sensu. – Pociera twarz. – Może jestem popieprzony. Sam nie wiem.

Przesuwam się po łóżku do niego i przytulam go:

– W porządku. Wiedziałam, skąd to się wzięło.

Ociera się nosem o moją szyję.

– Nie ma wytłumaczenia na to, że krzyczałem na ciebie. Jesteś najdelikatniejszą i najłagodniejszą osobą, jaką spotkałem. Nie zasługujesz na to, szczególnie mając za ojca takiego dupka. Proszę, wybac mi. Proszę.

– Wybaczam. Oczywiście, że wybaczam.

– Proszę, nie myśl, że jestem jak twój ojciec.

Prycham na tę myśl. W wielu przypadkach Jonas jest jak zwierzę – fizycznie olśniewający, onieśmielający, udręczony, porywczy, pierwotny, seksualny jak nikt inny, ale nigdy, nawet przez najmniejszą chwilę, nie pomyślałam, że mógłby mi przy nim spaść włos z głowy.

– Rozumiem – mówię i całuję go w usta, a moje całe ciało wybucha niespotykanym pragnieniem. Och, dobry Boże, chcę się z nim kochać. Całuję całą jego twarz, a Jonas topnieje pode mną. Czuję, jak nieprzyzwoite dreszcze wdzierają się między moje nogi. W mgnieniu oka ogarnia mnie szaleńcze swędzenie, któremu ulgę może przynieść tylko Jonas. Z apetytem napieram na niego ciałem.

Jonas jęczy, oczywiście czując to samo co ja. Przesuwa dłońmi po moich plecach i pociąga za mój podkoszulek, ale nagle gwałtownie się odsuwa, szarpiąc swoje włosy.

– Nie powiedziałem ci jeszcze wszystkiego – mówi napiętym głosem. – Sarah, posłuchaj. Jeśli teraz nie powiem ci wszystkiego, to już nigdy tego nie zrobię. – Zaciska szczęki. – Muszę ci powiedzieć. – Jego spojrzenie jest czystym bólem.

Chcę całować go, dopóki nie zniknie jego agonía. Chcę poczuć go w sobie i chcę, żeby on czuł się dobrze i żeby jego cierpienie zniknęło, a ja będę mogła też w końcu poczuć ulgę. Ale zamiast tego przytakuję i biorę głęboki oddech.

– Możesz mi wszystko powiedzieć. – Wracam do swojego rogu w łóżku i wpatruję się w Jonasa.

I oto znowu się pojawia, dokładnie na jego twarzy – strach. Naprawdę? Czy ten facet myśli, że jest coś, co mógłby mi powiedzieć, a ja ucieknę? Czy on naprawdę myśli, że jest na tym świecie coś, co mogłoby sprawić, że przestanę go kochać?

– Nazywamy to z Joshem Oblędem – mówi, wypuszczając powietrze, jakby

właśnie wypowiedział wstrętne przekleństwo.

Czekam.

– Miałem siedemnaście lat. Mój ojciec miał bilety na mecz Seahawks, ale nie czuł się czuł się za dobrze, więc dał je Joshowi. Josh zawsze miał tysiące przyjaciół, z którymi mógł pójść na mecz. Byłem w ciężkim szoku, gdy ojciec poprosił mnie, żebym został z nim w domu i obejrzał mecz w telewizji. „Niech Josh idzie z przyjaciółmi” – powiedział. – My obaj zostaniemy w domu i zajmimy się czymś ciekawym”. – Jonas potrząsa głową i prychnął. – Byłem tak cholernie głupi, że w zasadzie to ekscytowałem się tym, że zostaniemy razem w domu. „Wow, chce spędzić ze mną trochę czasu? Tylko ze mną? Nie z Joshem?” – myślałem. – „Wow, byłoby fantastycznie, tato”. Bardzo się tym przejąłem. Tak jakby właśnie zaproponował mi zaczęcie od początku.

Wiem, co będzie następne. Łzy zalewają mi oczy.

– Byłem w kuchni. Szykowałem burgery z indyka przed meczem. Boże, byłem takim strasznym idiotą. Ozdabiałem pieprzone talerze – śmieje się gorzko. – Tak jak widziałem w programach kulinarnych.

Przygryzam wargę. Wiem, że muszę mu pozwolić przez to przejść, ale nie jestem pewna, czy zniosę dalszy ciąg.

– Gdy usłyszałem strzał na górze, od razu wiedziałem. Po prostu wiedziałem. Pamiętam, że spojrzełem na talerze, które ozdabiałem, i właściwie to roześmiałem się głośno. W tej samej chwili wiedziałem, że mnie wydymał. – Pocięra oczy. – Powinienem po prostu wyjść z kuchni, iść prosto do drzwi i nigdy już nie oglądać się za siebie. Ale nogi same poniosły mnie na górę, tak jakby to on tego chciał.

Jonas spogląda przez okno sypialni. Rozmawiamy tak długo, że na The Strip wschodzi już słońce. Jego rysy są piękne jak zwykle, ale wygląda na zmęczonego. Mogłabym nawet powiedzieć, że jest wycieńczony. Oblizuje usta. Jak zwykle są apetyczne. Cholernie staram się wymyślić, co mogłabym powiedzieć, ale nie mogę. Myślę tylko o tym, jaki jest piękny. I jak bardzo przykro mi jest, gdy myślę, przez co przeszedł.

– Możemy włączyć jakąś muzykę? – pyta nagle. – Bardzo chciałbym czegoś posłuchać przez minutę, proszę.

– Pewnie. Co byś chciał?

– Cokolwiek. Ty wybierz – ale szybko dodaje – pod warunkiem, że nie będziesz próbować podkrecać żalosnej atmosfery jakimś gównem, jak *Everybody Hurts*.

Śmieję się.

– Okej. Żadnego R.E.M.

– I na Boga, żadnego *Hurt* Nine Inch Nails też.

– No cóż. Jeśli chciałabym żalosnego nastroju, to włączyłabym tę piosenkę w wersji Johnny’ego Casha.

- Ach, męki. Cholernie fantastyczne.
- Wiem. Zawsze przy tym płaczę.
- Ja też. Jego głos mnie miazdzy.
- Och i *Tears in Heaven* też – mówię. – Dla prawdziwych płaczków.
- Fuj, proszę nie. Coś lekkiego w tle, żebym się zrelaksował.
- Tak, tak, łapię. Nie martw się, kochanie – wstaję z łóżka i przeglądam komputer. – Już się robi. *Love Shack*.

Rozdział 32

Jonas

Co to? – pytam.

– *My Favourite Book* – mówi Sarah.

– Kto to śpiewa?

– Stars. Kanadyjski indie pop.

– Gdzie, do cholery, to znalazłaś?

Sarah wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Po prostu słuchaj.

Zamykam oczy i pozwalam, żeby muzyka mnie opłynęła. To prosta, lekka piosenka o miłości. Kojąca. Seksowna. Radosna. Cała Sarah.

– Ładna – mówię. Zaczynam się odpręzać. Moje pomieszane myśli zaczynają znowu się układać. – Dziękuję.

Sarah powoli mruga oczami do mnie, jakby głaskała moje policzki przez cały pokój nadnaturalnie długimi rzesami. Boże, jest taka piękna. Czuję w żyłach impuls niepokoju. Co jeśli wszystko się dla niej zmieni, gdy dowie się o Obłądzie?

Znajduję pocieszenie w jej ciepłych, piwnych oczach. Nikt nigdy nie patrzył na mnie tak jak ona. Jej spojrzenie nakłania mnie do zapomnienia o zdrowym rozsądku i odkrycia przed nią sekretów.

– Okej – mówię łagodnie, zbierając się do opowieści. – Obłąd.

Przytakuje. Jest gotowa.

Pieprzyć to. Zaczynam! Wypuszczam powietrze.

– Poszedłem do jego gabinetu. Pokój wyglądał tak, jakby ojciec włożył głowę do blendera bez przykrywki.

Na twarzy Sarah pojawia się grymas, ale ja nie czuję niczego. Mógłbym równie dobrze udzielać jej wskazówek, jak dotrzeć na pocztę. Skręcasz w lewo na Pięćdziesiątej Siódmej i w prawo na Siedemnastej Alei Północno-wschodniej. Poczta jest po prawej stronie ulicy.

– Powiesił jej suknię ślubną na wieszaku na płaszcze tuż obok biurka – ciągnę. – Wszędzie były porozkładane zdjęcia z wesela. Jego krew i mózg pokrywały cały pokój – chrząkam. Cholera. Nie mogę uwierzyć, że zaraz jej o tym opowiem. – Dowiedziałem się, że tego dnia obchodziliby dwudziestą rocznicę ślubu.

Sarah zagryza wargi w oczekiwaniu.

– Na biurku znajdowała się koperta z moim imieniem. Wiedziałem, że gdy ją otworzę, to stracę rozum, ale nie mogłem się pohamować. Musiałem wiedzieć,

nawet jeśli już wiedziałem – wzdycham. – Myślę, że swoje szaleństwo można wyprzedzać tylko przez jakiś czas. A ja miałem dość i byłem zmęczony biegiem.

Sarah marszczy brwi ze współczuciem, ale nic nie mówi.

– „Wszystko, czego dotykasz, zamienia się w krew”. To było napisane w kopercie – śmieję się gorzko. – Nic więcej. Po prostu jedno zwykle „pieprz się”. Żadnych przeprosin. Żadnej ostatniej ojcowskiej porady ani wyrazu żalu, dumy albo miłości. – Prycham do siebie na dźwięk ostatniego słowa. – Nawet żadnego pożegnania dla biednego Josha. To, co zrobił Joshowi, było chyba najbardziej niewybaczalną rzeczą – wysłanie go na mecz Seahawks, podczas gdy rodzic zostaje w domu i umiera.

Sarah wydaje delikatny jęk.

Przerywam, próbując się opanować, zanim zacznę mówić dalej, ale nie dlatego, że następna część wywołuje we mnie płacz. Wręcz przeciwnie. Aż do dzisiaj na wspomnienie tego, co stało się później, ogrania mnie szaleńczy śmiech.

– Miał fantastyczną kolekcję samochodów – mówię. – mc laren, lamborghini, klasyczny bugatti, trochę porsche i bentleyów, a nawet lotus. Boże, uwielbiał samochody – potrząsam głową. – Zabrałem z szopy kilka zbiorników z paliwem i wylałem je na wszystkie auta z wyjątkiem jego najbardziej ulubionego, pierwszorzędnej własności – klasycznego srebrnego porsche 959.

Ukradkiem rzucam jej ostrożne spojrzenie. Na jej twarzy nie ma żadnych emocji, ale w oczach jest błysk. Cholera, może sobie to tylko wyobrażam, ale wygląda tak, jakby tłumiała porozumiewawczy uśmiezek.

– Wdarłem się do porsche, którego oczywiście nigdy nie wolno było mi dotykać, co szczególnie mnie cieszyło. Gdy odjeżdżałem z piskiem opon, we wstecznym lusterku miałem wspaniały widok na ognisko. To było wyjątkowe.

Sarah przytakuje. Język jej ciała wskazuje, że jest otwarta, odprężona i zafascynowana. Może nawet dobrze się bawi? Zdecydowanie nie jest przerażona. Jak do tej pory idzie nam dobrze, ale następnej części z pewnością nie przyjmie tak łatwo.

– Na początku się śmiałem, ale potem ledwo mogłem prowadzić przez łyzy. Byłem pieprzonym wrakiem, jakbym był pod wpływem narkotyków. Uderzałem o zaparkowane samochody, wjeżdżałem na krawężniki, jechałem ponad trzysta na autostradzie. Po prostu frunąłem. To cud, że nikogo nie zabiłem. A jeśli zabiłbym czyjaś matkę? Równałbym się z sukinsynem, który zabił moją.

Sarah patrzy na mnie ze współczuciem, ale nic nie mówi.

– Gdy wjechałem na autostradę, zaczęła gonić mnie policja i pomyślałem wtedy: „Ach tak? Spróbuj mnie teraz złapać sukinsynu!” Po prostu im uciekałem, śmiejąc się histerycznie przez cały czas. Gliny pewnie myślały, że brałem LSD albo coś innego. Zachowywałem się jak wykolejony nastolatek. W końcu zaczęły pojawiać się za mną kolejne samochody policyjne, aż miałem na tyłku całą

pieprzoną flotę. I pamiętam, że zacząłem myśleć w kółko jak w pętli: „Zabijcie mnie, zabijcie mnie, zabijcie mnie, zabijcie mnie, zabijcie mnie, zabijcie mnie, zabijcie mnie, zabijcie mnie”. – Przecieram dłonią twarz. – Chciałem po prostu, żeby ktoś w końcu położył kres mojemu pieprzonemu cierpieniu.

Sarah zagryza wargę. Cień uśmiešku, który widziałem wcześniej, zniknął. Jeśli w ogóle tam był...

– I wtedy pomyślałem o Joshu. Zacząłem wyc na myśl, że chcę się zabić tego samego dnia, w którym ojciec strzelił sobie w głowę. Boże, byłem taki okrutny, ale nie przejmowałem się tym. Myślałem jedynie o zakończeniu swojej własnej męki, a nie o udręce, którą zadałbym Joshowi. Nadal nie mogę uwierzyć, że byłem gotów spieprzyć Joshowi życie tylko po to, żeby poczuć się lepiej. – Wykręcam usta, żeby się nie dławić. – Wydaje mi się, że przekonałem siebie o tym, że wyrządę mu przysługę, gdy go uwolnię.

– Och, Jonas.

Cholerne współczucie przemawia przez Sarah. Ale czy to współczucie czy litość? Czyżbym na jej oczach zmieniał się z chłopaka, którego kocha i szanuje, w żaloszny przypadek, który potrzebuje pomocy charytatywnej?

– A więc, co się potem stało? – pyta. – Ponieważ siedzisz tu teraz, to zakładam, że plan z samobójstwem wśród glin nie wypalił.

– Nie dlatego jednak, że nie próbowałem. Znasz most nad kanałem Montlake?

– Oczywiście. Obok kampusu.

– Pędziłem do tego mostu z glinami na karku. Byłem jak pieprzony O.J. w białym bronco. I cały czas się śmiałem i płakałem. Zupełnie mi odwaliło. Kompletny szalenić. To było tak dziwne, jak doświadczenie poza ciałem. Most zaczął się podnosić, żeby puścić kanałem jakąś barkę. Otoczyły mnie policyjne auta, a gliniarze wyciągnęli broń. Ja... nawet o tym nie myślałem... przycisnąłem pedał.

Otwiera szeroko oczy.

– O mój Boże.

– Tak.

– Zjechałeś tym porsche z mostu prosto do wody?

– Aha. – Pokazuję ręką ruch spadającego auta. – Plum!

Sarah wykrzywia twarz.

– O Boże, Jonas. Jak to w ogóle możliwe, że jesteś tu teraz?

– Ech, okazuje się, że ten most jest uważany za najgorszy most dla samobójców. Nie jest wystarczająco wysoki. I samochód przetrwał upadek do wody. – Przerzywam, próbując sobie przypomnieć spądanie, ale nie mogę. – Aż do tamtej chwili nie byłem nawet w swoim ciele. Wyszedłem z niego. To trochę jak w przypadku pijanych ludzi, którzy zawsze wychodzą cało z czołówek.

– Ach – mówi bezbarwnie, jakbym właśnie powiedział jej o jakiejś fascynującej błahostce dotyczącej średniego IQ żółwia.

Sarah nie reaguje tak, jak się spodziewałem. Myślałem, że oboje będziemy płakać. Wyobrażałem sobie, jak w rozpaczę staram się ją przekonać, że już jest w porządku, że nadal jestem bestią i Jonaszem, którego zna i kocha. Ale Sarah nie wygląda, jakby miała się rozplakać. Nie tak jak wcześniej, gdy mówiłem o Marieli i pani Westbrook. Nie wydaje się nawet w najmniejszym stopniu mieć ochoty odwrócić się do mnie plecami. Jest dziwnie zafascynowana i oczywiście mi współczuje, ale niezbyt wylewnie.

– Bla bla bla – ciągnę dalej. – Nie umarłem. Nie potrafiłem się nawet zabić. Nie odniosłem też żadnych obrażeń. Tylko trochę połamanych żeber i wstrząs mózgu. A gdy wyciągnęli mnie z wraku auta, byłem tak oporny do współpracy, agresywny i niespełna rozumu, że wrzucili mnie na obserwację na oddział dla nieletnich samobójców. Nie wiem, jak długo tam byłem. Pamiętam tylko, że byłem związany jak jakiś pieprzony King Kong i miotałem się.

– Jak wyszedłeś?

– Wujek William zajął się tym ze swoimi prawnikami. Dopóki nie skończyłem osiemnastu lat, miałem wyrok w zawieszeniu i byłem pod obserwacją psychiatryczną. Myślę, że samobójstwo mojego ojca tego samego dnia i moja historia medyczna były „okolicznościami łagodzącymi”.

Sarah patrzy na mnie skupiona, uważnie badając moją twarz. Jest dla mnie zupełnie nieczytelna. Przystaję mówić. Cały czas myślę, że chce coś powiedzieć, tylko nie wiem co.

– Czy to wszystko? – w końcu pyta ze smutnym wyrazem twarzy.

Przytakuję śmiertelnie przerażony tym, co chce powiedzieć. Zostawi mnie? Powie, że już mnie nie szanuje? Że nie jestem tym, kim myślała?

– Tak. – Przełykam ciężko ślinę.

– To jest Obłąd?

Przytakuję jeszcze raz. Nie mogę złapać tchu.

Wypuszcza głośno powietrze i uśmiecha się.

– To jest to wielkie odkrycie? Ciemny i okrutny sekret, który miał sprawić, że ucieknę, krzycząc i nigdy nie wrócę?

Nie rozumiem, dlaczego się uśmiecha. Czy ona się ze mnie śmieje?

– No cóż, tak.

– Podpalileś kolekcję ekskluzywnych samochodów ojca, pojechałeś na niedozwoloną przejażdżkę w cennym porsche, którego nigdy nie pozwolono ci dotykać, a potem zjechałeś samochodem z mostu w rozpaczliwej próbie przerwania bólu, który nieprzerwanie męczył cię od dziesięciu lat?

Cholera, to największe uproszczenie, jakie słyszałem.

– To by było tyle, prawda?

– Cóż, no tak. Ale, Sarah, może ty nie rozumiesz. W pewnym sensie przeżyłem załamanie nerwowe, w którego wyniku wylądowałem w kaftanie bezpieczeństwa na oddziale psychiatrycznym. To trochę poważne.

Potrząsa głową, jakby udzielała sobie nagany i przysuwa się do mnie na łóżku. Bierze w dłonie moją twarz.

– Tak bardzo przepraszam za to, że cię związałam, Jonas. Nie miałam pojęcia...

– Skąd mogłaś wiedzieć? Każdy normalny facet dziękowałby niebiosom za to, że taka laska go związała. – Wzruszam ramionami przepraszająco. – Przepraszam, że nie jestem normalny.

Sarah mnie całuje.

Przez minutę żadne z nas nic nie mówi. Skręca mnie w żołądku. Odchodzę od zmysłów, czekając na to, co teraz powie.

Sarah wydaje się być głęboko zamyślona.

Chcę się bronić, powiedzieć jej, że teraz jest już lepiej, że może mi zaufać. Że nie miałem większych problemów, odkąd skończyłem siedemnaście lat, chyba że zaliczy się do nich wstąpienie do Klubu. Myślę, że ją kocham i że nigdy bym jej nie skrzywdził. Ale nie mówię nic. Nie mogę opanować wirujących myśli. Czy ona mnie teraz zostawi? Czy to cokolwiek zmienia? Czy nadal mnie kocha?

– Myślałam, że powiesz mi, że zepchnąłeś w przepaść zakonnicę albo szczeniaka. Czuję tak cholerną ulgę.

Ulgę? Nie mogę uwierzyć w to, co słyszę. Może ona nie zrozumiała tego, co jej powiedziałem.

– Sarah, czy ty mnie słuchałaś? Wjechałem w samochody, jeździłem po chodniku. Z łatwością mogłem zabić dziecko, matkę, albo słodką staruszkę... a potem celowo zjechać samochodem z pieprzonego mostu, śmiejąc się jak świr przez cały czas. Słyszałaś cokolwiek z tego? Byłem blisko zabicia jakiegoś niewinnego dzieciaka, który jadł loda na chodniku.

– Ale nie zabiłeś.

– Tylko dlatego, że miałem szczęście.

– Aha! Pierwszy raz słyszę, jak mówisz, że miałeś szczęście – uśmiecha się szeroko. – Widzisz, co tu się właśnie stało? Życie jest tylko historią, którą opowiadasz sobie w głowie. Więc zamiast bez przerwy opowiadać sobie Historię o Tym Jak Jonas Trafił Do Zakładu Dla Obłąkanych I Był Winny Całemu Nieszczęściu, Które Przytrafiło Się Jego Rodzinie w niekończącej się, ogłuszającej pętli, zmień ją na Historię O Tym Jak Jonas Pewnego Dnia Stał Się Cholernym Szczęściarzem.

Otwieram szeroko usta. Dlaczego jest taka oporna? To, co jej powiedziałem, jest okrutne. Dlaczego tego nie widzi?

– Sarah, nie jestem pewien, czy rozumiesz. Chciałem się zabić w kilka

godzin po tym, jak mój ojciec popełnił samobójstwo, potępiając Josha. Jak w ogóle mogłem pomyśleć, żeby zrobić to Joshowi? Byłem okrutny. Samolubny. Nikczemny.

– Uważam, że wszystko, co zrobiłeś, było całkowicie zrozumiałe. Smutne. Żałosne. Rozdzierające serce. Skandaliczne. Tak, cholernie popieprzone. Ale całkowicie i totalnie zrozumiałe.

Mój umysł jest oficjalnie zdruzgotany. Potrząsam głową.

– Nie, Sarah, za bardzo bierzesz sobie do serca „wyrozmiała dziewczynę”.

– Ona tego po prostu nie rozumie. Jestem bezwartościowy i wybrakowany. – Jest jeszcze coś, czego nie wiesz. Powiedziano mi, że próbowałem przywalić pierwszemu kołesowi, który wyciągał mnie z porsche. Prawdziwy ze mnie duppek.

– Och, cóż. To już przelało czarę goryczy. Przykro mi, kochanie. Spadam stąd – uśmiecha się.

– Jak możesz przyjmować to tak radośnie?

– Nie przyjmuję tego radośnie. – Wypuszcza powietrze z jawną frustracją. – To nie jest odpowiednie słowo. – Mruży do mnie oczy.

Odwzajemniam jej spojrzenie. Dlaczego ona tego nie rozumie? Jestem beznadziejnym defektem. Okropnym. Nic niewartym. Czy ona nie rozumie, w co się pakuje, wiążąc się ze mną? Nie jestem normalny. W pewnym sensie spieprzę to. Wszystko, czego dotykam, zamienia się w krew.

– Jesteś szczęśliwy? – pyta.

Namyślam się. Czy to podchwytliwe pytanie?

– To znaczy czy jesteś szczęśliwy ze mną?

– Och. – Proste pytanie. – Oczywiście. Z tobą jestem szczęśliwszy niż kiedykolwiek przez całe swoje życie. – Właściwie „szczęśliwy” nie jest odpowiednim słowem do opisanego tego, jak się czuję, gdy jestem z nią. – Jestem bardziej niż szczęśliwy – mówię. – Jestem szalenie szczęśliwy. To tak jakbym cierpiał na poważną umysłową chorobę – uśmiecham się zakłopotany.

Uśmiecha się do mnie szeroko.

– Mam tak samo. Mówię ci, że to szaleństwo. – Wykręca usta, żeby stłumić ironiczny uśmieszek. – Więc, biorąc pod uwagę mój obecny stan szaleństwa, dlaczego, do cholery, miałabym celowo zakupić sobie wielką stertę parującego nieszczęścia, szczególnie tego, które wydarzyło się trzynaście lat temu? Dlaczego nie miałabym kontynuować bycia szczęśliwą?

Jestem oniemiała. Nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

– Hmm?

Ta kobieta słusznie zauważa.

– A co ważniejsze, dlaczego ty miałbyś chcieć być innym niż szalenie szczęśliwym? Nie wolałbyś raczej cieszyć się swoim nieszczęściem?

Czuję, jak drży moja dolna warga, więc ją przygryzam.

Sarah ujmuje moje policzki w dłonie. Boże, uwielbiam, gdy to robi.

– Planujesz próbę zabicia się w bliskiej przyszłości, kochany?

Potrząsam głową.

– Nie. Nigdy.

– Cóż, w takim razie w porządku. – Opuszcza ręce.

Czekam, ale nie mówi już nic więcej.

Jestem zmieszany. Co znaczy „w porządku”? Czy to jest wszystko, co ma do powiedzenia?

– Więc to tyle? – pytam. – W porządku?

Wzdycha.

– Tak, w porządku.

Nie mogę uwierzyć.

Pochyla się i całuje mnie delikatnie.

– Jonas, porażka nie jest upadkiem. Nie oznacza, że się nie podniesiesz. A ty podniosłeś się więcej razy niż ktokolwiek inny. Jestem z ciebie dumna. Widzę twoje zwycięstwa, nie porażki. Widzę twoje dobro i słodycz. A także hojność i piękną życzliwość. I kocham cię za to wszystko. Tak jak Mariela. Jak pani Westbrook. Jak twoja mama.

Na te ostatnie słowa oczy wypełniają mi się łzami, więc je zamykam. Jestem pod wrażeniem. Czy ona naprawdę ma zamiar tak bardzo mi to ułatwić? Tak poetycko i pięknie? Robi ze mnie pieprzonego bohatera?

– Mam jednak pytanie.

Ach, a więc jednak. Przytakuje, obejmując się.

– Jak z Jonasa, Który w Obłędzie Zjeżdżał z Mostu, stałeś się Jonaszem Przystojną, Seksowną Bestią? Jaką drogę przeszedłeś? Fascynuje mnie to.

Cholera. Przygryzam policzek od wewnątrz, myśląc, czy jej o tym powiedzieć, czy unikać tematu.

Spojrzenie Sarah jest cierpliwe. Ciepłe. Ciekawe.

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Jasne.

Nie lubię tej części historii. Nigdy jej nikomu nie opowiadałem, nawet Joshowi. On wie tylko, że byłem na jakimś „leczeniu”. Nigdy nie mówiłem mu, co spowodowało we mnie tak ogromną zmianę. Milczę.

– Był jakiś moment zwrotny? – pyta. – Miałeś jakieś objawienie? Coś konkretnego pozwoliło ci zmienić życie?

Cholera, mój skarb jest bardzo uparty. Przytakuje.

– No więc, co to było?

Wykręcam usta.

– No powiedz, Jonas. Możesz powiedzieć mi o wszystkim.

Robię wydech.

– No, kochanie. Zaufaj mi.

Rozdział 33

Jonas

Tętno dudni mi w uszach. Boże. Naprawdę nie chcę jej tego opowiadać. Wiem, jak fatalnie to zabrzmiałoby. Wiem, jaki stygmat na siebie ściągają. Ale przecież powiedziałem całą resztę, tak? Nie mogę się teraz zatrzymać. Dobra, pierdolę to.

– Miałem cykl zabiegów EW – mówię cicho. – Wiesz, co to? – Kręci głową.
– Elektrowstrząsy.

– Porażali ci mózg? Za pomocą prądu? – Potakuję. – Jezu! To brzmi strasznie barbarzyńsko.

– Nie było tak, jak myślisz. Nie jak w *Locie nad kukułczym gniazdem*. Najpierw człowieka znieczulają. Nic z tego nie pamiętam. A bardzo pomogło.

– I zrobili ci to, jak miałeś siedemnaście lat?!

– No tak. Elektrowstrząsy się robi, jak nie zostało już nic innego.

– I naprawdę poskutkowało?

– Bardzo. Nie wiem, jakim cudem, ale pomogło. I pojawiło się wtedy coś jeszcze. Coś, co zmieniło moje życie, zaraz po tym, jak skończyłem zabiegi. – Słucha jak zaczarowana. – Na osiemnaste urodziny Josh mi przysłał *Państwo Platona*. Liścik brzmiał: „Musiałem przebrnąć przez to narzędzie tortur na zajęcia z filozofii. Wolałbym dać sobie zerwać paznokcie przy pomocy zardzewiałych szczypiec niż przeczytać to jeszcze raz. Będiesz zachwycony, braciszku. Miłej lektury”. I miał rację. Byłem zachwycony. Wtedy po raz pierwszy zetknąłem się z filozofią i zacząłem czytać wszystko: Locke’a, Kartezjusza, Arystotelesa, Heraklita, Nietzschego, Sena, Camusa, Santayanę, wszystkich. Ale zawsze wracałem do Platona. On był prekursorem współczesnej filozofii, on mnie zainspirował do wyobrażenia sobie boskich idei i konfrontacji z sobą. „Zwycięstwo nad samym sobą to pierwszy i najszlachetniejszy z człowieczych podbojów”. – Robię przerwę na oddech. – Na pewno chcesz tego słyszeć?

– Zgłupiałeś? – śmieje się. – Oczywiście, że chcę! Spijam każde słowo! – Milczę. – No proszę cię! Mów dalej! Uwielbiam takie historie.

– Leczenie dobiegło końca. Zarzuty przeciwko mnie zostały wycofane i usunięte z mojej kartoteki, ponieważ byłem nieletni. Josh studiował na Uniwersytecie Kalifornijskim, wujek William był zajęty utrzymaniem firmy na powierzchni. A ja powiedziałem po prostu: „Dobra, kolego Platon, jedziemy z tym koksem”. Spakowałem plecak i pojechałem z wizytą do Platona do Grecji. Tam zrobiłem tatuaże. Stamtąd ruszyłem w podróż po Europie, jechałem, gdzie mi się podobało, całkiem sam. Wspiąłem się, laziłem na wycieczki, szlajałem się, co tam

chciałem. Słuchałem muzyki, czytałem książki i usiłowałem ogarnąć, kim jestem.

– Proszę cię, to wszystko? Wszynałeś się, łączyłeś na wycieczki i czytałeś? Coś mi się zdaje, że zapomniałeś o jednym małym szczególe. – Uśmiecha się złośliwie. – Założę się, że wszystkie napalone studentki, które wędrowały z plecakami po Europie, dostawały kręćka na widok osiemnastoletniego Jonasa Faradaya o nieśmiałym uśmiechu i smutnych oczach.

Nie doceniłem jej. Nic się przed nią nie ukryje. Tak, miała rację, pomiąłem jeden aspekt moich podróży. To wtedy zacząłem dostrzegać, że jeśli kobiety mają do wyboru innego faceta spotkanego na szlaku albo w barze oraz mnie, chętniej wybiorą mnie. Jeśli tylko nie spieprzyłem sprawy, prezentując oblicze Mrocznego Jonasa, Szalonego Jonasa, Antyspołecznego Jonasa, Filozoficznego Jonasa, czy też Jonasa Dupka, a już broń Boże Jonasa o Szalonych Oczach, były mną porządnie zainteresowane. Choć muszę przyznać, że niebycie żadnym z wyżej wymienionych Jonasów kosztowało mnie cholernie dużo wysiłku.

Ale w te rzadkie, choć cholernie zajebiste dni, kiedy postanawiał się objawić Czarujący Jonas, a przynajmniej Nieśmiały czy w najgorszym razie Dziwaczny, nie próżnowałem. Może nie zdarzało się to często ani regularnie, ale w takie dni zdobywanie dziewczyn było łatwe jak strzelanie do kaczek. Mogłem mieć każdą.

– Tak – przyznaję i robię się czerwony. – W czasie tej podróży dowiedziałem się, jak bardzo lubię seks. Wtedy straciłem dziewictwo. – Nie mogę się powstrzymać od szerokiego uśmiechu. Obiektywnie rzecz biorąc seks z tą ładną Szwedką nie był jakiś przesadnie fantastyczny, ale facet nigdy nie zapomina dnia, kiedy może po raz pierwszy w życiu użyć fiuta do celu, dla którego stworzyła go natura.

– Mam ochotę gwizdać i obsypać osiemnastoletniego Jonasa confetti. Ten biedny chłopak zasługiwał na odrobinę beztroskiej zabawy, nie sądzisz?

– O tak. I to właśnie dostał.

Śmieje się.

Dlaczego tak się denerwowałem przed tą rozmową? Tak cholernie łatwo się z nią gada. Ona nie ocenia. Jest totalnie życzliwa. Czemu w nią nie wierzyłem?

– Osiemnastoletni Jonas odkrył jednak coś bardzo ciekawego. Większość dziewczyn nie lubi mrocznych ani szalonych kolesi.

– Naprawdę? – dziwi się. – Zaczekaj. Jesteś pewien?

– Serio. Uciekają, machając rękami.

– W takim razie to jakieś idiotki. Ja na przykład wiem, że mroczni i szaleni kolesie są najlepszymi kochankami. – Mruga łobuzersko.

Czuję, jakby ktoś zdjął mi z ramion przygniatający ciężar.

– No cóż, niekoniecznie. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, jak być Jego Sekscelencją. Ani trochę – śmieję się. – Zachowywałem się jak dziki pies, który dostał kość.

– W końcu byłeś jeszcze szczeniakiem.

– O tak. Szczeniakiem z wielką, stojącą pałą. Wielką, stojącą pałą, ogromnymi łapami i ogonem, który strącał szklanki ze stołów.

– Na pewno ogonem je strącałeś, mój drogi? – Śmieję się z nią. Boże, jak ja ją kocham. – No dobrze, więc w wieku osiemnastu lat nie byłeś jeszcze damskim czarodziejem.

– Nie da się ukryć. I coś mi się zdaje, że byłem święcie przekonany, iż kobiecy orgazm jest tylko mitem wylansowanym przez branżę porno. – Sarah uśmiecha się szeroko. – Za to Josh genialnie sobie radził z dziewczynami. W każdym razie w porównaniu ze mną. Gdy się zaczęły wakacje, dołączył do mnie w Tajlandii i poszliśmy się wspinać na Crazy Horse. Boże, jak tam jest zajebiście, nie mogę się doczekać, aż cię tam zabiorę. Potem podróżowaliśmy przez jakieś dziesięć tygodni, wspinaliśmy się, chodziliśmy na wycieczki, imprezowaliśmy i, no wiesz... – uśmiecham się szeroko. – Łowiliśmy ryby.

Dobrze wie, jakie ryby mam na myśli.

– Czyli to Josh nauczył cię podrywać dziewczyny?

Wybucham głośnym śmiechem.

– O tak! On był jak mój Obi Wan Kenobi. Zanim przyjechał, moją jedyną strategią wędkarską było siedzenie w pustej łodzi, bez żadnego sprzętu, walka, żeby nie wyglądać jak seryjny zabójca i modlenie się, żeby jakaś ryba wyskoczyła z wody i wylądowała na moich kolanach.

– Jezu, Jonas! – chichocze.

– I co najdziwniejsze, co jakiś czas się zdarzało. Ale Josh? On miał taktykę. Pokazał mi rewolucyjną umiejętność: potrafił wciągnąć rybę do łodzi przy pomocy wędki oraz, wyobraź sobie, przynęty!

Cała promienieje.

– Jaką stosował przynętę?

– Nie uwierzysz. Rozmawiał z rybami. Niezłe, co?

– Jak to? Naprawdę! Powinien napisać książkę!

– Poza tym nauczył mnie magicznej sztuki kupowania rybom drinka. No i wiesz, ogólnie bycia dżentelmenem. Okazywania zainteresowania. Uśmiechania się. W życiu bym na to nie wpadł!

– Wygląda na to, że też był damskim czarodziejem w fazie treningu.

– Żebyś wiedziała!

Jestem w szoku. Nigdy, przenigdy bym nie pomyślał, że będziemy się z Sarah śmiać w czasie rozmowy o Obłędzie.

Zakładałem, że będzie płacz, błagania, przeproszanie, zapewnienia... Ale śmiech? W życiu.

– Szkoda, że nie zobaczysz go w akcji. Był mistrzem. W każdym razie dla osiemnastoletniego mnie. Mówił mi: „Zamknij się Jonas i wyglądaj ładnie,

rozumiesz? Ty jesteś zroszoną deszczem pajęczyną, która kusi dziewczyny. Lśniesz, tak? Ja jestem pajakiem, który się czai w ukryciu, a potem wyskakuje i odgryza im nogi, zanim zdążą się zorientować, co je, do cholery, dopadło. – Sarah śmieje się na cały głos, a ja z nią, znów. – Więc, wracając do twojego wcześniejszego pytania, wtedy wszystko zaczęło się zmieniać. Kiedy Josh przegonił mnie po świecie w poszukiwaniu skał oraz dziewczyn, które moglibyśmy zdobywać. Po raz pierwszy w życiu zacząłem dostrzegać przebłyski boskiej idei Jonasa Faradaya, jakkolwiek jeszcze niewyraźne i zamglone.

– Gdzie byliście poza Tajlandią?

– Sam zjeździłem już prawie całą Europę, więc z Joshem poznawaliśmy Azję, Australię i Nową Zelandię, a w drodze do domu trochę Ameryki Środkowej. Wtedy pierwszy raz byłem w Belize, właśnie z Joshem.

Na sam dźwięk słowa „Belize” twarz Sarah rozpromienia się.

– Belize... – wzdycha z rozmarzeniem.

Nagle dociera do mnie z pełną siłą, jak bardzo moja mała gąsieniczka się zmieniła, odkąd pierwszy raz przytulaliśmy się w Belize, w naszym dwuosobowym kokonie. Wtedy myślałem, że ją kocham i przecież kochałem na swój sposób, ale to był tylko płytki basen w porównaniu z bezkresnym oceanem miłości, który odczuwam teraz.

– Belize to tylko początek, księżniczko. Pokażę ci świat. – Z podniecenia aż lśni. – Pojedziemy, gdzie tylko będziesz chciała. Tylko powiedz.

– Wow, dziękuję! – piszczy.

Boże, jak ja ją uwielbiam. Dlaczego tak się bałem tej rozmowy? Wszystko wyszło tak po prostu, zwyczajnie. Ta kobieta mnie kocha. Czuję, jak po skórze przebiegają mi dreszcze. Kocha mnie.

– A co się stało, jak wróciliście do domu?

Nie mogę się skupić, zwariowałem. Ona mnie kocha, mimo wszystko. A może nawet z powodu wszystkiego. Jasne, już wiele razy mi to mówiła, ale ja dopiero teraz w to uwierzyłem. Kocha mnie. Całego. Prawdziwego. Nie tego, którego udaję. Nie tę idiotyczną maskę. Mnie. Na dobre i złe.

– Słyszysz? Co się stało po powrocie?

– No... – Uśmiecham się do niej. Jest cholernie piękna.

Unosi brwi.

– Wszystko w porządku?

– Tak, skarbie, dobrze. Nigdy nie czułem się lepiej. No dobra. Josh wrócił na drugi rok studiów na UCLA. Ja poszedłem na Gonzagę, a potem na Berkeley, robić MBA. Jak już zdobyliśmy nasze wypasione dyplomy, ja przejąłem Faraday & Sons w Seattle, Josh założył filię w LA, a wujek William przeniósł się do Nowego Jorku i zorganizował tam przedstawicielstwo. Wtedy firma wystartowała jak pierdzielona rakietka, w ogóle się tego nie spodziewaliśmy. – Milknę na chwilę. Nie wiem, co

więcej mógłbym powiedzieć na ten temat. Może poza: – A-teraz-siedzę-tu-z-tobą-w-Las-Vegas-jestem-całkowicie-normalny-pod-każdym-względem-i-chcę-być-w-tobie-bardziej-niż-sobie-wyobrażasz. Koniec.

Ona się uśmiecha, ale nic nie mówi. Chyba liczy, że będę kontynuował.

– Koniec – powtarzam i rozkładam ręce, jakbym mówił: „tadam!”.

Wybuchają śmiechem.

Przez okno wpada słońce i podświetla twarz Sarah. Wygląda pięknie. Jest śpiąca, ale cudowna. Wyglądam przez okno na The Strip pod nami i wzdycham. Nienawidzę tego piekielnego miejsca. Tęsknię za Seattle. Tęsknię za deszczem. Za moją białą, wykrochmaloną pościelą, domową siłownią i ekspresem do kawy. Chcę wrócić do domu i zacząć budować Climb and Conquer tak, jak sobie wymyśliłem. A przede wszystkim i ponad wszystko, chcę zacząć życie z Sarah.

– Wstaje nowy dzień. – Patrzy przez okno, tak jak ja. – Mrok umyka. – Podpełza do mnie i przytula się. – Wiem, że uwielbiasz metafory, więc niech ten piękny świt będzie dla ciebie inspiracją. Wpuść do swojego życia światło, niech od dziś wypełnia wszystkie zakamarki i kąty, które utrzymywałeś w mroku.

Mówi w moim języku.

– Jesteś poetką – zauważam.

– Tylko przy tobie.

– Jakim cudem nie zraza cię to, co ci powiedziałem?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem.

– Pytam serio. – Czuję, jak krew napływa mi do twarzy. – Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, coś, co ci przyszło do głowy, coś o czym myślisz, cokolwiek, to mów. Proszę. Zerwij plaster. Zniosę to.

Kręci głową.

– Błagam cię, odpuść. To było trzynaście lat temu. Przestań się dręczyć, a mnie trochę zaufaj.

– Nie martwisz się, że mogę być świrem?

– Przecież wiem, że jesteś świrem. – Czekam, aż się uśmiechnie, ale się nie uśmiecha. – Od samego początku, odkąd przeczytałam twoje zgłoszenie, wiedziałam, że jesteś lekko trzepnięty. Mówiąc ogólnie. Ale podoba mi się to, skarbie. Jesteś dzięki temu seksowny. – Zatyka mnie. Nie wiem, co powiedzieć. – To, co się wtedy stało, nijak o tobie nie świadczy. Czy na ciebie wpłynęło? O tak. Ale to tyle. Jesteś moim słodkim Jonasem, nieważne, co się wówczas stało. Jesteś tym Jonasem, który przemawiał na moich zajęciach, błyskotliwie, czarująco, inteligentnie i charyzmatycznie. Jonasem, który mnie złapał, gdy skoczyłam z wodospadu. I tym, który tak nieśmiało, uroczo i niepewnie nakładał mi na nadgarstek bransoletkę przyjaźni. Gościem, który przysłał mi oreo na powitanie w Klubie Jonasa Faradaya. Boską ideą męskości, która sprawia, że wybucham pod

najmniejszym twoim dotykiem, nawet w snach. – Od ostatnich słów zaczyna się budzić mój kutas. Ona mnie całuje. – Ty jesteś Jonasem, który wyzwolił Orgazm Wszechmocny. – Skubie moje usta i przerzuca mi nogę przez biodro. – Jesteś mężczyzną, który uratował mi życie, dał mi wszystko, czego potrzebowałam, żeby się ocalić i dosłownie gołymi rękami zatamował krew. – Muska wargami moje usta. – No i wreszcie jesteś facetem, który pomoże mi skopać tyłek bardzo złemu panu. – Przesuwa mi po ustach językiem. – Choć możliwe, że będziesz musiał dusić małe kotki albo przykopać jakiejś harcerczce. – Uśmiecham się tak szeroko, że nawet nie mogę jej pocałować. – To było trzynaście długich lat temu, kochanie. Czas dać temu spokój. *No más. De hoy en adelante, renaces.*

Cholera. Nieźle znam hiszpański, ale nie idealnie. Chyba zrozumiałem większość, ale nie jestem pewien.

– Już koniec – zaczyna tłumaczyć, jakby czytała mi w myślach. – Dziś się odrodziłeś. – Napiera na mojego sterczącego fiuta. – *Renaces* – ty się odrodziłeś. *Renazco* – ja się odradzam. – Całuje mnie w szyję.

Drzę. Uwielbiam, kiedy mówi do mnie po hiszpańsku, zwłaszcza takie rzeczy.

– *Renazco* – powtarzam za nią.

Całuje mnie w policzek.

– *No más. De hoy en adelante, renazco.*

– *No más. De hoy en adelante, renazco* – powtarzam, ale w moich ustach nie brzmi to nawet w połowie tak pięknie, jak w jej wykonaniu.

– Właśnie. Bardzo dobrze. Odrodziłeś się. Od dzisiaj, na zawsze.

Szarpię za jej koszulkę bez rękawów, a ona ściąga ją, a zaraz potem spodnie od pizamy. Zdejmuję bokserki i kładę się na niej. Serce wali mi jak oszalałe.

Bierze moją twarz w dłonie.

– Już nie ma między nami ciemnych zakamarków, nie ma sekretów. Czujesz różnicę?

Kiwam głową. Czuję. Boże, jak już chcę być w niej.

Całuje mnie.

– Tak to jest, jak się komuś całkowicie ufa. Rozumiesz?

Znów przytakuję, bo rozumiem, co mówi. Ale ja ująłbym to trochę inaczej: tak to jest, gdy jest się przez kogoś całkowicie kochanym.

Dotychczas nie umiałem dać się jej pokochać, nie całkowicie. Nie rozumiałem, że trzymam ją na dystans i odpycham. Wiedziałem, jak kochać ją, przecież kochałem ją całym sercem, odkąd skoczyła z wodospadu w moje ramiona, a może nawet wcześniej, ale mimo tej mojej miłości, sam nie chciałem zeskoczyć i pozwolić jej na wzajemność. Aż do teraz.

Sięgam między jej nogi, bo chcę dotknąć tego fragmentu jej przeznaczonego tylko dla mnie, ale kiedy czuję, jaka jest mokra, to, Chryste, prawie wyskakuję ze

skóry. Podnoszę palec do ust, żeby poczuć jej rozkoszny smak. Nie ma na świecie nic słodsze niż jej wilgoć, niż ta chwila.

Całuję ją w usta i opuszką palca masuję łechtaczkę, a mój kutas pulsuje, ocierając się o jej śliską skórę; poślizg, smakowita twardość, jej drżenie i podrygi. Ponad wszystko chcę w nią wejść, mój fiut wyrzywa się do niej, ale zmuszam się do cierpliwości. Mamy czas do końca świata, ja nigdzie się nie śpieszę i ona też nie.

Wsuwam palec głęboko i masuję jej punkt G, a ona aż wierzga.

– Mój skarbie – szepczę i znów dotykam magicznego punktu, a ona jęczy. Jest moimi skrzypcami Stradivariusa, nie ma na świecie większej rozkoszy niż wydobywać dźwięki z jej strun. Znów odnajduję łechtaczkę, a ona się wije. Już nie mogę czekać. Wsuwam się w nią, aż do końca i jęczę głośno, a ona odpowiada długim, rozedrganym westchnieniem.

To dla mnie nowe doznanie, nowy święty Graal, kochać się z kobietą, którą kocham i przed którą niczego nie ukrywam, nie mam żadnych tajemnic ani wątpliwości. Nawet wspięcie się na Mount Everest nie może być tak przyjemne. Ona mnie kocha. Mnie całego. Nawet te spieprzone części.

Dostosowuje ruch bioder do mojego rytmu i oplata mnie nogami.

– Kulminacja ludzkich możliwości – stękam i to wdzieram się w nią, to wychodzę.

– Tak – dyszy. – Jonas...

Kocha mnie. Opromienia mnie. Udoskonala. Wybawia.

Fala przyjemności wzbiera i grozi, że zepchnie mnie poza krawędź.

– Wejdz na mnie – mówię nagle. – Muszę cię widzieć.

Przekręcamy się i po chwili to ona ujeżdża mnie, oblizuje usta, dotyka się. Ja nieruchomieję, rozkoszuję się widokiem jej kołyszących się lekko piersi, zaokrąglonych bioder i włosów opadających na ramiona. Uwielbiam obserwować, jak kontroluje głębokość, tempo i kąt. Nic mnie tak kurewsko nie podnieca, jak kiedy nachyla się i ociera łechtaczką o mojego sztywnego fiuta albo nadstawia się tak, że dotykam główką jakiegoś konkretnego punktu w głębi niej. Cudownie jest obserwować, jak dobrze się siebie nauczyła, jak świetnie wie, co zrobić, żeby dojść. Co za postęp od tamtego pierwszego dnia. Chryste.

Łapię ją za tyłek i doświadczam dłońmi tej zjawiskowej jazdy.

– Kocham twoją pupę – jęczę i zaciskam pośladki w dłoniach. Moje palce wędrują bezwstydnie, zwiedzając wszystkie jej zakamarki, a ona drży.

Przesuwam dłonie na jej gładkie plecy, a potem do przodu, na piersi. Gładzę kciukiem bliznę. Szybko się goi. Zerkam na mały tatuaż, tajemniczą deklarację wyzwolenia. Nie wierzę, jak strasznie ją kocham. Spływa na mnie czysta radość i czuję to niemal namacalnie, jakby ktoś ją wylał z wiadra trzymanego nad moją głowę. Ożenię się z tą dziewczyną, myślę. Jestem tego tak pewien, jak swojego imienia. Poślubię tę zjawiskową dziewczynę, zostanie moją żoną.

Nie wytrzymam. Stoję na granicy.

– Jonas – jęczy i próbuje zapanować nad oddechem. – Och, och...

– „Miłość jest radością dobrych, zagadką mądrych i cudem bogów” – szepczę, ale rozkosz odbiera mi głos, a ona odrzuca głowę.

Wydaje dźwięk, który oznacza, że jeśli tylko wytrzymam jeszcze moment, będę miał szczęście doświadczyć jej orgazmu na własnej skórze, od wewnątrz.

Z najwyższym skupieniem dotykam jej łechtaczki, a ona łapie powietrze.

– Jesteś boska, skarbie – mówię i głaszczę ją, kuszę, robię wszystko, żeby zepchnąć ją przez krawędź. Marzę o jej spełnieniu tak samo, jak ona. – Jesteś Orgazm Wszechmocny, skarbie – szepczę ostatkiem sił, a ją przeszywa dreszcz. – Jesteś boginią i muzą, Sarah Cruz. – Wierzę dziko i desperacko trzymam się swojej strony przepaści. – I do tego zostaniesz moją żoną.

Rozdział 34

Sarah

Przed kwadransem Henn wysłał wszystkim esemesa: „Wszystkie ręce na pokład. Natrafiłem na żyłę złota!”. I cała grupa, oprócz Jonasa, szybko zebrała się w naszym apartamencie, żeby wysłuchać rewelacji Henna.

– Jonas dołączy do nas? – spytał. – Mam na niego czekać?

– Nie, nie czekaj. Z samego rana poszedł na siłownię – wyjaśniam. – Nie wiem, kiedy wróci.

Jonas po naszej długiej rozmowie i cudownej sesji kochania się, dziś rano praktycznie wyskoczył z łóżka, mówiąc, że chce „wpaść na siłownię i potem załatwić jakąś sprawę” – ale nic więcej nie powiedział.

– Chyba nie zamierzasz zrobić czegoś głupiego, co, Jonasiu? – spytałam, patrząc na niego z ukosa, serce nagle zaczęło walić mi w uszach.

– Oczywiście, że nie – odparł z miną niewiniątka.

– Serio, Jonas. Musisz mi powiedzieć... nie będziesz ścigał Maxa, prawda?

Przyciągnął mnie do siebie.

– Nie, chociaż na myśl, że zabijam tego skurwiela, prawie mi staje. Pamiętam o nagrodzie, kochanie. Nie martw się. – Chwycił mnie za tyłek i ugryzł lekko w szyję. – Po prostu mam coś do załatwienia.

Ale ja nie byłam przekonana.

Ujął moją twarz w dłonie.

– Nie odstępę od planu.

– Obiecujesz? – spytałam.

– Obiecuję.

Oddechnęłam głośno z ulgą. Jonas nigdy, nigdy nie składał fałszywych obietnic.

Pocałował mnie, sprawiając, że cała się w niego wtopiłam.

– Opowiem ci, co to za sprawa po powrocie. Widzimy się za kilka godzin, Moja Prześliczna Sarah. – Wyszedł praktycznie w podskokach.

A teraz Kat, Josh i ja siedzimy ściśnięci na skórzanej kanapie w salonie w apartamencie, wpatrzeni z nerwowym oczekiwaniem w Henna, który wygląda tak, jakby zaraz oczy miały mu wystrzelić z orbit z podniecenia.

Henn wypuszcza podekscytowany oddech.

– Okej. – Milknie, żeby podkreślić napięcie. – Siedzicie? – Pytanie jest retoryczne. – Wszyscy w tej chwili siedzimy przed nim.

I zbiorowo wstrzymujemy oddechy.

– Znalazłem ich... i mam to tu.

Sapnęłam.

– O mój Boże – wzdycha Kat.

– Jesteś pieprzonym geniuszem – dodaje Josh.

– Jestem – zgadza się Henn. – Mam klucze do ich całego pieprzonego królestwa... listę członków, hasła, maile, kody. Jestem w środku.

Wszyscy dajemy hałaśliwie upust radości.

W momencie gdy Henn zamierza powiedzieć nam coś jeszcze, coś co „rozwali nas zupełnie”, jak to ujmuję, do mieszkania wpada Jonas w ciuchach do ćwiczeń i w bluzie, włosy ma mokre od potu.

– Hej, ludzie. Właśnie dostałem twoją wiadomość, Henn. Powiedz, błagam, że to zrobiłeś.

– Zrobiłem.

Jonas przedziera się przez pokój, ściska Henna, przybija piątkę z Joshem i z Kat, a potem porywa w objęcia mnie.

– Załatwiłeś swoją sprawę?

Uśmiecha się szeroko i kiwa głową.

– Pokażę ci później.

Pokaże?

– Co przeoczyłem? – pyta.

– Jeszcze nic. Wróciłeś w samą porę – odpowiadam. – Henn miał nam właśnie powiedzieć coś, co nas „rozwali”,

– Kasa? – pyta Jonas. – Proszę powiedzieć, że włamałeś się do kasy?

– Włamałem się.

– O mój Boże – mówi Kat. – Jesteś pieprzonym geniuszem. – Posyła Hennowi szeroki uśmiech, a on promienieje.

– Wyśledziłem dwanaście różnych kont w pięciu różnych bankach – zaczyna. Robi przerwę dla dramatycznego efektu. – Jonas, lepiej, żebyś usiadł, zanim usłyszysz następną część.

Jonas siada obok mnie i kładzie mi rękę na udzie.

– Dwanaście różnych kont. Trzymają w żywej gotówce... powtarzam w gotówce w banku... coś, och, około pięciuset pięćdziesięciu czterech milionów dolarów.

Zbiorowa reakcja wysadza sufit apartamentu w powietrze.

Przykładam rękę do twarzy. Nie potrafię tego objąć umysłem.

– I mam wszystkie numery ich kont i hasła – dodaje Henn z cwany uśmieszkiem. – W przypadku kilku większych kont przelewy można wykonywać jedynie osobiście – zresztą większość banków wymaga podpisu na przelewie powyżej miliona... więc nie sądzę, że powinniśmy skupiać się na zagarnięciu realnej kasy. Wystarczy, że zaplanujemy przekazanie wszystkich numerów kont i

haseł.

Spoglądam na Jonasa. Zastanawia się nad czymś.

– Możesz mi załatwić wydruk z wykazem wszystkich kont i ich saldami?

– Jasne – potwierdza Henn. – Mogę zrobić, co chcesz.

– To niesamowite – rzuca Josh. Patrzy na Kat z niedowierzaniem, ona odpowiada mu takim samym zdumionym spojrzeniem.

– Co z listami członków? – pytam.

– Och, to druga część bombowych wiadomości – odpowiada Henn. – Ta zwali was z nóg.

– To pięćset pięćdziesiąt cztery miliony dolców nie jest wystarczająco zwalające? – żartuję.

– Nie. – Znowu urywa, jak na mistrza narracji przystało. – Mam dowody, w formie dokumentów, niepodważalne, możecie obstawiać na nie swoje życie, że lista członków zawiera nazwiska siedmiu amerykańskich kongresmenów, dwóch gubernatorów stanowych, kanadyjskiego burmistrza i... – Robi przerwę, jakby czekał na werble. – Pieprzonego ministra obrony.

Wszyscy wyrażają jednoczesne zaszokowanie.

– Koleś rządzi Ministerstwem Obrony... no wiecie, to facio, który zarządza całym pieprzonym wojskiem.

– I jest członkiem gabinetu prezydenta – dodaje Jonas, który twarz ma białą jak ściana.

Ja dostaję silnego ataku paniki. Zaciska mi się serce.

Jonas trze twarz.

– Cholera – mamrocze.

– Tak, cholera. Pierdolona pieprzona cholera – zgadza się Josh.

Przez chwilę wszyscy milczymy, przetwarzając nowe informacje.

Ja czuję, że mam dosłownie palpacje serca.

– Zapowiada się potężny skandal – mówię. Wiem, że to oczywistość i że brzmię jak idiotka w tym momencie, ale tylko na tyle mnie stać.

Henn kiwa głową z zapalem.

– Szaleństwo, co? Minister obrony płaci klubowi erotycznemu, który zaopatruje w kasę i w broń ruskich imperialistów – prychna. – Ups.

– Trochę kiepsko, jeśli chodzi o przyszłość gościa w polityce – dodaje Josh.

– Nie chciałby, żeby coś takiego wypłynęło – mówi ponuro Jonas.

Słodki święty Jezusieńku w złóbk. Byliśmy o krok od wywołania skandalu epickich rozmiarów... o krok od wypuszczenia informacji, która na pewno spowoduje potężny wstrząs w najwyższych kręgach rządowych, nawet w samym Białym Domu. Nie miałam żadnego interesu pogrążyć ministra obrony – nie wspominając różnych kongresmenów i gubernatorów – czy, cholera, sportowców, dyrektorów firm, zwyczajnych programistów też nie. A już na pewno nie zależało

mi na obrzucaniu błotem prezydenta Stanów Zjednoczonych. Cholera jasna.

– Jeśli wyda się to o ministrze obrony, to czy prezydent też będzie miał problemy? – pyta Kat, jakby czytała mi w myślach.

– Oczywiście. Minister obrony jest członkiem gabinetu – odpowiada Josh. – To samo centrum. Taki gość, wplątany w działania gangu zajmującego się prostytutką, to skandal sam w sobie – prasa będzie miała nieziemskie używanie z tego małego gnojka – ale dodaj do tego jeszcze to, że gość pośrednio finansował ukraińskich separatystów i to jest tego rodzaju gówno, które wybucha jak polityczny granat, obryzgując każdego w otoczeniu kolesia – łącznie z prezydentem.

– Zaczynam wymiękać – mamroczę. Spoglądam na Jonasa i Josha. – A co z wami? Jak bardzo oberwiecie, jeśli to wszystko się wyda?

Jonas i Josh patrzą na siebie.

– Nie wiem – odpowiada Josh. Wzrusza ramionami. – Nie będzie to moment naszej chwały, to pewne.

Spuszczam wzrok, czując, że robi mi się niedobrze. Josh naje się trochę wstydu, ale tylko trochę. Skandal o wiele bardziej dotknie Jonasa. W końcu Josh wstąpił do Klubu tylko na miesiąc, a Jonas wybulił aż dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolców za możliwość korzystania z jego usług przez cały rok. Czy skandal zniszczy jego reputację w kręgach biznesowych? Czy utrudni mu przekształcenie Climb and Conquer w globalną markę, tak jak to sobie wymarzył?

I co ze mną? Za dwa lata, gdy skończę studia i Waszyngtońska Izba Adwokacka będzie rozpatrywała moje podanie o udzielenie mi licencji, czy przejdę weryfikację etyczną? Uwierzą mi, że nie wiedziałam, jaką naprawdę działalność prowadził mój pracodawca?

Jonas ściska moją dłoń.

– Musimy się po prostu zastanowić nad tym krok po kroku. Może wpadniemy na takie rozwiązanie, dzięki któremu nic z tego nie wypłynie na zewnątrz.

Mam co do tego spore wątpliwości.

– To znaczy jakie?

– Zostaw tę część mnie i Joshowi – mówi Jonas. Patrzy na brata, szukając u niego poparcia.

Josh zdecydowanie kiwa głową, ale wyraz jego oczu nie napawa otuchą.

Po długiej dyskusji, podczas której każdy w pokoju zasadniczo robi w gacie i mówi, że to o wiele za duża sprawa dla nas, żebyśmy mogli sami ją pociągnąć, i, o mój Boże, jak myśmy się w to wpakowali, i co, do cholery, mamy zrobić, ostatecznie podejmujemy decyzję co do doraźnej strategii. Ja dokończę pisać doniesienie dziś, z taką ilością dowodów, jaką jesteśmy w stanie zebrać w tak krótkim czasie, łącznie z wydrukami sald na wielu kontach Klubu. Josh i Jonas

będą główkowali nad strategią przekazania donosu właściwym władzom. A potem, jako pierwsza rzecz z rana, wszyscy pocłapiemy do oddziału FBI w Las Vegas i zrobimy co się da, żeby przekonać kogokolwiek, kto tam, do cholery, rządzi, żeby umówił nas na spotkanie z jej czy jego szefem w Waszyngtonie. Co jeszcze mogliśmy zrobić? Sprawa jest zbyt poważna, żebyśmy dalej o niej milczeli i o wiele za duża dla nas, żebyśmy mogli coś z nią zrobić bez pomocy jakichś naprawdę dużych ryb. Nie wspominając, że wszyscy mamy paranoję, że Klub może w każdej chwili przelać część albo całą kasę, tak że nie będzie już do niej dostępu.

W chwili gdy wszyscy zaczynają się zbierać, żeby zabrać się do roboty, Jonas odciąga mnie na bok.

– Jestem spocony po siłowni – mówi, dłonie trzyma w kieszeniach bluzy. – Idę wziąć prysznic. Przyłączysz się? Chcę ci coś pokazać.

Chce mi coś pokazać, o? Założę się, że chce. Bóg mi świadkiem, nie jestem z tych, które kiedykolwiek odrzuciłyby propozycję wykąpania się z Jonasem, ale prysznic teraz wydaje się stratą cennego czasu. Muszę skończyć ten raport... a Jonas musi wymyślić, co, do diabła, z nim zrobimy.

– Odłóżmy to na później – odpowiadam. – Kąpielą uczymy zakończenie pisania donosu.

Jest zawiedziony.

– Będziemy mieli na co czekać – dodaję. Szczerze mówiąc, jestem zaskoczona, że wybrał ten moment na myślenie o seksie pod prysznicem. Ja też go uwielbiam, ale naprawdę... mamy ważniejszą pieczeń do upieczenia.

– Sarah! – woła Kat. – Henn ma już te wydruki z banku. Do której części załączników mamy je podpiąć?

– Taa, sekunda. – Spoglądam na Jonasa. Wygląda jak naburmuszony dzieciak, który nie został wybrany do gry w zbijaka. – Później, kochanie – zapewniam go. A potem przechodzę przez pokój, żeby odpowiedzieć na pytanie Kat.

Rozdział 35

Sarah

Jest trzecia rano i wszyscy wyglądają, jakby zaraz mieli paść. Zabarykadowaliśmy się w mieszkaniu na cały dzień i noc, prawie ze sobą nie rozmawialiśmy, nie robiliśmy prawie żadnych przerw, nawet żeby coś jeść. Każdy z nas zdaje sobie sprawę z ogromu tego, co próbujemy zrobić – i potencjalnego ryzyka, jeśli nam się nie uda. Ciężka praca i długie godziny opłaciły się jednak, bo moje doniesienie jest skończone. Alleluja. I wyszło, cholera, całkiem nieźle.

Jasne, pisałabym je jeszcze trzy tygodnie, gdybym miała czas napisać je tak dokładnie, jak bym chciała, ale nie mam czasu i doniesienie musi zostać takie, jakie jest. Opisałam w nim fakty, przepisy prawne i dowody, najlepiej jak umiałam i dodałam spis załączników z poświadczeniem każdego pojedynczego faktu, który przedstawiłam. Żadnych spekulacji. Żadnych niedomówień. Nic, z czym można by polemizować. Jeśli to doniesienie nie wzbudzi zainteresowania FBI, to nie wiem już, co mogłoby je wzbudzić.

Josh i Kat wychodzą razem, oboje mówią, że idą się trochę „przekimać”, rzekomo każde w swoim pokoju (ale nie jestem tego taka pewna). Zaczynam podejrzewać, że ci dwoje stali się czymś więcej niż tylko przyjaciółmi podczas naszego pobytu w Vegas. Muszę jutro zapytać o to Kat. Dzisiaj jestem zbyt zaabsorbowana naszą misją, żeby zbaczać z kursu i myśleć o czymś innym niż doniesienie.

Po wyjściu Josha i Kat Henn przywołuje mnie do swojego komputera. Poprosiłam go, żeby znalazł w systemie Klubu jeszcze jeden dowód – powiązania nazwisk podawanych w trakcie składania zgłoszenia z kodami przydzielanymi aktom członka już po zakończeniu procedury zgłoszeniowej.

– To się nada? – pyta Henn zmęczonym głosem.

Ustawiam się za nim i patrzę w monitor ponad jego ramieniem.

Henn objaśnia informacje, które przywołał na ekran.

– Tak, to jest to – potwierdzam. – Dzięki, Henn. Myślę po prostu, że musimy być super przejrzysti we wszystkim. Żadnych założeń... pochopnego wyciągania wniosków.

Henn zgadza się.

Jonas siedzi w rogu pokoju, obserwuje mnie płonąącym wzrokiem, jest spięty.

– Jonas, chcesz na to spojrzeć? – pytam.

Kręci głową.

Och. Znam to spojrzenie. Przygryzam dolną wargę. Mój goryłowaty chłopak

siedzi tam i ma teraz erekcję.

– Dzięki, Henn. Jesteś pieprzonym geniuszem – mówię.

– Już to kiedyś słyszałem – odpowiada. Uśmiecha się i uroczyście zamyka laptop. – Okej, jeśli to wszystko, czego potrzebujesz, to ja się będę zmywał. Mam przeczucie, że powinienem dokładnie siedem razy pociągnąć za dźwignię maszyny na studolarówki, zanim grzecznie pójdę spać do łóżeczka.

– Powodzenia – rzucam. – Widzimy się o dziesiątej. – O tej godzinie cała grupa ma się zebrać ponownie i pójść do oddziału FBI w Las Vegas.

W chwili gdy drzwi zamykają się za Hennem, odwracam się do Jonasa.

– Zgodzisz się teraz na ten odroczony prysznic? – pytam.

Kiwa głową wolno. Cholera, ale ten facet jest przystojny.

Podchodzę do niego, wyczerpana, ale podekscytowana wszystkim, co osiągnęliśmy dzisiaj, i siadam mu na kolanach. Och, witam. Tak. Jonas jest twardy jak skała. Przeciągam palcami po rzeźbieniu na zewnętrznej stronie jego platynowej bransoletki. „Sarah”.

– Hej, chłopaku – mówię ciepło.

Uśmiecha się i dotyka mojej bransoletki.

– Cześć, dziewczyno. – Przyciąga moją twarz do swojej i całuje mnie namiętnie.

Wodzę dłońmi po rękawach jego bluzy, zachwycona, że czuję pod palcami jego szeroką klatkę piersiową i muskularne ramiona. Dotykanie go nigdy mi się nie znudzi. Jonas to dzieło sztuki. Przechodzę do mocarnych bicepsów i potem do przedramion – i moje palce wykrywają inną fakturę pod koszulą niż skóra. Drapię cienki materiał na prawym przedramieniu. Tak, tam zdecydowanie jest coś jeszcze oprócz skóry.

– Co tam masz?

– Sprawę, którą załatwiałem – odpowiada, uśmiechając się. – To, co tak bardzo chciałem ci pokazać. – Ściąga bluzę, odsłaniając bajeczny tors i kaloryfer na brzuchu, wyrzeźbione ramiona i napęczniałe bicepsy – a także prostokątne kawałki grubej gazy opatrunkowej przyklejone na wierzchu przedramion.

– Co ci się stało? – pytam. Ale potem mnie oświeca. – Zrobiłeś sobie nowe tatuaże?

Uśmiecha się promiennie.

Jestem zaintrygowana. W Belize pytałam, czy myślał kiedykolwiek o zrobieniu sobie kolejnych tatuaży – zwłaszcza, że te swoje święte platońskie zrobił tak dawno – a on odpowiedział, że nie. „Nie muszę się tatuować tylko po to, by to zrobić”, odparł. „Oznaczam swoją skórę wyłącznie ideami, które odmieniają życie i są warte uwiecznienia. Czyje oprócz Platona spełniają taki warunek?”

No, no, no – sławetne ostatnie słowa. Ciekawe, jaka nowa idea stała się dla niego „odmieniającą życie i wartą uwiecznienia”?

Chwyta za róg plastra na prawym przedramieniu i zdziera bandaż z głośnym:
Au.

Podnoszę jego rękę, żeby móc ją lepiej obejrzeć, i kiedy wymyka mi się sapnięcie, jego twarz rozświecła się. Czytam na głos, do oczu podchodzą mi łzy, *No más. De hoy en adelante, renazeo.* To słowa, które w nocy powiedziałam do Jonasa. Moje słowa są odmieniające życie i warte uwiecznienia? Oczy mam już całkowicie zasłane łzami.

– Renazo – mówi cicho Jonas, patrząc na mnie. – Odrodziłem się, Moja Prześliczna Sarah, dzięki tobie. – Przez chwilę wydaje się skrępowany, zbiera odwagę na powiedzenie tego, co ma na końcu języka. – *Mi amor siempre* – szepcze. Moja miłość na zawsze.

Och, Jonas. Nie mogę uwierzyć, że uznał moje słowa za równie ważne jak Platona. Na zawsze. Przekręcam się i siadam na nim okrakiem.

– *Mi amor siempre* – szepczę i całuję go.

Oddaje mi pocałunek, namiętnie, a ja, ot tak po prostu, mam mokro w majtkach i jestem gotowa na seks. Ale na drugim przedramieniu też ma opatrunek, więc oczywiście muszę się dowiedzieć, co się pod nim kryje. Zmuszam się do przerwania pocałunku, chociaż Jonas wciskający się swoją erekcją w moje majtki doprowadza mnie do szaleństwa.

– A co z tym? – Pokazuję na bandaż na lewej ręce.

Uśmiecha się przekornie i zaczyna odrywać bandaż.

Kiedy jest już zdjęty, kładzie rękę na piersi, żebym widziała napis z właściwej strony. Nie mogę uwierzyć własnym oczom. Napis jest po angielsku, łatwy do przeczytania przez każdego, kto go zobaczy.

Ale to nie ma sensu – Jonas powiedział mi kiedyś, że specjalnie robi sobie tatuaże w starożytnej grece, bo zdecydowanie nie chce, żeby ktoś postronny wiedział, co znaczą. „Moje tatuaże mają inspirować mnie, nie masy”, tłumaczył. Cóż, wygląda, że Jonas Faraday zmienił zdanie – w wielu kwestiach, tak naprawdę.

Odczytuję zdanie napisane wielkimi literami, tym razem drżącym głosem.

– Miłość jest radością dobrych, ciekawość – mądrych, zachwyty – bogów.

Jonas kiwa głową z emfazą.

Pamiętam, jak wypowiadał tę frazę, dwukrotnie, ale za każdym razem, kiedy się kochaliśmy i kiedy byłam zbyt zajęta staraniem się o orgazm, żeby go o to zapytać.

– To Platon? – pytam, przeciągając palcami po literach.

Kiwa głową.

– Platon przypisuje tę myśl poecie Agatonowi. To cytat z *Uczty* Platona, długiego dialogu na temat natury, celu i genezy miłości. Zwłaszcza romantycznej.

Przygryzam wargę.

– Zdaniem Platona romantyczną miłość najpierw odczuwamy fizycznymi

zmysłami, ale wraz z jej kontemplacją, zamienia się ona w coś większego: w zachwyty duszy nad pięknem drugiej osoby.

Serce zaczyna bić mi mocniej.

– Ostatecznie to dzięki miłości nasze dusze są w stanie rozpoznać idealną formę piękna – boską oryginalną postać piękna samego w sobie. – Oczy mu płoną.

– Co z kolei prowadzi do zrozumienia prawdy.

Przykładam dłoń do serca, żeby się uspokoiło.

– Ale Jonas. – Jestem pogubiona. – Platon po angielsku? Nie w starożytnej grece?

Kiwa głową.

– Myślałam, że nie chcesz, żeby ludzie rozumieli, co znaczą twoje tatuaże.

– Ten akurat chcę.

Wstrzymuję oddech.

– Platon mógł napisać te mądre i święte słowa tysiące lat temu... ale Jonas Faraday deklaruje je dzisiaj.

– Och, Jonasie – wzdycham.

– Tym tatuażem krzyczę o mojej miłości do ciebie ze szczytu najwyższej góry, Sarah. Chcę, żeby cały świat go przeczytał i poznał prawdę – kocham Sarah Cruz.

Rozpływam się.

Ujmuję moją twarz w swoje duże dłonie.

– Miłość jest radością dobrych, ciekawość – mądrych, zachwyty – bogów. – Oczy ma rozpalone. – Chodzi o ciebie, Sarah Cruz. O ciebie i o mnie. Jesteś moim pięknem. Jesteś moją prawdą.

Serce mi galopuje.

– Nie było takiej miłości jak nasza i nigdy nie będzie. Jesteśmy największą opowieścią o miłości kiedykolwiek opowiadaną.

Nie mogę uwierzyć, że mężczyzna, który kiedyś deklarował pogardę dla „walentynkowego szajsu”, zamienił się w największego romantyka świata. Znowu gryzę dolną wargę.

– Jesteśmy niesamowici – mówi Jonas z rozgorączkowaniem. – Nasza miłość jest tak czysta i prawdziwa, że wprawiamy w zdumienie bogów.

Kto tak mówi? Jonas Faraday, ot kto. Boże, uwielbiam tego człowieka.

Ma ten wyraz w oczach... ten mówiący: Jonas-jest-wielkim-białym-rekinem-a-Sarah-bezbronną-foczką. To ten błysk, który zapowiada, że zaraz połknie mnie w całości. Całuje mnie głęboko i to jest to... w oboje nas coś nagle wstępuje. On szarpie niecierpliwie moją bluzkę, ja podnoszę ramiona nad głowę, żeby mu pomóc. Rozpina i ściąga mi stanik i ssie brodawki żarłocznie, w chwili gdy tylko moje piersi wystrzelują na wolność.

– Pysznic – sapię, moje ciało chwieje się z podniecenia.

Podnosi się razem ze mną, podtrzymując mnie za pośladki. Zarzucam mu ręce na szyję, oplatom nogami w pasie i całuję go gorączkowo, wwiercając się w niego, napastując, wdychając go, gdy niesie moje wijące się ciało do sypialni. Rzuca mnie na łóżko i zdziera ze mnie spodnie i stringi – o cholera, on dosłownie zdziera te stringi – a potem zanurza twarz między moimi nogami z zapamiętałą, żarłoczną zachłannością. Nie ma mowy o narastaniu podniecenia, o finezji, o powolnym spalaniu. Tym razem, proszę państwa, nie istnieje coś takiego jak seks idealny. To teraz, to nic więcej jak rekin rozrywający swoją zdobycz – i to mnie kręci jak diabli.

Kiedy się prostuje, oblizując wargi, jest Niesamowitym Hulkiem Jonaszem. Bestią. Poeta zniknął. Romantyk zniknął. Ściąga spodnie i slipy, pozwalając mi patrzeć na widok, który nigdy mi się nie nudzi. I zanim zdążę cokolwiek zrobić, zbiera mnie z łóżka jak szmacianą lalkę i niesie do łazienki, całując pożądliwie przez cały czas.

Chwytam w dłoń garść jego włosów, gdy mnie całuje, a on pomrukuje jak goryl. Och Boże, uwielbiam te jego zwierzęce pomruki. Odkręca wodę za moimi plecami, ja się wiję, całuję go i ciągnę za włosy. Gorąca woda zalewa mi plecy, spływa po piersiach. Próbuję bez skutku osunąć się na jego erekcję, ale on robi uniki.

– Postaw mnie – mówię, nie czekam jednak na jego odpowiedź, tylko zsuwam się po jego śliskiej mokrej skórze.

– Ja dziś rządę – zapowiada stanowczym głosem.

Ale ja nie słucham. Opadam na kolana i biorę go w usta, ssę entuzjastycznie, a gorąca woda zalewa mi tył głowy. Jonas chwyta garść moich włosów i wwierca mi się w usta, jęcząc, jakbym sprawiała mu ogromny ból. Och Boże, jak mnie to kręci. Wydaje dźwięk, jakby umierał – szczęścia, oczywiście – a ja sięgam w dół i dotykam się, myśląc o wyrazie na twarzy Jonasa, kiedy pokazał mi swoje nowe tatuaże.

Jonas drży, powarkuje i ściska mi włosy mocniej niż kiedykolwiek – ale nie zważam na ten mały dyskomfort, nie, kiedy sprawiam, że jest mu tak dobrze. Och Boże, ledwie mogę oddychać, jestem taka podniecona. Dalej się dotykam, ssę Jonasa, wyobrażam sobie jego tatuaże. Jonas wygrawerował sobie moje słowa obok słów Platona. Deklarację o swojej miłości do mnie uwiecznił na skórze, na zawsze, po angielsku, żeby cały świat widział.

Otwieram gwałtownie oczy. Mój sen. Dziesięć Jonasów duchów, kapiące wino, hałaśliwa publiczność – i Jonas patrzący w górę i ogłaszający swoją miłość do mnie całemu światu. O mój Boże. Mój sen nie był o emocjonalnym ekshibicjonizmie – o tym, że chcę, żeby Jonas wziął mnie na oczach całego świata. Och mój Boże, tymi nowymi tatuażami Jonas uczynił właśnie to.

Całe moje ciało zaciska się pod wpływem potężnego orgazmu, wyrывa mi

się głośny jęk (choć trochę stłumiony przez penis, którego większa część tkwi głęboko w moich ustach). Stękam, starając się ze wszystkich sił ssać go nadal, gdy przez moje ciało od środka przetacza się tsunami, ale nie mogę.

Jonas wysuwa się spomiędzy moich warg.

– Teraz cię zerżnę, maleńka – mówi.

Mój orgazm dobiega końca. Co on powiedział? Gorąca woda zalewa mi twarz, kiedy podnoszę na niego oczy, zasnuwane wyrazem satysfakcji.

– Ja – mówi stylem jaskiniowca, podciągając mnie z kolan. – Teraz. – Głos ma ochrypliwy. On rządzi. – Zerżnę cię.

Przyciąga mnie ostro do siebie, oczy mu płoną, dotyka mnie między nogami. Miękną mi kolana. O rany, nie mam jeszcze dosyć – w najmniejszym stopniu nie – wciąż jestem totalnie nakręcona. Odwraca mnie i odsuwa, a ja pasywnie wypełniam jego bezsłowne polecenia.

– Nachyl się – mruczy mi do ucha. – Schyl się i złap się za kostki.

Nie myślę o niczym, tylko o tym, żeby wypełniać jego rozkazy – moje pragnienie kontroli zupełnie zniknęło. Pochylam się i łapię za kostki. A niech mnie szlag, jestem totalnie odsłonięta i na jego łasce w tej pozycji. Wzmacniam uścisk na kostkach i drzę, czekając.

Jedną z rąk Jonasa gładzi moje plecy, drugą sięga od tyłu pomiędzy moje nogi i pracuje nad łechtaczką. To jasne, że chce, żebym miała następny orgazm i, och Boże, jego życzenie się spełni. Gorąca woda spada mi kaskadami na plecy, opływa zwisającą twarz. Z podniecenia cała drzę. Na co on czeka? Nogi się przede mną uginają, ale Jonas pomaga mi zachować równowagę.

Jego palce rozpracowują mnie aż nadto zręcznie. Doznanie jest zbyt intensywne. Nie mogę pozostać w tej pozycji dłużej, jeśli będzie mnie tak dotykał – nie zdołam się utrzymać na nogach, doświadczając tyle rozkoszy. Zginam kolana. Jestem zbyt podniecona, żeby nadal się tak nachylać. Muszę poruszać ciałem, ocierać się o Jonasa, całować go. Nie mogę tego dłużej znieść. Chcę mieć orgazm.

Tymczasem Jonas wchodzi w moją wilgoć bez ostrzeżenia – tak głęboko, tak gwałtownie, że krzyczę – i ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu natychmiast również dochodzę.

Jonas porusza się we mnie bezlitośnie, a ja szczytuję, wyjąc głośno, i po minucie on też dochodzi, gdzieś w samej głębi mnie, rycząc na całe gardło. W odpowiedzi piszczę. O ludzie, jesteście głośni. Kocham was.

Kiedy jest po wszystkim, naciska stanowczo dłonią na górę moich pleców, dając mi znać, że mam zostać w tej pozycji. Robię, co mi każe, znowu. Wyślizguję się ze mnie i wkłada mi główkę prysznica między nogi.

Cała wibruję wraz z uderzeniami strumienia ciepłej wody masującej mi cipkę. To takie cholernie przyjemne. Chwieję się i tracąc równowagę, lecę do przodu, ale Jonas łapie mnie pewnie za biodra. Kładę dłonie na posadzce, a on

myje mnie dalej między nogami, wolno namydla żelem, potem puszcza ciepłą pulsującą wodę, żeby mnie cudownie obmywała.

Jestem na progu kolejnego orgazmu. Och mój Boże, muszę się wyprostować. Nie zniosę tego dłużej. Do zwieszanej głowy napłynęła mi krew i teraz pulsuje bezlitośnie w uszach i oczach. I, Jezusie, zacznym się też topić od wody spływającej po plecach i wpadającej do nosa.

Ale zanim zdążę się podnieść, Jonas klęka za mną i zaczyna dziko mnie wylizywać – losowo smakuje każdy milimetr kwadratowy mojej nieruchomości tam z tyłu, jego wargi i język pożerają każdą część mnie. Matko święta. Dotyk jego języka w zakazanych miejscach totalnie mnie rozwała. Jeszcze tylko kilka głębokich liźnięć i znowu dochodzę przy udziale innych mięśni niż kiedykolwiek dotąd.

W momencie gdy mój orgazm się kończy, Jonas chwyta raptownie mój tors i podciąga mnie do stojącej pozycji. Nogi mi się chwieją. Są jak z gumy.

– Nie mogę – bełkoczę. – Jonas. – Opieram się ręką o ścianę, żeby się nie przewrócić, ale Jonas odwraca mnie do siebie. Zarzucam mu ręce na szyję i opieram policzek na jego silnym ramieniu. Jestem totalnie wykończona. Jego skóra jest śliska, napięta i cudowna pod ciepłym strumieniem prysznic. Jego otaczające mnie ramiona – silne. Zalewa mnie fala bezbrzeżnego zadowolenia.

Po kilku minutach swobodnej ciszy Jonas w końcu się odzywa.

– Kiedy tam siedziałem i robili mi tatuaże – zaczyna ciepło – myślałem tylko o tym, że chcę wrócić do hotelu i się z tobą kochać.

– Mhm – mruczę. Jeszcze nie funkcjonuję.

– Wyobrażałem sobie, że Kocham się z tobą wolno i czule i szepczę ci do ucha wyznania o moim dla ciebie oddaniu.

Oboje parskamy śmiechem.

– Zdaje się, że twoje drogocenne plany się nie sprawdziły – mówię.

– Jak zwykle.

– Narzekasz?

– Kurwa, nie.

– Zresztą nie znoszę Jonasa Planisty – dodaję.

– Chciałem tylko zrobić coś godnego tej chwili... godnego ciebie – wyjaśnia. – Chciałem zrobić coś romantycznego.

– Och, Jonas. – Podnoszę głowę i spoglądam mu w oczy. – To co właśnie zrobiliśmy, było niezwykle romantyczne. To był walentynkowy szajs i napalony małpi seks w jednym. – Uśmiecham się do niego szeroko. – Zawsze serwujesz mi jedno i drugie.

Jego oczy rozbłyskują.

– Jesteś dla mnie stworzona, Sarah Cruz – mówi.

– A ty dla mnie, Jonasie Faradayu. – Z powrotem kładę policzek na jego

szerokim ramieniu i wzdycham z zadowoleniem, kiedy przyciąga mnie bliżej. –
Dziękuję, że mnie znalazłeś.

– Dziękuję, że byłaś do znalezienia.

– Tak się nie mówi.

– Teraz już się mówi. – Posyła mi uśmiech, od którego serce staje. –
Wytrzymaj się. Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Jesteśmy owinięci w puszyste białe hotelowe szlafroki, siedzimy na miękkim
białym łóżku. Zegar na stoliku nocnym pokazuje, że jest dwanaście minut przed
czwartą rano. Dlaczego my, do diabła, jeszcze nie śpimy? Za sześć godzin mamy
iść do oddziału FBI w Las Vegas. O ludzie, czuję, że zaraz odpłynę.

Jonas wygląda na zdenerwowanego. Widać, że szuka odpowiednich słów.

– Będziesz musiał to z siebie wyrzucić, kochanie – mówię, ziewając. –
Zasypiam na siedząco.

Wypuszcza powietrze.

– Jak tu skończymy, chcę cię zabrać na wycieczkę... do miejsca, które jest
dla mnie bardzo ważne.

Natychmiast całkowicie się rozbudzam.

– Gdzie ono jest?

– Czy to ważne?

– Nie, wcale – uśmiecham się.

– Powiem ci tylko, że to miejsce jest za granicą.

Kurczę blade, jestem zachwycona. Całe życie marzyłam o zwiedzaniu
świata, już kiedy byłam dzieckiem. Kiedy ojciec zaczął wrzeszczeć na matkę,
kiedy wiedziałam, że robi się gorąco i że przemoc jest blisko, miałam zwyczaj
wczołgiwać się do szafy z mapą świata i odłączałam się od złych rzeczy,
wyobrażając sobie siebie w odległych miejscach. Nigdy, przenigdy nie
pomyślałabym, że moje fantazje z dzieciństwa pewnego dnia naprawdę się
spełnią... ani że będę taką szczęściarą, że będę miała przewodnika o soczystych
ustach, kaloryferze jak ze stali i smutnych oczach... nie wspominając ewidentnie
niewyczerpywalnego budżetu na podróż.

– Wow – rzucam z braku innych słów.

– Rozumiem, że to znaczy, że się zgadzasz? – Patrzy na mnie z nadzieją.

– Kiedy mielibyśmy jechać?

– Zaraz jak tu skończymy. – Jego twarz tryska ekscytacją.

– Chcesz powiedzieć, że nawet nie wracalibyśmy do domu?

– Taa. Poproszę asystenta, żeby podesłał nam nasze paszporty i zabiorę cię
na zakupy, żebyś mogła kupić sobie wszystko, co będzie ci potrzebne w podróży, a
potem po prostu wskoczmy do samolotu i polecimy. – Minę ma bezcenną. Jak
dzieciak na kolanach św. Mikołaja, proszący o specjalny prezent.

Niczego bardziej nie pragnę, niż polecieć do jakiegoś egzotycznego

dalekiego kraju z Jonasem. Ale to niemożliwe... nie w tym momencie. Cmokam go w nos.

– Jesteś taki słodki, Jonas – mówię. – Mówiłam ci to już, mój słodziutki Jonasku?

Mina mu rzednie. Wie, co się święci.

Zerkam na niego z ukosa.

– Dałeś już komunikat prasowy? O tym, że odchodzisz z Faraday & Sons?

Kręci głową, wygląda jak uczeń z podstawówki przyłapany na rzucaniu papierowymi kulkami.

– Powiedziłeś wujowi o Climb and Conquer?

– Nie. – Spuszcza wzrok.

– Nie sądzisz, że lepiej, żebyś zrobił to wszystko?

Wzdycha.

– Były pewne komplikacje.

– Hm.

– Z Joshem. A potem ty byłaś ranna, w szpitalu...

– Ale już nie jestem w szpitalu. Dlaczego nie rozmawiałaś jeszcze z wujem?

Krzywi się.

– Bo Josh też chce odejść z Faraday & Sons. – Jego twarz wyraża zadowolenie i smutek zarazem. – Chce prowadzić ze mną Climb and Conquer na pełny etat.

– O mój Boże, Jonas. To fantastycznie. Musisz być wniebowzięty.

– Ale Faraday & Sons nie przetrwa, jeśli odejdziemy obydwaj. Wuj William jest w połowie na emeryturze. Kto będzie zarządzał tym całym cyrkiem?

– I przez to masz wyrzuty sumienia? Czujesz się odpowiedzialny?

Kiwa głową.

– Kiedy Josh powiedział, że chce do mnie dołączyć, byłem zachwycony, spełniły się moje marzenia.

– A Josh tego chce naprawdę, tak?

Potwierdza skinieniem głowy.

– W takim razie należy tak zrobić – orzekam. – Nie odpowiadasz za losy Faraday & Sons, on też nie. Nie prosiliście się o to, żeby zostać opiekunami firmy. Ona nie jest waszym powołaniem... jest nim Climb and Conquer. Masz obowiązek działać zgodnie ze swoją prawdą i przeznaczeniem. Musisz żyć zgodnie ze swoją prawdą. Zawsze.

Jego spojrzenie łagodnieje i staje się cieplejsze.

– Masz tylko jedno życie, moja miłości. Jedno. Zrób z niego najlepszy użytek z możliwych. Z każdego dnia. To twoje najświętsze zadanie na tej ziemi.

Jego twarz rozświecila się.

– Dziękuję ci.

– Proszę bardzo.

– Jesteś taka mądra, Sarah. Sprytna, tak, ale też mądra.

Uwielbiam, gdy to mówi.

– Podlizuj mi się, ile chcesz, chłoptasiu – rzucam. – Ale nie pojedziemy na żadną wycieczkę, zanim nie zbierzesz się do kupy i nie rozpoczniesz nowego życia. Nasza wycieczka nie będzie ucieczką... będzie świętowaniem. Będziemy świętowali powstanie Climb and Conquer i koniec mojego pierwszego roku na prawie.

Twarz mu pochmurnieje, bo już rozumie, kiedy chciałabym wybrać się w podróż.

– Jonas, nie mogę wyjechać przed egzaminami. Muszę się uczyć.

Wygląda na totalnie zawiedzionego.

– Sesja jest już za miesiąc – dodaję. – Wyjedziemy zaraz po niej. A w międzyczasie ty uporządkujesz swoje życie, a ja będę kuła jak wariatka, całymi dniami, bez wychodzenia na żadne zakupy.

Otwiera usta, żeby zaprotestować.

– Oczywiście, nie licząc przerw, jakie będę sobie robiła na małpi seks z tobą. Już to mówiłam, Jonas, seks z tobą to fizyczna konieczność... taka sama jak sen, jedzenie i oddychanie. – Przewracam oczami. – Rany.

– Czytasz mi w myślach.

– Możemy wyjechać dzień po egzaminach. Co ty na to?

Wystawia dolną wargę i nadyma się.

– Wiesz, że mam rację – upieram się.

Naburmusza się jeszcze bardziej.

– Wiesz, że tak jest.

Wzrusza ramionami.

– Nienawidzę czekać.

– To tylko odroczenie, nic więcej, kochanie. Jeden krótki miesiąc. Musisz być cierpliwy.

– Z cierpliwością mam problemy.

Śmieję się.

– Poważnie?

Głośno wypuszcza powietrze.

– Cóż, wygląda, że nie mam wyboru. – Wzrusza ramionami. – Kolejna pieprzona runda rozkosznego oczekiwania, do kurwy nędzy. – Potrząsa głową. – Jeden miesiąc. Ty się będziesz uczyła, ja założę dorosłe spodnie, a w każdej wolnej minucie pomiędzy będziemy się wczolgiwali do naszego małego kokonu dla dwojga, żeby się pieprzyć bez opamiętania, jak byśmy byli dwiema oszalałymi na punkcie seksu gąsienicami.

Wybucham śmiechem.

– To gąsienice się pieprzą?

Wzrusza ramionami.

– Teraz już tak.

Znowu się śmieję.

– Ale najpierw rzeczy najważniejsze – mówi, a jego oczy zamieniają się w granit. – Ty i ja, maleńka... musimy skopać dupsko Klubowi, na fest.

Zarzucam mu ręce na szyję.

– Zdecydowanie, kochanie. To naprawdę świetny plan.

Rozdział 36

Jonas

Naprawdę musimy porozmawiać z pańskim szefem – mówię do agenta FBI, żółtodzioba, siedzącego przy stole naprzeciwko mnie. Kurwa, ten świeżak nie będzie w stanie zmobilizować nikogo, żeby cokolwiek zrobił.

– Taa, cóż, to niemożliwe. Do dyspozycji macie państwo tylko mnie.

– Nazywam się Jonas Faraday – mówię, czując się jak skończony dupek. – A to mój brat, Josh. Zarządzamy Faraday & Sons z oddziałami w Seattle, Los Angeles i Nowym Jorku. Chcielibyśmy porozmawiać z dyrektorem biura.

Dzieciak wzrusza ramionami.

– Dostępny jestem tylko ja, proszę pana. Przykro mi. – Ale wcale nie jest mu przykro.

Spoglądam na Sarah. Oczy wychodzą jej z orbit. I słusznie. To się nie uda, jeśli jej donos trafi na stertę papierów na biurku tego nowicjusza. Zależy nam na natychmiastowym działaniu, a to oznacza przyciągnięcie uwagi kogoś, kto ma o wiele więcej do powiedzenia w FBI niż ten koleś.

– Jak długo jest pan agentem? – pyta Kat.

Kiedy spojrzenie tego dzieciaka pada na Kat, sposób jego bycia wyraźnie łagodnieje. Och racja, stale zapominam, że Kat jest wyjątkowo atrakcyjna. Dla mnie jest tylko Kat – najlepszą przyjaciółką Sarah – Imprezowiczką o Złotym Sercu. Ale oglądanie reakcji takich, jak tego gościa, przypomina mi, że obiektywnie Kat to laska.

– Cztery miesiące – odpowiada agent.

– Szkolił się pan w Quantico, tak jak pokazują w filmach?

– Taa.

– Wow. Nieźle. Więc, do jakiego działu pana przydzielili? O FBI wiem tyle, ile zobaczyłam w *Milczeniu owiec*. – Kat rozmawia z koleśkiem, jakby siedzieli razem w przytulnym rogu knajpy i poznawali się bliżej przy drinku.

Facet na pewno wie, że Kat go urabia... a jednak jego uśmiech mówi, że mało go to obchodzi.

– Cóż, nowi agenci przez pierwszy rok są przydzielani głównie do prowadzenia wywiadu środowiskowego. I oczywiście ja jestem tym szczęściarzem, który rozmawia z tymi wszystkimi miłymi osobami, takimi jak państwo, które wpadają do nas z ulic Las Vegas, żeby zgłosić popełnienie zbrodni stulecia.

– Każdy od czegoś musi zaczynać – mówi Kat, błyskając perfekcyjnym uśmiechem. Nachyla się nad stołem. – No więc, sprawa wygląda tak, agencje

Sheffield. Zjawiłam się tutaj z ulic Las Vegas, żeby zgłosić popełnienie zbrodni stulecia.

Nie mogąc się powstrzymać, agent parska śmiechem.

O ja cię, ta Kitty Kat właśnie złowiła faceta.

Mina Kat staje się poważna.

– W gruncie rzeczy to ja wcale nie żartuję. Jestem tu, bo chcę zgłosić przestępstwo stulecia.

Agent wzdycha.

– Jak się pani nazywa?

– Katherine Morgan. Ale pan może mi mówić Kat. – Proponuje to, jakby udzielała mu specjalnych łask, jakby cały świat już jej tak nie nazywał.

Na obliczu agenta specjalnego Sheffielda pojawia się wyraz gorliwości.

– Kat – powtarza. – Coś pani powiem. Złóżcie u mnie swoje doniesienie, a ja obiecuję, że przyjrzę mu się dokładnie w przeciągu dwóch tygodni... może tygodnia. I jeśli coś tam jest, jak najbardziej przyjrzę się sprawie głębiej.

Kusi mnie, żeby coś powiedzieć, ale Sarah kładzie mi rękę na udzie.

– Dziękuję, agencie specjalny Sheffield – mówi Kat, uśmiechając się. – Naprawdę doceniam pańską dobrą wolę. Jak ma pan na imię?

– Eric.

– Agent specjalny Eric. – Kat odrzuca długie blond włosy na plecy. – Rzecz w tym, agencie Erik, że sprawa jest pilna. – Znowu nachyla się nad stołem, prawie się na nim kładąc, biust podjeżdża jej niemal pod samą brodę. – Taka sprawa dla takiego agenta jak pan to szansa na bardzo szybki awans. Niech mi pan uwierzy.

Zerkam znowu na Sarah. Próbuje tłumić śmiech. Wyobrażam sobie, że już nie raz musiała być świadkiem tego, jak Kat uruchamia do działania swój czar.

Młody agent nie sprawia wrażenia przekonanego.

– Nawet jeśli bym pani uwierzył – mówi – musiałbym przedstawić sprawę szefowej, jeśli tylko znalazłaby czas, żeby mnie wysłuchać. I jeśli nawet przekonałaby się do sprawy, co nie jest przesądzone, to ona też musiałaby przekazać wasze doniesienie swojemu przełożonemu w Waszyngtonie, żeby ktoś zajął się sprawą, jeśli jest taka poważna, jak mówicie. A to wszystko trwa, panno Morgan. Czy wie pani, ilu zwolenników teorii spiskowych przychodzi do FBI codziennie, aby powiadomić nas o popełnieniu zbrodni stulecia?

Kat śmieje się i potrząsa głową, a jej złote włosy rozsypują się na ramionach.

– Mogę sobie tylko wyobrazić – odpowiada. – Ale pan chyba nie myśli, że jesteśmy zgrają paranoików, prawda? – Oczy Kat są roziskrzane. – Nasza grupa to tylko zwyczajny informatyk, studentka prawa, specjalistka od PR-u... – Z chlubą wskazuje na siebie przy ostatnim. – I dwaj niedorzecznie bogaci biznesmeni, mający tysiące innych rzeczy do roboty niż składanie doniesień do FBI. Tych dwóch gości tutaj było na okładce „Businessweek”, na litość boską. – Śmieje się. –

Nie ma między nami czubków... no, taa, okej... przyznaję, że ja jestem odrobinę stuknięta. – Dla zobrazowania swoich słów pokazuje lekko rozchylone palce wskazujące i kciuk. – Ale nie w ten sposób, o jakim pan mówi.

O ludzie, dobra jest. Muszę się powstrzymywać, żeby nie ryknąć śmiechem.

Agent Eric wzdycha.

– Z radością przejrzę wasze doniesienie we właściwym terminie...

– Agencie Sheffield, ja pana błagam. Proszę nie rzucać naszego doniesienia na jakąś stertę... niech pan zerknie do niego od razu. Pozwoli nam wszystko wyjaśnić, strona po stronie. Gwarantuję panu, że nie będzie pan żałował.

Erick patrzy na zegarek. Wyobrażam sobie, że czeka na niego całe mnóstwo wywiadów środowiskowych do przeprowadzenia.

– Henn – wtrąca się Sarah. – Puścisz panu agentowi nagranie ze skrzynki głosowej, które ze sobą przynieśliśmy?

– Się robi, proszę pani. – Henn wciska klawisz na swoim komputerze i ochryply głos ukraińskiego Travolty wypełnia pokój na jakieś osiem sekund.

Kiedy nagranie się kończy, Sarah mówi spokojnie.

– To była jedna z wielu wiadomości głosowych, które nasz ekspert komputerowy, Peter Hennessey, zgrał z komórki należącej do Maksima Belenka. To on jest mózgiem stojącym za różnego rodzaju działalnością prowadzoną przez Klub. W tej akurat wiadomości płatny zabójca Yuri Navolska pyta Belenkę, czy zgodnie z poprzednimi instrukcjami ma zabić wyznaczony cel, czy, zamiast tego wstrzymać się w związku z nowo odkrytymi informacjami.

Oczy agenta Ericka robią się ogromne. Agent jest zdecydowanie zaintrygowany.

– Właśnie to powie panu certyfikowany tłumacz z ukraińskiego podczas zeznania składanego pod przysięgą obciążonego karą za krzywoprzysięstwo... i oczywiście, pan Hennessey zezna, że wiadomość głosowa pochodzi z komórki Belenki.

Henn kiwa krótko głową.

– A ponieważ Yuri Navolska przystawiał mi nóż do gardła w łazience na Uniwersytecie Waszyngtońskim, kiedy nagrywał tę wiadomość, mogę osobiście poświadczyć jej autentyczność.

Teraz agent słucha jej już z pełną uwagą.

Sarah kontynuuje atak.

– Minutę po zostawieniu tej wiadomości Yuri Navolska przeciął mi żyłą szyjną i dźgnął nożem w żebra, sprawiając, że upadłam do tyłu i rozbiłam sobie głowę o róg umywalki. – Przekręca głowę na bok, żeby pokazać bliznę na szyi. – Jeśli chce pan obejrzeć blizny na głowie i torsie, pokażę je panu.

Agent Eric ostro wciąga powietrze.

– Nie, nie trzeba. Wierzę pani na słowo.

– Proszę – mówi Kat; słysząc, że jest szczerze poruszona. – Ci ludzie próbowali zabić moją przyjaciółkę. – Wszelkie ślady po Flirtującej Kat zniknęły... teraz jest Żarliwą Kat. – Proszę, niech nam pan poświęci tylko kilka godzin swojego czasu. – Nawet ja widzę, jak szokująco pięknie wygląda Kat teraz... bezradność jej pasuje.

– Macie więcej wiadomości poza tą? – pyta Eric.

– Kilka – odpowiada Henn. – Z wszelkiego rodzaju paskudztwami. Maksim Belenko to naprawdę zły koleś... prostytutka, broń, narkotyki, pranie pieniędzy.

– W tym doniesieniu ma pan wszystko bardzo starannie opisane – mówi Sarah, sięgając po gruby plik i podnosząc go w powietrze. – Każdy zarzut tutaj jest prawdziwy i poparty solidnymi, bezspornymi dowodami. – Pozwala, żeby plik opadł z powrotem na stół z głośnym hukiem.

Zachowanie agenta Ericka zmieniło się o sto osiemdziesiąt stopni w porównaniu z tym, jak się zachowywał na początku naszej wizyty.

– W porządku – rzuca, wzdychając. – Zabierzmy się do tego. Przejrzemy donos razem, strona po stronie, i jeśli rzeczywiście chodzi o to, o czym mówicie, jeszcze dzisiaj przekażę sprawę szefowej. – Wznosi oczy do sufitu. – Tylko błagam, na miłość boską, żadnego kręcenia. Okej?

Kiwamy głowami z zapalem.

– Jeśli mam się narażać, musicie mi obiecać, że będziecie mówili samą prawdę.

– Dziękujemy panu – odzywa się Kat. – Obiecujemy. – Posyła agentowi spojrzenie, jakby właśnie obiecała mu zrobienie laski, sygnał, że Bezbronna Kat wycofuje się.

– No to do roboty – mówi agent Erick, poprawiając się w krześle. Spogląda na Kat. – Jestem cały do państwa dyspozycji.

Rozdział 37

Jonas

Jesteśmy tu prawie trzy godziny, przeprowadzamy agenta Ericka przez donos Sarah i dołączony spis załączników. W trakcie dyskusji Eric był na zmianę podekscytowany, zaszokowany, zaniepokojony i wniebowzięty – ale cały czas przekonany.

– To co chcecie, żebym zrobił? – pyta, wertując listę. Wyraźnie próbuje ukryć fakt, że w tej chwili robi w gacie.

– Chcemy spotkania w Waszyngtonie, w przeciągu dwóch dni, z ważnymi graczami z FBI, CIA i Secret Service – odpowiadam.

Eric zachowuje kamienną twarz, ale widzę, że robi pod siebie.

– Jestem prawie pewien, że będę w stanie przekonać szefową do tego wszystkiego – mówi, wskazując na donos. – Ale wątpię, żeby szefowa mogła wciągnąć te inne agencje.

– Mówimy o ministrze obrony – przypominam. – Nie wiemy, kto z FBI może siedzieć w kieszeni tego gościa.

Eric otwiera usta, żeby zaprotestować, ale mu nie pozwalam, prę dalej.

– Nie chodzi o to, że nie ufam FBI jako takiemu... to samo powiedziałbym o ważnych rybach z CIA i Secret Service. Zależy mi tylko na zachowaniu kontroli i równowagi sił... staram się zwiększyć swoje szanse na to, że sytuacja zostanie potraktowana właściwie.

Agent Eric trze oczy.

– Wszystkie trzy agencje w dwa dni?

Kiwam głową.

On swoją kręci.

– To będą trudne negocjacje.

– Proszę powiedzieć, co mamy zrobić, żeby to się stało?

– Trzeba dostarczyć pieniądze.

– Załatwione – mówi Sarah. – Spis wszystkich kont bankowych Klubu jest w tabeli D w spisie. Numery kont są zaczerpnięte w tej wersji, ale...

– Nie, chodzi o rzeczywiste pieniądze... nie o wydruk. Chcecie, żeby FBI, CIA i Secret Service skakały na wasz rozkaz? To zróbcie tak, żeby mieli wszystko podstawione pod nos.

– Ale my nie możemy tego zrobić – obrusza się Sarah. – Te konta wymagają...

– Taa, możemy – przerywa jej Henn.

Sarah strzela w jego stronę zdumionym spojrzeniem, podobnie jak ja. Henn mówił, że w przypadku większych przelewów potrzebne są podpisy złożone osobiście.

– Możemy to zrobić – upiera się Henn.

– W porządku – mówi wolno Sarah, patrząc na Henna z niejakim zdziwieniem. – Nawet jeśli to prawda, to mamy problem. Jeśli ruszymy kasę, zanim policja będzie gotowa na atak, Belenko natychmiast domyśli się, kto go przekręcił i dobierze się do mnie i do Jonasa... a kto wie, co jeszcze oni mogą zrobić?

– Ona ma rację – odzywam się. – Nie możemy ruszać pieniędzy tylko po to, żeby was przekonać, żebyście zaczęli działać – to musi być zrobione odwrotnie.

Eric wzdycha i podnosi oczy do sufitu.

– To nie jest bajdurzenie? Może pan to zrobić?

Wszyscy spoglądają na Henna.

– Możemy to zrobić.

– W takim razie wstawię się za wami u szefowej – oznajmia Eric. – Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Wszyscy oddychają z ulgą.

– Hej, agencie Sheffield – mówi Sarah. – Mam do pana prośbę o przysługę.

Cały pokój patrzy na nią ze zdumieniem. Nie ustalaliśmy czegoś takiego wcześniej. O czym ona, do cholery, mówi?

Eric zaciska usta, najwyraźniej czekając, aż usłyszy, co to za przysługa.

– Prowadzi pan wywiady środowiskowe, prawda?

– Taa – potwierdza Eric. – Każdego dnia.

– Chciałabym, żeby odszukał pan dla mnie dwie osoby.

Agent Eric wygina brwi, i ja też. O czym ona gada?

– To nie jest konieczne. To przysługa osobista. Ale bardzo ważna.

Serce mi łomocze.

– Kim są te dwie osoby? – pyta Eric.

– Pierwsza ma na imię Mariela, pochodzi z Wenezueli.

Natychmiast mnie zatyka.

Sarah nie patrzy na mnie.

– Nie znam jej nazwiska, ale pracowała u Josepha i Grace Faradayów w Seattle w latach, chyba od 1984 do około 1991.

Zerkam na Josha. Ma rozdziawione usta. Zakrywam twarz dłońmi, próbując wyglądać, jakbym się nad czymś zastanawiał albo był zmęczony, albo walczył z bólem głowy. Ale prawda jest taka, że walczę ze łzami.

– W 1991 Grace Faraday została zamordowana we własnym domu i okazało się, że mężczyzna, którego skazano za morderstwo, był narzeczonym siostry Marieli. Powinien pan zdołać uzyskać nazwisko Marieli, podążając śladem

prowadzącym od skazańca do jego narzeczonej – a potem do siostry narzeczonej, Marieli. Może siostra odwiedzała zabójcę w więzieniu? Może była przesłuchiwana albo zeznawała podczas śledztwa lub procesu? Na pewno znajdą się gdzieś jakieś wzmianki o narzeczonej, a to powinno pana doprowadzić do nazwiska Marieli.

Wypuszczam drżący oddech i Sarah łapie mnie za udo pod stołem. Zerkam na Josha. Twarz ma ukrytą w dłoniach. Nie mogę złapać oddechu.

– Proszę poczekać – mówi Eric, notując. – Może pani to wszystko powtórzyć?

Sarah jeszcze raz wolno powtarza, jej dłoń gładzi teraz łagodnie moje udo.

– Musi pan znaleźć Marielę... a jeśli nie żyje, to jej dzieci.

Ostatnia część przeszywa mi serce. Czy Mariela może nie żyć? Robię szybkie obliczenia w myślach. Ile miała lat, gdy Josh i ja byliśmy siedmiolatkami? Jakież trzydzieści? Wtedy jeszcze nie miałem wycucia czasu... wszyscy byli dla mnie tak samo starzy... ale założę się, że była młodsza niż ja obecnie. No to ile lat miałyby teraz? Pięćdziesiąt kilka, prawdopodobnie?

Erick spogląda znad notesu.

– Okej. Wydaje się, że to jest do zrobienia.

Żołądek mi się przewraca. Ten dzieciak znajdzie moją Marielę? Spoglądam na Josha, a on kręci głową, jakby był w totalnym szoku. Posyłam mu spojrzenie, które mówi: jestem tak samo zszokowany jak ty, człowieku.

– Fantastycznie, Eric – mówi Sarah. – Dziękuję. I jest jeszcze jedna kobieta. Nie znam jej imienia... ale jej nazwisko panińskie to Westbrook.

Cholera jasna. Wymieniamy z Joshem zdumione spojrzenia. Panna Westbrook też? Co ta Sarah wyprawia, do diabła?

– Panna Westbrook była nauczycielką w Seattle, prawdopodobnie w 1992 roku i potem wyszła za mąż za gościa z Marynarki Wojennej o nazwisku Santorini, który stacjonował w San Diego.

– Co te dwie kobiety mają wspólnego z Klubem? – pyta Eric.

– Absolutnie nic – odpowiada Sarah. Zerka na mnie, oczy jej się iskrzą. – To osobista przysługa, dla mnie. Nie mam możliwości sama odnaleźć tych pań, nie znając ich imion i nazwisk, ale sądzę, że pan jest to w stanie zrobić.

Eric wzrusza ramionami, jakby to była oczywista oczywistość. W końcu jest z FBI.

– Nie powinno z tym być większego problemu – uśmiecha się do Sarah.

– Dziękuję. Zależy mi na otrzymaniu tych informacji najszybciej jak się da, proszę.

– Zrobię, co będę mógł.

Na całym ciele czuję ciarki niepokoju i ekscytacji, i całej masy innych emocji, których nie potrafię nazwać. Co Sarah planuje? Znowu patrzę na Josha, a on na mnie, jakbym był kosmitą, wyraźnie wstrząśnięty, że powiedziałem Sarah o

Marieli i pannie Westbrook.

– Och – wykrzykuje Sarah. – O mało, a bym zapomniała. Ta druga kobieta, Westbrook Santorini, ma syna o imieniu Jonas... i on ma teraz prawdopodobnie... – podnosi oczy na sufit i liczy – około siedemnastu lat. Może to panu jakoś pomoże.

Moje serce przyspiesza. Ja cię kręcę. Jonas Santorini. Nigdy nie myślałem, że dziecko panny Westbrook istnieje naprawdę, a już zdecydowanie nie jako nastolatek. Dla mnie zawsze był ciężarnym brzuchem, zamrożonym w czasie.

– Zapisalem – mówi Eric, notując.

– Jak się nazywała ta szkoła, w której pracowała panna Westbrook w Seattle, Jonas? – pyta Sarah. – To może się przydać Ericowi przy poszukiwaniach.

Policzki mam gorące. Otwieram usta, ale nic się z nich nie wydobywa.

– Akademia św. Franciszka – mówi Josh.

Spoglądam na niego, uśmiecha się do mnie szeroko. Jak za dawnych czasów. Sarah otacza mnie ramieniem i ściska.

– Dobrze. Zrobię, co mogę – obiecuję Eric.

– Dziękuję – rzuca Sarah.

– To nie powinno być zbyt trudne. – Eric odsuwa notes, tryska ekscytacją. – Okej, myślę, że mam wszystko, czego potrzebuję. – Udaje opanowanego, ale widać, że od środka go rozrywa. – A teraz, dla jasności. Obiecujecie, że dacie nam pełen dostęp do wszystkiego, tak? Bez ograniczeń? Bez żadnych wyjątków? Do ich systemu operacyjnego, listy członków, wiadomości głosowych, kodów... i pieniędzy też?

Wszyscy spoglądają na Henna. Tylko on w tym pokoju wie, czy możemy złożyć aż tak dużą obietnicę.

– Tak – potwierdza. – Do wszystkiego.

– Ale prześlemy to wyłącznie starszym rangą przedstawicielom FBI, CIA i Secret Service. I pan też ma tam być, Ericu... proszę powiedzieć swojej szefowej, że powiedzieliśmy, że pana obecność jest niepodlegającym negocjacom warunkiem umowy. Proszę jej powiedzieć, że jeśli trzeba, zapłacę za pańską podróż do Waszyngtonu, ale że musi pan tam być.

Twarz Erica rozpromienia się. Wyobrażam sobie, że w trakcie swojej dopiero raczkującej kariery nie miał zbyt wielu okazji uczestniczyć w zebraniach grubych ryb.

– Okej – mówi, szykując się do walki. – Muszę teraz porozmawiać z szefową. Później do państwa zadzwonię. – Kiwa głową w stronę Kat, ją zwłaszcza zapewniając. – Obiecuję, że dam z siebie wszystko.

– Wiem, Ericu – mruczy Kat. – Mam do pana pełne zaufanie.

Rozdział 38

Sarah

Henn, podaj keczup – mówi Josh

Cała nasza piątka obżera się niemiłosiernie w restauracji Americana w naszym hotelu. Stół ugina się pod ogromną ilością burgerów, frytek i piwa – nawet Jonas wcina cheesburgera z bekonem i frytki, a są to dania, w których nigdy nie gustował – a my z entuzjazmem po raz kolejny omawiamy spotkanie z agentem specjalnym Erikiem, tak jakbyśmy zagranie po zagranu analizowali mecz ulubionej drużyny koszykarskiej. Żadne z nas nie ma najmniejszych wątpliwości, że naszym głównym rozgrywającym była dzisiaj Kat – i że całkowicie zmiażdżyła przeciwnika.

Henn podaje Joshowi keczup, ale nie spuszcza oka z Kat.

– I kto jest teraz pieprzonym geniuszem? – mówi. – Ta dziewczyna! – Daje jej żartobliwego kuksańca.

Kat promiennie się uśmiecha.

– Zdrowie Kat – mówię, podnosząc kufel z piwem. Nasi trzej faceci dołączają do toastu. – To dzięki tobie Eric zaczął poważnie nas traktować – mówię. – Nie ma co do tego wątpliwości.

– Ojej, dzięki – mówi Kat. – Ale to zdecydowanie był efekt pracy zespołowej!

Znowu podnosimy kufle, tym razem pijemy za naszą ekipę.

– No to jak masz zamiar zdobyć te pieniądze, Henn? – pyta Josh. – Myślałem, że mówiłeś, że z większości tych kont przelew można zrobić wyłącznie osobiście.

– Bo tak właśnie jest – potwierdza Henn. – A to, rzecz jasna, oznacza, że przelew zostanie wykonany osobiście.

Milczymy, nie bardzo rozumiejąc, co ma na myśli.

Henn spogląda znacząco na Kat:

– Witam panią, Oksano Belenko...

Kat ma minę, jakby Henn właśnie jej powiedział, że wybrano ją do odśpiewania hymnu narodowego podczas Super Bowl, meczu o mistrzostwo futbolu amerykańskiego.

– To nie będzie trudne – mówi Henn. – Załatwię ci paszport i prawo jazdy...

– No nie wiem... – Kat wydaje się przytłoczona tą propozycją. – Nie wiem, czy mogę...

– Możesz – łagodnie, ale zdecydowanie mówi Henn. – Dzisiaj to

udowodniłaś. Nie ma co do tego wątpliwości. – Uśmiecha się szeroko. – Nic się nie martw, Kitty Kat. – Dotyka jej dłoni. – Włamię się na wszystkie konta i odejmę Oksanie jakieś trzydzieści lat... Nie przyjdzie im do głowy, żeby kwestionować twoją tożsamość. A potem złożysz wizytę w każdym banku, a ja przez cały czas będę przy twoim boku. – Henn posyła Kat podnoszący na duchu uśmiech. Boże, ten chłopak ją uwielbia!

– Ale czy Kat będzie bezpieczna? – dopytuję.

– Osobiście o to zadbam – zapewnia Henn.

– Ja również – dodaje Josh.

To jakieś szaleństwo. Czy naprawdę możemy prosić Kat, żeby to zrobiła? Dlaczego Henn i Josh zachowują się, jakby to była całkiem zwyczajna prośba? Patrzę na Jonasa, spodziewając się, że będzie równie zaniepokojony tą sytuacją, co ja, ale on zdecydowanie kiwa głową. Czy oni wszyscy stracili rozum?

Kat ruchem dłoni przywołuje przechodzącą kelnerkę:

– Kolejka podwójnego patrona dla wszystkich, proszę.

Kelnerka odchodzi, a Kat powoli wypuszcza powietrze z płuc:

– W porządku, zrobię to.

– Jesteś pewna? – dopytuję. – Nie musisz tego robić.

– Tak, całkowicie. W końcu to nie skok na kasyno, drodzy koledzy i bardzo piękna koleżanko. – Puszcza do mnie oko. – Chodzi o to, żeby raz na zawsze rozprawić się z tymi gośćmi, żeby już nigdy nie mogli cię skrzywdzić, Sarah. Dam radę!

Wszyscy oprócz mnie podnoszą kufle, żeby przepić do Kat. Ja mam zbyt wiele obaw, żeby świętować. Zbyt dobrze wiem, z jakim rodzajem ludzi mamy do czynienia.

– Otworzymy konto za granicą – Jonas przedstawia dalszą część planu – i w ostatnim możliwym momencie przelejemy na nie wszystkie środki.

– Dwa konta za granicą – przerywa mu Josh. – Myślę, że należy nam się jakieś niewielkie znaleźne... Co ty na to, bracie? Może jeden procent?

– Do diabła, tak! – zgadza się Jonas. – Świetny pomysł! Taaa, pięć i pół miliona to całkiem przyjemna prowizja. Kat i Henn, wy dostaniecie po milionie. Całkowicie sobie na to zasłużyliście.

Kat i Henn wymieniają spojrzenia, są zaszokowani.

– Mówisz serio? – popiskuje Kat. – Naprawdę *dacie* mi milion dolarów?

– Należy ci się.

Kat wydaje z siebie kolejny pisk. Zrywa się na równe nogi i przez stół obejmuje Jonasa, całując go w policzek z taką radością, jakby właśnie została Miss Ameryki. Następnie chwyta w objęcia mnie i daje mi całusa prosto w usta, śmiejąc się radośnie. Następny w kolejce jest Josh. Kate najwyraźniej planuje niewinnie pocałować go w policzek, ale on szybko odwraca twarz i całuje ją w usta. Wow, to

dopiero pocałunek! A Kat odpowiada pocałunkiem tak namiętnym, jakby już miała mokro w majtkach. Dobry Boże, tych dwoje to naprawdę gorąca para! Myślę, że to najlepsza odpowiedź na pytanie, czy Kat i Josh sypiają ze sobą...

Henn odwraca wzrok od całującej się namiętnie pary, mina mu rzednie.

Kiedy Kat i Josh wreszcie odrywają się od siebie, Josh mówi:

– Mam wrażenie, że całe życie czekałem, żeby to zrobić...

– Ale czemu, do cholery, tak długo z tym zwlekałeś, Playboyu? – Kat nie może złapać tchu, twarz ma rozpaloną.

Chwila moment. Że jak? To był ich pierwszy pocałunek?

Josh parska krótkim śmiechem:

– Sam się nad tym zastanawiam!

– Czy to oznacza, że wreszcie mi to powiesz? – szepce Kat. Josh kiwa głową. O mój Boże, jego policzki płoną!

O czym, do diabła, oni mówią? Umieram z ciekawości!

Kat siada z powrotem, uśmiechając się demonicznie, ale kiedy jej wzrok pada na siedzącego po drugiej stronie stołu Henna, natychmiast poważnieje:

– Och, Henny! Tak mi przykro.

Henn potrząsa głową:

– Nie, wszystko w porządku. Jesteście dla siebie stworzeni. – Z trudem przełyka ślinę. – Nie ma co do tego wątpliwości. – Próbuje się uśmiechnąć.

Josh spogląda na niego przepaszająco:

– Posłuchaj, Henn...

– Nie, naprawdę. – Machnięciem ręki zbywa Josha. – Wszystko w porządku.

Ale nie jest w porządku. Ani trochę. Biedny Henn.

Kat przeciska się na drugą stronę stolika i bierze Henna w ramiona:

– Jesteś najlepszy! – Całuje go miękko w policzek. – Jestem dumna, że mogę cię nazwać moim przyjacielem!

Prawdopodobnie to dla biedaka żadna pociecha, ale będzie mu to musiało wystarczyć.

Tymczasem zjawia się kelnerka z zamówioną przez Kat tequilą i wszyscy podnosimy kieliszki do góry.

– Za Imprezową Laskę o Złotym Sercu i Hakera – mówię. – Którzy oboje wkrótce zostaną mi-lío-ne-ra-mi.

– Otóż to – dodaje Josh, wpatrując się w Kat płonącymi oczami. Przechylamy kieliszki i wlewamy w siebie alkohol.

– Hm, nie wybiegajmy myślą za bardzo w przyszłość – zauważa Kat. – Ciągłe mamy do załatwienia pewien drobiazg, a mianowicie trzeba jeszcze zdobyć te pieniądze.

– Och, zrobimy to, nic się nie martw – mówi Henn, starając się, żeby brzmiało to beztrudno. Kiedy na niego patrzę, chce mi się płakać. Nietrudno się

domyślić, że nawet milion dolarów nie jest w stanie uleczyć złamanego serca.

– A co z tobą, Jonas? – pytam, żeby odwrócić uwagę od biednego Henna. – Ciebie też naciągali na okrągłą sumkę.

– A pewnie, że tak! Skurwiele wzięły dwadzieścia pięć kawalków, które ci dałem. Mam je zamiar dla ciebie odzyskać, a dodatkowo chcę sto osiemdziesiąt tysięcy, które im zapłaciłem. Niech nie myślą, że jestem jakimś pieprzonym idiotą.

– Nie zapominaj też o tych dwudziestu pięciu kawalkach, które zapłaciłeś w ramach składki – dodaję.

– Nie... nie zasługuję na te pieniądze – mówi Jonas. – Nie należy mi się odszkodowanie za to, że byłem takim durniem.

– Jonas, oni cię oszukali. Nie wiedziałeś, za co tak naprawdę płacisz – zauważam.

– Nie, nieprawda – wzrusza ramionami. – Poza tym, to był mój wybór, żeby się zapisać do Klubu na cały pieprzony rok. *Kto* tak robi? – Zerka na Josha i lekko się uśmiecha. – A poza tym w końcu wyszło na to, że to były najlepiej zainwestowane pieniądze w moim życiu. – Puszczam do mnie oko, a ja się uśmiecham od ucha do ucha. Uwielbiam, kiedy tak mówi! – Chcę tylko pieniędzy, które naprawdę mi ukradli, po milionie dla Kat i Henna, a cała reszta należy do ciebie, Sarah Cruz.

– Co? – Nie mogę uwierzyć w to, co właśnie usłyszałam.

– Te skurwiele prawie cię zabiły, kochanie, są ci winni o wiele więcej niż trzy miliony dolarów. A poza tym cały czas byłaś naszym nieustraszoną George'em Clooneyem. Po prostu ci się to należy.

Wszyscy przy stole przytakują z entuzjazmem.

– Nie, nie mogę...

– Oczywiście, że możesz – mówi Josh.

– Zdecydowanie – dodaje Kat.

– No a co z tobą, Josh? Nie chcesz nic z tych pieniędzy? – pytam.

Josh wybucha śmiechem:

– Do diabła, nie!

– Ale przecież od początku nam pomagałeś...

– Jasne, że tak. Nie miałem wyboru – uśmiecha się do Jonasa.

Powoli wypuszczam powietrze z płuc. Wow! Trzy miliony dolarów? To kusząca perspektywa, przyznaję, ale to o wiele za dużo. Nie zrozumcie mnie źle – nie jestem święta – skoro Kat i Henna mają dostać po milionie, ja też chętnie bym się na coś załapała. Ale trzy miliony? Nie. Milion dolarów absolutnie by mi wystarczył na wszystko, o czym kiedykolwiek marzyłam – kupiłabym mamie dom, zapłaciłabym chesne (nie ma się co łudzić, zdobycie stypendium to w tej sytuacji marzenie ściętej głowy), może odłożyła trochę pieniędzy, bo nigdy nie wiadomo, co przyniesie przyszłość. Ale poza tym naprawdę nie potrzebuję niczego. Z

dypłomem ukończenia studiów prawniczych zawsze będę w stanie, w ten czy inny sposób, na siebie zarobić. Mam piękny dom, w którym spędzę najbliższą przyszłość z Jonasem. A jeśli przyjdzie mi ochota, żeby gdzieś pojechać, to wystarczy, że szepnę o tym słówko mojemu przystojniakowi. Czego mi więcej potrzeba?

Podejrzewam, że – biorąc pod uwagę, że Jonas nie jest typem, któremu się spieszy do ołtarza – teoretycznie powinnam odkładać pieniądze, bo kiedyś przyjdzie dzień, kiedy wszystko się między nami posypie, a ja zostanę na tym świecie sama jak palec. Tyle że ja wiem, że taki dzień nigdy nie nadejdzie. Boże święty, ten facet niejeden raz udowodnił, jak bardzo mnie kocha! Obiecał mi, że zawsze będziemy razem – a ja mu wierzę. Może to dlatego, że mój mózg jest całkowicie wyprany przez telewizję puszczającą non-stop ckliwe telenowele, ale całym sercem wierzę mojemu słodkiemu Jonasowi.

– Nie musisz podejmować decyzji teraz – mówi Jonas, delikatnie masując moje udo. – Przemyśl to sobie na spokojnie.

Kiwam głową:

– Dobrze, pomyślę nad tym.

Szczerze mówiąc, już teraz mam parę pomysłów, jak mogłabym w dobry sposób wykorzystać te pieniądze. – Jak myślisz, Henn, jak szybko mógłbyś...

Przerywam na widok osoby, która właśnie stanęła przy naszym stole.

Święci pańscy! O w mordę! O mój Boże! Bez, kurwa, jaj! To nie może się dziać naprawdę. Nie, nie, nie! To Max.

Rozdział 39

Jonas

Co, do kurwy nędzy, robi tutaj Max?

Ciało Sarah przeszywa nagły dreszcz, jakby ktoś właśnie poraził ją paralizatorem.

Niech to! Czy widział nas, jak poszliśmy dzisiaj do FBI? Cholera jasna! Nie, nie ma takiej pieprzonej opcji. Absurdalnie długo kluczyliśmy ulicami miasta, żeby się upewnić, że nikt nas nie śledzi i jestem na sto procent pewien, że nam się to udało. Max musiał wynająć jakiegoś zbira, żeby siedział w hotelu i dał mu znać, kiedy się wreszcie znowu pojawimy.

– Czego chcesz? – pytam, otaczając Sarah ramieniem. Boże, jak ona drży!

– Witam, panie Faraday – mówi Max. – Dobry wieczór, Sarah. – Spogląda na pozostałe osoby przy stole, ale nie wita się z nikim poza Sarah i mną. – Mam nadzieję, że nadal przyjemnie wam płynie czas w Las Vegas?

– Czego, kurwa, chcesz? – pytam.

Sarah ściska moje udo, prawdopodobnie próbuje mi dać do zrozumienia, żebym nie zapominał o roli, którą mam do odegrania. Ale w końcu ten skurwiel i tak uważa mnie za zaborczego dupka, nie? Którym zresztą naprawdę jestem, więc pieprzyć go.

– Miałem tu coś do załatwienia. Co za zbieg okoliczności, że znowu się spotykamy! – mówi Max.

Zaciskam szczękę i mierzę go wściekłym spojrzeniem. Muszę użyć całej siły woli, żeby nie skoczyć na równe nogi, nie chwycić w garść jego pieprzonych, przylizanych do tyłu włosów i nie zetrzeć z jego twarzy tego zadowolonego uśmiechu. Ten skurwysyn zranił moją ukochaną w toalecie, pozwolił, aby jej święta krew wylewała się na podłogę i zostawił ją tam na pewną śmierć. Ten pierdolony skurwiel prawie co noc nawiedza moją ukochaną w pieprzonych koszmarach sennych. Chcę oderwać mu głowę. Chcę mu poderżnąć gardło i patrzeć, jak uchodzi z niego życie wraz z tryskającą na podłogę krwią. Chcę, żeby, kurwa, zdechł.

Sarah najwyraźniej potrafi czytać w moich myślach, ponieważ obejmuje mnie ramieniem, jakby chciała mnie powstrzymać przed zrobieniem czegoś głupiego.

– Cześć Max – mówi drżącym głosem. – Taaa, to naprawdę cholernie ciekawy zbieg okoliczności... Hej, wszyscy, to jest mój kumpel Max. A to są znajomi Jonasa, którzy przyjechali do Vegas, żeby trochę z nami poimprezować.

To jest brat Jonasa, Josh. A to dziewczyna Josha, Kayley oraz jego współlokator z czasów studenckich, Scott.

Max nieuważnie kiwa wszystkim głową.

– Chciałbym z tobą chwilę pogadać na osobności, Sarah. – Wyciąga rękę, jakby naprawdę się spodziewał, że ona poda mu swoją.

– Nie – mówię, mocno przyciskając ją do siebie. Jestem o włos od chwycenia leżącego na stole noża i poderżnięcia pieprzonego gardła tego skurwysyna.

Max prycha w moją stronę.

– Słuchajcie. – Sarah zwraca się do Josha, Kat i Henna. – Moglibyście nas zostawić na parę minut?

Patrzą na siebie, najwyraźniej nie wiedzą, co zrobić.

– Yyyy – zaczyna Josh i patrzy na mnie, żebym dał mu jakiś znak. Kiwam głową.

– Jasne – mówi Josh. – Chodź, Kayley. Scott. Pogramy w kości.

Odchodzą, ostrożnie oglądając się w naszą stronę.

Max siada na jednym z wolnych miejsc, a mnie serce skacze do gardła. Mógłbym zabić skurwysyna dokładnie w tym momencie. Wystarczyłoby, żebym sięgnął przez stół, wziął w ręce jego pieprzony łeb i z całej siły przekręcił. Ale, kurwa mać, nie mogę tego zrobić. Z powodu Sarah – z powodu naszej misji – z powodu lasu, który nie powinien być zasłaniany przez drzewa – z powodu tego, że chcę, żebyśmy już nigdy nie musieli się oglądać przez ramię. Muszę się kontrolować. Zaciskam zęby jak epileptyk, który czuje, że zaraz dostanie ataku.

– To nie zajmie więcej niż kilka minut – mówi Max beznamiętnym głosem.

– Może pójdzie pan w coś sobie zagrać, panie Faraday?

Pochylam się w jego stronę:

– Pieprz się – mówię.

– Skurwysyn. – Max mruży oczy.

– Zapłaciłem ci osiemdziesiąt tysięcy dolarów za to, żeby ta kobieta była moja w każdej sekundzie nadchodzącego miesiąca. I tak ma być, każdy centymetr jej ciała, każdy włos na jej pięknej główce należy do mnie. Więc możesz iść się pieprzyć.

Max uśmiecha się pogardliwie i odchyła się do tyłu, nie kryjąc zdziwienia.

Sarah pochyla się w moją stronę, drży jak liść osiki.

– Przez cały ten miesiąc ta kobieta jest moja, skurwielu. Nie życzę sobie, żebyś się do niej odzywał. Nie życzę sobie, żebyś do niej wypisywał esemesy. Nie życzę sobie, żebyś przez tak zwany „przypadek” zatrzymywał się przy naszym stoliku, żeby z nią porozmawiać. Nie życzę sobie nawet, żebyś na nią patrzył. – Nie byłbym zdziwiony, gdyby z uszu buchała mi teraz prawdziwa para. – Bo ona jest moja.

Max mruży oczy i zgrzyta zębami. Po chwili wstaje i wbija wzrok w Sarah, choć przed chwilą wyraźnie mu tego zabroniłem.

– Miłego miesiąca, Sarah.

– Jesteś głuchy, skurwysynu? Masz się do niej nie odzywać. Nawet, kurwa, na nią nie patrz – warczę na niego. – Zapłaciłem osiemdziesiąt tysięcy dolarów, żeby być jedynym, który może się cieszyć jej wysublimowanymi wdziękami.

Max nie zwraca na mnie większej uwagi i nadal gapi się na Sarah:

– Oczekuję cię w swoim biurze, gdy tylko ten miesiąc się skończy. Masz tam być tego samego dnia.

– Oczywiście – mówi. – Nie mogę się doczekać.

Gwałtownie obracam głowę, żeby na nią spojrzeć. Czuję, że zaraz eksploduję.

Sarah ponownie ściska mnie za udo pod stołem:

– Kiedy nasz miesiąc dobiegnie końca, Jonas, będę musiała wrócić do pracy – mówi, a jej wtulone we mnie ciało drży. – Wiesz, że muszę płacić za swoje czesne, za lekarzy mamy, za dom taty. Przecież wiesz to wszystko.

Och, Sarah! Moja Wspaniała Sarah. Nie wiem, jak ona to robi, że nigdy nie traci zimnej krwi, nawet kiedy, tak jak teraz, jest śmiertelnie przerażona.

– Pogadamy o tym później – mówię. Ze złością przenoszę wzrok na Maxa. – Co tu jeszcze robisz? – Macham w jego stronę ręką, jakbym odganiał dokuczliwą muchę. – Już cię tu nie ma, skurwielu!

Max aż trzęsie się ze złości:

– Nie mogę się doczekać, naszego ponownego spotkania, Sarah. – Rzuca w moją stronę mordercze spojrzenie. – Panie Faraday, sugeruję, żeby się pan poważnie zastanowił, kogo pan nazywa skurwielem. – Zaciska zęby. Wyraźnie widać, że pragnie mnie zabić równie mocno, jak ja pragnę zabić jego. – To mocne słowo.

– Skur-wiel – cedzę przez zęby, przeciągając każdą sylabę. – Taaa, wiem, co masz na myśli. To jest mocne słowo, ty skurwielu. – Pochylam się w jego stronę i mierzę go gniewnym spojrzeniem. – Podobnie jak dupek. Frajer. Kutas. – Kurwa, tak bardzo chcę zabić tego skurwiela! – Skur-wy-syn. Mogę tak bez końca, skur-wie-lu.

Max powoli potrząsa głową:

– Niech pan na siebie uważa, panie Faraday.

– Dzięki. Taki właśnie mam zamiar, skur-wie-lu.

Max wstaje. Obrzuca jeszcze Sarah krótkim spojrzeniem, nozdrza mu drgają, po czym odwraca się na pięcie i wychodzi z restauracji, rozwścieczony do białości.

Gdy tylko znika nam z pola widzenia, wtulone we mnie ciało Sarah zaczyna spazmatycznie drgać. Biorę w ręce jej twarz i czuję, jak drży.

– Wszystko w porządku, kochanie?

Przytakuje i z trudem przelyka ślinę.

– Już jesteś bezpieczna, kochanie. Moje najdroższe kochanie. – Przyciągam ją do siebie. – Już sobie poszedł.

– Jonas... – szepce, a ja czuję, że wstrząsa nią gwałtowny spazm.

– Już go nie ma. Jesteś bezpieczna. – Gładzę jej włosy, ale ona nadal drży. Jezu. Jej wtulonym we mnie ciałem wstrząsają dreszcze, jakby była konającą rybką na haczyku.

– Jonas – powtarza.

– Jestem przy tobie. – Odsuwam się od niej i spoglądam w jej wielkie brązowe oczy.

– Jonas. – W jej głosie wyraźnie daje się wyczuć napięcie.

O mój Boże, jest całkiem rozbita!

– Kochanie, już wszystko dobrze. – Delikatnie ją całuję.

– Jonas, proszę. – Jej głos brzmi, jakby była w głębokiej hipotermii, praktycznie szczęka zębami.

– Słucham cię, kochanie. O co chodzi? Powiedz mi?

Zamyka oczy i podnosi twarzyczkę w moją stronę:

– Zabierz mnie z powrotem do apartamentu, Jonas. – Rumieni się. – Zabierz mnie do apartamentu i zerznij tak, żebym zapomniała, jak się nazywam.

Rozdział 40

Sarah

Oprócz mnie, Jonasa, agenta specjalnego Erica i jego szefa z Las Vegas w sali konferencyjnej kwatery głównej FBI w Waszyngtonie tłoczy się jeszcze co najmniej piętnastu mężczyzn w ciemnych garniturach. Wszyscy mają twarde spojrzenia i pozbawione humoru twarze. Przedstawili się jako reprezentanci FBI; CIA; Secret Service; Rządowej Agencji do spraw Wdrażania Obrotu Lekarstw; Biura do spraw Alkoholu, Tytoniu, Broni Palnej oraz Materiałów Wybuchowych; Departamentu Sprawiedliwości oraz, cholera jasna!, również Departamentu Obrony. Jakby tego było mało, jest tu jeszcze trzech dosyć przerażająco wyglądających facetów, którzy na początku spotkania – czyli cztery godziny temu – krótko odmówili podania nazwy instytucji, którą reprezentują i od tego czasu nie odezwali się ani razu.

Agent specjalny Eric – który pośród tych doświadczonych agentów wygląda jak przyprowadzony przez tatę do pracy przedszkolak – zadzwonił do nas wczoraj i powiedział, żeby brać tyłki w troki i najbliższym samolotem zabrać się do Waszyngtonu. I właśnie tak zrobiliśmy. Według Erica mój raport rozpętał prawdziwą burzę w FBI. Najpierw zainteresował się nim jego szef w Las Vegas, potem raport przyciągał uwagę kolejnych osób w hierarchii, aż wreszcie trafił do rąk ważniaków z Waszyngtonu.

Wygląda na to, że kiedy dwóch bogatych i otoczonych powszechnym szacunkiem potentatów (nieznajdujących się na żadnej rządowej liście obserwacyjnej) wysuwa tezę, że Sekretarz Obrony Stanów Zjednoczonych został przypadkowo wplątany w skandal z obracającą miliardami dolarów szajkę, która dostarcza pieniądze i broń, żeby wesprzeć rosyjską agresję – że kiedy tych dwóch potentatów jest skłonnych poświęcić swoją reputację i być może nawet pograżyć się, zgłaszając się z tą sprawą do władz – i że kiedy na poparcie swoich słów mają rzetelny, pięćdziesięciostronicowy raport z opisanym szczegółowo materiałem dowodowym i obiecują wyłożyć pół miliarda, żeby udowodnić swoje tezy – wtedy FBI zaczyna się interesować sprawą. Podobnie jak, niech to diabli!, wielu innych przerażająco wyglądających ludzi z dziwnymi plakietkami.

Na przysłowiowych gorących krzesłach zasiadłam tylko ja z Jonaszem – Henn, Josh i Kat (znana również jako Oksana Belenko) zostali w Las Vegas, żeby na nasz sygnał dokonać transferu pieniędzy. Powiedzieć, że przez ostatnie cztery godziny spędzone w tej sali konferencyjnej miałam pełne gacie, byłoby niedopowiedzeniem roku. Oczywiście próbowałam robić wrażenie rozsądnej i

opanowanej, ale wydaje mi się, że wyszłam raczej na histeryczkę.

Z kolei Jonas w trakcie całego spotkania był perfekcyjnie chłodny i opanowany (nie licząc kilku razy, kiedy kolano mu drgało pod stołem). Był czarujący. Rozbrajający. Otwarty. Szczery. Obserwując go, wiele się nauczyłam na temat nienachalnej pewności siebie. Jest ujmujący, choć wcale nie zabiega o sympatię – w efekcie ludzie go szanują. Gdy tak przez cztery godziny przyglądałam się, jak Jonas podporządkowuje sobie tych wszystkich ludzi, jakby to on tu był szefem, zrozumiałam, w jaki sposób odnosi takie sukcesy w interesach.

Zanim tu przyszliśmy, ustaliliśmy, że choćby nie wiem co, cały czas będziemy mówić prawdę – i trzymaliśmy się tego planu, nawet jeśli odpowiedzi, których udzielaliśmy zawstydzają nas czy nawet stawiały w złym świetle. I myślę, że podjęliśmy dobrą decyzję. Bo choć na początku spotkania ci otaczający nas twardzi ludzie w ciemnych garniturach wydawali się nam raczej niechętni, teraz wierzyli w każde nasze słowo.

Ręce miałam mokre od potu. Wytarłam je o spódnicę.

– Kto jeszcze o tym wie? – pyta facet z Departamentu Obrony, podnosząc mój raport. – Czy wie o tym ktoś poza wami i trzema osobami wchodzącymi w skład waszego zespołu – rzut oka na notatki – Katherine Morgan, Joshem Faradayem i Peterem Hennessey?

– Nikt spoza naszej piątki nie widział raportu i nie wie o jego istnieniu – mówi Jonas, a jego głos jest mocny i pewny. – Wysłaliśmy kilka nagrań do tłumacza przysięgłego z języka ukraińskiego, ale nie zawierały one kontekstu ani informacji pozwalających na zorientowanie się w całości sprawy.

– Jesteście pewni? Nikt spoza waszej piątki o tym nie wie? – dopytuje facet z Departamentu Obrony, uważnie przypatrując się Jonasowi.

Zerkam na faceta z CIA, tego który wygląda na zdolnego, żeby nas poćwiartować i upchnąć w bagażniku swojego auta – a on chłonie każde słowo Jonasa.

– Nikt – mówi Jonas. – Okazało się, że Sarah nieświadomie pracowała dla szajki zajmującej się na dużą skalę prostytutką, co nie wyglądałoby najlepiej w jej CV, kiedy będzie zaczynała się piąć po szczeblach prawniczej kariery. Ja z kolei nieświadomie zapłaciłem dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów za nieograniczony dostęp do seksu przez rok.

Spogląda na mnie przepaszająco, a ja się do niego uśmiecham.

– A gdyby to nie był dla nas wystarczająco dobry powód, aby zachować dyskrecję, to jeszcze okazało się, że mamy do czynienia z ludźmi handlującymi bronią i narkotykami, których nadrzędnym celem jest wspierać rosyjski imperializm. Jeśli to nie jest wystarczająca motywacja, żeby nie pokazywać raportu nikomu spoza naszego ścisłego grona, to nie wiem, co by nią mogło być!

Facet z Departamentu Sprawiedliwości parska krótkim śmiechem, a kilku

innych najwyraźniej wysoko postawionych mężczyzn uśmiecha się pod nosem. Dobry znak.

– Wiemy, że tkwimy w tym, przepraszam za wyrażenie, głównie po uszy. Możecie nam wierzyć, nie mamy ochoty się tym chwalić.

Ta odpowiedź najwyraźniej zadowoliła faceta z Departamentu Obrony, podobnie jak wszystkich pozostałych.

– Jak pewnie rozumiecie, chodzi mi jedynie o bezpieczeństwo tej kobiety – mówi Jonas, dotykając mojego ramienia. – Nie przyszliśmy tutaj, żeby kogoś skompromitować, wliczając w to nas samych. Wolelibyśmy tego uniknąć. Nie obchodzi nas, jak do tego podejźcie, w jakim świetle przedstawicie tę sprawę, jakie informacje zdecydujecie się ujawnić, a jakich nie. To wasza strategia – wasze show – a my nie będziemy się do tego wtrącać. Jesteśmy tutaj tylko w celu podzielenia się informacjami i udzielenia wam, w miarę naszych możliwości, pomocy. A potem chcemy iść stąd do diabła i zapomnieć o sprawie!

Dobrze powiedziane. No i w całej przemowie nie było ani jednego słowa na „k”. Wydaje mi się, że Jonas jest dzisiaj Uprzejmym Jonaszem.

– Koniec końców chodzi mi tylko o to, żeby tak ostro wypieprzyć ich w tyłek, żeby, kurwa, nie mogli się nawet ruszyć, kiedy z nimi skończymy – dodaje Jonas, biorąc mnie za rękę.

To by było tyle, jeśli chodzi o Uprzejmego Jonasa...

– Z mojej strony wygląda to tak samo – mówię. – Nie chcę nikogo poniżać ani kompromitować. – Patrzę znacząco na faceta z Departamentu Obrony, próbując dać mu do zrozumienia, że mam na myśli jego szefa, sekretarza obrony. Na pewno przemknęło mu przez myśl, że być może planujemy go szantażować. – Zgadza się również z ostatnią częścią dotyczącą wypieprzenia ich w tyłek. – Uśmiecham się nieśmiało. Zaczynam świrować. Za zamkniętymi drzwiami, w towarzystwie Jonasa mogę być Orgazmą Wszechmogącą, jednak bycie superbohaterką w sali takiej jak ta to nie lada test na pewność siebie.

Wszystkie szychy patrzą po sobie, sprawdzając, jak na te słowa zareagowali inni.

– Jesteśmy dobrzy – mówię szczerze, przyglądając się im wszystkim. – Jesteśmy tutaj, żeby zrobić to, co powinno być zrobione. Po prostu chcę, żeby ci żli już więcej nie skrzywdzili ani mnie, ani nikogo innego.

Głos mi się łamie, kiedy kończę tę wypowiedź. Jonas opiekuńczo obejmuje mnie ramieniem.

Najwyższy rangą facet z CIA patrzy na mnie i chyba mi wierzy. Podobnie siwowłosy facet z Secret Service i kobieta z FBI, która wygląda, jakby mogła mnie zjeść na śniadanie. O mój Boże, oni wszyscy nam wierzą! Wiem, że tak jest.

Ważniak z FBI wymienia wyjątkowo długie spojrzenie z facetem z Departamentu Obrony.

– I powiecie nam absolutnie wszystko? – upewnia się.

– Tak – mówi Jonas, – wszystko.

Wszyscy kiwają głowami, zadowoleni z takiej odpowiedzi.

– A skoro już o pieniądzach mowa – mówi Jonas – to moi ludzie są w Vegas, gotowi do zrobienia przelewu na zagraniczne konto. Czekają tylko, aż im dam zielone światło. – Podnosi do góry swój telefon. – Pięć minut temu dostałem wiadomość, że pieniądze są ciągle na miejscu, gotowe do przelania. Oczywiście trzeba działać szybko, bo Belenko w każdej chwili może przetransferować pieniądze poza granice kraju.

Kolano Jonasa znów zaczyna swój taniec pod stołem. Kładę mu rękę na udzie i natychmiast nieruchomieje.

Ważniak z FBI podchodzi do kobiety z FBI z Las Vegas i przez bite trzy minuty cicho się naradzają, zasłaniając usta rękami, żeby nikt z ruchu ich warg nie odczytał, o czym mówią. Pozostali cierpliwie czekają.

– W porządku – mówi wreszcie facet z FBI, odsuwając się od koleżanki.

Nie jestem pewna, co ma na myśli. Co jest w porządku? Zapada niezręczna cisza.

Przerywa ją Jonas:

– Jednak zanim przelejemy wam te pieniądze, chcieliśmy wam przedstawić kilka warunków – mówi stanowczym tonem.

W sali rozlega się chóralne westchnienie.

Ważniak z FBI mierzy Jonasa gniewnym spojrzeniem, najwyraźniej wcale mu nie ufa. Gdyby to była kreskówka, powiedziałby teraz: „Wal śmiało!”.

Jednak Jonas nie wydaje się wcale zbity z tropu:

– Chciałbym, aby nikogo z mojego zespołu nie spotkały żadne reperkusje w związku a naszymi powiązaniem z Klubem, a także z waszym śledztwem.

Facet z FBI przytakuje. Nie bardzo wiem, czy oznacza to zgodę na ten warunek czy po prostu w ten sposób daje do zrozumienia, że wysłuchał prośby.

– Pomożemy wam ze wszystkim, odpowiemy na każde pytanie i zeznamy pod przysięgą wszystko, czego będziecie potrzebować do śledztwa. Zapłacę mojemu hakerowi, żeby tu przyleciał i pomógł wam uporządkować materiały, które wam przekazemy. Dopilnuję też, żeby był do waszej dyspozycji w trakcie śledztwa, jeśli uznacie, że może się wam przydać. Ale nazwisko nikogo z naszej piątki nie pojawi się w dokumentacji. Nigdy nie byliśmy w jakikolwiek sposób zamieszani w sprawę Klubu ani nie braliśmy udziału w śledztwie. Również dokumenty, które wam przekazemy nie będą zawierać żadnej wzmianki o Sarah, moim bracie i o mnie. Wymazaliśmy z nich wszystko, co nas dotyczyło – pod stołem kładzie rękę na moim udzie.

Szycha z CIA i facet z Departamentu Obrony wymieniają spojrzenia.

– Jednak możecie mi wierzyć, nawet bez wzmianki o nas nadal będziecie

mieli na nich tyle, że będziecie mogli ich przyskrzynieć na sto różnych sposobów – mówi Jonas.

Facet z FBI chce coś powiedzieć, ale jego kolega z Departamentu Obrony jest szybszy:

– Wasz facet od komputerów zmieniał coś w dokumentach, które chcecie nam przekazać? – upewnia się.

– Tak. Usunął wzmianki na temat zatrudnienia Sarah oraz dotyczące klubowej aktywności mojej i mojego brata.

Facet z Departamentu Obrony wydyma wargi:

– Czy nadal macie dostęp do oryginalnej dokumentacji?

Jonas przez chwilę się waha, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią:

– Tak – mówi wreszcie. Cieszę się, że nie skłamał.

– Czy ktoś oprócz was ma dostęp do oryginalnych plików?

– Nie.

Facet z Departamentu Obrony kiwa głową:

– I możemy liczyć na pełną współpracę waszego hakera?

– Oczywiście. Tak długo, jak będziecie go potrzebować.

Facet z Departamentu Obrony wygląda na zadowolonego. Może myśli o wymazaniu jeszcze jakiegoś nazwiska z dokumentacji, kto to wie?

– Dopilnuję, żeby Peter Hennessey służył wam swoją pomocą. Możecie mi wierzyć, będziecie z niego zadowoleni – on uwielbia być po stronie prawa i sprawiedliwości – Jonas pozwala sobie na lekki uśmieszek.

Następuje długa przerwa, ludzie z poszczególnych agencji cicho się między sobą naradzają.

– Zgadzamy się na wszystkie wasze warunki – oświadcza wreszcie autorytatywnym tonem facet z Departamentu Obrony, nie konsultując tej decyzji z nikim innym.

Ważniak z FBI wygląda na wkurzonego, ale się nie sprzeciwia koledze z Obrony.

– W porządku – mówi, a przez jego twarz przelatuje lekki grymas. – Jakies inne warunki, panie Faraday?

– Tak.

Facet z FBI sztywnieje. Najwyraźniej nie takiej odpowiedzi się spodziewał.

– Poinstruowałem swoich ludzi, żeby przelali całe fundusze Klubu – oprócz jednego procentu – na zagraniczne konto, które będzie do waszej wyłącznej dyspozycji – mówi Jonas. – Będziecie mogli zmienić hasło i przejąć pieczę nad zgromadzonymi tam środkami.

– A co z tym jednym procentem, którego nie zamierzacie przelać na to konto? – pyta facet z FBI.

– To nasze znaleźne – odpowiada Jonas. – Pięć i pół miliona z groszami.

Pan z FBI podchodzi do ludzi z Departamentu Sprawiedliwości i chwilę się naradzają:

– To rozsądna kwota – mówi, wracając na swoje miejsce. – Możecie zatrzymać jeden procent sumy, którą nam przekażecie.

– Te pieniądze zostaną podzielone między kilku beneficjentów – mówi Jonas – i chciałbym, żeby żaden z nich nie musiał płacić od tej kwoty podatku.

Facet z FBI rzuca spojrzenie facetowi z Departamentu Sprawiedliwości.

– Nikt z obecnych tutaj nie ma uprawnień dotyczących podatków od osób fizycznych otrzymujących darowiznę – beznamiętnie informuje facet z FBI.

– Jednak jestem pewien, że ktoś z obecnych tutaj może się o to postarać, ten jeden jedyny raz. Ten warunek nie podlega negocjacji – mówi Jonas.

Nie ma co do tego wątpliwości, dodaję w myślach.

Ważniak z FBI znowu posyła znaczące spojrzenie facetowi z Departamentu Sprawiedliwości, który krótko kiwa głową. Facet z CIA podchodzi do kolegi z FBI, pochyla się i ucinają sobie krótką prywatną pogawędkę.

– Jeśli powiecie nam dzisiaj, kim będą te osoby i jaką kwotę dostanie każda z nich, to zgadzamy się, aby te pieniądze były nieopodatkowane – informuje wreszcie facet z FBI. Wygląda na to, że jest już lekko zirytowany. – Ale musimy to załatwić dzisiaj, potem nie będzie możliwości dodawania nowych nazwisk.

– Nie ma problemu – mówi Jonas. – Już teraz mogę wymienić wszystkich beneficjentów. Jonas Faraday otrzymuje pięćset tysięcy. Peter Hennessey i Katherine Morgan – po milionie. To razem daje dwa i pół miliona dolarów. Pozostała kwota, czyli nieco ponad trzy miliony dolarów, przypadnie pani Sarah Cruz.

– To nie do końca prawda – wtrącam się.

Jonas wpatruje się we mnie, nie wie, co o tym myśleć.

Odkąd Jonas wspomniał o tych trzech milionach dolarów, myślałam trochę o tym i wymyśliłam lepszy sposób na wykorzystanie ich niż przelanie całości na moje konto.

– Osoby, które wymienił Jonas, włączając w to mnie, podzielą się kwotą trzech i pół miliona dolarów. W ten sposób otrzymam nieco ponad milion dolarów, a nie trzy miliony. Pozostałe dwa miliony będą podzielone między beneficjentów nie będących członkami naszego zespołu.

Jonas nadal nie wie, co o tym myśleć.

– W celu zachowania jak najwyższej tajności co do całej sytuacji najlepiej będzie, jeśli ci pozostali beneficjenci otrzymają te pieniądze bezpośrednio od rządu, zamiast od nas. Czy to jest wykonalne?

Na tym etapie facet z FBI nie chce podać wiążącej odpowiedzi:

– To zależy. Posłuchajmy.

Jonas wygląda na oszołomionego.

– W porządku. Pierwszą osobą jest Mariela Rafaela León de Guajardo, dawna niania Jonasa, obecnie mieszkająca w Wenezueli z mężem i trójką nastoletnich dzieci.

Jonas czerwienieje. Wbija spojrzenie w blat stołu.

– Agent specjalny Sheffield dotarł do informacji dotyczących Marieli. Będzie pan uprzejmy podzielić się nimi z wszystkimi?

Twarz Erica rozjaśnia się, gdy o nim wspominam:

– Tak.

– Mariela została deportowana do Wenezueli w 1994 roku. Z tego, co się zorientowałem, prawdopodobnie przyczynił się do tego ojciec Jonasa, Joseph Faraday, który skorzystał z pomocy wysoko postawionych przyjaciół, żeby doprowadzić do deportacji.

Patrzę na Jonasa. Przygryza wargi i wpatruje się w stół, najwyraźniej próbując wziąć się w garść.

– Myślę, że moglibyście opisać świadczenie pieniężne na rzecz Marieli jako jakiś rodzaj zadośćuczynienia w związku z tymi wydarzeniami.

– Dostanie pieniądze – odpowiada krótko facet z FBI, jednocześnie coś notując. – Ale nie jestem w stanie obiecać, w jaki sposób zostaną przekazane.

– W porządku, wspaniale. Dziękuję. Kolejna beneficjentka to pani Renee Westbrook Santorini, matka dwójki dzieci i wdowa po komandosie NAVY SEAL, Robercie Santorini.

Jonas potrząsa głową w moją stronę, ale jest to gest typu „nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać”, a nie wyraz dezaprobaty.

– Agent specjalny Sheffield ma dane kontaktowe Renee Santorini.

Eric przytakuje. Widzę, że próbuje wyglądać poważnie i profesjonalnie, ale wygląda raczej jak dziecko zdmuchujące świeczki na swoim urodzinowym torcie.

– Pani Santorini była w podstawówce nauczycielką Jonasa. Jej nieżyjący już mąż, Robert Santorini, był stacjonującym w San Diego NAVY SEAL-sem, zginął podczas akcji w 1999 roku. Myślę, że pieniądze dla Renee Santorini mogłyby zostać jakoś podpisane pod służbę jej zmarłego męża?

Pan Facet z FBI kiwa głową:

– Jestem pewien, że możemy się tym zająć.

Jestem w swoim żywiole:

– Georgia Marianne Walker z Seattle.

Po twarzy Jonasa przechodzi skurcz, to przez emocje. Chrząka i ponownie spuszcza wzrok.

– Nie jestem pewna, jak można opisać pieniądze dla niej. Jest samotną matką, niedawno pokonała raka, pracuje na poczcie – przerywam i intensywnie myślę. – Nie wiem, jak...

– Myślę, że pani Walker niedługo otrzyma spadek jako jedyna żyjąca krewna dalekiego kuzyna, o którego istnieniu nie miała pojęcia – mówi pan Ważniak z FBI, próbując się nie uśmiechać.

Za to ja uśmiecham się od ucha do ucha:

– Idealnie! Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Ktoś jeszcze? – pyta człowiek z FBI, podnosząc wzrok znad swojego notatnika. W trakcie tej rozmowy stał się wyraźnie miłszy dla mnie. Myślę, że uznał, że te wszystkie moje prośby jednak tak bardzo go nie denerwują.

– Nie, to wszystko – mówię, uśmiechając się do mojego nowego najlepszego przyjaciela. Mariela, Renee i Georgia dostaną do równego podziału dwa miliony dolarów.

– Nie, czekajcie! – odzywa się stanowczym tonem Jonas, a mnie żołądek podskakuje do gardła. Czy źle zinterpretowałam jego reakcję na to wszystko? Może jednak jest na mnie zły?

– Jest jeszcze jedna osoba – mówi Jonas. – Jeśli podzielić dwa miliony pomiędzy czterech beneficjentów, wychodzi po pięćset tysięcy na osobę, a to miła, okrągła sumka.

O Boże, jednak jest po mojej stronie! Ale kim jest ta czwarta osoba? Wstrzymuję oddech.

– Gloria Cruz z Seattle – mówi Jonas. Zakrywam ręką usta.

Jonas obdarowuje mnie najszybszym z uśmiechów, ale natychmiast znowu jest poważnym biznesmenem.

Och, mój słodki Jonas! Już i tak ofiarował fundacji mojej mamy niewiarygodną ilość pieniędzy, a teraz jeszcze chce, żeby również i tutaj przypadł jej jakiś udział? To wspaniały gest wobec mojej matki, ale również niesamowity przyływ gotówki dla mnie, jeśli wziąć pod uwagę, że za połowę mojego znaleźnego planowałam kupić jej dom. Promiennie uśmiecham się do Jonasa, a on miękko całuje mnie w policzek.

– Dziękuję – szepczę.

Uśmiecha się do mnie ciepło, ale zaraz posyła panu Facetowi z FBI twarde spojrzenie.

– Gloria Cruz prowadzi organizację non-profit dla maltretowanych kobiet, ale chcemy, żeby te pieniądze trafiły bezpośrednio do niej, nieopodatkowane. Będziecie musieli wymyślić na to jakiś sposób.

– Poradzimy sobie – mówi pan Facet z FBI. – Czy to już wszyscy? – zerka do notatek. – Mariela, Renee, Georgia i Gloria. Pięćset tysięcy dolarów dla każdej, nieopodatkowane. Pod warunkiem, że, tak jak obiecaliście, podacie wszystkie niezbędne dane i przeprowadzicie transfer pół miliarda dolarów.

– Tak, to już wszyscy – potwierdza Jonas. – I tak, dotrzemy obietnicy.

– Jeszcze jakieś warunki? – pyta pan Facet z FBI, ale ton jego głosu jasno

sugeruje, że lepiej, żeby odpowiedź brzmiała „nie”.

– To już wszystko – odpowiadam, oddychając z ulgą, ale Jonas jednocześnie mówi:

– Właściwie to jest jeszcze jedna rzecz.

Jeszcze jedna? Niby jaka? Święty Boże. O cokolwiek chodzi, Jonas ewidentnie przegina.

Kilku bardziej sztywnych gości wydaje z siebie pełen irytacji jęk, a dwóch facetów wymienia spojrzenie: „Co za tupet!”. O co, do diabła, może jeszcze chodzić Jonasowi?

Jonas przez chwilę milczy.

– Ale swój ostatni warunek przedstawię tylko najwyższemu rangą osobom – oświadczam nieznośnym sprzeciwu tonem.

O co, do diabła, mu chodzi?

– Mój ostatni warunek jest ściśle tajnej natury.

Wszyscy rozglądają się dokoła, nie bardzo wiedząc, co mają robić. Zostać? Wyjść? Powiedzieć mu, żeby spieprzał? Przez chwilę naradzają się szeptem, po czym niżsi rangą uczestnicy spotkania podnoszą się i opuszczają salę. Wśród nich jest biedny Eric, który nie wygląda na zachwyconego całą sytuacją.

Eric przechodzi koło Jonasa i posyła mu długie, błagalne spojrzenie, najwyraźniej mając nadzieję, że ten w drodze wyjątku pozwoli mu zostać. Jednak Jonas nic takiego nie robi.

Rzucam Jonasowi gniewne spojrzenie. Siedzę ze skrzyżowanymi na piersi ramionami, a pod stołem miarowo uderzam palcem u nogi o podłogę. Boże, nie mogę się doczekać, co powie!

Kiedy drzwi się zamykają za podwładnymi – włączając w to biednego agenta specjalnego Erica – Jonas pochyla się w moją stronę, jego twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– Zostawisz nas samych, kochanie? – pyta miękko. Całkiem jakby pytał, czy do popołudniowej herbaty chcę jedną kostkę cukru czy też może dwie.

Szczeka mi opada.

Przez salę przeszedł cichy szmer. Każdy mężczyzna na sali aż się wzdrygnął ze strachu w imieniu Jonasa – wiedzą, że patrzą w tej chwili na trupa.

– Jest coś, co wołałbym powiedzieć tym panom, kiedy ciebie tu nie będzie – dodaje uprzejmie Jonas.

Szybko mrugam oczami. Czy Jonas właśnie powiedział, że wołałby powiedzieć coś tym miłym panom (i jednej pani) kiedy mnie tu nie będzie? Dotykam policzków, żeby moja głowa nie zaczęła wirować jak szalona, kręcąc się wokół własnej osi. Jonas wołałby powiedzieć coś, kiedy mnie tu nie będzie, tak? Super, a co, jeśli ja wołałabym wysłuchać wszystkiego, co mój pieprzony chłopak planuje powiedzieć tym pieprzonym facetom (i jednej kobiecie) o moim

pieprzonym życiu? W końcu to ja mam na ciele pieprzone blizny. To ja prawie wykrwawiłam się na śmierć w tej pieprzonej toalecie. To ja cały czas oglądam się przez ramię i co noc budzę się zlaną zimnym potem. I to po mnie przyjdą, jeśli ten cały pieprzony plan nie wypali.

Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale Jonas wchodzi mi w słowo:

– Pamiętasz, jak nie chciałem ci czegoś obiecać? – Jego oczy są z granitu. – Nie powiedziałem ci: „Obiecuję, że zawsze będę ci wszystko mówił”. – Przytakuję. Oczywiście, że pamiętam tamtą rozmowę. Nieźle się wtedy wkurzyłam.

– Teraz już wiesz, dlaczego – zaciska zęby. – Dokładnie teraz nadszedł ten moment, kiedy nie chcę ci wszystkiego powiedzieć.

Po plecach przechodzi mi zimny dreszcz. Jonas przewidział, że nadejdzie taki moment?

Jego spojrzenie jest stanowcze.

Ktoś na sali chrząka. Nie jestem pewna, czy coś drapie go w gardle, czy też może poczuł się zbyt niezręcznie, będąc świadkiem tej wymiany zdań i po prostu nie mógł się powstrzymać. Tak czy siak, na moje policzki wypływa rumieniec. Rozglądam się. Cóż, sytuacja jest niezręczna. Wszyscy na sali czekają, aż podejmę decyzję – mam zostać, czy też mam sobie iść? Czuję, że w myślach obstawiają, czy zaraz zaleję się łzami, zacznę wrzeszczeć jak szalona, czy też może w ciągu najbliższych pięciu sekund rozwalę ten cholerny stół.

Patrzę na Jonasa. Jego oczy płoną gniewem. Są nieruchome. Jest teraz dziką bestią. Ale jest również moim słodkim Jonasem – mężczyzną, który mnie kocha tak, jak nikt jeszcze mnie nie kochał. Mężczyzną, którego kocham całkowicie i bezwarunkowo. Mężczyzną, który bez wahania oddałby za mnie życie. Jest mężczyzną, któremu powierzyłabym własne życie.

Wzdycham. Skoro mój słodki Jonas chce powiedzieć coś, czego nie powinnam usłyszeć, a co ma mnie chronić, skoro tak to właśnie musi rozegrać, żeby zrobić to, co, jego zdaniem, musi być zrobione, to niech i tak będzie. Po raz kolejny muszę bezgranicznie mu zaufać i skoczyć w ciemność.

Pochylam się i całuję go w usta. Ten szybki pocałunek nie jest wyrazem potrzeby okazania mu czułości w publicznym miejscu. To pokazanie wszystkim – w tym samemu Jonasowi – że, owszem, bezwarunkowo ufam temu człowiekowi. Odsuwam się i na moment opieram czoło na jego czole. On dotyka mojego policzka. Po chwili rozglądam się wyzywająco. Drodzy panowie – i jedna groźnie wyglądająca pani – dziś nie będzie szlochów, wrzasków ani rozwalania stołów.

– Panowie – mówię, podnosząc się z miejsca. – I pani. – Uśmiecha się z wdzięcznością, że o niej pamiętałam. – Jestem wam niezwykle wdzięczna za poświęcony nam czas i uwagę. Dziękuję. Chciałam również powiedzieć, że cokolwiek Jonas wam powie, w stu procentach go popieram.

Rozdział 41

Sarah

Bardzo chciałam zobaczyć Muzeum Abrahama Lincolna, Kapitol Stanów Zjednoczonych, pomnik Waszyngtona, Muzeum Naukowe oraz pomnik żołnierzy walczących w Wietnamie podczas naszego pobytu w Waszyngtonie, miejscu, do którego chciałam pojechać przez całe życie, ale nigdy nie mogłam. Po wczorajszym maratonie spotkałam z „federalnymi” (wolę to określenie, bo brzmi super), Jonas i ja byliśmy eskortowani do hotelu – tak, eskortowani – przez dwóch mężczyzn w garniturach, z bronią i słuchawkami – tak, słuchawkami. Odprowadzono nas do pokoju i powiedziano nam wyraźnie, że mamy zostać w środku.

Więc tych dwóch uzbrojonych koleś (a potem ich dwóch zmienników) stoi przed naszym apartamentem od około dwudziestu godzin. Nie jest jasne, czy tych dwóch miłych oficerów ma pilnować drzwi przed złymi ludźmi, czy trzymać nas w środku. Ale w każdym razie nie wolno nam wychodzić z pokoju.

Więc oczywiście, wykorzystaliśmy z Jonasem tę sytuację.

Jonas się śmieje i truskawka, którą położyłam mu na brzuchu, stacza się z jego nagiego ciała na łóżko.

– Och, Jezu – mówię, szybko kładąc kolejną truskawkę. – Nie ruszaj się. – Wracam do budowania truskawkowej piramidy z najwyższą uwagą, mrużąc oczy i zagryzając usta.

Jonas znowu się śmieje i kolejna truskawka spada na białe prześcieradło.

– Jonasie P. Faradayu – strofuję go. – Opanuj się. To jest poważna sprawa, człowieku. – Biorę duży kęs jednej z truskawek.

Jonas znowu się śmieje.

– Trochę szacunku, proszę. Buduję gmach ogromnej wagi. – Ostrożnie umieszczam ostatnią zabłąkaną truskawkę w zagłębieniu między mięśniami na brzuchu Jonasa. – Muszę zbudować dobry fundament albo inaczej budowla się zawali.

– Konstruujesz piramidę z truskawek? – pyta Jonas, śmiejąc się na cały głos. Na jego nagły ruch kolejna truskawka spada z plaśnięciem.

– O Boże – ryczę. – Jesteś najgorszym ludzkim kruchym ciastem z owocami
Jonas piszczy ze śmiechu. Nigdy nie słyszałam, żeby tak się śmiał. Brzmi jak łaskotany niemowlak.

– Przepraszam – wykrztusza.

Biorę kolejną truskawkę i wracam do budowy swojego dzieła.

– Nie ruszaj się, na miłość boską – rozkazuję. – Albo wszystko zrujnujesz.

Wybuchą śmiechem ale szybko się uspokajają pod moim lodowatym spojrzeniem.

– Tak, moja kochanko – mówi, starając się brzmieć posłusznie, ale gdy biorę pojemnik z bitą śmietaną ze stolika nocnego i przymierzam się do ozdobienia szczytu mojej chwiejącej się budowli ostatecznym wykończeniem, Jonas zaczyna rechotać, zanim w ogóle wycisnę śmietaną.

Boże, jego śmiech jest boski. To dźwięk czystej, nieskrępowanej głupoty – absolutna i całkowita pasja – dźwięk radości. Wywołuje we mnie napady chichotu. Odkładam pojemnik z bitą śmietaną, śmiejąc się histerycznie, zaczynam zbierać z niego truskawki po kolei i wrzucam je do wiaderka z szampanem.

– Nie dam rady – mówię, chichocząc. – Jesteś beznadziejny.

– Och, nie. Nie mów tak, moja kochanko. Daj mi jeszcze jedną szansę. Miej dla mnie litość. – Zakłada ręce za głowę na poduszce i patrzy na mnie. – Nie ma czegoś takiego jak brak nadziei, pamiętasz?

Nie wiem, do czego on się odnosi, ale z pewnością uwielbiam, jak jego bicepsy pulsują, gdy zgina ręce. Biorę duży kęs truskawki.

– Daj spokój, Moja Piękna Agentko Wewnętrzna – mówi, uśmiechając się do mnie.- „Musimy przyjąć nieskończone rozczarowanie, ale nigdy nie możemy tracić bezgranicznej nadziei”. Pewna inteligentna agentka z apetycznym tyłkiem kiedyś przytoczyła mi te słowa Martina Lutera Kinga.

Ach, tak. Teraz pamiętam. Cytowałam to podczas naszej pierwszej korespondencji mailowej, zanim w ogóle wiedział, jak mam na imię. Nie mogę uwierzyć, że to pamięta.

Wtulam się w niego i wkładam mu truskawkę do ust. Jonas bierze duży kęs.

– Też mam dla ciebie cytaty, Mój Brutalnie Szczery Panie Faraday. „Nadzieja to sen przebudzonej ludzkości”. Piękny, hojny, zabawny, inteligentny, odważny męski kąsek z cholernie podniecającymi mięśniami i soczystymi ustami, i, hej, wow – spójrzmy! – ze szczęściem w oczach.

– Tak, bardzo, bardzo dużo szczęścia w oczach...

– Ach. Piękny męski kąsek z bardzo, bardzo szczęśliwymi oczami kiedyś zarecytował mi Arystotelesa.

Jonas mruży niebieskie oczy w uśmiechu. Otwiera usta niczym mały ptaszek, a ja karmię go kolejną truskawką.

– Więc ustaliliśmy już, że nie jestem beznadziejny? – pyta między kęsami. – Kiedyś powiedziałaś, że nie ma takiego czegoś jak brak nadziei. Nadal w to wierzysz?

– Oczywiście, że tak. Zawsze jest nadzieja – nieskończona nadzieja.

– Nieskończona nadzieja – powtarza z czcią. – A skoro o tym mowa, to jesteś gotowa na kolejną rundę naszych zawodów, Moja Wspaniała Sarah?

– Jak nieskończona nadzieja sprowadza się do seksu oralnego, Jonas?

Śmieje się.

– Wszystko sprowadza się do seksu oralnego. Nie wiesz o tym jeszcze?

Odrzucam głowę i śmieję się.

– Więc czy to znaczy tak?

– Tylko, jeśli użyjemy bitej śmietany.

– Cóż, cholera... Jest jakiś inny sposób?

Chwytam za pojemnik ze śmietaną.

– Jeśli jest, to nie chcę o tym wiedzieć.

Dzwoni telefon Jonasa. Przepycha się na łóżku, żeby wziąć go z nocnego stolika. Patrzy na ekran:

– O cholera – mruczy.

Dokładnie wiem, co to znaczy – dzwoni Eric. Wiedzieliśmy, że coś się dzieje odkąd Eric zadzwonił trzy godziny temu, żeby przekazać, że już czas, aby Kat i chłopcy natychmiast zaczęli przelewać wszystkie pieniądze. Ale nie wiedzieliśmy, co dokładnie federalni planowali zrobić i kiedy. Chyba zaraz się dowiemy.

– Halo? – mówi Jonas, odbierając telefon. – Hej, Eric. Tak. – Słyszę uderzenia jego serca. Słucha przez moment. – Wszystko? – Przewraca oczami jakby nie wierzył w to, co słyszy. – Jesteś pewien? – Kiwa do mnie głową, a jego oczy robią się ogromne. Wszystko – mówi bezgłośnie. Podnosi kciuki.

O mój Boże. Kat i chłopcy zrobili to – wyciągnęli pięćset pięćdziesiąt cztery miliony. Cholera. Jesteśmy pieprzoną *Ocean's Eleven*.

– Poczekaj chwilę. – Jonas przykłada telefon do piersi. – Końcowa suma to ponad sześćset tysięcy milionów – szepcze. – Musieli złożyć więcej depozytów. – Przykłada telefon do ucha z powrotem. – Okej, przepraszam. Co?

Moje serce bije jak skrzydełka kolibra.

– Teraz? – Jonas wskazuje gwałtownie na pilota do telewizora po mojej stronie łóżka. Rzucam go, jakby parzył. – Który kanał? – pyta Jonas. – Wszystkie? – Jonas włącza telewizor. Przełącza *Spongeboba*. Bingo. Oto jest – najważniejsze wiadomości dnia – narodowa opowieść, którą emitują wszystkie krajowe stacje jednocześnie. – Tak, oglądamy. Oddzwonię do ciebie – rozłącza się. – Jasna cholera.

Dziennikarka na ekranie mówi coś do mikrofonu i przyciska słuchawkę w uchu. „Wiadomość z ostatniej chwili: Siatka terrorystyczna zdemaskowana w Las Vegas” przewija się na dole ekranu.

– ...złożona działalność terrorystyczna została odkryta w Las Vegas – dziennikarka jest w środku zdania. Za reporterką widać, jak funkcjonariusze ubrani w kuloodporne kamizelki wchodzą i wychodzą z nieokreślonego budynku, wynosząc pudełka. Chwila, o cholera, to nie jest jakiś tam budynek. To zasrana siedziba Klubu. Ta, w której spotkaliśmy się z Oksaną i Maxem.

Jonas podkreśla głośność.

– Władze potwierdziły, że organizacja terrorystyczna planowała atak na wielką skalę na amerykańskiej ziemi – prawdopodobnie w Las Vegas. Szczegóły ataku nie zostały ujawnione.

Jonas chwyta mnie za udo i ściska, ale jestem zbyt przerażona, żeby oddać mu uścisk.

– Wiemy na pewno, że spisek według władz był „wyrafinowany, bliski i ogromny” i że terroryści byli powiązani z rosyjskim rządem.

– O cholera – mówi Jonas. – Chyba właśnie oznajmiła początek drugiej zimnej wojny.

– Nie mówią o prostytutce?

– Chyba nie.

– Powtarzam – mówi dziennikarka tak, jakbyśmy nie słyszeli jej za pierwszym razem. – Władze federalne udaremniły nadciągający atak terrorystyczny w Las Vegas. Dowiedzieliśmy się z wiarygodnych źródeł, że terroryści byli powiązani z obecnymi działaniami Rosji na Ukrainie.

Nagle na ekranie za dziennikarką pojawia się Oksana. Jest prowadzona w kajdankach do nieoznaczonego samochodu.

– Tam jest Oksana. – Łapię powietrze. Oksana wygląda jakby była pod ostrzałem. Jest przerażona.

– Jak na razie aresztowanych zostało czternaście osób w Las Vegas, cztery w Nowym Jorku i osiem w Miami. Wszyscy mają powiązania z największą terrorystyczną komórką rosyjską w Ameryce.

– Wow – mówi Jonas. – Interesująca interpretacja. Czy oni nie wiedzą, że jest różnica między Rosją a Ukrainą?

Nie mogę mówić. To wszystko nie może dziać się naprawdę.

Dziennikarka przyciska słuchawkę do ucha.

– Powiedziano mi, że dwójka terrorystów, przepraszam – domniemyanych terrorystów – nie żyje.

Jonas gwałtownie przybliżył się do ekranu jak zahipnotyzowany.

– Obaj mężczyźni zginęli w strzelaninie z oficerami podczas szturm, która miała miejsce dzisiaj.

Jonas wydaje dźwięk, który słyszałam do tej pory u niego tylko podczas seksu.

– Dwóch mężczyzn rzekomo celowało z broni w oficerów...

Jonas jęczy cicho.

– ...więc otworzono ogień. Obaj mężczyźni zmarli natychmiast. Żaden z oficerów nie został ranny. – Dziennikarka przyciska słuchawkę do ucha. – Dowiedzieliśmy się od władz federalnych, że obaj sympatyzowali z ukraińskimi separatystami, ale ich tożsamość nie została jeszcze ujawniona.

Jonas spogląda na mnie. Jego twarz promienieje, a pierś unosi się z podekscytowania. O cholera, jest w euforii. Nagle chwyta moją twarz i całuje mnie mocno – jak szef mafii, który przypieczętowuje umowę. A gdy się odsuwa ode mnie, jego oczy płoną.

– Mój kochany skarb – mówi. Wydaje entuzjastyczny dźwięk i z zarumienioną twarzą całuje mnie jeszcze raz. Znowu odchyła się, a jego oczy lśnią.
– Tak – mówi – Tak.

Jestem w szoku, zupełnie bezwładna. To dużo informacji. Mówią, że Klub jest organizacją terrorystyczną? Max i Oksana są częścią „rosyjskiej komórki terrorystycznej” w Las Vegas? Spodziewałam się słów „prostytucja” albo może „przestępstwo zorganizowane” albo „konsorcjum przestępcze”. Ale „komórka terrorystyczna”? W życiu nie spodziewałabym się takich słów, a szczególnie „rosyjska komórka terrorystyczna”.

Jonas przełącza szybko kanały. Wiadomości są wszędzie. Wycisza telewizor i podnosi telefon.

– Eric – mamrocze Jonas niskim i napiętym głosem. – Tak, widziałem. Zajebicie. Macie imiona? – Usta zakrzywiają mu się w uśmiechu na słowa Erica, a oczy błyszczą mu dziko. – Dzięki. Tak, i ty też. Oczywiście – rozłącza się i uśmiecha jeszcze szerzej.

Wow, ale uśmiech. Gdybym zobaczyła takie zdjęcie, zupełnie bez kontekstu, to przysięgłabym, że zostało mu zrobione podczas obciążania. Jest cały podniecony.

– Bum – mówi Jonas łagodnie. W jego głosie tli się dzikość.
Czekam, aż powie coś więcej, ale widocznie to jest wszystko.

– Bum? – pytam.

Kiwa powoli głową. Jego oczy płoną.

Czekam na więcej, ale cisza.

Mam udawać, że jestem zmieszana słowem, jakim Jonas ogłosił zwycięstwo? Ponieważ nie jestem. Nie jestem w ogóle zmieszana. Prawda jest taka, że wiem dokładnie, jakie imiona wymienił Eric. Nikt nie musi mi mówić, kim byli dwaj domniemani terroryści, którzy dzisiaj zginęli. Nie przestaję wpatrywać się w płonące oczy Jonasa. Ciepło rozlewa się po moim ciele.

– Bum sukinsyny – mówię głosem tak ostrym jak nóż, którym chcieli poszatkować moje gardło.

Jonas powoli oblizuje usta.

– Dokładnie, kochanie. – Dotyka mojego uda od wewnątrz. – Nieźle skopaliśmy im tyłki, prawda?

Zagryzam wargi. To właśnie może być najseksowniejsza chwila w całym moim życiu.

– Pewnie, kochany.

– Mam teraz największy wzwód – mówi Jonas, unosząc białą poszewkę, żeby to udowodnić.

– Ja też – mówię, wskazując na niewidzialny kobiecy wzwód moich intymnych części.

Jonas tłumy śmiech.

– Daj mi się dzisiaj zabrać. Nie chcę czekać ani dnia dłużej, żeby wziąć cię do mojego miejsca. – Delikatnie pieści wewnątrz mojego uda, a moja skóra zapala się pod jego dotykiem.

– Za miesiąc – mówię. O Boże, płonę.

– Nie chcę czekać.

– Wiem.

– Chcę jechać w tej chwili.

– Wiem, że chcesz. Ale musisz poczekać. – Wzdrygam się, gdy głaszczę mnie palcami delikatnie między nogami i muska mój słodki punkt.

– Nie cierpię czekać.

Na twarzy pojawia się typowy dla niego wyraz Jonasa-wielkiego-żarłacza-białego i Sarah-bezbronnej-foki. Jego palce znowu ocierają się między moimi nogami, zaraz nad moim wierzchołkiem, który pulsuje.

– Udało nam się, kochanie – mówi. – Jesteś bezpieczna. Zaczyna pieścić mnie gorąco. – Jesteśmy wolni.

Oddycham w uniesieniu. On ma rację. Jesteśmy wolni. Możemy zacząć nasze nowe życie. Możemy robić, co tylko nam się podoba. A ja dokładnie wiem, gdzie mogę zacząć korzystać z mojej nowej wolności. Bez ostrzeżenia wchodzę na niego i biorę go całego w siebie, najgłębiej jak potrafię, cicho jęcząc.

Wydycha głośno powietrze.

– Jesteś bezpieczna – mówi, zamykając oczy. – Moja Wspaniała Sarah.

Też robię wydech, długi i drżący. Zaczynam poruszać się powoli, w górę i w dół, dookoła, rozkoszując się każdym uczuciem, jakie wywołuje jego ciało połączone z moim.

– Pozwól mi się zabrać. Kochanie – jęczy. – Chcę ci coś pokazać.

– Za miesiąc – oddycham.

– Rządicielka – mówi. Dotyka moich piersi i jęczy.

– Zatrzymamy się w Nowym Jorku, zanim wrócimy do domu – mówię. – Możesz przedstawić mnie wujkowi i powiedzieć mu o Climb and Conquer osobiście.

Delikatnie dotyka blizny na moich żebrach.

– Cokolwiek powiesz, moja kochana – mówi, poruszając ciałem razem z moim. – Krótki przystanek w Nowym Jorku. – Przesuwa rękę na moje biodra.

Ruszam się z coraz większą intensywnością. Udało mu się. Jonas ochronił mnie, tak jak obiecał. Och tak, tak, tak. Mój mężczyzna zrobił wszystko, żeby mnie

ochronić, swoją kobietę, przed złymi ludźmi. Kocham go za to. Cholernie go za to kocham. Och, tak, tak, tak.

– Dziękuję, Jonas – jęczę, ujeżdżając go z radością. – Jesteś moim bohaterem.

– Ty jesteś moim wszystkim – odpowiada. Chwyta z zapalem mój tyłek. – Boże, uwielbiam ten tyłek. – Daje mi klapsa.

– Mhm – mówię, bo tylko tyle jestem w stanie powiedzieć z tym momencie.

Zrobił to. Ochronił mnie. Jesteśmy wolni. Mogłabym płakać z radości i ulgi. Pochyłam się i całuję go, delektując się uczuciem moich twardych sutków ocierających się o jego pierś. Po raz pierwszy odkąd ci dranie dźgnęli mnie i zostawili krwawiącą na podłodze w łazience, czuję się całkowicie bezpieczna, a w zasadzie beztroska.

– Zrobiłeś to, Jonas.

– My to zrobiliśmy, kochanie – mówi napiętym głosem. Jest u progu szczytowania. Jęczy. – Zrobiliśmy to razem, kochanie.

Rozdział 42

Jonas

Sarah nawija jak nakręcona przez całą naszą wędrówkę na górę Olimp, na którą prowadzi nas przewodnik. Właściwie to zamieniła się w gadającą lalkę, odkąd tylko wsiedliśmy do samolotu do Grecji trzy dni temu. Z całą pewnością odczuwa cholerną ulgę, mając za sobą egzaminy końcowe.

Nie przeszkadza mi, że jedynie Sarah podtrzymuje naszą rozmowę podczas wędrówki, ponieważ od trzech tygodni planuję i układam, i czekam, aż nadejdzie ten specjalny dzień. Mam erekcję, śniąc o tym, jak klękam na kolano i marząc na jawie o zadaniu jej tego magicznego pytania. Nie mogę już doczekać się momentu wsunięcia jej na palec pierścienia (a to jest cholernie fantastyczny pierścienek). Z każdym powoli mijającym dniem stopniowo, coraz bardziej traciłem umiejętność funkcjonowania, nie wspominając o mówieniu. Jezu, zanim wsiedliśmy na pokład samolotu, byłem totalnym wrakiem.

Klepię kieszeń spodni wspinaczkowych. Tak, pudełeczko nadal tam jest. Robię długi i drżący oddech. Jestem przekonany na dziewięćdziesiąt dziewięć procent, że powie tak, ale jest ten jeden procent, który przyprawia mnie o szaleństwo. Tak, Sarah mnie kocha, oczywiście. Ale nigdy nie wiadomo, co może powiedzieć albo zrobić w różnych sytuacjach. A co jeśli ma jakiś dziwny pogląd, że małżeństwo oznacza koniec związku, albo inne niepodważalne uprzedzenie do świętego stanu małżeńskiego spowodowane gównem, którego doświadczyła w dzieciństwie? To całkiem możliwe. Nie sądzę, że prawdopodobne, ale ona nigdy nawet nie wspomniała o małżeństwie. Ja także nie, więc tak naprawdę nie wiadomo.

Słucham Sarah przez chwilę. Mówi o Joshu i Kat. O tym, jak Kat wyjechała do LA. Na długi weekend, gdy my rozpoczęliśmy naszą podróż.

– Mhm – mówię. Jestem zachwycony, że tak dobrze układa się między Playboymem i Party Girl. Naprawdę. I właściwie to Josh cały czas mówi o Kat, odkąd wyjechaliśmy z Vegas, więc nie jestem w ogóle zaskoczony, ale nie mogę się teraz na tym skupić.

Gdy planowałem naszą wycieczkę do Grecji, to sądziłem naiwnie, że najlepiej będzie jeśli przylecimy, odpoczniemy, wyjdziemy ze zmęczenia po zmianie czasu i pozwiedzamy Ateny przez kilka dni, a dopiero potem wejdziemy na Olimp, na którym poproszę ją, żeby została moją żoną. Nie rozumiałem do końca, jak bardzo ten wyczekiwany moment będzie mnie dosłownie pochłaniał. Jak spanie, jedzenie i naturalna rozmowa staną się cholernie niemożliwe. Gdybym

wiedział, to zaplanowałbym tę wyprawę pierwszego dnia.

– Więc uważam, że odpowiedziałam na pytanie całkiem dobrze – mówi. – Ale to pytanie generalnie było dwuznaczne, wiesz? Czuję, że mogłam obstawać przy którejkolwiek ze stron i miałabym rację.

Pewnie mówi o jednym ze swoich końcowych egzaminów w zeszłym tygodniu, ale nie mam pojęcia o którym.

– Wygląda na to, że dowaliłaś swoją odpowiedzią – mówię w nadziei, że tak właśnie powinienem odpowiedzieć.

– Naprawdę tak myślisz?

– Tak, pewnie.

– Cóż, to mnie uspokaja. Ty z pewnością znasz bardzo dobrze swoje kontrakty. Ale co z pytaniami z egzaminu z wykroczeń...?

Klepię kieszeń. Małe pudełeczko nadal tam jest.

Już dzisiaj będzie nosić na palcu pierścionek ode mnie, żeby cały świat wiedział, a ja w końcu będę mógł odetchnąć. Dzięki Bogu, zarezerwowałem tę willę w Mykonos na jutrzejszą noc, a nie na początek naszego pobytu. Gdybym zarezerwował Mykonos przed wycieczką na Olimp, to nie byłbym w stanie się nią cieszyć i nieważne, że jest tak jak w raju. W ten sposób będziemy świętować nasze zaręczyny przez cztery fantastyczne noce, zakładając, że będziemy świętować. O mój Boże. Cholera. Jeśli powie cokolwiek innego niż tak, to umrę z upokorzenia.

– Można tu wyczuć duchy sprzed tysięcy lat, które unoszą się dookoła nas, wiesz? – mówi.

– Mhm – odpowiadam, klepiąc się w kieszeń jeszcze raz.

– To jak... sama nie wiem. Czuję się ich zbiorową mądrość – mówi. – Tak jakby fizycznie unosiły się w powietrzu.

– Mhm.

Szlak nie jest zbyt wymagający, nie jest też zbyt malowniczy po tej stronie góry. Ale to nie wspinaczka jest naszym celem – to tylko środek do celu. Och mój Boże, nie mogę się doczekać, żeby w końcu wyjawić jej sekret naszej podróży.

– To także skłania mnie do myślenia, że żyli tu prawdziwi ludzie, wiesz? Uświadamiam sobie, że to nie tylko imiona z ksiązek o historii starożytnej, ale ludzie. Tacy sami jak my. Jedli, spali, uprawiali seks, płakali, śmiali się, kochali... Wiesz, o co mi chodzi?

– Mhm.

Sarah zatrzymuje się, a ja prawie na nią wchodzę. Odwraca się, żeby na mnie spojrzeć.

– Słuchasz mnie, Jonas?

– Całkowicie – mówię. – Każde słowo. Całkowicie zgadzam się ze wszystkim, co mówisz. – Ale nie mam pojęcia, o czym ona mówi. Nie mogę teraz trzeźwo myśleć. Jedyne, o czym myślę, to poproszenie tej pięknej kobiety o

zostanie moją żoną i matką moich dzieci.

Przygląda mi się uważnie przez moment.

– Wszystko w porządku?

– Oczywiście.

– Dziwnie się zachowujesz.

Czuję ucisk w piersi. Czy ona wie?

– Tak?

– Tak.

– Cóż, chyba jestem... głęboko zamyślony.

– Nad czym?

– Nad tobą.

Przygląda mi się.

– Nade mną?

– Tak.

– To dobre myśli?

– Najlepsze. Jesteś boginią i muzą, Sarah Cruz. Moje myśli o tobie wypełniają tylko dobro.

– Och, Jonas – uśmiecha się. – Jesteś taki słodki. – Odwraca się zadowolona i dorównuje do przewodnika. – A więc, w każdym razie, która część ci się najbardziej podobała?

Która część czego? O czym ona właśnie mówiła? Staram się sobie przypomnieć, co powiedziała. Prawdziwi ludzie. Tak, o tym. Powiedziała, że to nie tylko imiona w podręcznikach, ale prawdziwi ludzie. Musiała mówić o naszej pieszej wycieczce po Atenach pierwszego dnia pobytu tutaj.

– Akropolis – odpowiadam. – Nie ma piękniejszego widoku niż ziemia, po której chodzili Arystoteles z Platonem. To ona właśnie zawładnęła moją wyobraźnią, gdy miałem osiemnaście lat, a teraz jest jeszcze bardziej magiczna, gdy oglądam ją z tobą. – O Boże, wypowiedzenie tylu słów naraz kompletnie mnie wyczerpało. Jest tylko jedna rzecz, o której chcę teraz rozmawiać – i nie jest to Akropolis. Już nie wytrzymuję, tak bardzo chciałbym w końcu powiedzieć jej to, co powtarzam sobie w głowie dzień i noc od trzech tygodni.

– Tak, ja też byłam pod wrażeniem – mówi. – To było zdumiewające, zwłaszcza z tobą. – Obraca głowę i uśmiecha się do mnie uroczo.

Odzwajemniam uśmiech. Albo przynajmniej tak mi się wydaje. Kto wie, jak wygląda teraz moja twarz. Nie mam kontroli nad jej mięśniami. Jasna cholera, tracę zmysły. Marzę o tej chwili, odkąd wyjechaliśmy z domu wujka Williama miesiąc temu.

Oczywiście zakochał się w Sarah po uszy, od chwili gdy ją zobaczył. W zasadzie to jestem pewien, że wujek zareagował tak dobrze na wiadomość o tym, że odchodzę z Faraday & Sons, ponieważ Sarah była ze mną, rzucając na niego

jakieś zakłęcie. Z pewnością, gdy kolejnego wieczora dołączył do nas Josh i zbombardował biednego wujka wiadomością, że także odchodzi z firmy, to sytuacja zrobiła się dla niego trochę cięższa do zniesienia. Ale – możecie pomyśleć, że zwariowałem – wujek w zasadzie poczuł ulgę na wiadomość Josha, prawie tak jakby od dłuższego czasu czekał, aż bracia Faraday jednocześnie opuszczą firmę i teraz dopiero mógł odetchnąć głęboko. Ostatecznie, cały weekend przebiegł zaskakująco miło. Jestem pewien, że należy za to podziękować Sarah.

– Ożenisz się z tą dziewczyną? – Wujek spytał mnie po kolacji naszego drugiego dnia, gdy Sarah wyszła z jadalni do łazienki.

– Oczywiście – odpowiedziałem zszokowany, że tak łatwo mi to przyszło. To dość zniewalające uczucie wyznać swoje intencje na głos. Szczególnie rodzinie.

– Najszybciej, jak tylko się da.

– To świetnie, bracie – powiedział Josh. – Ona wie?

W tym właśnie momencie kolana zaczęły mi się trząść pod stołem.

– Nie – powiedziałem, czując ucisk w piersi. – Mam ją spytać, czy mogę ją poprosić? – spytałem szczerze.

Josh się zaśmiał.

– Nie, Jonas, ty głupolu. Nie to miałem na myśli. Pytałem tylko, że jeśli zamierzasz zaskoczyć tę dziewczynę, to musisz się naprawdę postarać, tak żeby opadła jej szczeka. Tę historię będzie opowiadać pewnego dnia swoim wnukom. Więc nie spieprz tego.

No cóż, głupolu – jak mówi Sarah. To już wiem. Ale mimo wszystko słowa Josha sprawiają, że mam ochotę zwymiotować i cały czas tak się czuję. Przez cały miesiąc, nawet gdy byliśmy pochłonięci przekształcaniem Faraday & Sons w Climb and Conquer, robiłem coraz bardziej niespokojny. Nie denerwuję się tym, że Sarah zostanie moją żoną – cholera, jasne, że nie. To rzecz, o którą jestem najmniej niespokojny w życiu. Martwię się tylko, że nie będę w stanie oświadczyć jej się tak bajkowo, jak na to zasługuje.

– Więc to jest Olimp? – mówi Sarah, rozglądając się dookoła. – Nie tego się spodziewałam.

– A czego?

Zastanawia się.

– Och, nie wiem. Myślałam, że może będzie tu siedział starzec z długą białą brodą trzymający pioruny.

Chichoczę.

– Właściwie to taka ciekawostka: Zeus jest już tak stary, że siedzi w bujanym fotelu na szczycie góry i rozwiązuje sudoku.

Sarah się śmieje.

– To fantastyczne, gdy pomyśli się o tych wszystkich Grekach spoglądających w górę na szczyt i wyobrażających sobie, że mieszkają tu bogowie.

Dla przewodnika słowa Sarah są jak znak (na szczęście, bo właśnie straciłem umiejętność prowadzenia rozmów w najbliższej przyszłości). Zaczyna więc długie przemówienie o górze Olimp, która była mitologicznym domem dwunastu bogów.

Sarah słucha go uważnie, a ja się wyłączyłem.

Podoba mi się, że Sarah nie spytała mnie ani razu, dlaczego wchodzimy na Olimp. Chyba uważa, że samo istnienie góry, gdziekolwiek w świecie, wystarcza mi, żeby się wspinać, co w normalnych okolicznościach byłoby prawdą. Ale dzisiaj jest wyjątkowy dzień.

Skręcamy za róg na szlaku i przechodzimy przez niewielki grzbiet i, tak po prostu, przybywamy do naszego celu – małej równiny rozciągającej się zaraz pod jednym z urwistych szczytów góry. Czuję ulgę, widząc, że kolejna grupa naszych przewodników już tu jest, tak jak planowałem, i czeka na nas z odpowiednim sprzętem.

Sarah gwałtownie zatrzymuje się na szlaku na widok czekającej na nas załogi. Odwraca się do mnie twarzą.

– Ty chyba żartujesz.

Musiała zauważyć dwa kolorowe spadochrony rozłożone na ziemi.

Uśmiecham się do niej.

– Nie, nie żartuję.

Spogląda na mnie ze złością.

– Skoczmy z góry Olimp, kochanie. A potem będziemy szybować w powietrzu ku pięknym, piaszczystym plażom egejskim.

Zaciska usta.

– I będzie cholernie fantastycznie.

– Wspominałam już, że nie cierpię wysokości?

– Wiele razy.

Mruga szybko powiekami.

– Chcesz, żebym cię znienawidziła?

– Wręcz przeciwnie.

– W takim razie spieprzyłeś, cokolwiek chciałeś zrobić, bo właśnie cię nienawidzę.

Śmieję się.

– Daj spokój, kochanie. Pokażę ci, co będziemy robić.

Rozdział 43

Sarah

Trzęsę się. Naprawdę, ale to naprawdę nienawidzę dużych wysokości.

– Jonas, nie jestem pewna – mówię.

Jestem wciśnięta w gruby kombinezon do latania, a facet, który będzie pilotował moją parolotnię zabezpiecza moją uprząż i jeszcze raz sprawdza swoje liny, przygotowując się do skoku z pieprzonej góry ze mną przypiętą do swojego ciała, jak niemowlę w nosidełku. Nie mogę sobie wyobrazić, przy której części tego pomysłu Jonas pomyślał: Sarah.

– Wygląda dobrze, kochanie – mówi Jonas. Podchodzi do mnie blisko i jeszcze raz sprawdza mój kask. – A teraz pamiętaj, musisz jedynie usiąść wygodnie i zrelaksować się. Ciesz się widokami gór przechodzących w pola i pól zamieniających się w lśniące morze.

Muszę przyznać, że niezły z niego sprzedawca. Opisuje torturę w cudowny sposób.

– Po prostu usiądź wygodnie i ciesz się lotem. To wszystko, co musisz robić, gdy jesteś ze mną.

– Już mi to udowodniłeś tysiące razy – w zasadzie to każdej nocy – a ja poddałam ci się niezliczoną ilość razy i uznałam cię jako mojego władcę-Boga-mistrza. Dlaczego chcesz, żebym odegrała jeszcze jedną metaforę, aby podkreślić, co chcesz mi przekazać?

Przewraca oczami.

– Bo po raz pierwszy nie chodzi mi o seks, kochanie. Mówię o *życiu*. To jest metafora życia – naszego wspólnego życia. Chcę, żebyś wiedziała, że gdy jesteś ze mną to jedynie musisz usiąść wygodnie, odprężyć się i cieszyć lotem, ponieważ ja zawsze się tobą zajmę.

Cóż, to w zasadzie była bardzo słodka, krótka przemowa. Z całą pewnością bardzo dobrze to przemyślał. Ale jednak nie mogę powstrzymać zirytowania. Ja naprawdę, ale to naprawdę nienawidzę dużych wysokości.

– Tak, zawsze się mną zajmujesz, z wyjątkiem gdy spychasz mnie z gór, mimo że śmiertelnie boję się wysokości.

Wygląda na przygnębionego.

Wzdycham. Jestem wredna.

– Och, przepraszam, Jonas. – Chwytam go za rękę. – Przepraszam. Powiedz mi, co chciałeś mi powiedzieć. To wszystko jest wielką metaforą życia, a nie seks... jeśli usiądę wygodnie i będę cieszyć się lotem... Daj spokój, kochanie.

Jestem wredna i okropna. Dużo nad tym myślałeś. Słucham. Kontynuuj.

Jego policzki rumienia się.

– No proszę. Serio. Słucham.

Chrząka.

– Nawet jeśli coś cię przeraża, ale jeśli chcesz zaryzykować ze mną, to możesz odkryć, że to ci się podoba bardziej niż mogłaś to sobie wyobrazić – mów łagodnie.

– To cudowne. Fantastyczna metafora. Dziękuję ci.

Znowu zbiera w sobie odwagę.

– Och, ale to tylko jedna z wielu metafor, które zaplanowałem na dzisiaj.

– Ach tak? Czy dzisiaj mamy Dzień Metafor, mój słodki?

– Tak, w zasadzie. Dzisiaj ma miejsce Metaforyczna Przygoda Jonasa i Sarah.

– Och, uwielbiasz swoje metafory, Jonasie Faraday.

– Naprawdę. – Robi krok w przód, prosto do mojej twarzy. – Mogę ci opowiedzieć o metaforze, którą już nieświadomie odegrałaś dla mnie dzisiaj?

– Proszę, opowiedz.

– Nasza wspinaczka na Olimp była metaforą.

– Tak?

– Tak. Pamiętasz, że szedłem za tobą całą drogę szlakiem. Wiesz, czemu to zrobiłem?

Potrząsam głową z szerokim uśmiechem. On jest taki uroczy.

– Bo zawsze cię ochrania, moja kochana i ponieważ poszedłbym za tobą na koniec świata. To była podwójna metafora.

Przechyliam głowę w jego kierunku. Musiał dużo nad tym myśleć.

– Następną metafora. Stoimy na najwyższym szczycie w Grecji. Na górze Olimp – domu bogów. – Kładzie rękę na moim policzku. – Wiesz, dlaczego chciałem cię tu przyprowadzić? Na ten szczególny szczyt?

– Bo jesteś sadystą? – mówię łagodnie, ale mój ton jest o wiele bardziej przyjazny niż słowa.

Jonas bierze długi, głęboki, wyciszający oddech i przesuwa dłoń na moje ramię.

– Sarah Cruz, przyprowadziłem cię tutaj, to tego konkretnego miejsca na ziemi, z dwóch powodów – uśmiecha się szeroko. – Znowu podwójna metafora.

Śmieję się całą twarzą.

– Po pierwsze, to jest najwyższy szczyt w całej Grecji – co oznacza, że jestem zmuszony stanąć na nim i wykrzyzczyć całemu światu moją nieskończoną miłość do ciebie.

O mój Boże.

– Ale nie jesteśmy tu tylko dlatego, że Olimp jest najwyższy – kontynuuję. –

Jesteśmy tu też, ponieważ to dom bogów, Sarah, co oznacza, że to twój prawowity dom. – Jego oczy błyszczą. – Ty jesteś boginią i muzą, Sarah Cruz. Moim cennym skarbem. Jesteś połączeniem wszystkich greckich bogiń.

– Och, Jonas.

– Jesteś Afrodytą – mówi – boginią miłości, piękna, przyjemności i seksu – najgorętszego seksu, jaki widział świat. O Boże.

Rumienię się.

– Jesteś Ateną – boginią mądrości, odwagi, inspiracji, prawa, sprawiedliwości, siły i strategii. Jesteś tak cholernie bystra, kochanie. Zwalasz mnie z nóg.

Zagryzam wargę.

– Jesteś Artemidą – obrończynią kobiet. Kochanie, masz wspaniałe serce. Sposób, w jaki niesiesz autentyczną pomoc kobietom i czynisz świat lepszym miejscem, jest jak na razie moją ulubioną rzeczą w tobie.

Nie mogę uwierzyć w te wszystkie słowa. Jestem oszołomiona.

– Ale poczekaj, jest jeszcze więcej. – Jego usta wykrzywają się w uśmiechu. – Jesteś też moją Demeter – boginią zbiorów, życia i pożywienia. Skarbie, jesteś moim pożywieniem. Potrzebuję cię tak jak kwiat potrzebuje słońca, gleby i wody. Odżywasz mnie, kochanie, u samych korzeni. Dajesz mi życie.

Cholera. Właśnie ugięły się pode mną kolana.

– I oczywiście, Moja Wspaniała Sarah, nie zapominajmy, że jesteś też Herą – przerywa dla dramatycznego efektu – boginią małżeństwa.

Możesz powtórzyć?

Uśmiecha się do mnie promiennie.

Mówi metaforycznie, prawda?

– Moja Wspaniała Sarah, jesteś połączeniem tych wszystkich potężnych, czcigodnych i pięknych bogiń.

Nie mówił przed chwilą dosłownie, gdy użył słowa małżeństwo?

– Ale, co najważniejsze, pamiętajmy też, że jesteś muzą, Sarah Cruz – inspiracją dla kobiecego piękna. Jesteś kobiecością pochodzącą z królestwa ideału.

O mój Boże. To wszystko jest takie dosłowne, tak piękne, tak epickie.

– Och, Jonas – wzdycham. Z powodów które nie do końca rozumiem, mój piękny, wspaniały chłopak jest cholernie uzależniony od musztardy, a ja, dzięki Bogu, jestem pełną jej beczką.

– I właśnie dlatego, moja najukochańsza, stoimy na górze Olimp, domu bogów i najwyższym szczycie w Grecji – wzdycha, jakby poczuł ogromną ulgę i bierze kolejny głęboki oddech, widocznie zbierając się, żeby powiedzieć coś jeszcze.

Jest jeszcze coś?

– Ale żadna z tych metafor nie jest odpowiedzią na pytanie, dlaczego

skaczymy z najwyższego szczytu Grecji, prawda? – Patrzy na mnie, jakby miał wyjawić mi wielką tajemnicę.

Potrząsam głową z szerokim uśmiechem. Jest tak cholernie uroczy. Jak do diabła jego piękny umysł wymyślił to wszystko?

– Proszę, kochany, powiedz mi, dlaczego skaczymy z tej mitycznej góry? Słucham twojego każdego słowa.

– Ponieważ, cudowna Sarah, oboje jesteśmy gotowi do skoku na nowy poziom. Najpierw skoczyliśmy z wodospadu, bo temu właśnie mogliśmy wtedy sprostać. Ale teraz możemy skoczyć z samego nieba.

Czuję, jakby właśnie kochał się ze mną tymi słowami. Czy on składa mi przysięgę wiecznego oddania – tutaj i teraz? Czy to wszystko to jakaś wymyślna, metaforyczna ceremonia oddania się?

– Co sprowadza mnie do naszej następnej metafory. Zaraz skoczymy z olbrzymiej góry, Moja Wspaniała Sarah. A jednak zobaczysz, że zaopatrzyłem się w spadochron do lądowania – technicznie paratonię, ale dla celów naszej metafory nazwijmy ją spadochronem – ponieważ, bez względu na to, co się stanie, bez względu na to, jak skoczymy w życie, zrobimy to razem, a twoje bezpieczeństwo, ochrona i komfort zawsze będą dla mnie najważniejsze.

To szaleństwo. Rozpływam się.

Twarz Jonasa jest w tej chwili urocza, w euforii. Jest najpiękniejszym człowiekiem na świecie. A ja najszcześniejszą dziewczyną. Tak, metaforycznie właśnie mnie poślubia. Jestem tego pewna. Dotykam bransoletkę na nadgarstku.

– Kocham cię, Jonas – mówię. Och, dobry Boże, chcę powiedzieć o wiele więcej niż to, ale, jak znam Jonasa, układał to przemówienie od długiego czasu i nie chcę wytrącić go z gry.

– Więc skoczysz ze mną z Olimpu? – pyta. Jest niepewny mojej odpowiedzi.

– Oczywiście, że skoczę, kochanie. Skoczę z tobą z każdej góry, nie wspominając o wodospadach, drzewach, drabinach, mostach, stołkach albo krawężnikach... Jeśli tylko jestem z tobą.

O mało nie podskakuje z radości.

– Ale poczekaj. Jest jeszcze coś – mówi. Przerywa, żeby pomyśleć. Tłumi szeroki uśmiech. – Ale nie teraz. Później.

Mój żołądek podskakuje. Jeszcze coś? Mój umysł wiruje jak szalony od różnych niedorzecznych myśli – myśli, których absolutnie nie powinnam mieć. Na pewno nie są to myśli Jonasa.

– Jest mi jedynie przykro, że nie mogę być twoim pilotem. To, że będziesz przypięta do jakiegoś przypadkowego Greka podczas skakania z Olimpu psuje moją metaforę. Ale pomyślałem, że skok i śmierć nie byłyby najlepszym rozwiązaniem w świetle tej metafory, dla której tu jesteśmy.

Śmieję się.

– Będę sobie wyobrażać, że jestem do ciebie przypięta.

– Proszę.

Podchodzi do nas pilot.

– Jesteście gotowi? – pyta nas z ciężkim greckim akcentem.

– Tak, będę skakał pierwszy – mówi do niego Jonas. – Okej, kochanie?

– Wspaniale.

– Chcę czekać na dole, gdy będziesz lądować.

– Zakładam, że to kolejna metafora?

– Nie. Chcę zrobić zdjęcia twojej twarzy podczas lądowania. Na pewno będą śmieszne.

Śmieję się.

– Ale jest jeszcze jedna metafora czekająca na nas na dole. Największa ze wszystkich, moje kochanie. Opowiem ci o niej dokładnie, gdy wylądujemy.

Czuję, jak podskakuje mi żołądek, a przez żyły przepływa prąd.

– Możesz dać mi małą wskazówkę?

– Nie. Powiem ci, gdy wylądujesz. – Jonas pochyla się i mnie całuje. Jego język wsuwa się przez moje usta i wstrząsa całym moim ciałem. – Miłego lotu, mój cenny skarbie – mówi. – Po prostu usiądź wygodnie, odpręż się i podziwiaj piękne widoki.

Mam ochotę klaskać głośne brawo. Jasna cholera, właśnie złożono mi najwspanialszą deklarację miłości, jakiej nie doświadczyła żadna kobieta w całej historii. To była *Iliada* deklaracji miłosnych, ludzie. Jakoś jeszcze nad sobą panują.

– To było piękne, Jonas – mówię. – Jestem w stanie uniesienia. Dosłownie – uniesiona.

– Naprawdę? Dobrze mi idzie do tej pory? – uśmiecha się nieśmiało.

Co to ma niby znaczyć?

– Oczywiście, świetnie ci idzie do tej pory – mówię. – Jesteś poetą, najbardziej romantycznym mężczyzną, jaki kiedykolwiek chodził po tej planecie. Absolutny mistrz walentynkowej gadki.

Uśmiecha się szeroko.

– Współczuję biednemu głupcowi, który chociaż pomyśli o deklarowaniu miłości kobiecie po tym, co ty właśnie zrobiłaś. Doświadczyłam boskiego pierwowzoru deklaracji miłości.

Jonas błyska entuzjastycznym uśmiechem, który rozświetla całą jego twarz.

– Nie jest trudno oznajmić boską deklarację miłości boskiej formie kobiecości.

Chichot wymyka mi się z ust.

Jonas się śmieje.

– Gotowa do skoku?

Cóż, to pytanie z pewnością tłumi mój śmiech w mgnieniu oka. Jasna

cholera. Już zapomniałam o skoku.

– Jasne – piszczę.

Jonas śmieje się i całuje mnie w policzek.

– W takim razie do zobaczenia na dole na wspaniałych, piaszczystych plażach Morza Egejskiego, mój drogi skarbie. – Odwraca się do swojego pilota i unosi kciuki. – Zróbmy to.

Rozdział 44

Jonas

Oto nadchodzi. Zlatuje z nieba niczym piękny motyl, którym jest. O Boże, jej twarz jest tak urocza w tej chwili – emanuje podnieceniem, spełnieniem i strachem. Prawie słyszę jej pisk z miejsca, w którym stoję. Śmieję się głośno, wyciągając szyję, żeby oglądać Sarah, gdy zlatuje na plażę. Wow, jest w euforii. Robię jej milion zdjęć telefonem, a ona macha i robi miny do aparatu. Och, Boże, jest rozkoszna w swoim małym kasku i uroczymi rumieńcami na policzkach. Emanuje błyskiem.

Jej pilot krzyczy coś do niej. Na pewno przygotowuje ją do lądowania. Prawdopodobnie mówi jej, żeby stanęła w uprząży i przygotowała się do biegu, gdy dotknie ziemi. Z jego słowami szczęście zupełnie znika jej z twarzy. Gdybym miał nadać podpis wyrazowi jej twarzy to brzmiałby jasna cholera! Nie mogę się powstrzymać od gromkiego śmiechu.

Nadlatują. Nie ma już odwrotu. Och, moje biedne kochanie. Wygląda na śmiertelnie przerażoną – w nagłej i totalnej panice. Czuję ostre ukłucie wyrzutów sumienia za to, że zmusiłem ją do tego. Może mogłem wyrazić tę ostatnią, wspaniałą metaforę w łagodniejszy sposób? No cóż, teraz jest za późno. Zbliża się.

Ich lądowanie jest idealne, dzięki Bogu, miękkie jak pióro, delikatne zetknięcie z ziemią, po którym następuje bieg napędzany adrenaliną. Sarah i jej pilot biegną, biegną, biegną razem – o Boże – biegnie jak zawodowiec – przez pierwsze pięć kroków, a potem gnie się do ziemi niczym wiotka masa.

Skaczę ku niej, krzycząc jej imię.

Miota się na ziemi niczym przewrócony na plecy żółw. Pilot wyswobadza ją z węzłów, a ona wyskakuje. Biegnie do mnie, krzycząc z całej mocy. Wskakuje na mnie. Piszczy i wrzeszczy.

– Widziałeś mnie? – krzyczy. – Zrobiłam to! – Owija mi nogi w pasie i łapie mnie kurczowo, zamykając oczy, a ja obsypuję jej tryskającą energią twarz miliardem pocałunków.

– Byłaś niesamowita – mówię. – Nieziemska! – Całuję ją, i całuję, i całuję.

– Zrobiłam to – wrzeszczy. – Zeskoczyłam z klifu! Biegłam w stronę cholernego klifu, a nie w przeciwną, a potem skoczyłam! O mój Boże, Jonas, narobiłam w gacie, ale biegłam i skoczyłam. – Znowu mnie całuje, a potem raptownie odpycha się i uderza mnie w ramię. Na jej twarzy nagle pojawia się grymas. – O mało nie miałam zawału serca, Jonasiu Faradayu. Co do cholery chciałeś mi zrobić? – próbuje brzmieć, jakby była wkurzona, ale ma rozbawioną

twarz. – To nie jest normalne – biec ku klifowi i skakać, wiesz o tym?

Śmieję się.

– Ale z pewnością to zabawne, prawda?

– Bardzo.

– Udało ci się, kochanie.

– Udało. Tak jak tobie. Udało nam się. – Uśmiecha się do mnie promiennie.

– A ten widok... O Boże, Jonas.

– Wspaniały, prawda?

– Najpiękniejszy w moim życiu. Jak niebo na ziemi.

– Kolor wody...

– Można dla niego umrzeć – mówi. – Nigdy nie widziałam wody o takim odcieniu turkus.

– A czy nie było przyjemnie szybować tam w górze?

– Tak, jak tylko minął mi zawał serca po starcie, czułam się jak „hej, to naprawdę miłe”. – Znowu uderza mnie w ramię. – Aż do lądowania. O Boże, ty sadysto.

– Powinnaś widzieć swoją twarz. Bezcenne – wybucham śmiechem.

– Czy ty próbujesz mnie torturować?

Całuję ją.

– Nie, mój skarbie. Zupełnie przeciwnie. – Nagle serce podskakuje mi do gardła. To już czas. Nadszedł moment, na który czekałem. O mój Boże. Biorę głęboki wdech. – Postawię cię.

Zabiera ze mnie nogi i ześlizguje się na ziemię.

Czuję na twarzy gorąco. Nie mogę oddychać. To już to. Jasna cholera. Czuję, jak puls bije mi w uszach.

– Jest jeszcze jedna metafora, o której chcę ci opowiedzieć – najważniejsza ze wszystkich.

Przenosi ciężar na jedną nogę.

Klepię się w kieszeń. Tak, pudełko nadal tam jest.

– Sarah – mówię melodyjnie. Chrząkam. – Moja Wspaniała Sarah. – O Boże, zatyka mnie w gardle.

Odpina kask i zdejmuje go. Patrzy na mnie z niepokojem.

Biorę kolejny głęboki wdech.

– Dziękuję – zaczynam. Cholera. Nie tak to ćwiczyłem. Dlaczego tak powiedziałem? Muszę się pozbierać.

Zaciska usta i patrzy na mnie skupiona.

Biorę jeszcze jeden głęboki oddech, starając się zebrać myśli. Co planowałem powiedzieć? Cokolwiek to było, teraz wydaje się nieodpowiednie. Jedyne, co teraz czuję, to wdzięczność – miłość i wdzięczność. Pieprzyć moje przemówienie. Powiem po prostu to, co teraz czuję w sercu.

– Dziękuję, Sarah – mówię. – Dziękuję za miłość, za nauczenie mnie, jak to jest być kochanym. Twoja miłość jest moim wybawcą. – Moje usta drżą, więc przerywam, żeby się uspokoić. – Twoja miłość dała mi życie.

– Och, Jonas – mówi głosem przepelnionym emocjami.

Ujmuję dłońmi jej twarz.

– Nazywanie twojej miłości szaleństwem było niewłaściwe. Przepraszam za to. Nasza miłość nie jest szaleństwem, skarbie. Nasza miłość jest tym, co w końcu przywróciło mi zmysły.

Uśmiecha się.

Kładę dłonie na jej ramionach.

– Sarah Cruz, gdy razem ze mną wsunęłaś się do kokonu dla dwojga, gdy oddałaś mi siebie całkowicie, wtedy po raz pierwszy w życiu odkryłem prawdziwe szczęście. – Tłumię nagłą falę emocji.

Mruga powoli, dławiąc łzy.

– I pomyślałem... – przerywam, ponieważ drży mi głos. – I pomyślałem, że nie może być większego szczęścia niż to, niż bycie z tobą w tym kokonie przez resztę życia. – Mam spocone dłonie. Dotykam kieszeni, w której pęcznieje pudełko.

Piloci i reszta ludzi na plaży rozmawiają po grecku dookoła nas. Sarah wygląda, jakby miała wybuchnąć płaczem, a ja czuję się oszołomiony.

– Myślałem, że nasz mały kokon dla dwojga był zwieńczeniem możliwości człowieczeństwa – mówię.

Uśmiecha się do mnie dużymi piwnymi oczami.

– Ale w pewnym momencie, nie wiem, kiedy dokładnie, odkryłem nawet wspanialszą radość od tej, którą daje bycie z tobą wewnątrz kokonu. To wydarzyło się, gdy obserwowałem, jak wykluwasz się z kokonu i zamieniasz w pięknego motyla, którym zawsze miałaś być.

Jej twarz wykrzywiona jest od tysiąca emocji.

– Gdy stałaś się moim pięknym, potężnym, delikatnym, cudownym, wspaniałym, żelaznym motylem, to wtedy właśnie odkryłem boską formę szczęścia. Czystą rozkosz.

Łzy zalewają jej oczy.

O Boże. Serce zaraz zmiażdży mi mostek od środka.

Biorę głęboki, uspakajający oddech, wyciągam pudełko z kieszeni, klękam na jedno kolano i... Sarah wybucha łzami.

O Boże, nawet jej jeszcze nie spytałem. Jeszcze nawet nie otworzyłem pudełka. Klękę na kolanie z zamkniętym pudełkiem z pierścionkiem, a ona wyje, jakbym właśnie ukradł jej pieniądze na lunch. Może powinienem wstać i ją uspokoić? Nie, nie mogę. Dostanę zawału serca, jeśli wstrzymam się z tymi słowami jeszcze kolejną chwilę. Zboczyłem z toru.

Otwieram pudełko, a ona zachowuje się jak wariatka – płacze spazmatycznie i jednocześnie śmieje się radośnie. Och, moje kochanie. Jest jak gorący splot uczuć – uwielbiam to!

Przykłada drżącą dłoń do ust.

– Jonas. – Robi wdech. – O mój Boże.

Nasi piloci wraz z kilkoma osobami na plaży zgromadzili się dookoła nas. Przypuszczam, że facet klęczący na kolanie z pierścionkiem znaczy to samo w każdej kulturze.

– Jesteś boginią i muzą, Sarah Cruz – mówię, unosząc w górę pierścionek. – Kocham cię bardziej niż jakikolwiek mężczyzna mógłby kochać kobietę w całej historii. Nasza miłość jest radością dobra, cudem mądrości, zdumieniem bogów. – Przerывam, ale nie dlatego, że jestem przerażony albo niepewien, ale dlatego, że chcę smakować tę chwilę. – Bogowie zazdroszczą nam jej, mój cenny skarbie. – Biorę głęboki oddech i patrzę w jej duże piwne oczy. – Wyjdiesz za mnie, Moja Wspaniała Sarah Cruz?

Opada na kolana tuż przede mną, twarzą przy mojej twarzy, zarzuca mi ręce na szyję i całuje mnie zachłannie prawie na śmierć.

Nasza niewielka publiczność na plaży bije brawo.

– Tak? – wykrzykuję. Nie mogę oddychać. Dobry Boże, ta kobieta mnie zadusza. – Tak?

– Tak – piszczy. – Tak!

Chwytam jej drżącą dłoń i zaczynam wsuwać pierścionek na palec, ale ona wycofuje rękę. Och, Boże, to nie ta. Śmieje się i podaje mi drugą dłoń, a mnie w jakiś sposób udaje się wsunąć pierścionek na odpowiedni palec. O mój Boże, nie mogę uwierzyć. Ma na sobie pierścionek ode mnie. To już oficjalne. Sarah Cruz zostanie moją żoną.

Sarah piszczy, wpatrując się w dłoń.

– O mój Boże, Jonas, jest piękny!

Ujmuję ją za dłoń i przypatruję się. Wow, wygląda nawet ładniej na jej dłoni, niż to sobie wyobrażałem.

– Jest wspaniała – mówię. – Tylko taki jest wart Mojej Wspaniałej Sarah.

Wstaję, pociągając ją ze sobą, a potem całuję ją tak, jakbym ratował tonącą kobietę – a może to ona ratuje mnie.

Nasza mała publiczność znowu klaszcze, a ktoś krzyczy: *Bravo!*

– Moja przyszła żona – mówię do tłumu, wskazując na Sarah. – Powiedziała „tak”.

Sarah się śmieje.

– Och, Jonas.

– Nie chcę czekać. – Chwytam ją za ramiona. – Pobierzmy się od razu.

Jej twarz rumienieje z podniecenia.

- Cokolwiek powiesz... mój przyszły mężu – chichocze.
- Kochanie, masz miesiąc na zaplanowanie wesela i...
- Uuu, co?
- ... zrób to jak chcesz. Zatrudnij dziesięciu najlepszych organizatorów.

Nieważne, jak to zrobisz. Liczy się tylko to, żebym za miesiąc mógł nazywać cię swoją żoną.

Przykłada ręce do policzków jak w *Kevinie samym w domu*.

- Jonas, nie mogę zorganizować wesela w miesiąc.
- Jasne, że możesz.
- Nie, nie rozumiesz. Potrzebuję roku... a przynajmniej sześciu miesięcy.

Jęczę. Nie ma takiej cholerniej opcji, żebym czekał sześć miesięcy, aż poślubię tę dziewczynę.

– Proszę, Sarah, proszę – mówię niczym szaleniem. Poślubiłbym ją od razu w tym momencie, gdyby mi pozwoliła. – Wydadaj tyle, ile chcesz, zatrudnij, kogo potrzebujesz. Nie interesuje mnie, co zrobisz. Tylko nie każ mi czekać. Proszę.

Śmieje się.

– Jesteś cholernie zawzięty, wiesz?

Nie obchodzi mnie, czy jestem zawzięty. Nie w tej sprawie. Pod żadnym względem nie mogę czekać. Już czekanie miesiąc na ten moment prawie mnie zabija. Nie mogę czekać dłużej, żeby móc nazywać ją swoją żoną.

– Sarah, proszę, proszę, proszę.

Potrząsa głową, jakby nie mogła uwierzyć, w co się ze mną wpakowała, ale nagle wzrusza ramionami z rezygnacją.

– Okej, kochanie. Cokolwiek chcesz.

– Wszystko jest możliwe, jeśli wpakujesz w to odpowiednio dużo kasy. Zaufaj mi.

Uśmiecha się szeroko i przewraca oczami.

– Wiesz, co? Nie obchodzi mnie wesele. Jedyne, na czym mi zależy, to być twoją żoną.

– Nie, nie kochanie. Zrób to, jak tylko będziesz chciała. Weź ludzi, którzy zajmą się tym idealnie i zapłać pięć razy więcej niż ktokolwiek przy zdrowych zmysłach by zapłacił. Nie obchodzi mnie, co zrobisz, tylko proszę... Proszę, proszę, proszę, nie każ mi czekać.

– Oki doki – mówi i pstryka palcami. – Łatwizna.

Przyciągam ją blisko do siebie. Czuję tak cholerną ulgę, że mógłbym krzyknąć.

– Naprawdę?

– Oczywiście. – Całuje mnie. – Powiedziałam ci, że jedyne, na czym mi zależy, to poślubienie cię. Wesele to tylko przyjęcie. Mogę zorganizować przyjęcie w miesiąc. Nie ma sprawy.

Czuję się szczęśliwy. Zalewa mnie adrenalina. Mój kutas drga, a skóra jest naelektryzowana.

– Pobiegnijmy plażą do jakiegoś odosobnionego miejsca i popływajmy nago – szepczę. Moja klatka piersiowa unosi się z podniecenia.

Sarah spogląda na pierścionek i robi grymas.

– Nie chcę zgubić pierścionka w oceanie.

Sukinsyństwo. Czy pierścionek zaręczynowy, który kupiłem swojej przyszłej żonie, ma być teraz przeszkodą w kochaniu się z moją panną młodą? Co za ironia.

Sarah zwraca się do pilotów:

– Czy któryś z was ma dodatkowy spadochron, który moglibyśmy wziąć na krótki spacer? Odniesiemy go, jak tylko wrócimy. – Odwraca się do mnie i szeroko uśmiecha. – Chcieć to móc.

Uśmiecham się szeroko. Jest tak cholernie bystra. I tak cholernie gorąca.

Jeden z pilotów wyciąga z plecaka kolorowy spadochron.

– Nie jest do latania, tylko do ćwiczeń na ziemi – mówi. – Okej? – Podaje Sarah spadochron.

– Idealnie. Dziękuję. – W jej oczach pojawia się niegrzeczny błysk. – Co myślisz, kochanie?

– Myślę, że to zajebiste.

Biorę spadochron w jedną rękę, a drugą chwytam dłoń Sarah i biegniemy sprintem wzdłuż plaży, śmiejąc się przez cały czas. Biegniemy, dopóki nie znajdziemy się zupełnie sami i nie znajdziemy się w miejscu, które należy tylko do nas. Kładziemy się na piasku i zarzucamy na siebie spadochron. Światło słoneczne przebija się przez kolorową tkaninę, spowijając nas czerwonymi, niebieskimi i żółtymi smugami.

Jesteśmy jak dzikie zwierzęta, spragnione siebie. Sarah zdiera z siebie koszulkę, łapczywie chwytając powietrze. Jej twarz skąpana jest w odbitym niebieskim świetle. Ja też zdieram z siebie koszulkę. Jak oszalała ściąga mi spodnie, z których wyskakuje mój kutas.

– Pajacyk w pudełku – mówi, wzdychając.

– Tylko jeśli ty jesteś pudełkiem.

Śmieje się. Zawsze śmieje się z tego żartu.

– Przyszła pani Faraday – szepczę, wsuwając jej rękę w spodnie i łapiąc ją za goły tyłek. Cholera. Jestem twardy jak skała. – Przyszła pani Faraday – powtarzam tylko dlatego, że cholernie podobają mi się te słowa. – Będiesz moją żoną.

Jęczy głośno i przygryza moje usta. Chwyta dłonią mój penis.

– Mój przyszły mąż.

Jej słowa uwalniają nagły przepływ prądu w moich żyłach.

– Jeszcze raz – jęczę, ściągając jej spodnie.

– Mój przyszły mąż.

Pięści władczo mój penis, co sprawia, że cały drzę. Kładzie się na piasek, przyciągając go do siebie jako zaproszenie, żebym w nią wszedł. Strużka czerwonego światła spowija jej piękną twarz.

Pociąga mnie, zachęcając, żebym wsunął się w nią, ale jeszcze nie pora na to. Właśnie spytałem tę wspaniałą kobietę, czy zostanie moją żoną i nic, ani nieustraszona Sarah Cruz, ani nawet Orgazma Wszeczmocna nie powstrzyma mnie od zabrania mojej przyszłej żony do kościoła.

Klękam między jej nogami, rozszerzam jej uda i zaczynam podziwiać jej ołtarz, jak fanatyk, którym zresztą jestem. O Boże, przyszła pani Faraday smakuje tak wspaniale. Jęczy i drży od ruchów mojego języka.

– Moja przyszła żona – szepczę, nie przestając jej lizać.- Poślubię cię, skarbie – mówię ochryplym głosem, smakując ją w sposób, w jaki lubi najbardziej, dopóki w końcu nie wygnie się apetycznie i nie zacznie szczytować.

Gdy jej orgazm mija, otwiera oczy i uśmiecha się do mnie.

– Wejź we mnie, przyszły mężu.

Te słowa wystarczają za zachętę.

– To najlepszy dzień w moim życiu – szepcze mi do ucha, odchylając biodra do góry tak, aby zetknęły się z moimi. Jej twarz skąpana jest w odcieniu żółci.

– W moim też. – Całuję ją głęboko.

Sarah drży.

– Och, Jonas. – Owija nogi na moich plecach i rusza miednicą do rytmu z moją. – To były najwspanialsze oświadczyńy.

– Dobrze mi poszło?

– Och, kochanie, lepiej niż dobrze. Jesteś jak zwierzę – burczy. – A teraz przeleć mnie jak to zwierzę.

Cholera, ta kobieta mnie nakręca. Robię dokładnie to, co mi każe.

– Właśnie tak – mówi. – Tak. – Gryzie mnie w szyję.

– Au! – wzdrygam się.

Sarah się śmieje i gryzie mnie jeszcze raz.

– Dlaczego tak ostro?

Śmieje się znowu.

Przesuwam się tak, żeby mój kutas ocierał się w niej pod nowym kątem, a jej ciało płonie pode mną.

– O Boże, właśnie tak. Nie przestawaj – dyszy. – Och, tak, kochanie – o Boże – tak, tak, tak,

Takiej rozkoszy nie można opisać słowami, ponieważ taka miłość jak nasza jeszcze nigdy się nie zdarzyła. Ona jest boską pierwotną formą kobiety, a nasza miłość jest boską pierwotną formą miłości.

– Sarah – mówię, chwiejąc się na brzegu mojej nirwany. – Kocham cię.

– Mhm.

Spadochron rzuca refleksy o fantastycznych kolorach na piasek dookoła nas,
iluminując katedralne światła niczym witraże w oknach.

– Kocham cię, skarbie – jęczę, nie przerywając pocałunku.

– Jonas. – Bierze wdech, balansując na krawędzi. – Tak.

– I ożenię się z tobą – mówię.

Zaczyna wydawać z siebie Ten Dźwięk.

– Będziesz moją żoną.

Wisi na włosku.

– Pani Faraday.

To jest to. Odpłynęła.

I ja też.

Ona jest moją zbawicielką.

Ona jest moją religią.

Ona jest moim odkupieniem.

Narodziłem się ponownie.

Nigdy nie było takiej miłości jak nasza.

I nigdy taka się nie powtórzy.

Nasza miłość jest radością dobra, cudem mądrości, zdumieniem bogów –
kulminacją ludzkiej możliwości.

Epilog

Jonas

Pani Faraday – szepczę delikatnie.

Nie odpowiada. Leży na brzuchu z twarzą wciśniętą w poduszkę.

Powoli przebiegam palcami w dół jej pleców po czarnym podkoszulku, nucąc *I Melt With You* Modern English. Jestem kompletnym beztalenciem, jeśli chodzi o śpiewanie. Wiem to z całą pewnością. Ale z jakiegoś powodu ona kocha, kiedy śpiewam. Szczególnie tę piosenkę.

Nadal cisza.

– Och, pani Faraday? – wołam łagodnie. Znowu śpiewam.

– Mhm.

– Dzień dobry, Moja Wspaniała Pani Faraday – szepczę. – Obudziłaś się?

– Teraz tak – odpowiada ochryłym głosem. – Przystawileś się już na czas Seattle?

– Nie. Moje ciało nadal funkcjonuje według czasu Nowej Zelandii – mój umysł jest po prostu zbyt szczęśliwy żeby spać.

Zanurza twarz w poduszkę i jęczy.

– Poślubiłam szaleńca.

Szturcham ją w pośladek przez spodnie od pizamy.

– Hej, żonko.

Klepie moją dłoń.

– Dziwak.

– Żono?

– Jaki jest teraz czas w Nowej Zelandii? Bo właśnie taki czas odczuwa moje ciało.

– No dawaj, śpiochu. Ja nie śpię od trzech godzin. Ćwiczyłem, wyprałem wszystko z naszych walizek i odpisałem na tysiące maili. A teraz tęskno mi do mojej seksownej żony.

– Jak to możliwe, żebyś tak krótko spał, głupolu? – Nadal nie patrzy na mnie. Uparcie wciska głowę w poduszkę. – Przysięgam na Boga, że nie możesz być człowiekiem. Jesteś cholernym robotem.

Siedzę na łóżku obok niej i głaszczę linię jej pięknego tyłka. Nie mogę się powstrzymać. Ściągam jej spodnie i delikatnie całuję pośladek. Ledwo powstrzymuję się od ściągnięcia jej spodni jednym szarpnięciem, żeby zrobić o wiele więcej, ale wiem, że jest wykończona.

– A co gdybym ci powiedział, że przyniosłem ci cappuccino?

Podnosi głowę.

– Wtedy powiedziałabym: „Ojej! Dzień dobry, kochany mężu. Tak miło cię widzieć”. Powinieneś od tego zacząć, głupolu.

Odwraca się i siada na łóżku.

Podaję jej kubek ze stolika nocnego.

– Bardzo proszę, kochana żono.

– Dziękuję, kochany mężu. Jesteś najlepszy, nawet pomimo tego, że jesteś świrem, robotem i dziwakiem. – Bierze łyk kawy. – Mniem.

– Dobrze spałaś?

– Jak niemowlę. Cudownie było wyspać się w swoim łóżku.

– Nie ma jak w domu.

Szczególnie, gdy to nasz dom.

Oczywiście, rozkoszowałem się każdą chwilą naszej podróży poślubnej – tydzień w Nowej Zelandii (w końcu to stolica wrażeń na świecie), potem trzy dni w Wenezueli razem z Joshem i Kat (Sarah zaaranżowała pełne emocji spotkanie z Marielą), a na koniec cztery magiczne noce z moim skarbem (i naszymi przyjaciółmi małpami wyjcami) w naszym domku na drzewie w Belize. Podróż poślubna była cudowna, ale jednak, gdy nadszedł czas powrotu, nie było mi przykro. W zasadzie to nie mogłem się doczekać przyjazdu do domu, w którym rozpocznę nowe życie z moim skarbem, moją żoną, boginią i muzą, Sarah Faraday.

Sarah wygląda na zamroczoną, gdy sący cappuccino.

– O mój Boże, nie mogę się ruszyć – jęczy. – Po tym skakaniu na bungee, spuszczeniu się po linach z gór i gorącym seksie moje ciało ciągle znajduje się w stanie totalnego rozmiękczenia.

– Ja też jestem wykończony – przyznaję.

– Tak, dlatego właśnie ćwiczyłeś dziś rano i zrobiłeś pranie, ty dziwaku.

– Mówiłem ci, że jestem zbyt szczęśliwy, żeby spać.

– To słodkie – mówi Sarah, a to oznacza, że zachowuję się zbyt czule albo odrażająco, albo jedno i drugie.

– W kuchni leży wielka sterta kartek i prezentów – mówię. – Josh i Kat przynieśli wszystko z powrotem po weselu. Chcesz je otworzyć dzisiaj?

– Tak, ale później, jak będę mogła się skupić – mówi. – Jestem po prostu tak cholernie zmęczona.

Odgarniam jej włosy z twarzy.

– Nawet jak jesteś zmęczona, to wyglądasz pięknie. Wie pani o tym, pani Faraday?

Wzdycha radośnie.

– Czyż wesele nie było urocze?

– Było idealne.

Przez ostatnie dwa tygodnie rozmawialiśmy z Sarah o naszym weselu

niezliczoną ilość razy, ale, jak widać, nadal nie mamy dość tego tematu.

– Georgia wyglądała wspaniale – mówi Sarah. – A Trey był taki wytworny w tym garniturze.

– Twoja mama w ogóle nie przestawała się uśmiechać.

– Cóż, może z wyjątkiem, gdy ryczała jak bóbr.

– Nie, nawet wtedy się uśmiechała.

– I, o Boże, mina pani Westbrook, gdy cię zobaczyła. Jak tylko o tym pomyślę, to zbiera mi się na płacz. To było piękne.

Uśmiecham się. To było naprawdę piękne. Ale tak mógłbym opisać każdą minutę naszego wesela. Sarah zajęła się wszystkim. Ja płaciłem tylko rachunki, a potem przyszedłem niczym gość. Gdy szła do ołtarza, naprawdę myślałem, że umarłem i poszedłem do nieba. A moment, w którym powiedziała „tak” i w którym oficjalnie stała się moją żoną przed Bogiem i wszystkimi, był najszczęśliwszą chwilą w moim życiu.

A potem odbyło się przyjęcie. Fantastyczne przyjęcie. Nawet tańczyłem. Całą noc. Oczywiście z Sarah, ale też z Georgią, jej nowym chłopakiem, z Treyem, panią Westbrook i jej dziećmi (wliczając mojego imiennika, który okazał się całkiem postawnym chłopcem), z mamą Sarah, Kat i Joshem, i Hennem i z resztą fantastycznych przyjaciół Sarah. Tańczyłem nawet z wujkiem Williamem, gdy szkocka zaczęła nam płynąć we krwi, po tym jak zespół zwiększył tempo.

Nigdy w życiu tak dobrze się nie bawiłem. Dobra, tradycyjna, głupekowata zabawa. Tak, z Sarah i Joshem bawiliśmy się jak dzieci. Ale ani razu nie straciłem panowania nad sobą, a szczególnie w sali pełnej ludzi, wśród których były osoby, których w ogóle nie znałem. Pomysł Sarah, żeby wynająć Canlis na wesele, okazał się genialny. Nie ma lepszego miejsca na świętowanie niż to, gdzie byliśmy na naszej pierwszej randce.

– Ziemia do Jonasa.

Uśmiecham się do niej.

– O czym myślisz, kochanie?

– O naszym pięknym weselu.

– Było fantastyczne, prawda? Widziałeś, jak wujek William tańczył z Kat? – pyta Sarah. – Był zachwycający.

– Tak, a widziałaś, jak Henn próbował robić coś dziwnego w stylu break dance?

Sarah się śmieje.

– Naprawdę nie miałam pojęcia, co on do cholery próbował robić. Martwiłam się, że zrobi sobie krzywdę.

– I wszystkim naokoło niego.

– Powtórzymy to niedługo.

Sarah obrzuca mnie spojrzeniem, które mówi, że jestem kompletnym idiotą.

– Pozwól, że wyjaśnię ci pewne podstawy, mój kochany. W weselu chodzi o to, że jeśli naprawdę jesteś szczęściarzem, to masz je tylko raz. Cały koncept polega na tym, że to coś niepowtarzalnego – uśmiecha się wymownie.

– Mądrała. Chodzi mi o to, że powinniśmy urządzić kolejne przyjęcie. Nigdy wcześniej nie organizowałem przyjęcia. Było zabawnie.

Otwiera szeroko buzię.

– Jonas Faraday chce urządzić przyjęcie?

– Czekaj, nie. Poprawka. Chcę, żebyś ty urządziła przyjęcie, a ja będę gościem. Tak jak nasze przyjęcie. Zajmiesz się wszystkim, zaprosisz gości. Nie zwracaj mi niczym głowy. Ja po prostu przyjdę. Będę pił, tańczył, bawił się i zachowywał jak wariat.

Sarah się śmieje.

– Och, Jonas. Urządę ci przyjęcie, kiedy tylko będziesz chciał. To będzie dla mnie przyjemność.

Przysuwam się do niej na łóżku i przytulam ją.

– Dziękuję. – Całuję ją w nos. – Żono.

Przywieram do jej ciała i wtulam się w nią. Leżymy w ciszy przez kilka minut, a ja głaszczę jej plecy.

– Jaka dzisiaj data? – pyta nagle, podnosząc się w nagłym objawieniu.

Mówię jej, jaki mam dzień.

– Jasna cholera. Powinam mieć już oceny. – Chwyta laptop i loguje się na studencki portal, a ja zerkam jej przez ramię, wstrzymując oddech.

– Ach – mówi. – Cholera.

– Co?

– Dobra wiadomość jest taka, że mam piątki ze wszystkich egzaminów – mówi, ale jednak jest rozczarowana.

– To fantastycznie. Dlaczego jesteś zła?

Wydyma dolną wargę.

– Bo zła wiadomość jest taka, że przepadłam jak kamień w wodę w rankingach – wzdycha. – Jestem dwunasta. Spadłam o osiem miejsc.

– Dwunasta na całym roku? Nazywasz *to* przepadnięciem jak kamień? – śmieję się. – Jestem przerażony, kochanie.

– Ale nie dostałam stypendium. – Spogląda w dół na rękę, a gdy to robi, nie mogę nie uśmiechnąć się na widok błyszczącej obrączki zdobiącej jej smukły palec zaraz obok lśniącego diamentu. – Zabrakło mi dwóch miejsc do stypendium.

– Kochanie, posłuchaj mnie. Biorąc pod uwagę to, co przeszłaś na moment przed egzaminami, uważam że dwunasta pozycja to fantastyczny wynik.

Wzrusza ramionami.

– Nie przejmuj się stypendium. Powiedziałem ci, że jesteś szczęśliwą stypendystką Jonasa Faradaya. Bądź po prostu dumna z siebie i nie przejmuj się.

– Nie potrzebuję stypendium Jonasa Faradaya. Mogę opłacić chesne z pieniędzy z nagrody.

– Nie. Teraz jestem twoim mężem. A to oznacza, że opiekuję się tobą. W każdym aspekcie. Koniec rozmów.

Unosi brwi, patrząc na mnie.

Ach, tak, zapomniałem, że nie jest zwolenniczką podejścia „bez gadania”.

– Chcę się tobą zająć, Sarah, pani Faraday. Proszę.

Uśmiecha się.

– W każdy możliwy sposób. Do końca życia.

– Och, Jonas.

Całuję ją.

– Jestem z ciebie dumny. Ty też bądź dumna z siebie. Nie przejmuj się.

– Dziękuję.

Chwytam ją za tyłek z ożywieniem.

– Więc co chcesz dzisiaj robić, żono? Skok na bungee? Zsuw po linie ze skały? A może chcesz się ostro pieprzyć i wyobrażać sobie, jak nasi braciszkanie z Belize wyją w dżungli dookoła nas?

– O Boże, nie zniosę już więcej ekscytujących rozrywek. Przez następny tydzień, dopóki nie zaczną się zajęcia, będę tu po prostu leżeć, ślinić się i gapić w sufit.

– Cóż, pieprzyć to. – Mam nadzieję, że nie mówi dosłownie. Chyba, że chce, żebym lizał każdy zakamarek jej ciała, gdy będzie leżeć i wpatrywać się w sufit. Ta kobieta jest moją heroiną, a ja nie wybieram się na odwyk.

Sarah cichnie.

– Chyba że...

Ożywiam się.

– Tak?

– Jest jedna rzecz, którą naprawdę chciałabym dzisiaj zrobić, mój najdroższy mężu, jeśli masz ochotę.

– Tylko powiedz, żono. – mój kutas drga.

– Jak siedziałam zwinięta w skórzanym fotelu w salonie i uczyłam się, to zauważyłam, że nie ma tam niskiego stolika na drinka.

Patrzę na nią rozbawiony. O czym ona do cholery mówi?

– Nie masz też żadnych szklanek do shotów w szafkach...

– My nie mamy szklanek do shotów. My.

Uśmiecha się.

– My nie mamy żadnych szklanek do shotów.

Mhm, nie jestem pewien, dokąd ona zmierza tą rozmową.

– Więc pomyślałam, że mogłoby być miło, gdybyśmy wybrali się dzisiaj na małe zakupy. – Strzela do mnie cwany uśmiechem i nagle wiem, o co jej

chodzi.

– Zakupy, tak?

– Dokładnie.

– Po stolik i szklanki?

– Dokładnie. I może jeszcze trochę rzeczy do domu.

Jezu, nie mogę uwierzyć, że moje życie tak się zmieniło i w to, że mi się podoba.

– A dokąd mielibyśmy pojechać po stolik, szklanki i inne różne rzeczy, pani Faraday?

– Cóż, przystojny mężu. Znam takie cudowne miejsce, gdzie dostalibyśmy te wszystkie rzeczy i jeszcze więcej. Może nawet ogromny, limonkowy worek pufę i przy okazji napchalibyśmy się pysznymi szwedzkimi pulpetami.

Wypuszczam powietrze z udawanym niepokojem.

– Wow, nie wiem, kochanie. To brzmi jak wielki krok w naszym związku. Naprawdę sądzisz, że jesteśmy na to gotowi?

Sarah udaje, że rozważa różne opcje.

– No cóż, to z pewnością świadczy o tym, że nasz związek wchodzi w kolejny etap. Ale myślę, że jestem na to gotowa, jeśli ty też – uśmiecha się szeroko.

– Jeśli są pulpety i jeśli jestem z tobą, to myślę, że sprostam wszystkiemu, nawet zakupom w Ikei. Zostawię tylko swoje przyrodzenie w domu i jakoś sobie poradzę.

– Nie, ty głupolu. To nie wyjdzie.

– Dlaczego nie?

– Myśl, Jonas, myśl. Jak mamy kochać się ostro w jednej z tych prywatnych rodzinnych łazienek, jeśli zostawisz przyrodzenie w domu?

Natychmiastowy wzwód.

– Ach, wyśmienita uwaga. Cieszę się, że jedno z nas myśli.

– Och, ja zawsze myślę, Jonas. Zapewniam cię.

– To niedopowiedzenie wszech czasów, skarbie.

Sarah się śmieje.

– Więc ustalone? Państwo Faraday jadą dzisiaj na zakupy do Ikei?

– Oczywiście, ale skoro przywołałaś na myśl kutasa i pulpety, to mam cholerną ochotę na *albondigas* przed wyjściem.

W jej oczach widać czyste przerażenie.

– Och nie, Jonas. Proszę, nie.

– Nie zatrzymasz mnie.

– Nie! – krzyczy, śmiejąc się, ale opiera się na darmo.

Odwracam ją na brzuch, zsuwam spodnie od pizamy i wgryzam się w jej tyłek – duży, dobry, soczysty gryz.

– Mhm, uwielbiam ten tyłek – jęczę, a potem ją klepię.

Sarah piszczy.

Och, jestem twardy jak skała, gotowy na stary dobry numer z moją słodką żoną, Moją Wspaniałą Panią Faraday.

Ale z drugiej strony nie ma przecież pośpiechu. Należy do nas wieczność. Do mnie i mojej żony. Żadne z nas nigdzie nie odchodzi. Na zawsze. Obiecała przed Bogiem i ludźmi i nie może tego cofnąć. Więc może się wstrzymać i pozwolić budować się apetycznemu napięciu? Jeśli będę cierpliwym chłopcem, to przelecę moją bardzo, bardzo sprośną dziewczynkę w łazience w Ikei dziś po południu, a to z całą pewnością jest warte czekania. Wyskakuję z łóżka i wyję do sufitu, a chwilę później jeszcze raz daję jej klapsa.

– Dawaj, pani Faraday – wołam. – Rusz swój apetyczny tyłeczek. Twój mąż ma olbrzymi wzwód i chce zabrać swoją gorącą żonkę na zakupy do Ikei!

Podziękowania

*Pisanie tego cyklu było jedną z największych radości w moim życiu.
Dziękuję wam, ukochanym, pierwszym czytelniczkom za uwagi i zachętę.
Najgorętsze podziękowania kieruję do mojej błyszczącej gwiazdy, Nicki Starr.*

Dziękuję mojej rodzinie za ofiarowanie mi przestrzeni oraz za wsparcie, pomimo że wszyscy wiemy, że pisząc, tracę zmysły (a zwłaszcza gdy piszę kilka książek po kolei).

W nawiązaniu to tej książki, w szczególności dziękuję „wiosce”, która była moją inspiracją.

Dziękuję mojemu sąsiadowi, Steve’owi, emerytowanemu agentowi służb specjalnych za niezliczone godziny, które spędził ze mną, opowiadając mi o rządowych śledztwach, przestępczości zorganizowanej oraz hakerach. W pewien sposób tworzyliśmy niespotykaną parę, ale świetnie się bawiliśmy, omawiając te wszystkie rzeczy, prawda?

Dziękuję niesamowitym hakerom, których poznałam w Las Vegas w zatoce Mandalay. Akurat byliście w Vegas na zjeździe hakerów, gdy ja imprezowałam tam z moimi przyjaciółkami, i byliście dla mnie kopalnią pomysłów. Prawdopodobnie nigdy już panów więcej nie zobaczę, a wy nigdy nie przeczytacie tej wiadomości – ale byliście tak pomocni i zabawni, a trzy drinki, które mi postawiliście bardzo sobie cenię, dlatego czuję się zobowiązana wyrazić tu moje najgłębsze podziękowania.

Cała moja rodzina jest niesamowita.

Dziękuję mamie, teściowej i cioci za czytanie książek i pokochanie ich. Bardzo was wszystkie kocham.

Dziękuję mojemu wujkowi, motocykliście, za przeczytanie pierwszego

rozdziału Klubu i słowo: „Tak” – gdy spytałam, czy brzmi wiarygodnie jako męska opowieść. Twoje zaufanie zachęciło mnie do dalszej pracy i oddania się głosowi Jonasa w mojej głowie.

Dziękuję mojemu wujkowi, geniuszowi informatyki, za podsuniecie mi wspaniałego pomysłu pewnego dnia podczas lunchu.

Dziękuję mojej Baby Cuz za przeczytanie pierwszych rozdziałów Klubu i natychmiastowe słowa: „Cuz, jesteś brutalną bestią”.

Dziękuję Cuz za nauczenie mnie o Ukrytej Sieci. Wrr. Zawsze będę pamiętać o tym gównie.

Dziękuję tacie za wysłuchiwanie moich wywodów na temat fabuły przy lunchu (sceny seksu skrócone do „i potem uprawiali seks” oczywiście). Nie wiem, dlaczego cały czas tworzę ojców drani, podczas gdy sama mam najlepszego na świecie.

Dziękuję ci, tato. (I nie wiem, dlaczego właśnie ci tu podziękowałam, ponieważ jeśli przeczytasz te książki, to nie chcę o tym wiedzieć).

Dziękuję Scottowi, lekarzowi pogotowia, za ogromny czas poświęcony mi mimo napiętego grafiku i pomoc w opisanii obrażeń, leczenia i powrotu Sarah do zdrowia tak, żeby brzmiało to jak najbardziej wiarygodnie.

Dziękuję także bestsellerowej pisarce (i także byłej pielęgniarkie pogotowia), Catherine (Fucking) Bybee, która także pomogła mi zadać biednej Sarah ciosy dokładnie takie, jakie chciałam, i za śmiech do bólu brzucha.

Dziękuję moim agentom, Jillowi i Kevinowi – jak zwykle wasza wiara we mnie, bez względu na imię, pod jakim piszę albo gatunek literacki, wiele dla mnie znaczy.

Dziękuję Author Whisperer za twoje nieocenione uwagi i pomoc.

Dziękuję Alicii za korektę i redakcję i Judi za łamanie tekstu. Jestem szczęściarą z taką wspaniałą ekipą przy boku.

I, w końcu, dziękuję najwspanialszemu członkowi zespołu, mojemu przystojnemu mężowi. Jesteś moją opoką. Kocham cię.

